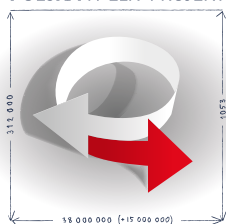


Polska Wielki Projekt



POLSKA WIELKI PROJEKT



_01. Adam Adamski / Rafał Romanowski / dr Marek Dietl / Nina Dobrzyńska / Michał Fedusio / _02. Andrew J. Campbell / Florin Kubin-schi / Dávid Szabó / Maciej Szymanski / _03. Paweł Durjasz / Bartłomiej Michałowski / mec. Tomasz Snażyk / Damian Diaz / _04. prof. Stjepo Bartulica / Artur Mrówczyński-Van Allen / dr Nóra Szekér / Grzegorz Górny / _05. Attila Beneda / prof. Gérard-François Dumont / prof. Józefa Hryniewicz / Bartosz Marczuk / Maciej Mazurek / _06. prof. Andrzej Bryk / Éric Zemmour / Massimo Viglione / prof. Zdzisław Krasnodębski / _07. Agnieszka Kołakowska / prof. George Schöpflin / prof. Zbigniew Stawrowski / prof. Ryszard Legutko / _08. Jacek Dukaj / Jacek Karnowski / dr Jarosław Kuisz / Eryk Mistewicz / Marta Poślad / prof. Andrzej Zybertowicz / _09. prof. Jacek Czaputowicz / prof. Zdzisław Krasnodębski / prof. Krzysztof Szczerski / Bronisław Wildstein / _10. Anna Latuśkiewicz / Rafał Libera / dr hab. Michał Łuczewski / _11. prof. Krzysztof Koehler / dr hab. Wawrzyniec Rymkiewicz / Barbara Schabowska / prof. Joanna M. Sosnowska / Kalina Zalewska / prof. Andrzej Szczerski

Spis treści

**List
od Prezydenta
Rzeczypospolitej
Polskiej
Andrzej Dudy**

Warszawa, 10 września 2020 roku

Słowo wstępne
do publikacji jubileuszowej
Kongresu „Polska Wielki Projekt”

Szanowni Państwo!

Kongres Polska Wielki Projekt ma już 10 lat. To piękna okazja do podsumowania dorobku w serii publikacji jubileuszowych, która trafia do rąk Czytelników. To powód do satysfakcji dla organizatorów i prelegentów, którym składam serdeczne gratulacje. To wreszcie świadectwo bardzo długiej drogi, jaką przeszła Polska w ciągu minioniej dekady.

Historia kongresu wpisała się na trwałe w nasze dzieje najnowsze, wywierając na nie istotny wpływ. Początki datują się na rok 2010, kiedy miała odbyć się pierwsza edycja sympozjum. Przygotowania przerwała nagle tragiczna katastrofa smoleńska, w której śmierć poniósł jeden z patronów politycznych inicjatywy, Prezydent Profesor Lech Kaczyński. Inauguracyjne spotkanie miało miejsce rok później. Miałem przyjemność w nim uczestniczyć i przechowuję do dziś jego żywe wspomnienie. Już w ówczesnych dyskusjach zarysowywał się kształt wielu ważnych przedsięwzięć, które po objęciu rządów cztery lata później podjęła Zjednoczona Prawica.

Kongres odegrał bowiem trudną do przecenienia rolę jako przestrzeń wymiany myśli i zasadniczych debat na temat wyzwań, z którymi należy się zmierzyć, budując silną i suwerenną, bezpieczną i nowoczesną, sprawiedliwą i dostatnią Rzeczpospolitą. Coroczne sympozja były kamieniami milowymi na drodze do naprawy naszego państwa. Dzięki nim obóz rządzący był w 2015 roku dobrze przygotowany do sprawowania władzy: wiedział, co chce osiągnąć i jak do tego dążyć.

Ta historia kongresu – jako emanacji polskiej myśli konserwatywnej, republikańskiej, patriotycznej – ukazuje, że idee mają zasadnicze znaczenie dla polityki. Jeśli szanuje się zasady demokracji i wolę obywateli, to program polityczny nie może być jedynie propagandą wyborczą. Musi być owocem poważnej pracy intelektualnej i zobowiązaniem na przyszłość.

Uważam, że zmiany, które w ciągu pięciu kolejnych lat zaszły w naszej Ojczyźnie i do których miałem honor również się przyczynić, sprawując urząd Prezydenta RP, stanowią właściwą realizację tamtych planów i zamierzeń. Możemy teraz bez fałszywej skromności mówić, że bardzo dużo udało się dokonać. A jednocześnie mamy pełną świadomość, jak wielkie zadania wciąż przed nami stoją.

Dlatego historia kongresu nie skończyła się ani na 2015 roku, ani – jestem przekonany – nie skończy się wraz z obecnym jubileuszem. Polacy i wyłaniani przez nasz naród rządzący zawsze potrzebują refleksji, stawiania pytań, a nade wszystko inspiracji do podejmowania nowych śmiałych, twórczych pomysłów. Liczę na to, że Kongres „Polska Wielki Projekt” będzie nadal ich źródłem.

Z serca życzę wszystkim Państwu – inicjatorom i organizatorom, prelegentom i słuchaczom kongresu, nad którym od 2016 roku sprawuję honorowy patronat, oraz czytelnikom tej książki – aby kolejne dekady przyniosły jeszcze więcej inwencji, kreatywności, konsekwencji i odwagi w tej koncepcyjnej i programowej służbie dla dobra wspólnego – wolnej Ojczyzny.

Z wyrazami szacunku



dzień 1

**Przemówienie
Premiera
Mateusza
Morawieckiego
podczas Kongresu
Polska Wielki
Projekt 2019**

Szanowna Pani Prezes,
Szanowni Parlamentarzyści,
Drodzy Goście,

Tematem przewodnim kongresu, który wytycza nowe kierunki myślenia, a w związku z tym również kierunki naszego działania, są perspektywy. Jakie są polskie perspektywy? Jak je rozumieć? Zanim zagłębię się w tę tematykę, na samym początku chciałbym postawić pytanie o to, co każdy gracz we współczesnym świecie globalizacji, czy świecie europeizacji, powinien wiedzieć, z czego powinien sobie zdawać sprawę? Przede wszystkim powinniśmy zrozumieć współczesne reguły gry, które rządzą dzisiejszym światem, w szczególności światem gospodarczym, bo to on wytycza perspektywy i to on daje możliwości realizacji ambicji i aspiracji narodowych i państwowych.

Obecnie znajdujemy się w momencie kluczowym. Śmiało można powiedzieć, że jesteśmy na zakręcie, na naszych oczach zasadniczo zmieniają się reguły gry. Jeszcze dwadzieścia, trzydzieści czy czterdzieści lat temu kluczowymi wartościami ekonomicznymi były grunty, fabryki, budynki, wyposażenie, tworzące się linie technologiczne. Choć dzisiaj w świecie gospodarki to nadal są istotne wartości, to jednak na pierwszy plan coraz bardziej wysuwa się wartość dodana, która decyduje o tym, kto jest prawdziwym zwycięzcą w podziale gospodarczego tortu. Granica przesuwa się w kierunku wartości dużo mniej uchwytnych, albo w ogóle rzadko dyskutowanych przez polityków i przez ekonomistów. Są to przede wszystkim wszelkiego rodzaju sieci – informatyczne, energetyczne, rozmaite platformy, które decydują o tym, kto i w jaki sposób może świadczyć swoje usługi w tym korporacyjnym świecie. Mamy więc do czynienia ze zmianą reguł gry. Dobrze zrozumienie tej zmiany jest warunkiem wstępnym w wytyczeniu właściwej, ambitnej drogi pozwalającej zrozumieć perspektywy rozwoju w wielu obszarach, przede wszystkim gospodarczym, ale też szeroko rozumianych obszarach pokrewnych, takich jak design, jak wartość dodana we własności intelektualnej, sztuce, architekturze, tam gdzie realizowane są marże i zyski. Celowo mieszam pojęcia ze świata twardej księgowości, twardej eko-

nomii i finansów z wartościami mniej uchwytynymi, wręcz niematerialnymi.

Kto dziś decyduje o wytyczaniu perspektyw, reguł gry? Są to przede wszystkim silne państwa, działające w różnego rodzaju stowarzyszeniach, wspólnotach, organizacjach, takich jak choćby Unia Europejska. One zwiększają szanse wpływu tym państwom, które potrafią zrozumieć, na czym polegają reguły gry współczesnego świata i potrafią ustawiać swój wzrost, swoje azymuty wzrostu gospodarczego, zasady funkcjonowania instytucji, czyli politykę fiskalną, monetarną, regulacyjną, w taki sposób, by było to optymalne dla rozwoju gospodarczego. Patrząc z takiej perspektywy na przyszłość, staraliśmy się przez ostatnich kilka lat przestawić zwrotnicę naszego rozwoju i zmieniać ją w kierunku nowoczesności i w kierunku dopasowanym do reguł gry przyszłości. Już niebawem, w ciągu najbliższej dekady, może dwóch, będziemy mogli śmiało mówić o kolejnej już rewolucji przemysłowej, która coraz bardziej wchodzi w świat idei, sztucznej inteligencji, robotyki, robotyzacji, mechaniki, uczenia się maszyn i wszystkich tych dziedzin, w których polska gospodarka coraz wyraźniej zaznacza swoją obecność. Bardzo się cieszę, że w tych dziedzinach pniemy się w górę w kierunku wartości dodanej. Zobaczymy więc, co udało się nam zrobić, żeby te nowe perspektywy wytyczyć.

Polska przede wszystkim starała się zwiększyć swoją sprawność i swoją sprawczość. Na tym obszarze poczyniliśmy kilka bardzo ważnych reform. Po pierwsze, przywróciliśmy podstawową sprawność instytucjonalną. Chodzi o działanie instytucji, które determinują jakość funkcjonowania państwa i możliwości realizacji swoich interesów, czyli instytucji podatkowych. Trzecia Rzeczpospolita, mówiąc delikatnie, nie miała do tego serca, tolerowała patologie i nieefektywności tego systemu. Skutkiem tego państwo polskie w ciągu ośmiu lat poprzedzających nasze rządy straciło ponad trzysta miliardów złotych. Ten utracony gigantyczny potencjał staraliśmy się nadrobić, ale też tak przebudować instytucje państwowe, przede wszystkim finansowe, żeby odzyskać elementarną sprawczość i sterowność. W dużym stopniu to się udało. Znaczące sukcesy na tym polu doprowadziły do tego mikrocudu gospodarczego, którego jeste-

śmy świadkami. Z niedawno opublikowanych analiz OECD wynika, że w najbliższych dwóch latach Polska będzie najszybciej rozwijającym się państwem z 36 państw należących do tej organizacji ekonomicznej. Takiego sukcesu dawno, a może nawet nigdy nie zarejestrowaliśmy. Mało tego, ta sama organizacja pokazała, że będziemy czwartym co do tempa wzrostu gospodarczego krajem na świecie, po Indiach, Indonezji i Chinach. Oznacza to, że model, który zaproponowaliśmy, który głęboko zmienia paradygmat społeczno-gospodarczy, działa.

Przywróciliśmy nie tylko elementarną sprawność instytucji podatkowych, ale także podstawową sprawiedliwość społeczną. Na marginesie rozwoju gospodarczego zostało prawie 60 procent społeczeństwa. Nie bazuję tutaj na badaniach socjologicznych, ale bardziej na intuicji. To były te rodziny, te osoby, które miały ogromne trudności, aby przeżyć od pierwszego do pierwszego, rodziny wielodzietne, rodziny mieszkające poza wielkimi aglomeracjami. Odzyskanie środków z rąk przestępców podatkowych i przesunięcie ich w kierunku zwykłych rodzin, zwykłych Polaków, małych przedsiębiorców, a to kwoty rzędu sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, a nawet więcej miliardów złotych rocznie, to również nasz sukces. Z takim poziomem zadowolenia społecznego, optymizmu Polaków nie mieliśmy do czynienia właściwie od trzydziestu lat. Do tej pory we wszystkich badaniach socjologicznych, bez względu na to, czy był wzrost gospodarczy wyższy, czy niższy, Polacy okazywali się narodem malkontentów. Teraz to się zmieniło. Stało się tak dzięki możliwości zaaplikowania instrumentów państwowych, by w profesjonalny sposób odzyskać utracone środki. Margaret Thatcher powiedziała kiedyś, że „nikt by nie pamiętał o dobrym Samarytaninie, gdyby miał tylko dobre intencje. By przejść do historii, musiał mieć też pieniądze”. Jakby nie miał tych pieniędzy, to nie wiadomo, czy w Ewangelii znalazłoby się dla niego miejsce. My w realny sposób te środki odzyskaliśmy i przesunęliśmy je w kierunku celów społecznych i rozwojowych.

Trzeci obszar odbudowania sprawności państwa i jego sprawczości dotyczy polityki historycznej, polityki pamięci narodowej. To tam wchodzimy na ten herbertowski najwyższy poziom nieokreśloności i próbujemy z trudem odzyskać imiona tych, którzy

polegli w walce z niehumanitarną władzą. Odbudowujemy pamięć o naszych prawdziwych bohaterach, odbudowujemy pamięć historyczną. To jest niezmiernie ważne dla budowy fundamentu narodu i siły narodu, jaką tworzy dumą narodową.

Po czwarte, odzyskaaliśmy sterowność w polityce zagranicznej. To bardzo trudne, szerokie pole. Odwołam się do pewnego przykładu. Kilka tygodni temu grupa byłych ambasadorów wywodzących się z Platformy Obywatelskiej i SLD skrytykowała nasz komentarz do ataku na ambasadora Polski w Izraelu. W oczywisty sposób zareagowaliśmy oburzeniem, brakiem zgody na takie zachowanie domagaliśmy się wyjaśnienia całej tej sytuacji. Tymczasem byli ambasadorzy skrytykowali nas, twierdząc, że prawdziwa dyplomacja polega na tym, mówiąc kolokwialnie, żeby „kłaść uszy po sobie”. Inaczej bowiem powstają niepotrzebne napięcia dyplomatyczne. W polityce zagranicznej nie chodzi o to, żeby nas ktoś klepał po plecach czy żeby dobrze wyjść na wspólnym zdjęciu. Skuteczna polityka zagraniczna to dbałość o interesy swojego kraju. Jak dbali o nie ci, którzy pozwalali fałszować naszą historię i nie bronili prawdy? Pozostawiam to pytanie bez odpowiedzi, choć dla mnie ona jest oczywista.

Wreszcie nasza siła militarna, siła obronna, którą staramy się odbudowywać z bardzo głębokiej zapaści odziedziczonej po latach zaniedbań Trzeciej Rzeczypospolitej. Z mozołem odbudowujemy sprawność techniczną, budujemy Wojska Obrony Terytorialnej. Jest to proces rozłożony na lata. O sile państw decydują siła gospodarcza, demograficzna i siła armii. Staramy się wszystkie te obszary umacniać i usprawniać tak, by najlepiej służyły one sile państwa polskiego.

Teraz możemy zapytać: czego potrzebujemy w kolejnych latach, aby w tym unikalnym, republikańsko-solidarnościowym modelu gospodarczo-społecznym realizować nasze interesy i wzmacniać siłę państwa polskiego? Przede wszystkim musimy sobie uzmysłowić, jakimi wartościami kieruje się dzisiejszy świat. To opacznie rozumiane liberalne czy neoliberalne wartości, czasami wartości w cudzysłowie, czasami bez cudzysłowu. Tymczasem my prezentujemy naszą unikalną mieszankę wartości republikańsko-solidarnościowych. Dla nas najważniejszą wartością jest godność człowieka, bo to

ona wyznacza granice wolności. Pojęcie godności czerpiemy z tradycji tomistycznej i rozumiemy je jako naszą drogę środka pomiędzy nominalizmem a skrajnym realizmem czy realizmem pojęciowym, z którego potem wyewoluowały wartości, a czasami antywartości Oświecenia. Nie boimy się pokazywać, że godność jest centralną wartością. Nie boimy się mówić, że to nasz azymut na przyszłość. Nasze wysiłki w kierunku usprawniania państwa sprawczości i sprawności, polityka gospodarcza, sprawność instytucjonalna, polityka społeczna, historyczna, zagraniczna oscylują wokół tego podstawowego azymutu. Dlatego przedstawiliśmy zwrotnice w kierunku sprawiedliwości społecznej, bo uważamy, że ona przywraca do życia społecznego i gospodarczego tę milczącą większość. Pozwolę sobie na jedną, jedyną refleksję polityczną. Zadając sobie pytanie, gdzie teraz powinniśmy tych perspektyw szukać, odpowiem na to w taki sposób: musimy wziąć pod uwagę to, od czego zacząłem moje wystąpienie. Cała wartość dodana przesuwana się w kierunku wartości niematerialnych, automatyzacji całych procesów pracy. Jak wskazują różni myśliciele, m.in. Jeremy Rifkin, dziś sferą dominującą jest sfera usług, tam realizują się coraz wyższe marże. Widzimy to na platformach, widzimy to również we współczesnej dyskusji. Firmy, takie jak Google, Apple, Amazon, Facebook, Microsoft, są najbogatsze, najwyżej wyceniane, najwyżej skapitalizowane na świecie, bo właśnie tam realizowana jest ta wartość dodana przyszłości. My też tam chcemy być. Chcemy tam przekierować nasze mechanizmy rozwoju. Musimy dziś zdać sobie sprawę z tego, że oparcie rozwoju gospodarczego o paradygmaty dominujące w czasach Trzeciej Rzeczypospolitej, a więc konsumpcja na kredyt, wyprzedaż majątku narodowego, import, to nie jest droga do zdrowego, długofalowego rozwoju gospodarczego. Właściwa droga wiedzie poprzez przesunięcie tych aspiracji w innym kierunku. Dlatego odnieśliśmy sukces. Odnieśliśmy ten sukces również w stabilnym środowisku makroekonomicznym, przy spadającym poziomie długu do PKB, czego dwa, trzy lata temu nikt się nie spodziewał, przy niemalże ustabilizowanej sytuacji budżetowej, przy rosnącym eksporcie, przy malejącej zależności od kapitału zagranicznego i udanych repolonizacjach. Osiągnęliśmy sukces, ale teraz jeśli chcemy wdrzeć

się na skałę pięknej Kaliope, jak mówił nasz wielki wieszcz Jan Kochanowski, jeśli chcemy wdrzeć się do grona tych państw, które osiągają największe sukcesy na świecie, do grona państw najbardziej rozwiniętych technologicznie, to musimy zdać sobie sprawę właśnie z tych mechanizmów, które będą decydowały o gospodarkach, o państwach przyszłości. Tam wartości przesuwają się coraz bardziej w świat myśli, ducha, kreacji, tworzenia, czyli w świat tego, o czym będą Państwo tutaj, na tym wspinałym Kongresie, odbywającym się regularnie co roku, dyskutowali.

To są najbardziej kluczowe dyskusje, ponieważ one pokazują, gdzie możemy w tych ciasnych czasami gorsetach współzależności gospodarczych i politycznych współczesnego świata znajdować naszą ścieżkę do wodopoju, naszą ścieżkę rozwoju, naszą ścieżkę do źródła. Ta ścieżka często wiedzie pod prąd. Nie możemy się tego bać. Już dziś pokazujemy, że to pójście pod prąd jest drogą sukcesu. Wierzę w to, że nasz model, który tak mocno akcentuje godność człowieka, godność rodzin i solidarność, wartość całego społeczeństwa, której tak mocno daliśmy wyraz poprzez naszą politykę społeczną, pozwoli wdrzeć się nam na wyżyny i nie tylko wejść do pierwszej ligi światowej, ale także spełnić marzenia naszych przodków, które zostały zaprzepaszczone ponad trzysta lat temu, a o które z takim oddaniem walczyły poprzednie pokolenia. Wierzę, że będziemy w stanie zbudować państwo, które będzie wielką ojczyzną Polaków, wszystkich, którzy tutaj będą z nami mieszkali i dzielali nasze wartości. Wierzę, że będziemy tymi wartościami potrafili inspirować całą Europę, a może nawet i cały świat. Wierzę, że ten nasz unikalny model solidarnościowo-republikański będzie wytyczał przyszłe perspektywy rozwoju całej Europy. Tego Państwu życzę. Dziękuję bardzo.

Wyzwania dla rolnictwa: technologie, innowacje, jakość żywności i organizacja

Paneliści:

Adam Adamski

prezes zarządu Asami Sp. z o.o.

Rafał Romanowski

wiceminister rolnictwa

dr Marek Dietl

prezes zarządu Giełdy Papierów Wartościowych

Nina Dobrzyńska

dyrektor Departamentu Hodowli i Ochrony Roślin

Moderator:

Michał Fedusio

redaktor Polskiego Radia

**Michał
Fedusio**

Na początku chciałem dokonać krótkiego podsumowania i pokazać, jak w ostatnich latach na naszych kongresach wyglądały dyskusje o rolnictwie. I tutaj zaskoczenie, bo okazało się, że takiego dużego panelu poświęconego rolnictwu do tej pory nie było. Można więc powiedzieć, że z tą tematyką w tak szerokim gremium debiutujemy. Proszę zatem trzymać za nas kciuki. Zanim przejdziemy do dyskusji na temat przyszłości sektora produkcji i przetwórstwa rolno-spożywczego w Polsce, pozwolę sobie przedstawić kilka faktów. Z dopłat bezpośrednich korzysta w Polsce trzysta tysięcy osób. To jeden z wyższych wskaźników, jeśli chodzi o kraje, które przystąpiły do Wspólnoty Europejskiej.

W tym roku odnotowaliśmy największą produkcję drobiu oraz jabłek. Takie elementy drobiowe, jak słynna piąta ćwiartka, czyli podroby, skórki, grzebienie, z powodzeniem są lokowane na rynkach dalekoazjatyckich, oferujących znacząco wyższe marże. Korzysta na tym dochodowość naszych podmiotów. Zbliżamy się także do czołowej trójki, jeśli chodzi o produkcję mleka. Przed nami są Niemcy, Francja, a także Wielka Brytania. Po breksicie możemy śmiało pukać już do ścisłej czołówki. Po zwolnieniu limitowanej produkcji mleka obecnie produkujemy kilkanaście milionów ton tego surowca rocznie. Można powiedzieć, że z roku na rok rośnie skala eksportu w sektorze rolnictwa, bo przecież eksport to znacząca część naszego dochodu narodowego. W poprzednim roku, według danych Głównego Urzędu Statystycznego, wartość eksportu przekroczyła trzydzieści miliardów euro w skali roku. Polskie rolnictwo wyróżnia bardziej naturalny profil produkcji niż w krajach takich jak Francja, Niemcy czy Dania. Tak w krótkim zarysie wygląda charakterystyka naszego sektora rolno-spożywczego na dziś. Zanim przedyskutujemy zagadnienie wykorzystywania najnowszych technologii w rolnictwie, pani dyrektor Nina Dobrzyńska przygotowała krótką prezentację wprowadzającą.

Po raz pierwszy na naszym kongresie możemy tak szeroko rozmawiać na temat rolnictwa. To bardzo istotne zagadnienie. Zanim rozpoczniemy naszą dyskusję, chciałabym pokazać, jak bardzo rolnictwo się

**Nina
Dobrzyńska**

zmienia, jak bardzo trzeba być sprawnym i szybkim, żeby nadążyć za tym wszystkim, co niesie świat. Czy w rolnictwie są potrzebne innowacje? Słyszymy wiele zdań ekologów i konsumentów, chcielibyśmy, żeby nasze rolnictwo było bardzo bezpieczne, bliskie naturze, korzystające z zasobów przyrody w sposób zrównoważony, harmonijny, żeby nie przeszkadzało konsumentom i mieszkańcom obszarów wiejskich w kontemplowaniu piękna przyrody. Kiedy spojrzymy w przeszłość, rolnictwo kojarzy nam się z koniem i broną. To najdoskonalszy system, nie ma w nim emisji dwutlenku węgla, w bardzo minimalnym stopniu obciążona jest gleba, sprzęt jest lekki, nie ma ryzyka powstawania zagęszczania gleby. Sto procent ekologii. Tylko że takimi metodami, bardzo bliskimi naturze, bardzo precyzyjnymi, nie zdołamy wyżywić społeczeństwa. Liczba mieszkańców Ziemi rośnie w tempie geometrycznym. Już teraz jest nas prawie osiem miliardów. Prognozy pokazują, że około roku 2050 na świecie będziemy musieli wyżywić i umieścić w przestrzeni niemal dziesięć miliardów ludzi. Takimi metodami, o jakich mówiłam, mając nawet najlepsze chęci prowadzenia gospodarki w sposób naturalny i zrównoważony, nie jesteśmy w stanie tego zrobić.

**Nina
Dobrzyńska**

Jakich więc potrzebujemy rozwiązań w sytuacji rosnących potrzeb żywnościowych? Musimy oczywiście cały czas pamiętać o szacunku dla przyrody, dla zasobów naturalnych, musimy wykorzystać wszystkie rezerwy i korzystać w największym stopniu z technologii do produkcji roślinnej i zwierzęcej, które z dnia na dzień się pojawiają. Jest to możliwe dzięki zastosowaniu różnych innowacyjnych technik rolniczych, ale też okołorolniczych, czy adaptowanych do potrzeb sektora rolniczego. Dzięki tym innowacjom można wyprodukować szybciej i więcej produktów o lepszej jakości. Przy czym te rozwiązania muszą być przyjazne dla środowiska, energooszczędne, uwzględniające ergonomię, poprawiające bezpieczeństwo pracy, ponieważ przy takiej liczbie maszyn wypadki w sektorze rolniczym są bardzo częste i bardzo bolesne.

Bardzo pomocne dziś są wszelkie narzędzia do rozsiewania nawozów. Udowodniono naukowo, że precyzyjne programowanie traktora czy innych maszyn rolniczych pozwala zaoszczędzić

od trzech do siedmiu procent paliwa, nawozów sztucznych czy innych środków produkcji. Trzy procent w małym gospodarstwie to nie jest dużo, ale jeśli patrzymy na gospodarstwa mające kilkaset hektarów, to są to naprawdę ogromne oszczędności. Dziś rolnicy mogą korzystać z urządzeń pozwalających dużo lepiej wykorzystywać zasoby gleby, mogą pozyskiwać najlepsze informacje na temat aplikacji nawozów czy środków ochrony roślin, mogą lepiej reagować na różne stresy biotyczne i abiotyczne, czyli na przykład na temperatury, wilgotność czy szkodniki. Mogą w końcu wykorzystywać techniki satelitarne, radarowe, popularne na naszym niebie drony, a także techniki naziemne. Dzięki uzyskanym obrazom nie tylko mogą obserwować przyrodę, ale także dowiadują się na przykład, jaka jest wilgotność uprawy.

W Wielkiej Brytanii obecnie prowadzone są badania mające pokazać, w jaki sposób można uzyskać największe plony przy jak najmniejszym wysiłku. Ich celem jest osiągnięcie dwudziestu ton pszenicy z hektara. W naszych gospodarstwach zbieramy średnio dziesięć ton pszenicy z hektara, czasami ta wartość wzrasta do trzynastu ton. Naukowcy śledzą więc wszystkie parametry uprawy pszenicy: wilgotność, nawożenie, potrzeby świetlne, potrzeby nawozów mineralnych, tak aby wypracować najlepszy model, również genetyczny, i uzyskać z pszenicy jak największy plon.

Coraz częściej w rolnictwie wykorzystywane są elektromagnetyczne skanery gleby. Pokazują one, co dana gleba zawiera, czego jeszcze potrzebuje. Można takie skanery wykorzystać do badań, do zbierania informacji. Dzięki nim możemy zaoszczędzić czas i pieniądze.

Pokażę państwu pewną ilustrację, swoim klimatem artystycznym bardzo pasującą do tego wnętrza. Od razu zastrzegam, że to nie jest wytwór wyobraźni przedszkolaka, czy też wytwór naszej wyobraźni na warsztatach plastycznych w Ministerstwie Rolnictwa. To jest mapa pokazująca numeryczny model terenu, który jest pozyskany w procesie technologii LIDAR, czyli technologii radarowej, której nie przeszkadzają chmury. W dużym uproszczeniu mapa ta pokazuje historyczne szlaki uprawy. Dzięki takim informacjom można tak zaprogramować traktory i maszyny, by pracowały w sposób najbar-

**Nina
Dobrzyńska**

dziej efektywny. Technologie są także bardzo przydatne w walce ze szkodnikami.

Coraz więcej innowacji towarzyszy także produkcji zwierzęcej. Prawie nie ma już gospodarstw, gdzie byłoby kilka cielaków, kilka krówek czy kilka świnek. Żeby zapewnić produkcję żywności w dużej skali, gospodarstwa muszą być duże. Oto jeden z przykładów bardzo sprawnego systemu dotyczącego hodowli cieląt. Zwierzęta mają obroże, które dostarczają wszelkich informacji na temat ich stanu. Właściciel za pomocą smartfona może kontrolować, czy zwierzę chce pić, czy jest zdrowe.

Kolejna rzecz to monitoring czystości wody. To jest warunek *sine qua non* produkcji zwierzęcej. Dzięki innowacjom wiemy, czy woda jest dobra, czy jest dostarczana w odpowiedniej ilości. Mamy także innowacyjny system zarządzania stadem bydła. Hodowca nie musi biegać za zwierzętami, nie musi siedzieć w oborze, żeby ich pilnować, może załatwiać inne sprawy, a na smartfonie sprawdzać, gdzie jego zwierzęta się znajdują, w jakim są stanie. Wszystkie dane są przekazywane bezprzewodowo, trafiają do chmury i dostępne są dla hodowcy w każdym miejscu, w każdym czasie. Mamy również stacje myjące i dezynfekujące dla wiader do odpajania zwierząt i wiele innych rozwiązań, które pomagają prowadzić hodowlę zwierzęcą w efektywny, przyjazny i ekonomicznie uzasadniony sposób. Innym ciekawym rozwiązaniem jest urządzenie do przekazywania informacji o rozpoczęciu porodu u krowy mlecznej. Zwykle było tak, że rolnik chodził do obory i na przykład co pół godziny kontrolował, czy krowa już się zaczęła cielić. Przy ogromnym stadzie to jest już niewykonalne. Dlatego na ogonie krowy montowany jest czujnik, który monitoruje stan zwierzęcia, dzięki czemu gospodarz może spokojnie w domu czekać na poród. Innowacyjne rozwiązania wykorzystywane są także przy logistyce padłej trzody chlewnej.

Polskim rozwiązaniem jest e-stado, polski system monitorowania stada krów mlecznych. Ma on wiele funkcji, również funkcję wycielenia, jest bezinwazyjny i bezpieczny w użyciu. Dzięki e-stadu wiemy przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, co dane zwierzę robi. Największą wartością jest informacja, są

**Nina
Dobrzyńska**

dane. Żeby jednak te dane zebrać, potrzebujemy technologii. Każdy rolnik posiada smartfon, laptop, informacje o swoim gospodarstwie ma nie tylko w dokumentach, które leżą gdzieś na półkach w segregatorach, ale przede wszystkim w formie elektronicznej. Wszystkie informacje, które zbieramy za pomocą sprzętów rolniczych czy technik teledetekcyjnych, znajdują się, dzięki aplikacjom, w telefonach, które ułatwiają zarządzanie gospodarstwem.

Mamy coraz bardziej zaawansowane technologie, i jesteśmy z tego dumni. W 2017 roku na targach rolniczych nagrodę zdobyła firma, która opracowała system informatyczny pozwalający w sposób sensowny i efektywny śledzić i szacować szkody w uprawach roślin. Polskie rolnictwo się zmienia, mamy ogromną potrzebę i ogromną chęć korzystania z rozwiązań innowacyjnych.

**Michał
Fedusio**

Bardzo dziękuję pani dyrektor Ninie Dobrzyńskiej za krótką prezentację, z której mogliśmy się dowiedzieć, jak wygląda innowacja i korzystanie z nowoczesnych technologii w rolnictwie. To nie jest tylko przyszłość, to jest teraźniejszość, to już się dzieje na naszym polskim podwórku. Moje pierwsze pytanie do panelistów dotyczy wykorzystywania nowoczesnych technologii. Na ile te nowe elementy, które już się pojawiają w rolnictwie, poprawiają konkurencyjność na tym obszarze?

Pani dyrektor zaprezentowała bardzo swoiste kompendium. Warto jeszcze w tym kontekście zastanowić się nad pojęciem zrównoważonego rolnictwa, a także odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego polskie rolnictwo jest tak bardzo zróżnicowane. Z jednej strony mamy w Polsce gospodarstwa wykorzystujące najnowsze technologie, a z drugiej, w wielu miejscach naszego kraju mamy gospodarstwa tradycyjne, które takich nowoczesnych technologii bardzo by potrzebowały. Ogromnym sukcesem naszego rolnictwa jest eksport żywności, wysyłamy ją do ponad siedemdziesięciu krajów na całym świecie. Polskie produkty obecne są w Ameryce Południowej, Australii, Nowej Zelandii, na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Główna część naszego eksportu kierowana jest do krajów unijnych, takich jak Niemcy, kraje

**Rafał
Romanowski**

Beneluksu, Wielka Brytania. Wysokość naszego eksportu to dziś trzydzieści miliardów euro. Mogę powiedzieć, że polscy producenci żywności bardzo dobrze wykorzystali moment wstąpienia naszego kraju do Unii Europejskiej. Świętej pamięci Przemysław Gosiewski, który zginął w katastrofie smoleńskiej, mawiał, że powinniśmy nauczyć się jednej dyscypliny sportowej, mianowicie „wyciskania brukselki”. I my tę dyscyplinę opanowaliśmy w doskonałym stopniu. Potrafiliśmy zainwestować w technologie, które przewyższają technologie krajów Europy Zachodniej. Jeżeli dziś ktoś pokazuje obraz polskiego rolnictwa za pomocą obrazków z koniem i broną, to bardzo się myli. Polskie rolnictwo to są ogromne przedsięwzięcia technologiczne, i te dotyczące produkcji roślinnej, zwierzęcej czy przetwórstwa. Dlatego z łatwością możemy pozyskiwać nowe rynki, dlatego możemy bić kolejne rekordy, jeżeli chodzi o eksport polskiej żywności. Za granicą polska żywność jest bardzo ceniona. Prowadzimy wiele programów promujących ją nie tylko poza granicami naszego kraju, ale także w Polsce. Warto w tym kontekście wymienić choćby programy 559 czy „Produkt Polski”, które mają na celu wzmożenie tzw. konsumpcjonizmu patriotycznego.

**Rafał
Romanowski**

Dzięki członkostwu w Unii Europejskiej dokonaliśmy ogromnego skoku cywilizacyjnego. Niemniej nie możemy zapominać o konieczności zrównoważonego rozwoju. Nie chcę dzielić tutaj naszego kraju na Polskę A i Polskę B, ale musimy mieć świadomość, że mamy jeszcze cały czas do czynienia ze zjawiskiem rozdrobnienia strukturalnego. Niestety rolnicy nie odrobili pracy domowej, jeżeli chodzi o zmianę strukturalną. Dziś zapomina się o tak zwanym rozwoju zrównoważonym, zamiast tego pojawiło się pojęcie rozwoju polaryzacyjno-dyfuzyjnego. Jest kilka ośrodków miejskich, na podstawie których miała się rozwijać cała Rzeczpospolita. Ale w sferze rolnictwa to się nie sprawdziło. Perspektywa bieżąca na lata 2014-2020 jest niespójna choćby z perspektywą poprzednią, do tego jest mocno zbiurokratyzowana. To są tysiące dokumentów, skomplikowane wnioski, wręcz niedostępne dla polskiego rolnika. Akcent został postawiony na rozwój tak zwanych dużych gospodarstw, a o tych małych zapomniano. A to też jest rolnictwo, istotna wartość dodana. Dlatego w ko-

lejnjej perspektywie budżetowej musimy wrócić do zupełnie innego programowania, odzwierciedlenia polskiego rolnictwa. Dopiero wtedy możemy myśleć w perspektywie dziesięciu lat o zrównoważonym rolnictwie w naszym kraju.

Jakie wyzwania stoją dziś przed rolnictwem? W kwietniu, maju tego roku mieliśmy negatywny klimatyczny bilans wodny. Polskie rolnictwo zmagало się z suszą. W ramach rekompensaty za utracony dochód w wyniku suszy rolnikom rząd wypłacił ponad dwa miliardy złotych. Ten rok zapowiada się podobnie. Dlatego tak istotny jest bilans wodny i rozsądne gospodarowanie wodą. Kolejna sprawa to utrzymanie jakości polskich gleb. Na forum Unii Europejskiej odbyła się debata na ten temat. Zaczynamy być porównywani do krajów Europy Zachodniej. Tymczasem kraje te mają wiele do nadrobienia. Stan wód gruntowych w Polsce jest zdecydowanie lepszy niż w krajach Europy Zachodniej. Nasze polskie rolnictwo, wbrew obiegowej opinii, jest na naprawdę dobrym poziomie. Rolnicy zza Odry mogliby się od naszych polskich rolników wiele nauczyć.

**Michał
Fedusio**

Chciałbym teraz oddać głos panu Markowi Dietlowi, prezesowi zarządu Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie. Wiemy, że giełda jest zaangażowana w tworzenie platformy żywnościowej Self-Food, która ruszyć ma najprawdopodobniej jesienią 2020 roku i wspierana jest przez resort rolnictwa. Na ile jest to istotne dla rozwoju polskiego rolnictwa?

Szanowni państwo, bardzo dziękuję za zaproszenie do dzisiejszego panelu. List pana prezydenta Andrzeja Dudy skłonił mnie do wspomnień związanych z pierwszym kongresem. Był on wówczas organizowany przez Fundację Instytut Sobieskiego, z którym byłem związany przez dziesięć lat. W jednym z paneli występowałem wspólnie z moim ojcem, bardzo się wtedy stresowałem. Interesuję się okresem międzywojennym, dużo czytam na ten temat. W tamtym czasie stronnictwem politycznym, które nie odniosło może jakichś dużych sukcesów wyborczych, było stronnictwo zachowawcze, czyli stronnictwo konserwatystów. Oni w swoich różnych pismach podkreślali stabili-

**dr Marek
Dietl**

zującą rolę rolnictwa dla społeczeństwa i gospodarki. Stąd nie miałem wątpliwości, że jako Giełda Papierów Wartościowych, wspólnie z ministerstwem rolnictwa i Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa, powinniśmy zaangażować się w tworzenie platformy żywnościowej czy platformy do obrotu towarami rolnymi. Jest to przedsięwzięcie typowe dla giełdy. Mamy przecież giełdę akcji, giełdę obligacji, giełdę energii elektrycznej, gazu, dlatego więc nie zbudować takiej giełdy dla rolnictwa. Jest to duże wyzwanie logistyczne. Ogromnym wyzwaniem jest fizyczna dostawa produktów, ale pracujemy nad tym, żeby stworzyć system magazynowy i rozliczeniowy. Każdy, dzięki tej platformie, będzie wiedział, jakie są ceny, będzie większa przejrzystość. Dziś bowiem de facto wszyscy korzystamy z giełdy, choć może sobie nawet tego nie uświadamiamy. Żeby wziąć kredyt, robimy depozyt w banku, korzystamy więc z ceny pieniądza, a ona jest przecież pochodną cen aktywów na rynkach finansowych.

Podsumowując, platforma dla rolnictwa, nad którą pracujemy, będzie mocno osadzona w gospodarce realnej, jednocześnie będzie korzystać z tych narzędzi, które przez lata zostały wypracowane do stworzenia efektywnego obrotu. Każdemu konsumentowi i uczestnikowi rynku rolnego da ona informację konieczną do podejmowania racjonalnych decyzji ekonomicznych, czyli informację o cenie.

**Michał
Fedusio**

Rolnicy będą teraz wstawać rano i analizować proponowane ceny na przykład w oparciu o giełdę albo odczytując to wszystko na smartfonie. Targowanie się czy umawianie na ceny ze znajomymi dostawcami nie będzie już tak powszechne.

Witam wszystkich bardzo serdecznie. Na początku chciałbym podziękować za możliwość uczestnictwa w panelu i za zaproszenie. Chciałbym nawiązać do moich przedmówców i powiedzieć nie tylko o tworzącej się platformie. Technologicznie jest to bezsprzecznie możliwe. Każdy rolnik mając smartfon, laptop dostęp do internetu, codziennie rano będzie mógł korzystać ze zgromadzonych informacji i ustalać swoją cenę. To nie jest oczywiście giełda dla każdego, jeżeli chodzi o samą sprzedaż. Natomiast jest dla każdego, jeżeli chodzi

**Adam
Adamski**

o wyznaczenie trendu, jeżeli chodzi o wyznaczenie ceny. Technologicznie jest to duży i innowacyjny projekt rolniczy. Myślę, że Giełda Papierów Wartościowych wraz ze wszystkimi podmiotami, które przy tym projekcie współpracują, bezsprzecznie da sobie z tym radę i projekt zostanie uruchomiony w założonym terminie.

Chciałbym także nawiązać do słów pana ministra i do naszego eksportu. Myślę, że oprócz zwiększonego eksportu produktów rolnych, nie mamy się czego wstydzić, jeżeli chodzi o technologie, które powstają w naszym kraju. Jestem przedstawicielem firmy White Hill i sami jesteśmy tego przykładem. Niestety w zeszłym okresie programowania, za poprzednich rządów, składaliśmy wniosek do programu Horyzont 2020. Mimo że został on oceniony „excellent”, to finalnie urzędnicy Unii Europejskiej go odrzucili. Zaczęliśmy drażnić temat, pojechaliśmy do Brukseli, przez trzy miesiące nikt nie chciał nam powiedzieć, dlaczego została podjęta taka decyzja. Później dowiedzieliśmy się, że oceny, które zostały nam wystawione w Komisji Europejskiej, uległy zmianie. Ostatecznie udało nam się dowiedzieć, że fundusze w ramach tego programu były przeznaczone dla krajów starej Unii, a my swoje projekty badawcze mamy finansować z naszych lokalnych, czyli polskich pieniędzy. Oczywiście teraz to się zmieniło i to „wyciskanie brukselki” wychodzi nam dużo, dużo lepiej. Obecnie jesteśmy uczestnikami kilku projektów finansowanych bezpośrednio ze środków Unii Europejskiej.

**Adam
Adamski**

Chciałbym jeszcze wspomnieć o technologii, nad którą pracujemy. Kończymy właśnie prace badawcze nad krzywą fluorescencji chlorofilu. Dzięki temu będziemy wiedzieli zawczasu, co się będzie działo z rośliną, jakie ma zasoby minerałów, ile w danym momencie ma wody, jak działa jej aparat fotosyntetyczny, w jakim jest stanie. To będzie kolejny krok. Skupiamy się obecnie na technologiach, które pozwalają nam zastosować predykcje. Naprawdę nie mamy się czego wstydzić, technologicznie jesteśmy coraz mocniejsi. Tak jak powiedział pan minister, rolnicy zza naszej zachodniej granicy mogą przyjeżdżać i uczyć się od nas nie tylko uprawy, ale także produkcji technologii wykorzystywanych w rolnictwie.

**Michał
Fedusio**

W takim razie chciałbym zapytać o wykorzystywanie w rolnictwie innowacyjnych i nowoczesnych technologii, choćby dronów do monitorowania klęsk, szacowania strat suszy, gradobicia czy podtopień. Jest to też możliwość dokonywania precyzyjnych pomiarów działek. Jeśli rolnictwo wnioskuje o różnego rodzaju wsparcie, to potrzebne są konkretne wyliczenia, a przy użyciu najnowszych technologii mogą one być bardzo precyzyjne. To zdecydowanie ułatwi pracę urzędnikom zatrudnionym przy weryfikacji dokumentacji.

Drony są coraz bardziej popularne i coraz chętniej wykorzystywane w rolnictwie. Dobrze by było, gdybyśmy potrafili z nich we właściwy sposób korzystać. Warto pamiętać, że dron to nie jest zabawka. Z prawnego punktu widzenia to statek powietrzny i używanie go obwarowane jest odpowiednimi uregulowaniami. Ale są też inne nowoczesne narzędzia, na przykład aplikacje, które pomagają zarządzać gospodarstwem. One pokazują na przykład poziom wilgotności, poziom zdrowotności upraw czy też poziom nawodnienia. W sytuacji, kiedy mamy tak bardzo szybko zmieniający się klimat, ogromnie istotne jest to, żeby otrzymać dobre odmiany roślin, odporne na suszę, przemarzanie, wilgotność, a także wytrzymałe na choroby i szkodniki. Nasza myśl technologiczna jest wolniejsza niż zmiany klimatyczne, ale ciągle nad tym pracujemy. Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin we współpracy ze spółkami hodowlanymi pracuje nad najlepszymi metodami skracania cyklu hodowli roślin. Normalnie taki cykl wynosi około dziesięciu lat, ale to zdecydowanie za długo. My chcemy ten czas skrócić do roku, góra do dwóch sezonów. To się w niektórych przypadkach udaje, ale wymaga nakładów finansowych i zaplecza naukowego. Mam nadzieję, że jednostki, które tym się zajmują, spróbują temu zadaniu.

**Nina
Dobrzyńska**

Żeby się rozwijać, musimy wykorzystywać wszelkie środki finansowe oferowane choćby przez Unię Europejską. Rolnicy już się tego nie boją i chętnie korzystają z unijnych pieniędzy. Rozwijamy też system doradztwa rolniczego, który rzeczywiście pomaga te wszystkie nowinki wprowadzać. Zdajemy sobie sprawę, że droga pomiędzy rolnikiem a centrum wytworzenia innowacji musi się bardzo

szybko skrócić. Ważne jest także upowszechnienie edukacji, dlatego ogromny nacisk kładziemy na wzmacnianie doradztwa rolniczego czy szkół rolniczych.

**Rafał
Romanowski**

Liczę na to, że uda się wymyślić sposób konsolidacji polskich rolników, którzy będą potrafili skutecznie w mechanizmach rynkowych, typu wspomniana platforma spożywcza, uczestniczyć. Niestety, brak konsolidacji to jedna z tych rzeczy, która nam się nie udało w ramach członkostwa w Unii Europejskiej. Mamy ogromne tradycje, jeśli chodzi o spółdzielczość rolniczą z końca okresu zaborów, spółdzielczość wielkopolską, spółdzielczość z II Rzeczypospolitej. Niestety po roku 1945, w wyniku reformy rolnej, wszystko to zostało zaprzepaszczone, polskim rolnikom po prostu złamano kręgosłupy. Mimo zmiany pokoleniowej polscy rolnicy nadal mają ogromne obawy przed konsolidacją, przed wchodzeniem w grupy producentów rolnych, przed organizowaniem się w spółdzielnie rolnicze. O ile łatwiej byłoby zorganizować sprzedaż konkretnego produktu wytworzonego we własnym gospodarstwie czy zorganizować zakup środków do produkcji rolniczej, roślinnej czy zwierzęcej. Jakie konkretne oszczędności mogłyby wynikać z tej konsolidacji? Być może potrzebna jest zmiana pokoleniowa. Być może dopiero kolejne pokolenie rolników nie będzie miało tych obaw. Polski rolnik powinien się odnajdywać w światowej rzeczywistości. On powinien regularnie sprawdzać, co się dzieje na giełdzie w Chicago, jakie kontrakty będą w listopadzie, czy też w styczniu, czy może też następnego roku, czy będzie mu się opłacało zasiewać w sierpniu rzepak, czy też we wrześniu pszenicę. On po prostu musi umieć skutecznie uprawiać swoją ziemię. Jak będziemy mieli taki poziom konsolidacji polskich rolników jak w Europie Zachodniej, choćby w Grecji, Szwajcarii, Niemczech czy Holandii, to polscy rolnicy na pewno będą skutecznie odnajdywać się w tego typu mechanizmach rynkowych. Wtedy będą wiedzieli, co i kiedy trzeba sadzić, kiedy mogą sprzedać po dobrej cenie trzodę chlewną. Konsolidacja polskich rolników, podmiotowe wiązanie się w konkretne organizacje, to byłby ogromny skok technologiczny. Dzięki temu polscy rolnicy dużo skuteczniej mogliby w tych innowacjach uczestniczyć.

Wychodzimy z konkretnym programem, z konkretnymi instrumentami finansowymi wsparcia krajowego dla polskich rolników, tak żeby mogli tworzyć wartość dodaną, żeby mogli wygrywać na konkurencyjnym rynku europejskim. W polskim rolnictwie konieczne jest obniżenie kosztów pracowniczych, i to natychmiast. To ma być skok cywilizacyjny. Poprzez zwiększenie kosztów pracowniczych możemy nie być konkurencyjni i tym samym możemy być wypychani z poszczególnych rynków, szczególnie zbioru owoców. Dlatego w tamtym roku wprowadziliśmy dużą ustawę: pracownik sezonowy z ubezpieczeniem, z zabezpieczeniem społecznym, z ubezpieczeniem zdrowotnym. To w Polsce już istnieje i stanowi konkurencję choćby dla krajów Europy Zachodniej. Jesteśmy więc w stanie pozyskiwać pracowników z Europy Wschodniej, ale oczywiście oni za większe pieniądze będą za chwilę wyjeżdżali za Odrę i będą szukali innego miejsca pracy. Musimy więc to na bieżąco obserwować.

Bardzo dobrze, że mamy myśl twórczą i bardzo dobrze, że przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju wdrażane są konkretne programy innowacyjne. Patrzymy na to z zupełnie innej perspektywy. Nie chcemy być tak zwanym społeczeństwem usługowym, chcemy być społeczeństwem wytwórczym, również jeżeli chodzi o polskie rolnictwo. Te wszystkie tradycyjne smaki, które się bardzo dobrze sprzedają na rynkach krajowych, ale które również zdobywają rynki światowe, muszą być poparte rozwojem technologicznym, innowacjami. Wtedy będziemy podążać za rytmem rozwoju rolnictwa światowego, a przy okazji będziemy konkurencyjni i nadal będziemy pozyskiwać kolejne rynki dla naszej polskiej żywności.

Rozproszenie i brak konsolidacji bardzo dobrze oddają różnego rodzaju zestawienia z branży mleczarskiej. Jak wspominałem, jesteśmy w ścisłej czołówce, jeśli chodzi o wolumen produkcji mleka. Kiedy natomiast patrzymy na zestawienia dotyczące skupu surowca z rynku krajowego i pozycji na arenie Unii Europejskiej, to zauważamy, że brakuje tam naszych czołowych podmiotów, np. Mlekovity czy MlekoPolu. W top 20 nie ma żadnej polskiej firmy. Być może współpraca i zawiązywanie szerokich frontów kooperacji wcale nie są najważniej-

**Michał
Fedusio**

sze, może najlepiej jest grać w swoje modele biznesowe, np. w nowe trendy, które się pojawiają. Przecież to konsumenci kreują potrzeby, na które z kolei reagują producenci. W związku z tym chciałem zapytać o rosnącą produkcję żywności ekologicznej. Różnego rodzaju trendy powodują, że konsument chce czerpać maksymalną przyjemność z tego, co spożywa, i chce obserwować cały proces produkcji, chce znać pochodzenie surowców. Na ile to może być właśnie ta nisza dla tych, którzy chcą działać gdzieś w cieniu i produkować po swojemu?

**Nina
Dobrzyńska**

Czuję się wywołana do odpowiedzi, ponieważ zajmuję się ekologią, rolnictwem, a te dwie dziedziny są ze sobą połączone. Wraz ze wzrostem poziomu życia społeczeństwa chcemy żywności lepszej jakości. Musimy więc pamiętać o tym, żeby produkcja odbywała się w zgodzie ze środowiskiem i zasobami naturalnymi.

Rolnik, który chce pobierać dopłaty bezpośrednie, musi spełnić bardzo wiele wymagań środowiskowych. ARMiR przesyła mu zasady wzajemnej zgodności, potężną książkę, na przeczytanie której musi poświęcić kilka wieczorów. Żeby dostać pieniądze, rolnik musi dbać o wodę, o glebę, o powietrze, o dobrostan zwierząt, o dobrą jakość pasz, to jest bardzo długa lista. To oczywiście poziom podstawowy, poziom wyższy to rolnictwo ekologiczne. Z punktu widzenia konsumenta są to głównie BioBazar, specjalistyczne targowiska czy sklepy ekologiczne. To jest towar, który się świetnie sprzedaje w dużych miastach. Kiedy budowaliśmy system rolnictwa ekologicznego, jeszcze przed wejściem Polski do Unii Europejskiej, w całym kraju było około dwóch tysięcy gospodarstw ekologicznych. Teraz mamy ich, o ile mnie pamięć nie myli, ponad trzydzieści tysięcy. Zakładów przetwórstwa ekologicznego mamy blisko tysiąc. Jest to faktycznie szansa dla gospodarstw mniejszych, gdyż jest to produkcja bardziej czasochłonna, potrzebuje więcej rąk do pracy, trudniej ją zmechanizować. Ważne jest, żeby polska żywność nie charakteryzowała się tylko dużym wolumenem, jeśli chodzi o sprzedaż krajową i eksport. Ona powinna wyróżniać się przede wszystkim wysoką jakością, tym możemy wygrać w związku z naszym rozdrobnieniem produkcji.

Rolnictwo ekologiczne jest więc bardzo ważne, znakomicie rozwija też sieć dystrybucji. Kilkanaście lat temu to był największy problem. Ktoś pod Suwałkami produkował świetne produkty ekologiczne, ale tam nikt tego nie kupował, bo były zbyt drogie. Za to chętnie ludzie w Warszawie kupowaliby te produkty, ale nie miał kto ich przewieźć. Dziś to już się zmienia, co prawda powoli, ale się zmienia. W Sejmie procedowany jest projekt ustawy, która mówi o dobrowolnym znakowaniu żywności niezawierającej modyfikowanych składników. To również element naszej promocji konsumpcji żywności wysokiej jakości. Chcemy, żeby konsument wiedział, że to, co kupuje, nie zawiera GMO. Oczywiście jeśli chce kupić coś innego, to jego wolna wola, natomiast wiemy, że trendy spożywania żywności niemodyfikowanej genetycznie są bardzo silne i chcemy temu wyjść na przeciw. Będziemy zachęcać wszystkich producentów, którzy są w stanie i którzy chcą na ten teren wejść, żeby dostarczali swoją żywność, żeby pokazywali, że można z niej korzystać.

Odmiany roślin, nad którymi pracują nasze instytuty naukowe, to oczywiście odmiany tylko i wyłącznie bez GMO. Musi to wyraźnie zabrzmieć na tym forum.

**Rafał
Romanowski**

**Michał
Fedusio**

Na ile ten model biznesowy oparty o dopasowywanie się do niszy pod tytułem ekologia ma uzasadnienie z punktu widzenia biznesowego?

Pan minister pytał, czy nasze działania wpłyną na konsolidację. Mam nadzieję, że tak. Obserwuję to choćby na rynku energii elektrycznej. Okazuje się, że przejrzystość rynku katalizuje konsolidację, wtedy można korzystać ze wszystkich jego dobrodziejstw.

**dr Marek
Dietl**

**Adam
Adamski**

Chciałbym jeszcze nawiązać do słów pana ministra dotyczących konsolidacji. Oczywiście jest ona ważna jako model biznesowy, ale także jako dostęp do technologii. Tak naprawdę wszystko, co się dzieje, nowinki technologiczne są na samym początku z reguły wdrażane przez duże podmioty, albo przez spółdzielnie, albo grupy produ-

cenckie, które mają pieniądze na to, żeby zainwestować w badania i rozwój.

Skoro został podniesiony problem transportu zdrowej żywności „z Suwałk do Warszawy”, to moim zdaniem jak najszybciej powinien powstać odpowiedni system certyfikacji, ale też i elektronicznego nadzoru, który będzie konsumentowi dawał pewność, że to, co kupuje, jest najwyższej jakości. Jeśli natomiast chodzi o współpracę biznes – rząd – rolnicy, to chciałbym powiedzieć, że jest innowacyjna sieć rolnicza, gdzie ODR-y tak naprawdę korzystają z pieniędzy, które są przewidywane przez ministerstwo. I tam następuje ta konsolidacja.

Jak najbardziej system certyfikacji rolnictwa ekologicznego istnieje, jest bardzo silny. Każdy rolnik co roku jest kontrolowany. Dzięki temu mamy pewność, że sprzedaje on żywność wyprodukowaną zgodnie z zasadami rolnictwa ekologicznego.

**Nina
Dobrzyńska**

**Michał
Fedusio**

Dziękuję za uwagę.

Perspektywa rozwoju Europy Środkowej w Unii Europejskiej – bariery i przewagi gospodarcze

Paneliści:

Andrew J. Campbell

wiceprezes The SPECTRUM Group (USA)

Florin Kubinski

wiceprezes EximBank SA (Rumunia)

Dávid Szabó

dyrektor strategiczny 21st Century Institute (Węgry)

Moderator:

Maciej Szymanowski

dyrektor Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej
im. Wacława Felczaka

**Maciej
Szymanowski**

Każdy z nas nosi w swojej głowie definicję Europy Środkowej. Jest to ta część świata i Europy, gdzie mieszka najwięcej narodów, gdzie używa się najwięcej języków, gdzie jest najwięcej religii i najwięcej problemów przypadających na kilometr kwadratowy. Pan premier Mateusz Morawiecki mówił o sukcesach polskiej gospodarki, o jej perspektywach. Prawdę mówiąc, to samo można powiedzieć o gospodarkach Węgier czy Rumunii, które również rozwijają się niezwykle dynamicznie. Poprosiłbym naszych gości, abyśmy rozpoczęli dyskusję od przeszkód, które stoją na drodze rozwoju tych krajów.

Nie mieszkam w tym regionie, zajmuję się biznesem, moje komentarze będą więc wygłaszane z perspektywy ekonomii. Bardzo interesujące jest to wszystko, co dzieje się w Unii Europejskiej. Zauważyłem ze zdziwieniem, że ciągle jesteście postrzegani w jej strukturach jako nuworysze. Jestem najmłodszym z trzech braci, oni zawsze uważali, że jestem najmniejszy i nic nie potrafię. Te same relacje obserwuję w Europie Środkowej, która dziś musi na nowo zdefiniować swoją rolę w Europie i w Unii Europejskiej. Warto edukować Europę o tym, co dzieje się w tym regionie. Musicie wiedzieć, w jaki sposób radzić sobie ze „starymi graczami”. Jeśli chodzi o zewnętrzne uwarunkowania i powiązania, to faktem jest, że Niemcy, Francja, Hiszpania i Włochy także się zmieniają, przeprowadzają reformy. Wy, wstępując do Unii Europejskiej, mieliście ten luksus, że mogliście wszystko zaczynać od początku. Kraje, które są w Unii Europejskiej przez dłuższy czas, muszą brać pod uwagę swoją ewolucję. To, co dziś dzieje się w Polsce, czy szerzej w Europie Środkowej, przypomina mi to, co się dzieje w Stanach Zjednoczonych. W USA mamy jedną partię, która domaga się większej kontroli rządowej, oraz tych, którzy domagają się większej wolności i mniejszej kontroli ze strony rządu, co powoduje tarcia. Z mojego punktu widzenia warto to śledzić. Istotna jest również współpraca z NATO.

**Andrew
J. Campbell**

**Maciej
Szymanowski**

A jaka jest pańska opinia?

Mój przedmówca poruszył bardzo istotną kwestię, powiedział o starej i nowej Europie. To jest definicja Donalda Trumpa. Z kolei Jean-Claude Juncker mówił o Europie dwóch prędkości. Do mnie bardziej przemawia definicja amerykańskiego prezydenta. Myślę, że przed nami stoją potężne wyzwania. Zacznę od punktów negatywnych i spróbuję zaproponować pewne rozwiązania. Po pierwsze, Europie nie udało się sprostać konkurencji Stanów Zjednoczonych. Jednym z niewypowiedzianych trzydzieści lat temu celów było wytworzenie z Europy konkurencji dla tego kraju. Dzisiaj widzimy, że ta luka ciągle się zwiększa, wyraźnie widać, że coś poszło nie tak.

Druga kwestia to fundusze strukturalne Unii Europejskiej. Deal polega na tym, że otwieramy nasze rynki dla krajów rozwiniętych, żeby w zamian korzystać z funduszy strukturalnych, dzięki którym uzyskamy podobny stopień rozwoju jak kraje Europy Zachodniej. W efekcie na przykład Polska w tym roku korzysta z dziesiątek miliardów euro funduszy strategicznych, a jednocześnie co roku traci setki miliardów euro, ponieważ polska gospodarka nie stanowi rzeczywistej konkurencji dla krajów zachodniej Europy, polskie branże gospodarcze się załamują. Polska i Rumunia należą do czołówki migracyjnej, średnio- i najbardziej wykwalifikowani pracownicy wyjeżdżają do rozwiniętych krajów Europy Zachodniej. Kraje te powinny to jakoś mniejszym i biedniejszym krajom zrekompensować.

Pewnie państwo słyszeli, że Komisja Europejska planuje centralizację funduszy strukturalnych, pieniądze będą inwestowane w tych krajach i firmach, które pozyskają największy zwrot z inwestycji. Łatwo można zgadnąć, gdzie te pieniądze będą płynąć. Jest to ogromne zagrożenie dla krajów Europy Środkowej i Wschodniej, i to należy zmienić. Należy przyznać, że do tej pory fundusze nie osiągnęły swojego celu, ponieważ te pieniądze nie były wydawane w sposób efektywny. Planowana centralizacja, i trzeba to powiedzieć wprost, będzie się wiązać z korzyściami dla międzynarodowych korporacji. Dyrektywa dotycząca unikania opodatkowania przez wielonarodowe korporacje okazała się porażką. Mówiono przecież, że należy opodatkować dochody tam, gdzie są one generowane. Problem istnieje od kilkudziesięciu lat, a rozwiązań nadal nie ma. Co więc należałoby

zrobić? Po pierwsze, poszczególne kraje, działając w pojedynkę, nie mają żadnego wpływu w ramach Unii Europejskiej. Uważam więc, że ze względu na naszą wspólną historię, wspólną przeszłość, wspólne problemy powinniśmy trzymać się razem i działać razem. Musimy współpracować z partnerami spoza Europy, na przykład ze Stanami Zjednoczonymi, a być może także z Chnami. I ostatnia kwestia, Komisja Europejska i Parlament Europejski wymagają drastycznej restrukturyzacji.

**Maciej
Szymanowski**

Chciałbym zapytać pana Dávida Szabó, który przyjechał do Warszawy prosto ze szczytu Trójmorza, dlaczego główne europejskie szlaki komunikacyjne w dalszym ciągu biegą do starych centrów, czyli do Berlina, Moskwy, Istambułu, a nie do Budapesztu, Pragi czy Warszawy. Przecież w ostatnich latach wiele się jednak wydarzyło.

Jedną z największych barier w naszym regionie jest bariera językowa. Szczególnie odczuwają ją Węgrzy, dlatego bardzo dziękuję Organizatorom, że mogę wypowiadać się w swoim ojczystym języku. Kolejna to oczywiście tradycyjnie brak kapitału. Jest to terytorium dość ubogie, nawet jeśli mówimy o Polsce, która jest największym państwem. Inna bariera to infrastruktura. Ten brak próbujemy przezwyciężyć, czy to za pomocą własnego kapitału, częściowo z kapitałów unijnych, częściowo ze współpracy „szesnastki”, częściowo dzięki kapitałom chińskim oraz częściowo dzięki nowemu przedsięwzięciu, które nazywamy Trójmorzem. Tych wszystkich braków i deficytów nie zlikwidujemy, jeśli nie stworzymy drogowej, kolejowej, edukacyjnej i energetycznej infrastruktury północ-południe. Szczególnie ważne jest to, żebyśmy mogli pokonać wszelkie bariery w obszarze cyfryzacji. Na Węgrzech mamy potrzebę dużej rozbudowy systemu światłowodów, infrastruktury internetowej. Kolejna bariera, o której warto powiedzieć, to bariera wewnętrzna. Musimy w naszych głowach zmienić nastawienie do zmian. Na Węgrzech byli politycy, którzy mówili: odważmy się być małymi, odważmy się powiedzieć, że my nie jesteśmy w stanie współpracować na równych zasadach z większymi partnerami, zachowujemy się tak, jak nam to przystoi, a wówczas

Dávid Szabó

otrzymamy jakieś okruchy z tego stołu. Na szczęście wraz z rozwojem gospodarczym naszego regionu to myślenie się zmienia. Jeżeli chodzi o bariery i przeszkody zewnętrzne, to nie wszyscy są zainteresowani tym, żeby nasz region własnymi siłami stał się silny i miał jak największą swobodę gospodarczą.

**Maciej
Szymanowski**

Wybrzmiały tutaj głosy, że nie dajemy rady jako Europa Środkowa w konkurencji z Europą Zachodnią. Jakoś jednak tak się dzieje, że co prawda nie jako Polska, ale jako cała Grupa Wyszehradzka mamy pokaźny wolumen handlu z największą gospodarką Europy, czyli z Niemcami. Jest on dwa razy większy niż Francja i trzy razy większy niż Wielka Brytania. Z tym, że w odróżnieniu od Francji mamy dodatni bilans handlowy z Niemcami jako poszczególne wyszehradzkie kraje i wszystkie razem. Wspomniał pan o migracji, to jest wielki problem, ale migracje też się odbywają z Hiszpanii czy Włoch w kierunku Niemiec czy północnej Europy. Pan dyrektor Dávid Szabó wspomniał o problemie braku kapitału, ale skoro rozmawiamy o tym, że współczesna gospodarka czy ta wartość dodana idzie w kierunku wkładu intelektualnego, myśli, to może to jest ta nasza mocna strona.

Są też plusy tej sytuacji, i o nich też warto wspomnieć. Z pewnością przewagą jest udział w wolnym rynku. Nie ma barier dla handlu w ramach Unii Europejskiej. Niestety, ciągle brakuje jasnych taryf, w związku z czym wygrywają tylko ci najbardziej konkurencyjni, a wszyscy inni niestety znikają z rynku. Istotny jest problem stymulowania wzrostu. Komisja Europejska myśli, że jest w stanie gospodarczo zbliżyć się do Stanów Zjednoczonych, ale to wiąże się z pewnymi kosztami. Dodatkowo żadna z wielonarodowych korporacji nie jest ulokowana w Europie Środkowej i Wschodniej. Żeby zmienić tę sytuację, potrzebny jest prawdziwy transfer technologiczny, transfer produktów o wysokiej wartości dodanej. Jak na razie Europa Środkowa i Wschodnia postrzegana jest przez kraje zachodnie jako zasób taniej siły roboczej. Powoli to się zmienia, bo tę rolę przejmują Chiny.

**Florin
Kubinski**

**Andrew
J. Campbell**

Dostrzegam sporo plusów, jeśli chodzi choćby o kwestie formalne czy prawne. Mam firmę, która działa w Stanach Zjednoczonych i chciałbym jej oddział otworzyć w Polsce. Rozmawiałem z władzami Warszawy, z prawnikami, wszyscy byli bardzo otwarci, gotowi do współpracy. W Polsce po krótkiej rozmowie wiem, jak otworzyć działalność gospodarczą. Żeby otworzyć biznes w Nowym Jorku, na przykład restaurację, potrzebuję dziesiątek zezwoleń. To istne szaleństwo, kto sobie może na to pozwolić? Wydaje mi się, że w Polsce mamy przyjazne środowisko dla takiej działalności. I to jest ten plus. Polska świetnie kształci swoich obywateli, ale powinna dbać o to, by byli oni jeszcze lepiej wykształceni. Rządy państw Europy Środkowej i Wschodniej muszą działać jako przedstawiciele handlowi i przyciągać do swoich krajów wielkie, międzynarodowe korporacje. Na początku naszej rozmowy mówiłem, że z sukcesu trzeba zacząć korzystać i edukować Francuzów, Niemców, mówiąc im o tym, co robimy, jak i dlaczego. To przesłanie powinno dotrzeć także do Stanów Zjednoczonych. Amerykanie mają obraz Europy Środkowej i Wschodniej ukształtowany przez media, który nie zawsze odzwierciedla rzeczywistość. Oni muszą się jeszcze sporo nauczyć, doczytać, by zrozumieć, jak naprawdę sytuacja w tym regionie wygląda. Warto więc być przygotowanym na wysiłek, który przyniesie efekty. Powinniśmy także spoglądać dalej na wschód Europy, popierać naszych sąsiadów, tak by oni również dogonili nas we wzroście i rozwoju. Niesamowite jest to, jak bardzo Polska się zmienia. Pierwszy raz przyjechałem do Polski w 1993 roku, a w zeszłym roku wróciłem po raz kolejny. To niesamowite, ile się tu dzieje, ile dźwigów widać, ile powstaje nowych budynków. Na mnie to robi ogromne wrażenie.

Bardzo dziękuję szczególnie za tę wzmiankę o edukacji i roli kształcenia. Chciałbym jeszcze nawiązać do tych wątków, ale najpierw oddam głos panu dyrektorowi Szabó.

**Maciej
Szymanowski**

Dávid Szabó

Nawiązując do wypowiedzi przedmówców, chciałbym wskazać na pozytywne zjawisko związane z migracją. Obecnie na Węgry więcej ludzi powraca niż z Węgier wyjeżdża. To pociąga ze sobą wzrost wynagro-

dzeń, pojawia się więcej miejsc pracy. Wspomnę jeszcze o jednym czynniku. Jeśli gdzieś w Europie bije jej serce, to właśnie w tym rejonie. Kiedy w rozmaitych badaniach typu Eurobarometr pyta się Europejczyków, jak widzą przyszłość swoich dzieci, przyszłość młodego pokolenia, jak będzie wyglądał ich los, dobrobyt, to można zauważyć, że cała Europa Północna i Zachodnia jest pesymistyczna. Sen europejski, związany z przekonaniem, że jeżeli będę dobrze i ciężko pracował, to moje dzieci będą miały lepiej, znika. Natomiast w naszym regionie widzimy, że relatywnie większa liczba ludzi opowiada się za tym, że ich dzieci mają szansę na lepsze życie. Ambicja, pewność siebie, ciężka praca to są te wartości, które w naszym regionie mają jeszcze bardzo duże znaczenie, są atrakcyjne dla inwestorów. Skoro mówiliśmy o edukacji, to bardzo istotną kwestią jest to, by region ten miał swój elitarny uniwersytet. Nie jeden, tylko najlepiej kilka, tak by one mogły ze sobą współpracować.

Mam przed sobą ranking PISA, w którym badacze próbują mierzyć poziom wykształcenia narodów-członków OECD. Okazuje się, że jeśli chodzi o umiejętność czytania ze zrozumieniem oraz liczenia, to najlepsi w Europie są Estończycy i Finowie. Później są Niemcy, którzy w ostatnim rankingu zdobyli 509 punktów, następnie Polacy (506 punktów), Francuzi (499 punktów), Czesi (487 punktów), Węgrzy (470 punktów), Słowacy (453 punkty). Młodzież z państw Europy Środkowej z roku na rok osiąga w tych testach coraz lepsze wyniki, w odróżnieniu od niektórych państw Europy Zachodniej. Podobnie ma się sprawa, jeśli chodzi o *Human Capital Index* Banku Światowego. Okazuje się, że nie ma większej różnicy między Niemcami, Polakami czy Czechami. Mam przed sobą dane, z których wynika, że pacjent ma większe szanse na przeżycie zawału w Polsce i Czechach niż w Niemczech. Chciałbym jeszcze zatrzymać się przy sześciu zabójczych zasadach, które – zdaniem brytyjskiego historyka Nialla Fergusona – zdecydowały o sile Europy i europejskiej cywilizacji. To jest konkurencja, wiedza, wykształcenie, demokracja, medycyna, etyka pracy, etyka konsumencka. Nie ma tutaj ani słowa o gospodarce, finansach czy kapitale. Dlaczego tak się dzieje? Może znów w tych obszarach

**Maciej
Szymanowski**

mamy jakieś szanse, rezerwy, zasoby, które będziemy w stanie w najbliższych latach wykorzystać względem tej bardziej rozwiniętej gospodarczo części zachodniej naszego kontynentu?

**Florin
Kubinski**

W tej dyskusji dostrzegam pewną sprzeczność. Nasze młode pokolenie korzysta ze znacznie lepszej edukacji niż dwadzieścia lat temu, jednocześnie w niemal wszystkich krajach Europy Środkowej zanika działalność badawcza. Jeśli ktoś się w czymś specjalizuje, np. w fizyce czy w medycynie, od razu wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych czy Europy Zachodniej. Jeśli kraje środkowoeuropejskie nie zainwestują w infrastrukturę badawczą, w nowoczesne technologie, to ci specjaliści nie wrócą do swoich ojczyzn, bo nie będą w stanie tam pracować. W zeszłym tygodniu w Luxemburgu w imieniu Rumunów podpisywałem inicjatywę Trójmorza. Jestem do niej przekonany. Chciałbym jednocześnie prosić polski rząd, żeby przemyślał swoje stanowisko w kwestii współpracy z Chinami. Ona może zostać wykorzystana w Europie, w Unii Europejskiej jako swoisty lewar.

Bardzo krótko odniósłbym się do przedmówcy. Patrząc z węgierskiego punktu widzenia, myślę, że otwarcie na Chiny można potraktować jako zagrożenie, ale również jako szansę. Optymalnym jednak rozwiązaniem dla krajów Europy Środkowej jest współpraca transatlantycka, oparta na wartościach, na których zawsze budowaliśmy odpowiedzialność i solidarność. Pan premier Morawiecki podkreślał to wielokrotnie. Myślę, że powinniśmy dać szansę takim inicjatywom.

Dávid Szabó

**Andrew
J. Campbell**

Europa Środkowa nie może się ustawiać w opozycji do Stanów Zjednoczonych. Ważne jest, by poszczególne kraje wykorzystywały swoje silne strony, by miały na tyle efektywny system edukacyjny, by udało im się zatrzymać drenaż mózgów. Chodzi o to, żeby na przykład poprzez inicjatywy podatkowe, przyciągać firmy zagraniczne. Jeżeli się edukuje pracowników i zapewnia im miejsca pracy, to oni nie muszą wyjeżdżać. To jest bardzo ważne. Kolejnym wyzwaniem jest sprawa migracji. W Stanach Zjednoczonych jest bardzo dobrze rozwinięty system uniwersytecki, z którego korzystają obywatele innych krajów.

My chcemy, by oni u nas zostawali i zakładali swoje firmy. Tak myśli też Europa Zachodnia, takie myślenie powinno charakteryzować także Europę Środkową. Moim zdaniem to jest klucz do sukcesu.

Niedawno mieliśmy w Warszawie szczyt parlamentarny państw Europy Środkowej i Wschodniej, w którym uczestniczyli przedstawiciele aż dwudziestu pięciu krajów. Czy osiągnięty w regionie stopień integracji jest wystarczający? Czy on daje poczucie głębi strategicznej, jak mówią politolodzy? Czy stwarza nam wszystkim możliwość skutecznej realizacji swoich interesów narodowych w porozumieniu z państwami regionu?

**Maciej
Szymanowski**

**Florin
Kubinski**

Odpowiedź brzmi: nie. Wydaje mi się, że to, co dzisiaj robimy, jest poszukiwaniem sposobu na prawdziwą współpracę. Nie odnoszę się tutaj tylko do współpracy o charakterze instytucjonalnym czy zinstytucjonalizowanym. W roku 2004, i później w 2007, kiedy dołączyliśmy do Unii Europejskiej, wszystkie państwa Europy Środkowej i Wschodniej spoglądały w kierunku Zachodu, szukały partnerów gospodarczych wśród krajów najbardziej rozwiniętych. Nie wydaje mi się, żeby to był błąd, ale trzeba uczciwie powiedzieć, że relacje gospodarcze pomiędzy dwunastoma krajami Trójmorza, a więc także Grupą Wyszehradzką, plus Rumunią, czy Bułgarią, zostały zapomniane. Powinniśmy więc odtworzyć wzajemne relacje gospodarcze, finansowe i polityczne.

Jako mieszkaniec tego regionu zgadzam się z moim przedmówcą. To, że chcemy lepiej współpracować ze sobą, nie znaczy, że nie doceniamy Unii Europejskiej. Chcemy tylko korzystać z wolności wewnętrznej jej struktur. W końcu po stu latach chcielibyśmy też zwrócić się w kierunku naszych sąsiadów, w kierunku naszych regionów. Teraz możemy razem pracować. Jeżeli chodzi o stosunki społeczne, to musimy je wzmocnić poprzez programy kulturalne czy edukację. Musimy także tworzyć więzi między prywatnymi przedsiębiorcami, a także ściślej koordynować nasze działania polityczne. Musimy sobie uświadomić, że mamy wspólną tożsamość. Pozwolę sobie jeszcze na małą krytykę.

Dávid Szabó

Zobaczmy, jak wyglądała nasza integracja z Unią Europejską. Ledwo nauczyliśmy się obowiązujących w niej reguł gry, przychodziła nowa perspektywa finansowa i dowiadaliśmy się, że wraz z nią będą obowiązywać inne reguły. Znowu potrzebny był czas, żeby się ich nauczyć. Widzimy, co się teraz dzieje z Funduszami Spójności, albo z Funduszem Obrony. To jest inicjatywa, którą trzeba powitać z radością, szkoda tylko, że tak mało firm z Europy Środkowej i Wschodniej może się do tego przyłączyć. Dlatego musimy ściślej ze sobą współpracować, żebyśmy nie musieli uczyć się zasad narzuconych przez innych, tylko żebyśmy razem te zasady tworzyli.

**Andrew
J. Campbell**

Ta dyskusja jest bardzo interesująca. Z całą pewnością jesteście na dobrej drodze, wiele pomysłów już udało się wam zrealizować. Dzielenie się koncepcjami, pomysłami jest bardzo przydatne, podobnie jak dialog, który powinien być prowadzony na wszystkich poziomach – społecznym, międzyrządowym, w sektorze obronności i bezpieczeństwa. To jest bardzo cenne, bo zbliża ludzi, zbliża gospodarki, wspiera przepływ kapitału. Z jednej strony możecie więc ze sobą konkurować, bo każdy kraj chce mieć kwitnącą gospodarkę, a z drugiej – na wielu obszarach możecie działać wspólnie. Kiedy przygotowywałem się do tego panelu, uderzyła mnie jedna kwestia, o której mówił pan premier Morawiecki. Znajdujemy się teraz w punkcie zwrotnym. Gospodarczo działacie trochę odmiennie, a w niektórych przypadkach nawet znacząco odmiennie w porównaniu z innymi partnerami w Unii Europejskiej. Oni mogą się od was wiele nauczyć, m.in. jak wykorzystywać efektywnie siłę roboczą, jak walczyć z bezrobociem. Francja na przykład ma z tym ogromny problem. Stany Zjednoczone także borykają się z wieloma problemami. A wy naprawdę macie wiele do zaoferowania. Nie jesteście już młodszymi braćmi, którzy wszystkiego muszą uczyć się od dorosłych, już dorośliście. Teraz tylko musicie starać się maksymalnie ograniczać biurokrację, nie przeregulowywać gospodarki, tak by mógł kwitnąć wolny rynek.

Wypowiedziałem wiele krytycznych słów na temat funkcjonowania Unii Europejskiej. Mimo wszystko nie jestem eurosceptykiem, uwa-

**Florin
Kubinski**

zam, że wszyscy byliśmy i jesteśmy Europejczykami. Nasze miejsce jest w Unii Europejskiej. Spróbujemy wspólnie z tego jak najwięcej skorzystać.

**Maciej
Szymanowski**

Na zakończenie chciałbym zacytować panią redaktor Lenkę Zlamalovą z czeskiego tygodnika „Echo24”. W jednym z artykułów pisała: „O stopniu rozwoju cywilizacyjnego nie tyle świadczą parytety dla kobiet na stanowiskach kierowniczych, otwartość na niekontrolowaną imigrację, walka z nienawiścią w internecie, ani wysokość dotacji na NGO jak często słyszymy. Świadczy o niej wiara w sprawiedliwość, zdolność obrony swoich praw, bezpieczeństwo, jakość infrastruktury publicznej i jakość stosunków międzyludzkich”. Bardzo dziękuję wszystkim prelegentom za tę dyskusję.

Nie ma pomysłności bez produktywności. Jak wykorzystać potencjał polskiej gospodarki?

Paneliści:

Paweł Durjasz

główny ekonomista PZU S.A.

Bartłomiej Michałowski

ekspert ds. nowych technologii, Instytut Sobieskiego

Mec. Tomasz Snażyk

Kancelaria Prawna Snażyk Korol Mordaka

Moderator:

Damian Diaz

dziennikarz TVP

Damian Diaz

Rozpocznijmy od zagadnienia, które dla wszystkich jest oczywiste, kiedy myślimy o produktywności. Jest niezaprzeczalnym faktem, że Polacy bardzo dużo pracują, najwięcej w skali tygodnia wśród narodów w Europie, a jednocześnie produkują znacznie mniej niż na przykład Holendrzy, którzy pracują średnio o dziesięć godzin w tygodniu mniej. Dlaczego tak się dzieje?

Z ostatniego raportu OECD wynika, że produktywność w Polsce jest o ok. 40 procent mniejsza niż średnia produktywność w krajach należących do tej organizacji. Chodzi o produktywność mierzoną PKB na roboczogodzinę. Innymi słowy, polski pracownik na godzinę pracy wytwarza o 40 procent mniej produktu niż średnio pracownik w krajach OECD. Dlaczego tak się dzieje? Swoje piętno odcisnęły doświadczenia historyczne – rozbiory, wojny światowe, czterdzieści pięć lat ustroju komunistycznego. Po wojnie, w roku 1950, polski PKB na głowę niewiele różnił się od PKB na głowę w Hiszpanii czy Irlandii, stanowił mniej więcej 50 procent, może trochę mniej, PKB Francji. Tymczasem na początku transformacji, w 1991 roku, ta proporcja w stosunku do Francji wynosiła około 30 procent. Jeszcze gorzej było z produktywnością. O ile w 1959 roku w stosunku do Francji była ona na poziomie 45 procent, o tyle u schyłku systemu centralnego planowania i na początku transformacji ten wskaźnik spadł nawet poniżej 30 procent. Tak się stało, ponieważ w krajach bardziej rozwiniętych i w krajach, które nie doświadczyły absurdów gospodarki centralnie planowanej, produktywność rosła znacznie szybciej. Polska nie tylko nie nadgoniła zapóźnień, ale wręcz je kumulowała. W krajach rozwiniętych pracownik miał wsparcie większej ilości nowoczesnego kapitału, lepszych rozwiązań organizacyjnych, procedur, prawa. To wszystko formowało się tam przez wiele lat. Polska musiała adaptować i wypracowywać najlepsze praktyki, i to się udaje. Od 1991 roku możemy zauważyć bardzo szybki wzrost produktywności. Dotyczy on zarówno pracy, jak i kapitału. W takich krajach jak Polska, odrabiających dystans rozwojowy, zwiększenie wyposażenia w kapitał powoduje, że przyrosty produktywności są dużo większe niż w krajach rozwiniętych. Taki kraj korzysta też na imitowaniu czy sprowadzaniu

**Paweł
Durjasz**

technologii już istniejących. W efekcie PKB na głowę mieszkańca Polski wzrósł do 65 procent poziomu krajów OECD, a produktywność jest około 40 procent niższa. Dystans ten został więc w jakimś stopniu nadrobiony.

Damian Diaz

W panelu, który poprzedzał naszą dyskusję, wskazywano, że struktura gospodarki, która generuje PKB, zmienia się. Tanią siłą roboczą zastępują bardziej innowacyjne technologie, istotną staje się wartość dodana. Jak dzisiaj wygląda struktura polskiej gospodarki? W jakim stopniu od niej zależy obecny poziom naszej produktywności?

Model, który dobrze funkcjonował przez pierwsze lata transformacji, oparty na otwieraniu polskiej gospodarki, zwiększaniu udziału eksportu, na sprowadzaniu zagranicznych inwestycji i transferze technologii, zaowocował najszybszym w regionie wzrostem PKB i produktywności. Obecnie jednak widać jego ograniczenia. Nie można w nieskończoność opierać rozwoju na wykształconej, ale taniej sile roboczej, i to z kilku względów. Po pierwsze, tych zasobów pracy mamy coraz mniej, tendencje demograficzne bardzo szybko się zmieniają na niekorzyść. Już niebawem Polska będzie jednym z najszybciej starzejących się krajów Europy. Te tendencje już widoczne są na rynku pracy. Brak odpowiednio wykwalifikowanych pracowników to jedna z największych barier działalności przedsiębiorstw. Dlatego płace rosną coraz szybciej. Po drugie – co jest zrozumiałe – rosną aspiracje ludzi, co również przyczynia się do wzrostu płac. Ich wzrost oznacza erozję przewagi konkurencyjnej, którą Polska dysponowała. Nie da się już opierać wzrostu gospodarczego na eksporcie produktów o niskiej wartości dodanej, bazując na taniej sile roboczej. Trzeba przechodzić do nowocześniejszych i bogatszych w wiedzę działów produkcji, oferujących wyższą wartość dodaną i wyższe zyski. To jest kolejne wyzwanie. Należy również przesuwać zasoby do tych działów gospodarki, w których produktywność jest wyższa. I takie też zmiany w strukturze naszej gospodarki następują. W Polsce różnica produktywności pomiędzy rolnictwem a przemysłem i nowoczesnymi usługami jest wyższa w porównaniu z innymi krajami Europy Centralnej.

**Paweł
Durjasz**

Przesunięcia w strukturze gospodarki sprzyjają więc wzrostowi ogólnej produktywności.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym pozytywnym elemencie, czyli rozwoju sektora nowoczesnych usług dla biznesu, który się teraz w Polsce dokonuje. W tej chwili te usługi rozwijają się w oparciu o dosyć proste funkcje jak księgowość czy wsparcie kadrowe. Bardzo istotne jest, żebyśmy w usługach także przechodzili do aktywności o wyższej wartości dodanej, mam na myśli np. centra projektowe, badawcze. Trzeba też tak ustawić bodźce dla inwestycji zagranicznych, żeby napływały do naszego kraju przede wszystkim te lokujące się w dziedzinach o wyższej wiedzy, o wyższej wartości dodanej. Powinniśmy preferować te, które faktycznie coś wnoszą do produktywności całej polskiej gospodarki.

Damian Diaz

Obiecywałem panu Durjaszowi, że nie będę go pytał o to, czy od początku polskiej transformacji można było równolegle rozwijać model oparty o tanią siłę roboczą i ten tworzący wartość dodaną. Dziś już mamy na to pytanie odpowiedź. Jest nią Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Jednym z jej celów jest bardzo wysoki poziom inwestycji. Patrząc na dane gospodarcze, widzimy, że inwestycje w ostatnich kwartałach rozpędzały się stosunkowo powoli, choć ostatnio już nabrały dynamiki. Chciałbym pana zapytać z perspektywy makroekonomicznej o to, dlaczego na tę dynamikę inwestycji musieliśmy tak długo czekać?

Nałożyły się na siebie dwie perspektywy finansowe Unii Europejskiej. Kończyła się stara perspektywa, a nowa dopiero się zaczynała. To działo się na przełomie 2015 i 2016 roku i zaowocowało spadkiem inwestycji publicznych. Natomiast jeśli chodzi o inwestycje prywatne, to od 2018 roku, a szczególnie w ostatnich kwartałach, widać ożywienie inwestycji przedsiębiorstw. W I kwartale 2019 roku najmocniej rosła inwestycje firm z udziałem Skarbu Państwa, bardzo mocno wzrosła też dynamika prywatnych firm z udziałem kapitału zagranicznego i kapitału krajowego. Na ten wzrost czekaliśmy bardzo długo. Mamy niskie stopy procentowe, cały czas mamy dobrą koniunkturę ze-

**Paweł
Durjasz**

wnętrzną, dobre wyniki finansowe przedsiębiorstw. Natomiast jakąś rolę ograniczającą odegrała niepewność, która w gospodarce światowej jest coraz większa. Na niepewność regulacyjną jako czynnik, który nie sprzyja inwestycjom, wskazują firmy w badaniach ankietowych. Mam nadzieję, że to ożywienie inwestycyjne w firmach prywatnych zostanie utrzymane. Oczywiście wiele zależy od sytuacji na zewnątrz Polski. Jeżeli ostatnie tendencje się utrzymają, to jest szansa, że cel, jakim jest osiągnięcie stopy inwestycji wynoszącej co najmniej 22 procent PKB do 2020 roku w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, może zostać osiągnięty.

Damian Diaz

Skoro wywołaliśmy temat niepewności regulacyjnej, to chciałbym poprosić o głos pana mecenasa Tomasza Snażyka. Jakie prawo czy niepewność wobec stanowionego prawa mogły zdecydować o tym, że przedsiębiorcy wstrzymywali się z inwestycjami?

Jedna rzecz, o której już powiedzieliśmy, to kwestia nałożenia się perspektyw. Ci, którzy rzeczywiście myśleli o tym, żeby lewarować środkami europejskimi, wstrzymywali inwestycje w zakresie zatrudniania, czy poszerzania swojej działalności. Druga rzecz była związana ze zmianą władzy i jej wpływem na podatki. Pan Premier mówił o tym, że administracja skarbową zaczęła działać sprawniej i efektywniej. Jeśli chodzi o rynki kapitałowe, to przetoczyło się sporo dyskusji w kontekście wykorzystywania funduszy inwestycyjnych zamkniętych. Na tym obszarze było sporo niewiadomych, np. jak będą działały ulgi podatkowe. Dlatego też musiał minąć pewien czas, 12-18 miesięcy, żeby te inwestycje ruszyły. W tym kontekście trzeba też spojrzeć na to, że Polski Fundusz Rozwoju, który również miał być motorem rozwoju firm, nie tylko małych, ale i tych dużych, dopiero po osiemnastu miesiącach zaczął rzeczywiście inwestować poważne sumy pieniędzy w przedsiębiorstwa.

**Tomasz
Snażyk**

Damian Diaz

Chciałbym teraz zwrócić uwagę na rolę komunikacji w procesach inwestycyjnych, dlatego, że inwestorzy to też grono odbiorców. Oni odbierają komunikaty, zarówno ze strony rządu, jak i ze strony me-

diów. Najpierw spójrzmy więc krytycznie na komunikację ze strony rządu. Wiemy, że była przygotowywana bardzo duża reforma podatkowa. Ten system miał się zmienić, być może miało być więcej progów podatkowych. Czy to był istotny czynnik, który dla przedsiębiorców wiązał się z niepewnością?

Czynniki wywołujące niepewność będą zawsze. Jedną z takich dużych niepewności, która pojawiła się w zeszłym roku, była kwestia RODO. Każdy z nas pewnie słyszał, że jest rozporządzenie Unii Europejskiej dotyczące danych osobowych i każdy z nas jest w jakiś sposób nim objęty. Nagle przedsiębiorcy musieli zająć się czymś, co mogłoby się wydawać mało istotne z ich punktu widzenia. Oczywiście z punktu widzenia tych, którzy te dane przechowują, to jest bardzo istotne. Inna rzecz to kwestia dawno zapowiadanych Pracowniczych Planów Kapitałowych. One wreszcie ruszają, dzięki czemu część kosztów zostanie przerzucona na pracodawców i przedsiębiorców. Co do samej kwestii stawek podatkowych, to mnie się wydaje, że jeszcze nie jesteśmy na takim etapie, żeby powiedzieć, że te progi są już zamknięte. Na razie został obniżony CIT, zostały wprowadzone ulgi. Trochę to trwało, ok. 18-24 miesięcy. Podatki są bardzo istotną kwestią w kontekście prowadzenia działalności gospodarczej, planowania swojej marży i zatrudnienia. Dlatego też wszelkie tego typu zmiany są dla przedsiębiorców niezwykle istotne.

**Tomasz
Snażyk**

Damian Diaz

Główni ekonomiści mają tę przewagę nad innymi specjalistami, że posiadają tzw. aparat narzędziowy i wiedzą znacznie więcej niż ci, którzy tylko i wyłącznie śledzą dane statystyczne i doniesienia medialne. Czy od państwa klientów docierały sygnały, że ta niepewność związana choćby z reformą podatkową mogła wstrzymywać ich nakłady inwestycyjne?

Taką ciekawą analizą, która jest barometrem czy papierkiem lakmusem nastrojów w przedsiębiorstwach, jest Szybki Monitoring Narodowego Banku Polskiego. Jest to badanie ankietowe obejmujące dużą liczbę przedsiębiorstw. Niepewność regulacyjna – zdaniem

**Paweł
Durjasz**

przedsiębiorców – była jedną z najważniejszych barier działalności firm, która ważyła na decyzjach inwestycyjnych. Ale nie tylko ona. Dziś bardzo istotnym czynnikiem, który może zahamować inwestycje, jest dostępność wykwalifikowanych pracowników. Trudność z ich znalezieniem czy zatrudnieniem staje się bardzo poważnym problemem w przedsiębiorstwach. Wprawdzie ostatnie dane wskazują, że wzrost zatrudnienia jest bardzo dynamiczny, a bezrobocie cały czas spada, ale biorąc pod uwagę tendencje demograficzne, ten problem będzie się nasilał. Niezwykle ważne jest więc zapewnienie dopływu pracowników, ale także wdrożenie odpowiedniego systemu kształcenia zawodowego, dopasowanego do potrzeb przemysłu. Bardzo dobrze to działa na Podkarpaciu, w tzw. Dolinie Lotniczej. Tam współpracują ze sobą firmy, lokalne władze, szkoły zawodowe oraz uczelnie wyższe. Działają tam specjalne programy, które przygotowują młodych ludzi do pracy w tych firmach. Wydaje się, że takie działania powinny być upowszechniane. Przewyciężenie problemu braku odpowiednio wykwalifikowanych pracowników, a także niepewności podatkowej może pomóc wzrostowi inwestycji, który jest niezwykle istotny z perspektywy produktywności i doganiania przez Polskę krajów bardziej rozwiniętych.

Damian Diaz

Powiedzieliśmy już o pewnych niedociągnięciach, jeśli chodzi o komunikację rządu z przedsiębiorstwami. Przyjrzyjmy się teraz, w jakim otoczeniu komunikacyjnym na początku swojej pracy znalazł się rząd Prawa i Sprawiedliwości. Większość mediów oraz znanych autorytetów ekonomicznych mówiła cały czas o nadchodzącej klęsce finansowej, nie tylko o cyklicznym spowolnieniu, ale wręcz o kryzysie. To była swoista nagonka. W wielu mediach cały czas obecna była narracja, że Polskę czeka katastrofa finansowa, że wydatki są rozdęte, że rząd nie będzie w stanie utrzymać dyscypliny fiskalnej. Czy to nie była przypadkiem sytuacja medialnej walki Dawida z Goliatem, która tworzyła nieprzychylny klimat dla inwestycji? Właściwie żadna z tych prognoz się nie sprawdziła. Zarówno wpływy budżetowe, wzrost gospodarczy, wpływ na inflację, stopa bezrobocia – wszystkie te dane były ostatecznie lepsze od zakładanych.

Agencja S&P rozmawiała ze mną na temat inwestycji w Polsce. Ankieta trwała cztery i pół godziny. Przepytywały mnie dwie osoby: Amerykanin i Niemiec. Kwestie makroekonomiczne i regulacyjne omówiliśmy w półtorej godziny, a przez trzy godziny rozmawialiśmy o sprawach światopoglądowych. Nie wiem, jaki to miało wpływ na ankietę, ale wiem, że została ona oceniona bardzo pozytywnie. Należy więc walczyć ze złym PR-em. Wiadomo, że zawsze ktoś będzie próbował pokazać Polskę jako kraj, w którym nie należy prowadzić inwestycji, bo chce żeby te inwestycje były prowadzone w innym państwie. Pod tym względem trzymanie mocno gardy przez rząd i pokazanie tego wszystkiego na liczbach było zupełnie słuszne. Inwestorzy, którzy prowadzą biznes z polskimi firmami, dziwili się, jak to jest możliwe, że media mówią jedno, a rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej.

**Tomasz
Snażyk**

Damian Diaz

Warto pamiętać, że agencja S&P, z którą miał pan do czynienia, to była pierwsza i właściwie jedyna agencja, która obniżyła rating, czyli ocenę wiarygodności kredytowej Polski, motywując to właściwie kwestiami tylko i wyłącznie politycznymi. Jest to dowód na to, że styk gospodarki i polityki ma znaczenie. Możemy mówić o tym, że hamowanie inwestycji mogło mieć związek z obniżeniem wiarygodności kredytowej Polski przez jedną z trzech agencji. I to właściwie były uzasadnienia polityczne, a nie gospodarcze. Panie Bartłomiej, może jakaś refleksja na ten temat.

Nie ma pomyślności bez produktywności. Blisko połowa polskiego PKB jest w jakimś obszarze związana z sektorem publicznym. To od tego sektora, od działalności naszych miast, agencji rządowych i spółek Skarbu Państwa zależy innowacyjność naszego kraju. Wszyscy możemy się zgodzić, że nie wyrwiemy się z pułapki kraju średniego dochodu, jeżeli nie będziemy nowoczesną gospodarką, w największym stopniu wykorzystującą najnowocześniejsze technologie czy zdobycze nauki. Jeżeli spojrzymy na wzrost biznesu polskich firm informatycznych w stosunku do wzrostu całego PKB, to polskie firmy teleinformatyczne między 2016 a 2018 rokiem rozwijały się trzy razy wolniej niż PKB. Na całym świecie to ten sektor rozwija się naj-

**Bartłomiej
Michałowski**

szybciej i napędza gospodarkę. Dlaczego tak się dzieje? Odsyłam do raportu Instytutu Sobieskiego o internecie rzeczy i sztucznej inteligencji. W tym dokumencie pokazaliśmy, jak ważna jest rola rewolucji przemysłowej, która się dzieje w tej chwili, a której efektem będzie przede wszystkim zmiana rynku pracy. Integracja urządzeń łączących się przez internet, albo przez sieci telekomunikacyjne z ludźmi, powoduje powstawanie olbrzymiej ilości informacji. Jednocześnie wykorzystywanie olbrzymich mocy obliczeniowych i algorytmów tzw. uczenia się, powoduje, że dochodzi do paradygmatu rozwoju. Dawniej, kiedy trzeba było rozwiązać jakiś problem, ludzie szukali różnych algorytmów. Dzisiaj to się zmienia. Możemy zadać maszynie opis oczekiwanego rozwiązania i ona nam to rozwiązanie znajdzie. Dziesięć lat temu, kiedy chcieliśmy pojechać na wakacje, to pytaliśmy znajomych, przeglądaliśmy katalogi biur podróży. Dzisiaj wystarczy w przeglądarce internetowej wpisać nasze oczekiwania i maszyna zaproponuje nam konkretne miejsca. To jest przykład robota, który daje rozwiązanie. I to się dzieje w całej gospodarce. W efekcie coraz więcej pracy wykonują maszyny i roboty. Możemy mieć pewne obawy, możemy bać się tego procesu, natomiast on się toczy, a ludzie z czasem dostosują się do niego. Bardzo nam zależy na tym, żeby polska gospodarka była liderem zmian. Ważne jest, żeby wykorzystać tę rewolucję technologiczną, bo nawet firmy zagraniczne nie mają takich rozwiązań. One się w tej chwili tworzą. W Polsce w wielkim stopniu cierpimy na brak zamówień na tego typu rozwiązania. Nie ma ich. Polskie miasta inwestują w bardzo małym stopniu w obszarze innowacyjnych rozwiązań. Polskie miasta pięknieją, powstają nowe drogi, systemy kanalizacyjne. Na Zachodzie to już jest gotowe od pięćdziesięciu lat. I bardzo dobrze, że tak się dzieje, ale musimy także inwestować w nowe technologie, najlepiej w te, które są wytwarzane przez nowe polskie firmy albo firmy już działające. Jeżeli te technologie będą produkowane w Polsce, to my będziemy z tego korzystać, a firmy będą mogły sprzedawać swoje projekty za granicę i się bogacić. Będziemy mogli podnosić produktywność.

**Bartłomiej
Michałowski**

Damian Diaz

Pan wyprzedził moje pytanie, ponieważ chciałem zapytać o obszary, w których polska gospodarka mogłaby być bardziej konkurencyjna, mogłaby zwiększać swoją produktywność.

Chciałbym się odnieść do pańskiej wypowiedzi i powiedzieć, jak to wygląda z punktu widzenia tak tradycyjnej i „nudnej” branży jak ubezpieczenia. Ta rewolucja, czyli rozwój telematyki, digitalizacja, Big Data, maszyny o dużych możliwościach obliczeniowych, to wszystko bardzo mocno wpływa na sektor ubezpieczeń. Ludzie dziś mają „inteligentne” domy, nowoczesne samochody naszpikowane elektroniką, zegarki, które mierzą puls i gromadzą informacje na temat naszego zdrowia. Do tej pory ubezpieczyciele zbierali informacje o zdarzeniach ubezpieczeniowych, o wypadkach, obliczali ryzyko ich wystąpienia na podstawie rachunku prawdopodobieństwa. W tej chwili telematyka umożliwia zbieranie różnych danych pozwalających wycenić ryzyko także przez inne firmy, i to w czasie rzeczywistym, a możliwość wykorzystywania Big Data pozwala je przetwarzać. Znika przewaga komparatywna ubezpieczycieli, bo te firmy mogą lepiej wyceniać ryzyko wydarzeń niż ubezpieczyciele, nawet w czasie rzeczywistym. Ci ostatni, żeby nie stracić rynku, muszą się do tego dostosować, muszą przeorganizować swój model działania, tak by wykorzystywać nowe technologie. To pokazuje, jak mocno rewolucja przemysłowa wpływa także na te najbardziej tradycyjne sektory i wymaga inwestycji w wiedzę, w nowe umiejętności czy technologie. W przeciwnym wypadku tradycyjnym przedsiębiorstwom grozi ryzyko wyparcia z rynku.

**Paweł
Durjasz**

**Bartłomiej
Michałowski**

Tak jak powiedziałem, sektor publiczny jest dużym, czy też powinien być dużym zamawiającym tego typu rozwiązania. To, o czym pan mówił na podstawie branży ubezpieczeniowej, jest olbrzymią szansą. Dzięki nowym technologiom można tworzyć nowe produkty, nowe wyzwania, można oszacować ryzyko, a także bardzo precyzyjnie wyliczyć wysokość ubezpieczenia komunikacyjnego. Jeśli ktoś jeździ bardzo bezpiecznie, to dlaczego ma płacić takie samo ubezpieczenie jak ktoś, kto jeździ bardzo nierozważnie? To jest ogromna szansa

**Bartłomiej
Michałowski**

właściwie dla wszystkich. Te rozwiązania teraz się tworzą, wszyscy je testują. Bardzo ważna jest więc kultura pilotaży projektów, czego w Polsce prawie w ogólnie nie ma. Spółki, administracja, miasta powinny ogłaszać przetargi na piloty wdrożeń i dawać te wdrożenia np. trzem różnym oferentom, trzem firmom, które startują w przetargu. I niech każda przetestuje te projekty najlepiej jak potrafi. Potem trzeba wybrać tę, która jest najlepsza, i szybko zaimplementować dane rozwiązanie, już przetestowane, na terenie na przykład całego województwa czy we wszystkich zakładach energetycznych. Kultura realizacji pilotaży jest bardzo ważna, bo wszystkie innowacje powstają w dużej mierze na bazie błędów. W Polsce tymczasem nie ma przyzwolenia na błąd. Jeżeli projekt zrealizowany jest przez jakąś spółkę, urząd czy samorządowca, i wyjdzie błąd, to autor automatycznie poświadczany jest o niegospodarność, o złą wolę, albo wręcz o korupcję. Efekt jest taki, że polski urzędnik, polski wóldarż, manager w spółce kontrolowanej przez Skarb Państwa bardzo często myśli: najlepiej nic nie robić, bo wtedy się nie narażę. Tyle że takie podejście powoduje absolutnie zatrzymanie innowacyjnych projektów w kraju. I to jest to największe ryzyko, które w Polsce obecnie istnieje. Z danych Transparency International wynika, że Polska doskonale poradziła sobie z ograniczaniem zjawisk korupcyjnych, to już nie jest zagrożenie. Większym w tej chwili jest brak innowacji, brak otwarcia na nowoczesne rozwiązania technologiczne realizowane przez spółki prywatne. Jeśli będą to polskie spółki, to bardzo dobrze. Dziś bardzo brakuje takich rozwiązań. Jeżeli polski sektor ICT rośnie trzy razy wolniej niż polskie PKB, to trzeba bić na alarm, bo w tym sektorze jest największy potencjał wzrostu i dużych zarobków. Za dziesięć lat będzie to pewnie biotechnologia czy komputery kwantowe. Natomiast dzisiaj rewolucja przemysłowa 4.0 to jest to integracja internetu, teleinformatyki i automatyki. Z raportu Agencji Rozwoju Przemysłu wynika, że w Czechach jest dwa razy więcej robotów przemysłowych na sto tysięcy mieszkańców niż Polsce, nie mówiąc już o Singapurze, Chinach czy Korei. Musimy zacząć wdrażać innowacyjne rozwiązania informatyczne, bo świat nam ucieknie.

Czy pan Paweł zgadza się z tym, co zostało powiedziane?

Damian Diaz

**Paweł
Durjasz**

Tak, oczywiście. Spektakularnym przykładem wzrostu produktywności, który doprowadził do bardzo szybkiego przegonienia najbardziej rozwiniętych krajów, jest Irlandia. Jeszcze w 1975 roku państwo to miało PKB na jednego mieszkańca jakieś 30 procent mniejszy niż Francja, a w tej chwili ma 30 procent wyższy. Irlandczycy postawili na inny model – sami za dużo nie inwestowali w badania i rozwój, natomiast sprowadzali do siebie nowoczesne firmy zagraniczne, przeważnie amerykańskie, reprezentujące przemysł medyczny, farmaceutyczny, nowoczesne usługi. Firmy te potraktowały Irlandię jako bazę do eksportu na całą Europę. Irlandia zastosowała bardzo mocne bodźce podatkowe dla firm, które przeznaczały dużą część produkcji na eksport. Oni mieli stawkę podatkową 10 procent. W tej chwili jest to niemożliwe do powtórzenia, ponieważ Unia Europejska nie pozwoliłaby na taki dumping podatkowy. W Irlandii takie działanie przyniosło sukces. Poprawa warunków funkcjonowania biznesu, otwarcie gospodarki, inwestycje w infrastrukturę dały spektakularne wyniki. Rok temu OECD, czyli organizacja grupująca najbardziej rozwinięte kraje i czerpiąca z ich doświadczeń, opublikowała raport o Polsce. Biorąc pod uwagę konieczność przedstawienia polskiej gospodarki na produkcję wyrobów o wyższej wartości dodanej, sformułowano tam pewne zalecenia. Dotyczą one przede wszystkim poprawy jakości uczelni wyższych. W Polsce w porównaniu z innymi krajami OECD ta jakość nie jest najlepsza. Mamy mało badaczy, produkujemy mało wynalazków czy innowacji. W rankingach nasze uczelnie plasują się raczej na dalekich miejscach.

Mamy sporo patentów, ale one nie są skomercjalizowane.

Damian Diaz

**Paweł
Durjasz**

Zalecenia dotyczą też poprawy współpracy biznesu z uczelniami. Z tego co wiem, rząd podejmuje działania mające na celu zmotywowanie firm i uczelni do zacieśnienia takiej współpracy. Ciągłe jednak istnieje sporo barier. *Know-how* wypracowane na uczelniach podlega pod ustawę o finansach publicznych, co utrudnia szybkie działania.

Należy także poprawić jakość kształcenia zawodowego, wspieranie wydatków na badania i rozwój, czyli na działania, które mogą poprawić innowacyjność.

To jest paradoks, że w momencie kiedy nasz model gospodarczy opierał się przede wszystkim na taniej sile roboczej, model edukacji całkowicie się zmieniał i wyrugował kształcenie zawodowe. Skoro jednak mówimy o współpracy biznesu ze światem nauki, to chciałbym poruszyć temat start-upów, czyli najmniejszych podmiotów, które obiecują największą stopę zwrotu. Czy dziś start-upy mają realne wsparcie rządu? Czy w ogóle rząd powinien inwestować w takie potencjalnie bardzo dobrze zapowiadające się podmioty? Mówi się jednocześnie, że mniej niż jedna firma na dziesięć przetrwa na rynku, co może oznaczać, że duże pieniądze zainwestowane przez rząd w tego typu projekty zostaną przepaszczone.

Damian Diaz

**Tomasz
Snażyk**

Warto tworzyć takie miejsca jak Dolina Lotnicza. To jest ewenement na skalę polską. Nie ma drugiego takiego miejsca, gdzie uczelnia, firmy prywatne polskie i zagraniczne, tworzą tzw. ekosystem. Są w Polsce specjalne strefy ekonomiczne, gdzie rząd w bardzo szybki sposób może pomagać przedsiębiorcom. Nie mówimy tylko i wyłącznie o kwestii inwestycji. Niezmiernie ważne są wspomniane pilotaże. Niekoniecznie trzeba robić od razu zamówienie na pięć, pięćdziesiąt czy pięćset miliardów złotych, ale można spróbować zrobić taki program pilotażowy, dzięki któremu młoda, mała firma będzie w stanie zdobyć doświadczenie.

Jakie to mogą być projekty?

Damian Diaz

**Bartłomiej
Michałowski**

Jeżeli poważnie potraktujemy kwestię pilotaży, to naprawdę możemy odnieść sukces. Najwięcej możemy skorzystać, kiedy inteligentne rozwiązania będą wdrażane w energetyce. W tej chwili rachunek za prąd otrzymuję raz na szczęście miesięcy. Nie mam żadnej możliwości inteligentnego zarządzania moją konsumpcją energii. A dzisiaj technologie mogą mi dawać informacje w czasie rzeczywistym, z ja-

kiego urządzenia korzystam. Dziś już nie muszę mieć całego mieszkania opomiarowanego, bo bardzo dużo informacji mogę uzyskać z sygnału energetycznego, który przechodzi przez mój licznik, dzięki właśnie sztucznej inteligencji czy analizie baz danych. Z charakterystyki zużycia prądu przez mnie wiem, jakie urządzenia w domu ten prąd mi zużywają. Więc mógłbym na przykład otrzymywać z zakładu energetycznego wskazówkę, że czas już wymienić pralkę, bo ta, której używam, jest nieekologiczna energetycznie, bo zużywa dużo prądu. Te technologie są i można je wykorzystywać, tylko to wymaga zupełnie nowego spojrzenia.

Ale jest też druga strona tego medalu. Mamy prezesów, którzy odpowiadają za przychody firmy. Gdybym ja był takim prezesem, to prawdę mówiąc wcale by mi nie zależało, żeby ludzie płacili mniejsze rachunki. Takiego prezesa można by nawet podać do sądu i oskarżyć o działalność na szkodę spółki, gdyby wpadł na pomysł, by wysokość rachunków zmniejszać. Co z tego, że wdrożę superinnowacyjność w naszym zakładzie, co z tego, że klienci będą płacić mniej za prąd, kiedy ja będę miał mniej pieniędzy na wynagrodzenia dla swoich pracowników. To wymaga większego zastanowienia się i wypracowania nowego modelu płacenia za energię. W przypadku rozwiązań dla energetyki rozproszonej znaczenie państwa jest kluczowe. To ono musi być inicjatorem tego typu projektu. Inteligentnych sieci energetycznych jest kilka, choćby w Danii czy Grecji. Również Niemcy mają parę wiosek w ten sposób zorganizowanych, ale te rozwiązania dopiero są tworzone. Kto będzie pierwszy, ten zarobi, a inni będą od niego ten pomysł kupować. Bardzo wyraźnie chcę podkreślić, że niezmiernie istotna jest rola państwa w zamawianiu tego typu rozwiązań. Ale dlaczego w zamawianiu na zewnątrz? Jeżeli ja jestem firmą, która dostarcza jakieś rozwiązanie, np. w obszarze oprogramowania, i kupującym jest jakieś ministerstwo, to ja wiem, że jak dostarczę rozwiązanie, to na bazie mojego projektu mogę budować produkt. To, czego w Polsce nam bardzo brakuje, to produktów *made in Poland*. Jeżeli zamawiający, np. ministerstwo, spółka Skarbu Państwa czy miasto, we własnym zakresie zatrudnia informatyków, to to oprogramowanie będzie służyło temu miastu. Może to rozwiąże jakiś problem, ale nie

da się z niego zrobić produktu. A najbardziej bogate są te kraje, które mają wiele firm produkujących ciekawe produkty i sprzedających je na całym świecie. Dlatego uważam, że Polska powinna bardziej patrzeć na Koreę, Tajwan, bo to są państwa, które wyrwały się z pułapki średniego dochodu, a mniej na Irlandię. Irlandia skorzystała na systematach podatkowych, a jeszcze bardziej na sentymencie Amerykanów do Irlandii...

Irlandia ma chyba największy wskaźnik produktywności w Europie.

Damian Diaz

**Bartłomiej
Michałowski**

Bardzo możliwe, ale oni mieli specyficzną sytuację. Jak spojrzymy na Koreę Południową, Singapur czy Tajwan, to są to państwa, które pomagały w rozwoju lokalnych firm z ambicjami narodowymi i kupowały rozwiązania. To też nie jest oczywiście sytuacja do przekopowania jeden do jednego, ale najważniejsze, żebyśmy mieli w Polsce takie produkty, które będzie kupował od nas cały świat. I wtedy będziemy bogaci.

Najważniejszy jest klimat, który będzie tworzył rząd, duzi zmawiający, którzy będą otwarci na współpracę, czy to z uczelniami, czy ze start-upami. Inna rzecz to kwestia kształcenia. Jednym z elementów produktywności jest zasób ludzki. Jeżeli nie będziemy o niego dbali, to nie będziemy produktywni. To się pewnie powinno zaczynać w przedszkolu. Musimy się zastanowić, kogo tak naprawdę chcemy kształcić i kogo powinniśmy mieć. Znajdujemy się w takim momencie, że jesteśmy w stanie stworzyć firmę wartą ponad miliard dolarów. Nie są do tego potrzebne wielkie hale. Booking.com albo AirB&B nie mają wielkich nieruchomości, to tylko inteligentna wyszukiwarka. Jedna rzecz to klimat gospodarczy, druga to zasoby ludzkie, a trzecia to mądre gospodarowanie środkami z Unii Europejskiej. Wydaje mi się, że możemy dokonać tego skoku.

**Tomasz
Snażyk**

**Paweł
Durjasz**

Krótkie uzupełnienie. Obecnie spora część finansowania innowacji opiera się na funduszach unijnych. Raport OECD, o którym mówiłem wcześniej, zalecał też przygotowanie się na sytuację, kiedy te środki

mogą się skurczyć. Biorąc pod uwagę Brexit, biorąc pod uwagę przyszłość, nie wiadomo, jak to będzie wyglądało po zakończeniu tej perspektywy finansowej. Planując finanse publiczne, trzeba też myśleć o odłożeniu, czy zaprojektowaniu środków, które ewentualnie uzupełniłyby pomniejszone fundusze unijne na badania i rozwój w przyszłości. Jakie postawy powinniśmy kształtować, żeby wesprzeć innowacyjność i produktywność? Badacze zwrócili uwagę, że innowacyjności i produktywności sprzyja praca w grupie. W Polsce tymczasem króluje raczej indywidualizm. W kształceniu chyba także niedostatecznie promuje się pracę grupową, i warto to zmienić. I jeszcze jedna uwaga. W Irlandii sektor firm zagranicznych bardzo mocno urosł, był bardzo konkurencyjny, dominujący, natomiast sektor firm krajowych, który zatrudniał stosunkowo dużo osób, miał produktywność na poziomie 10 procent tych zagranicznych. Żeby zlikwidować ten dualizm, rząd irlandzki wówczas wprowadził z dobrym skutkiem zachęty dla firm zagranicznych, by w większym stopniu współpracowały z firmami krajowymi, wykorzystując je na przykład jako poddostawców. Chodziło o to, by te korzystały na obecności bardziej zaawansowanych firm zagranicznych, poprzez przepływ technologii czy *know-how*.

To, co panowie mówią, obala dogmat, który przez trzydzieści lat polskiej transformacji, albo przynajmniej na jej początku, był bardzo mocno forsowany. Mianowicie, że państwo i gospodarka to dwa rozdzielne światy, że tam, gdzie w gospodarce pojawia się państwo, mamy do czynienia z brakiem efektywności.

Damian Diaz

**Bartłomiej
Michałowski**

Zależy co to znaczy państwo w gospodarce. Państwo rozumiane jako państwo-samorząd, państwo-minister, członek zarządu w spółce Skarbu Państwa to powinni być mądrzy zamawiający, otwarci na dawanie szans i rozwój nowoczesnych technologii. Mówiliśmy o edukacji młodych ludzi. W skali europejskiej wcale nie jest najgorzej, polska młodzież nie jest źle edukowana. Oczywiście zawsze może być lepiej, trzeba większy nacisk położyć choćby na pracę grupową. Ale, moim zdaniem, to nie edukacja jest największym problemem, tylko kadra managerska, decydencka. Według badań Agencji Rozwoju Przemysłu

70 procent prezesów polskich firm, mniejszych, niedużych, średnich, stwierdziło, że robotyzacja u nich nie jest potrzebna, że ich sektor nie jest gotowy na takie zmiany albo im się to po prostu nie opłaca. To jest dla mnie informacja, że ci ludzie nic o robotyzacji nie wiedzą. Dzisiaj robota można kupić za stosunkowo nieduże pieniądze, można mieć oprogramowanie, które usprawni jakąś pracę. Jeśli więc kogoś dziś trzeba edukować, to właśnie tych prezesów. Dzisiaj to ich firmy są podwykonawcami dla dużych koncernów, ale za pięć lat ten koncern będzie zlecał wyprodukowanie tego samego produktu innej firmie, w której dziewięćdziesiąt procent pracy będą wykonywały roboty, bo tak będzie taniej i lepiej.

Co do roli państwa, to można posłużyć się przykładami krajów, które odniosły sukces, albo poniosły klęskę. Są takie kraje Ameryki Łacińskiej, np. Argentyna, która w latach 50. XX wieku startowała z takiego samego poziomu jak kraje najbardziej rozwinięte. W tej chwili zupełnie wypadła z czołówki tego wyścigu, bo państwo nadmiernie ingerowało w gospodarkę. Starano się chronić zbytnio przedsiębiorstwa przed konkurencją zagraniczną, substytuować import, doszło do wzrostu zadłużenia. To jest przykład negatywnego działania państwa. To, co się sprawdziło, to działanie ukierunkowane na stworzenie warunków dobrego funkcjonowania przedsiębiorstw. Podstawą jest stabilna gospodarka. Irlandia kiedyś była krajem bardzo zadłużonym. Ale udało się doprowadzić do sytuacji, w której kraj ten miał regularnie nadwyżki budżetowe, i problem zniknął. Irlandczycy zadbali o solidne fundamenty rynkowe, czyli łatwość działania przedsiębiorstw, łatwość zakładania firm, efektywność procedur umożliwiających bankructwo. To wszystko ułatwia przepływ kapitału w bardziej produktywnie miejsca. Zadbali też o odpowiednie szkolnictwo wyższe, zawodowe. Przy zaangażowaniu państwa polegającym na ustalaniu kierunków inwestycji, czy priorytetów rozwojowych trzeba uważać, bo istnieje ryzyko popełnienia błędu. Natomiast stworzenie stabilnych warunków makroekonomicznych, sprzyjającego funkcjonowaniu firm, stabilnego prawa oraz otwarcie gospodarki zawsze się sprawdza – czego przykładem są także wymienione wcześniej kraje

**Paweł
Durjasz**

azjatyckie. Natomiast nadmierna ingerencja państwa, próba zastępowania rynku, zazwyczaj kończyła się źle.

Damian Diaz

W Ameryce Łacińskiej mieliśmy doktrynę substytucji importu i produkcji wszystkiego na własnym rynku i na własny rynek, i to na dodatek z użyciem dużych środków zagranicznych. Kapitał jednak szybko stamtąd odpłynął. W Polsce dziesięć lat później mieliśmy eksperyment w drugą stronę, czyli wyprzedaż majątku narodowego, całkowitą prywatyzację i otwarcie rynku z dnia na dzień. Wniosek jest taki, że obecność państwa w gospodarce powinna być mądra, nie może to być centralne sterowanie. Natomiast faktycznie trudno jest liczyć na to, że perspektywiczne sektory będą w stanie rozwinąć się same bez udziału państwa, zwłaszcza w takim kraju jak Polska, gdzie zasób kapitału jest stosunkowo niewielki.

Z tą kadrą nie jest tak źle, choć obserwujemy drenaż wysokiej klasy specjalistów czy też absolwentów matematyki czy informatyki przez firmy zagraniczne. Warto pojechać do Szwajcarii czy Doliny Krzemowej i zobaczyć, że pracuje tam bardzo wielu Polaków. Ale wróćmy do głównego tematu naszego spotkania, który – przypomnę – brzmi: „Nie ma pomyślności bez produktywności”. Można mówić w tym kontekście tylko o wzroście gospodarczym, ale przecież słowo „pomyślność” ma znacznie szersze znaczenie. Posiadanie dużej ilości pieniędzy jeszcze nie gwarantuje sukcesu. Żeby go osiągnąć, trzeba tworzyć ekosystemy. One są dla nas Polaków bardzo naturalne, bo opierają się na zwykłej ludzkiej solidarności. Chcemy, żeby nasz kraj się rozwijał. Chcemy, żeby firmy z naszego otoczenia się rozwijały i zdobywały nowe rynki, ale musimy zadbać o sprzedaż. Żeby nasz kraj rzeczywiście zarabiał, nie wystarczy, że będziemy mieli produkty na skalę światową. Musimy je jeszcze umieć opakować i dobrze sprzedać.

**Tomasz
Snażyk**

Damian Diaz

Chciałem poruszyć temat zasobów ludzkich, z angielskiego *human resources*. Zawsze się sprzeciwiałem używaniu tego terminu, dlatego że człowiek nie jest zasobem tak jak węgiel albo drukarka. Często podczas kongresu Polska Wielki Projekt odwołujemy się do źródeł

cywilizacji chrześcijańskiej, łacińskiej i zachodniej. Chciałbym teraz przytoczyć fragment pochodzący z *Republiki* Platona. Ten filozof twierdzi, że wszystko byłoby lepiej produkowane, byłoby lepszej jakości, gdyby każdy człowiek robił to, co leży w jego naturze i robił to we właściwym czasie, pozostawiając inne rzeczy innym. Mamy więc tutaj wskazanie na specjalizację i podział produkcji, ale także przekonanie, że każdy jest stworzony do tego, by realizować się w jakiś sposób w gospodarce. Troszeczkę sprzeciwialiśmy się temu indywidualizmowi, mówiliśmy o braku zaufania społecznego. Czy tak naprawdę pomyślność, bazująca na produktywności, może w nas rodzić lepsze samopoczucie i, użyję ryzykownego stwierdzenia, może wpływać na poczucie szczęścia wśród obywateli i budowanie wspólnoty narodowej?

Dotykamy tutaj bardzo filozoficznych pytań. Jeżeli w Polsce nie będziemy mieli innowacyjnej gospodarki, która tworzy ciekawe miejsca pracy, to ci młodzi, najwybitniejsi ludzie będą wyjeżdżać na przykład do Doliny Krzemowej. Pan określa to zjawisko mianem drenażu pracowników, a ja bym powiedział, że to jest nasza nieumiejętność ich zatrzymania. Nie chodzi o to, żeby zamknąć teraz granice i ich nigdzie nie wypuszczać. Bardzo bym chciał, żeby Polska była państwem, które chce przyciągać najlepszych, które oferuje najlepsze warunki życia i najlepszą pracę.

**Bartłomiej
Michałowski**

Damian Diaz

Myślę, że w ten sposób doszliśmy do końca naszej debaty. Przypomnę, że rozpoczęliśmy od identyfikacji, jak wygląda obecna struktura gospodarki, jak ona przekłada się na produktywność. Wciąż jesteśmy gospodarką bardzo mocno uzależnioną od taniej siły roboczej i produkcji przede wszystkim dla zagranicznego kapitału, który dominuje w wielu branżach. Teraz jest czas czwartej rewolucji przemysłowej, która być może zmieni zupełnie nasz świat, postawi przed nami nowe wyzwania. Mamy na tym polu duże szanse. Jeśli państwo będzie aktywne, jeśli będzie kluczowym i stabilnym klientem, wówczas mamy szansę na sukces i zminimalizowanie ryzyka. Dziękuję za uwagę.

Postchrześcijański kontynent? Miejsce Europy na duchowej mapie świata

Paneliści:

prof. Stjepo Bartulica

wykładowca filozofii politycznej na Katolickim Uniwersytecie
w Zagrzebiu

Artur Mrówczyński-Van Allen

dyrektor Wydziału Słowiańskiego w Międzynarodowym Centrum
Studiów nad Chrześcijaństwem Wschodnim (ICSCO) w Granadzie

dr Nóra Szekér

węgierska historyk, historyk sztuki

Moderator:

Grzegorz Górny

dziennikarz i publicysta

**Grzegorz
Górny**

Europa jest dziś najbardziej zsekularyzowanym kontynentem na kuli ziemskiej. Statystyki pokazują, że w każdym miejscu na świecie liczba osób wierzących rośnie, natomiast w Europie systematycznie spada. Od wielu lat jest to tendencja stała. Chciałbym się wspólnie z moimi gośćmi zastanowić, czy możliwa jest rechrystianizacja Europy, czy można odwrócić dominujące procesy cywilizacyjne, kulturowe, obyczajowe, religijne, społeczne, prawne, itd., a jeśli tak, to w jaki sposób to zrobić. Panie profesorze, spędził pan wiele lat w Stanach Zjednoczonych. Jak na te wyzwania próbują odpowiadać Europejczycy, a jak Amerykanie?

Chciałbym wyrazić moją wdzięczność za zaproszenie mnie do Warszawy. Uwielbiam Polskę, od zawsze wielką inspiracją był dla mnie św. Jan Paweł II. Uczestniczyłem w jego kanonizacji i nigdy nie zapomnę tego wydarzenia. Pytanie, które pan zadał, jest bardzo złożone. Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że dla mnie znacznie istotniejsza jest kultura, a nie polityka. Ta ostanía, według Amerykanów, jest tylko odbiciem kultury. Wielu twierdzi, że problemy Europy są z natury duchowe czy moralne. A skoro tak, to ich rozwiązanie nie może być polityczne. Wyrastałem w Ameryce, tam kończyłem uniwersytet. W ciągu ostatnich piętnastu lat w tym kraju zaszły ogromne zmiany, na naszych oczach rozgrywa się wojna kulturowa. Naszymi przeciwnikami są bojowi sekularyści, którzy chcą wypchnąć religię ze sfery publicznej. Dysponują wieloma instrumentami, w swoim ręku mają na przykład media. Na amerykańskich uniwersytetach nie ma miejsca dla klasycznej myśli filozoficznej. Jej zwolennicy w zasadzie nie robią już żadnej kariery naukowej, bo druga strona ma bardzo silne narzędzia, by ich powstrzymać. Jednocześnie od 1989 roku z nadzieją patrzę na Europę Środkową, szczególnie na Polskę. Na co dzień mieszkam w Chorwacji, kraju o bardzo podobnej do Polski kulturze. My jednak nie mamy tak dojrzałych, tak pewnych siebie przywódców politycznych. Nasz rząd nie ma takiej mocy, by dokonać kontrofensywy wobec elit w Europie. Polacy powinni być wdzięczni, powinni wspierać obecny rząd, bo toczy on niełatwą walkę. Stworzyłem niewielki *think-tank* zwany „Centrum Odnowy Kulturowej”. Jego celem

**prof. Stjepo
Bartulica**

jest przede wszystkim edukacja młodego pokolenia i odnawianie w nim wiary. Niedawno w Chorwacji przeprowadzono ankietę, której wyniki bardzo zdenerwowały lewicę. Okazało się, że młode pokolenie jest bardziej konserwatywne niż ich rodzice. Jeśli ten trend przeważy w niektórych krajach, to mamy powody do radości.

**Grzegorz
Górny**

Pan profesor mówił, że oczy wielu chrześcijan w Europie są zwrócone na Polskę, ale też na Węgry. W tym kraju mamy do czynienia ze specyficzną sytuacją – społeczeństwo jest bardzo zsekularyzowane, ale rząd prowadzi politykę odwołującą się do chrześcijańskiego systemu wartości. Premier Viktor Orbán jest dużo bardziej zaangażowany w życie chrześcijańskie niż przeciętny obywatel, ale także niż przeciętny działacz Fideszu. Czy można, polegając na elitach, prowadzić skuteczną politykę rechrystianizacji w zsekularyzowanym społeczeństwie?

Moim zdaniem od czasu rewolucji francuskiej polityka ma często charakter ateistyczny, ewentualnie traktuje religię wyłącznie jako sferę prywatną. Warto pytać o to, gdzie tak naprawdę jest miejsce chrześcijaństwa w polityce. Porównajmy Węgry i Polskę. W okresie komunizmu, po 1956 roku, na Węgrzech nie zabraniano praktyk religijnych. Politycy natomiast robili wszystko, by ludzi wierzących izolować od społeczeństwa, by swoją wiarę przeżywali oni w zaciszu domowym. W Polsce z kolei religia była wielką siłą przeciwko polityce komunistów. Wiemy, że chrześcijaństwo tylko wtedy może wpływać na politykę, kiedy system wartości, który został sprowadzony do sfery prywatnej, stanie się własnością społeczeństwa. W 1994 roku, kiedy jeszcze byłam na studiach, odwiedził nas Krzysztof Zanussi. Mówił nam, że Polska wygrała z komunizmem, bo Polacy w tym bezduśnym świecie zachowali swoje wartości jako społeczeństwo. To doświadczenie walki z ideologią można wykorzystać także dziś. Bo i dziś chrześcijaństwo jest bardzo atakowane.

**dr Nóra
Szekér**

**Grzegorz
Górny**

Kolejny nasz gość, Artur Mrówczyński-Van Allen, pochodzi z Polski, ale od niemal trzydziestu lat mieszka w Hiszpanii, w związku z tym

ma unikalną perspektywę porównawczą. Hiszpania, która uchodziła za bastion katolicyzmu na zachodzie Europy, w błyskawicznym tempie się zsekularyzowała. Być może jesteśmy w stanie uniknąć tych błędów, przed którymi nie ustrzegło się chrześcijaństwo na Półwyspie Iberyjskim. Jak to zrobić?

Zaproponuję najpierw mały eksperyment. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

**Artur
Mrówczyński-
-Van Allen**

Publiczność Na wieki wieków. Amen.

Z tą sekularyzacją nie jest jeszcze tak źle, przynajmniej tutaj, prawda? Jeżeli jeszcze potrafimy odpowiedzieć w ten sposób, to znaczy, że kultura i prawda w jakiś sposób są tutaj jeszcze obecne. Teraz konkurs. Pozwolę sobie przytoczyć pewien cytat. Jeśli ktoś zgadnie, czyje to są słowa, to zapraszam na dobre hiszpańskie wino. „Jednym z głównych niedostatków filozofii wypracowanej w naszym stuleciu przez katolików jest zaniedbanie jej wymiaru politycznego. Zajmuje się ona niebem metafizyki i prawd wiecznych, pomija natomiast milczeniem pytanie o sposób, w jaki prawdy wieczne uobecniają się w historii. Potrzebujemy zatem modelu filozofii, będącej w bezpośrednim kontakcie z historią. Jest to filozofia, która czerpiąc z konkretnych doświadczeń, przeżywanych przez i naród w określonym momencie historii, stara się je zrozumieć w świetle prawd wiecznych, a jednocześnie stara się pokazać drogę, która prowadzi z nieba na ziemię, tj. ukazać sposób, w jaki dzisiaj prawdy wieczne mogą i powinny stawać się formą naszego życia”. Co to znaczy? Jestem wykładowcą akademickim; gdybym był na zajęciach ze studentami, to natychmiast podszedłbym do tablicy i narysował bardzo prosty schemat: katolik, myśl, polityka; prawda wieczna, prawda, historia. Ten schemat pomógłby nam ustalić pewnego rodzaju metodologię. Ten model ma nieco skomplikowaną strukturę, ale go nieco uprosczę. Mamy poziom ontologiczny, antropologiczny i historiozoficzny. Pierwsze pytanie ontologiczne brzmiałoby: „Jestem stworzeniem stworzonym czy niestworzonym?”, „Jest stwórcą, czy nie ma stwórcy?”. Wszyscy w gruncie rzeczy

**Artur
Mrówczyński-
-Van Allen**

musimy odpowiedzieć na to pytanie, bo ono determinuje kwestie antropologiczne, tzn. kim jest człowiek. Jeżeli jestem stworzeniem, to znaczy, że jest stwórca, czyli jest relacja, czyli jestem bytem relacyjnym. To z kolei prowadzi nas na poziom historii, poziom dziejów. Jeżeli jestem bytem stworzonym, który istnieje i dzieje się w relacji z innym, to znaczy, że struktury, które budują te relacje, wspólnoty, a także relacje między wspólnotami, są zdeterminowane tym sposobem rozumienia prawdy o rzeczywistości i o historii. Zdaniem wielu specjalistów sekularyzacja rozpoczęła się wraz z Soborem Watykańskim II. To był kluczowy moment, w którym przegraliśmy. Ale to nie jest prawda. To był moment, kiedy na poważnie zaczęliśmy myśleć o tym, jak tę sekularyzację zatrzymać. Po Vaticanum II nastąpił „zwrot antropologiczny”, prawda obiektywna została sprowadzona do prawdy egzystencji, do prawdy, która dzieje się w konkretnych momentach historii.

**Grzegorz
Górny**

To, o czym mówił Artur Mrówczyński-Van Allen, daje się ująć w formule T.S. Eliota. Uważał on, że polityka jest funkcją kultury, a sercem kultury jest religia. Tak widział tę hierarchię wartości. Jeżeli mielibyśmy przejść do konkretnego, do codziennego życia chrześcijan, to widzimy, że przez całe wieki źródłem wiary były trzy sfery czy instytucje, tzn. rodzina, parafia (kościół) i kultura. Kiedy kultura zaczęła się laicyzować, przestała być punktem odniesienia dla chrześcijan, bo człowiek obcując z kulturą, przesiąkał jej wartościami. Ludzie zaczęli się więc sekularyzować. Religia przestała mieć dla nich jakąkolwiek wartość. Widać to doskonale na przykładzie praktyk religijnych. Dziadkowie chodzili do kościoła, ich dzieci już sporadycznie, a wnuki w ogóle. Czy ten trend da się odwrócić i w jaki sposób? Od czego powinniśmy zacząć?

Wiara z samej swojej natury nie może być kwestią wyłącznie prywatną. Ona musi być wyrażana na różne sposoby. Warto przypomnieć, że przez całe wieki to Kościół był największym mecenasem sztuki. Papież Benedykt XVI mawiał, że piękno uratuje świat. Powinniśmy zawsze o tym pamiętać. Przekaz Ewangelii jest nie tylko szlachetny, ale

**prof. Stjepo
Bartulica**

także piękny. To samo dotyczy życia małżeńskiego, rodziny. Gdy ktoś jest świadkiem autentycznego przeżywania chrześcijaństwa, zazwyczaj budzi głęboki szacunek. Christopher Dawson, znany brytyjski katolicki historyk, żyjący w tych samych czasach co T.S. Eliot, podkreślał, że we wczesnym chrześcijaństwie było wiele prześladowań, wielu świadków wiary zostało zamordowanych. Dzisiaj natomiast mamy do czynienia z czymś, co zostało już wypróbowane i w pewnym sensie odrzucone, ale nie oznacza to, że jest nam łatwiej. Mamy ogromny bagaż historyczny, musimy ewangelizować kontynent, który kiedyś był kontynentem chrześcijańskim i który z różnych przyczyn to chrześcijaństwo odrzucił. Ekstremalną formą sekularyzacji był komunizm. Ta ideologia ma pewne cechy charakterystyczne, które łatwo można zmienić w jeszcze gorsze ideologie. Nawet jeśli w naszej części świata wiemy, że komunizm jest bankrutem, to wielu zachodnich intelektualistów jeszcze tego nie wie. Nie możemy więc oczekiwać, że oni nas ocalą. Znany amerykański pisarz Bill Buckley powiedział, że gdyby miał wybrać, czy miałby być pod rządami jakiejś katedry z Harvardu, czy też pod rządami pierwszych stu osób, których nazwiska znajdują się w książce telefonicznej, to wybrałby tę drugą opcję. Jest w tym wiele mądrości, intelektualiści zaczynają być oderwani od rzeczywistości. Amerykanie są wspaniałym, bardzo zamożnym społeczeństwem, któremu w pewnym momencie zabrakło odwagi, w efekcie zaczęło ono wpadać w relatywizm moralny. Ludziom na wysokich stanowiskach brakuje odwagi, by mówić prawdę. Jeśli to się nie zmieni, będzie tylko gorzej. Dlatego przykład Polski jest tak ważny. Państwa, które tak wiele wycierpiały z powodu komunizmu, mają swoją misję, mają bardzo ważną rolę do odegrania. Jeśli nadejdzie jakieś odnowienie Europy, to tylko ze wschodu, a nie z zachodu. Dlatego tak ważne jest to spotkanie, na którym możemy wymieniać się poglądami, ideami, i doświadczyć, że nie jesteśmy sami.

**Grzegorz
Górny**

Pani doktor mówiła o komunistycznej przeszłości Węgier. Być może to jest nasza szczepionka antysekularyzacyjna, ponieważ już raz mieliśmy do czynienia z ekstremalnym wariantem sekularnym. Czy to oznacza, że bardziej niż kraje zachodnie jesteśmy przygotowani do

tego wyzwania laicyzacyjnego? Jak dzisiaj wygląda sytuacja dotycząca rechrystianizacji, sprzeciwiania się temu walcowi sekularyzacyjnemu, jaki toczy się po Europie?

Warto porównać Polskę i Węgry pod względem różnic sekularyzacyjnych. W okresie komunizmu Polska była dla Węgier ważnym przykładem. W Polsce kluczową rolę odgrywała religia katolicka. Jan Paweł II wielokrotnie mówił Polakom: „Nie lękajcie się”. Na Węgrzech to hasło także było popularne. W okresie komunizmu w naszym kraju tylko jeden procent społeczeństwa miał przywilej uczęszczania do szkół wyznaniowych, które tworzyły pewien system wartości. Możemy dzisiaj obserwować to pokolenie, które w końcu zostało dowartościowane. Chrześcijaństwo oznaczało bowiem nadzieję, drogę wyjścia. Dla tych osób niezwykle ważnym doświadczeniem było otwarcie na Zachód. Nasze pokolenie było przekonane, że tam ludzie mają odpowiedź na nasze problemy. Po dziesięciu latach to uczucie zostało trochę stępione, nie dlatego, że obniżyło się nasze pragnienie dobrobytu, ale po prostu zaczął się proces poszukiwania tożsamości. Tutaj nie chodzi o walkę z ateizmem, ale o jakąś transcendentną otwartość na wartości ponadmaterialne.

**dr Nóra
Szekér**

**Grzegorz
Górny**

Poruszamy się cały czas na dużym poziomie abstrakcji. Zejdźmy więc na ziemię i powiedzmy konkretnie, gdzie są te prawdy wieczne, które uobecniają się w historii. One mogą się stać dla nas jakimś punktem wyjścia, jakimś drogowskazem.

Pytasz o konkretne wydarzenia, a ja najpierw wskazałbym konkretne osoby. One miały odwagę mówić prawdę. To obecni na sali państwo Joanna i Andrzej Gwiazdowie. Odważę się powiedzieć, że zwolennicy totalitaryzmu komunistycznego, który ponoć przezwyciężyliśmy, jak i tego nadchodzącego sekularyzacyjno-relatywistycznego, są przekonani, że posiadają prawdę. Kiedy ona dochodzi do władzy, następuje moment jej weryfikacji, spotyka się z rzeczywistością, z konkretnymi doświadczeniami konkretnych ludzi w konkretnych sytuacjach. Kultura więc ma olbrzymie znaczenie. Korzystając z okazji, że na sali

**Artur
Mrówczyński-
-Van Allen**

jest obecny pan minister Jarosław Sellin, pozwolę sobie publicznie poprosić: nie bójcie się mówić prawdy o tym, co działo się w Polsce. A skoro pytanie dotyczyło konkretnego wydarzenia, to dla mnie była to pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski i pamiętne słowa wypowiedziane na placu Zwycięstwa w Warszawie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. Tak się stało, powstała „Solidarność”. Wiem, że w tym momencie toczy się wiele dyskusji na jej temat. Moim zdaniem to było konkretne ciało, które budowało kulturę i które wyrastało z pewnej kultury.

**Grzegorz
Górny**

Artur Mrówczyński-Van Allen został właśnie członkiem zarządu i wiceprzewodniczącym Międzynarodowego Centrum Badań nad Fenomenem „Solidarności”, który ma dzielić się ze światem tym doświadczeniem.

Chodzi nam o prawdę o człowieku, o godność pracy. Wielkie korporacje dziś praktycznie robią co chcą, nie ma absolutnie żadnego dokumentu, który by w jakiś międzynarodowy sposób ustanawiał podstawy obrony godności pracy człowieka, godności ludzkiej. Od tego chcemy zacząć, to jest pomysł Rocca Buttiglione. Sekularyzację w najprostszy sposób zdefiniował Józef Ratzinger. Powiedział, że znaczy ona tyle co relatywizm. Jeśli zgodzimy się na to, by spotkanie z Chrystusem było jednym z wielu stoisk na jarmarku nowoczesności, to stracimy absolutnie wszystko, przegramy. I to jest właśnie sekularyzacja.

**Artur
Mrówczyński-
-Van Allen**

**Grzegorz
Górny**

Zbyt małą uwagę zwracamy na to, że to Jan Paweł II nadał pojęciu „solidarność” wymiar teologiczny.

Przepraszam, Grzegorzu, na odwrót. To właśnie ze zrozumienia teologii jako czegoś, co się realizuje w konkretnym życiu, mogła wybuchnąć „Solidarność”.

**Artur
Mrówczyński-
-Van Allen**

**Grzegorz
Górny**

Pojęcie „solidarności” było związane z naukami społecznymi. Solidaryzm społeczny był pewną ideologią polityczną. Jan Paweł II na-

dał temu słowu wymiar teologiczny, uczynił je przedmiotem pewnej refleksji religijnej i zdefiniował w sposób ewangeliczny. Na Zaspie w Gdańsku w 1987 roku mówił, że solidarność to znaczy „jeden drugiego brzemiona noście”. Można więc powiedzieć, że solidarność w życiu społecznym staje się odpowiednikiem miłości. Trudno inaczej zdefiniować ten termin. Chciałbym więc nawiązać do solidarności, ale nie w znaczeniu ruchu społecznego, tylko cnoty. Jak ją urzeczywistniać dzisiaj w życiu społecznym, w życiu politycznym, kiedy widzimy, że dominujący paradygmat jest zupełnie inny?

Sporo się zmieniło od czasu pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Papieski biograf, George Weigel, opisał tę wizytę jako zdarzenie, po którym Polska już nigdy nie była taka sama. Polacy, dzięki Ojcu Świętemu, powoli zaczęli zrywać łańcuchy, odzyskiwali odwagę. To był początek końca komunizmu. Dziś, w epoce mediów społecznościowych, ludzi uzależnionych od swoich smartfonów, nie wchodzących w prawdziwe ludzkie relacje, praktykowanie cnoty solidarności jest bardzo trudne, a to przecież jest centralna zasada życia społecznego. Dziś jesteśmy w znacznie trudniejszej sytuacji niż wcześniej. Jeżeli zgodzimy się na życie pod dyktandem i cenzurą, to zaprzepaścimy szansę na przetrwanie. Żyjemy w kulturze demokracji, źle rozumianej wolności i pewnego relatywizmu. Tak naprawdę nie wiemy, co myśli sąsiad mieszkający obok nas, jakie jest jego podejście do życia. Nie budujemy relacji, wspólnych więzi. Tak dzieje się w Ameryce. Ten kraj nigdy nie był tak bardzo podzielony kulturowo czy politycznie jak dziś. W Stanach Zjednoczonych odbywa się obecnie pewnego rodzaju wojna domowa bez użycia siły. Dotyczy ona sfery kultury. Wielu socjologów i historyków źle zinterpretowało przyczyny upadku komunizmu, bo ograniczyło je do polityki, gospodarki pozimnowojennej i do faktu, że Związek Radziecki zaczął tracić swoją potęgę. Tymczasem jest to o wiele bardziej złożone zjawisko. Chińscy komuniści wyciągnęli z tego cenną lekcję. Kiedy patrzymy na to, co się tam dzieje, to widzimy, że oni mają tam całkowitą władzę nad krajem. Obawiają się nie tyle zachodniego kapitalizmu, bankierów i Wall Street, ile Ojca Świętego. Papież nie jest tam mile widziany. Oni intuicyjnie

**prof. Stjepo
Bartulica**

wyczuwają pewne zagrożenie płynące ze strony papieża, dlatego nie chcą wpuścić go do Chin. Władze Chin mogą prowadzić transakcje z całym światem, z kapitalistami, ale w kwestii religii są absolutnie pryncypialni, nie ma tam miejsca na kompromisy. Chińczycy żyją w potwornym społeczeństwie, gdzie ludzka godność jest nieustannie gwałcona. Oczywiście nie można tego głośno powiedzieć ze względu na ich interesy gospodarcze. Myślę, że na pewno jest pewna zbawcza wartość wydarzeń z roku 1989 w tej części świata i naszą odpowiedzialnością jest pokazanie, że wspólnota chrześcijańska i solidarność dzisiaj mogą przetrwać.

**Grzegorz
Górny**

Pan profesor wspomniał o pęknięciu w Stanach Zjednoczonych. Mówi się, że są dwie Ameryki, podzielone na pół. Mówi się, że są też dwie Polski. O Węgrzech też mówiono, że są podzielone na pół i tak rzeczywiście było podczas wyborów w 2002 i w 2006 roku. Ostatnio jednak coś się zmieniło. To, co kiedyś było jedną połową, stało się większością. Jest to proces trwały, i wszystko wskazuje na to, że ta tendencja się utrzyma. Jak to się stało, że ta część prawicowa i konserwatywna, która stanowiła do niedawna połowę społeczeństwa, nagle zagospodarowała większość przestrzeni publicznej? Czy z tym się wiąże także poparcie dla projektu Viktora Orbána, który sprzeciwił się Węgrom neoliberalnym, a postawił na Węgry solidarne? Czy to przededefiniowanie polityki państwa spowodowało, że zyskał poparcie większości?

Ta historia zaczyna się w 1990 roku, kiedy powstają nowe, demokratyczne Węgry. Był taki okres, dotyczy to wszystkich państw Europy Środkowej i Wschodniej, kiedy społeczeństwo potrzebowało czasu na naukę, potrzebowało czasu, by zrozumieć, co to znaczy demokracja, co znaczą partie polityczne, kogo w ogóle one reprezentują. To trwało mniej więcej osiem lat, w tym czasie partie rzeczywiście się zdefiniowały, a społeczeństwo zaczęło się z nimi identyfikować. Sukces Viktora Orbána związany jest z poczuciem tożsamości, on był w stanie pokazać, co myśli na temat przyszłości Węgier. Dodatkowo wielki nacisk położył na suwerenność, Węgry wobec innych muszą zaistnieć jako wyzwanie. Mamy więc pewną wizję przyszłości, która

**dr Nóra
Szekér**

okazała się atrakcyjna. Ona opiera się na mocnym systemie wartości, wielką rolę odgrywa w niej chrześcijaństwo. Europa ma dziś przed sobą zupełnie nowe wyzwania, np. kwestię migracji. Orbán reprezentuje w tej sprawie bardzo zdecydowane stanowisko. I to jest siła napędowa.

**Grzegorz
Górny**

Viktor Orbán pisał pracę magisterską o fenomenie polskiej opozycji demokratycznej. W 1987 roku do Polski przyjechał Jan Paweł II. Na tę pielgrzymkę wybrało się trzech młodych studentów lub wykładowców akademickich wraz ze swoimi żonami lub narzeczonymi. Trafili na Zaspę w Gdańsku, a jeszcze wcześniej do znajomych studentów. Okazało się, że ci studenci na mszę z papieżem mieli przynieść transparenty „Solidarności”. Niestety, wcześniej przyjechała milicja i ich zwinęła. Węgrów zostawili w spokoju, bo to byli obcokrajowcy. Ci Węgrzy schowali te transparenty pod ubraniami, wniesli je na Zaspę i tam je rozwinęli. Dziś to trzy najważniejsze osoby w państwie – prezydent János Áder, premier Viktor Orbán i przewodniczący parlamentu László Kövér. Myślę, że to doświadczenie „Solidarności” wywarło na nich duży wpływ. Kiedyś zapytałem Viktora Orbána, kiedy po raz pierwszy uwierzył w to, że komunizm upadnie. Odpowiedział, że podczas mszy z papieżem na Zaspie. Jak zobaczył to morze ludzi, to stwierdził, że ten system musi upaść, że to się dłużej nie ma szans utrzymać. Artur Mrówczyński-Van Allen mówił na początku o pewnym modelu, w którym jest poziom ontologiczny, antropologiczny i historiozoficzny. To od którego poziomu chrześcijanie powinni zacząć odrodzenie?

To bardzo proste pytanie. Od momentu chrztu. Przyznam szczerze, że bardzo boję się wszelkiej maści zbawców, bo Zbawiciel jest tylko jeden. Aldous Huxley w swojej książce *Nowy, wspaniały świat* genialnie opisał postchrześcijański świat. Tę wizję zrealizował jego młodszy brat Julian, wybitny biolog, genetyk. Uważa się, że on jako pierwszy użył terminu „transhumanizm”. To nie jest do końca prawda, bo termin ten pojawia się już u Dantego. O ile dla autora *Boskiej komedii* transhumanizm po prostu oznaczał człowieka, który odnajduje swoją

**Artur
Mrówczyński-
-Van Allen**

transcendencję, o tyle dla Juliana Huxleya pod pojęciem tym kryło się tworzenie człowieka na nowo. Problem zaczął się w momencie, kiedy zaczęliśmy tłumaczyć chrześcijaństwo na wartości. Pozwolę sobie podać taki przykład. W ogrodzie przed moim domem w Granadzie rośnie drzewo granatu. Pod koniec lata, a w zasadzie na początku jesieni wypuszcza ono piękne, czerwono-pomarańczowe kwiaty. Kiedy kilka oderwiemy, wstawimy do wazonu, postawimy w salonie, to wygląda to bardzo pięknie, ale ma też swoje konsekwencje. Nie minie kilka dni, a te kwiaty zaczynają więdnąć. Dlaczego tak się dzieje? Bo one zostały oderwane od korzenia, od tożsamości, od prawdy o tym, czym są, czym jest esencja bycia drzewem granatu. Jednym z pierwszych symboli chrześcijaństwa był właśnie owoc granatu. Kiedy go otworzymy, zobaczymy, że w środku jest bardzo wiele małych owoców. Ta jedność granatu była symbolem jedności Kościoła. Dla mnie taką gałązką, piękną, ale oderwaną od swojej tożsamości i od możliwości dawania owoców, jest homologacja, przerabianie czy tłumaczenie doświadczenia chrześcijańskiego, doświadczenia Kościoła na wartości. Myślę, że to jest ten punkt, od którego zaczęła się sekularyzacja. Żeby ten trend odwrócić, musimy do tego punktu znów wrócić. I musimy być tego świadomi.

**Grzegorz
Górny**

Dziękuję za dyskusję.













dzień 2

Rodzina, państwo, demografia. Jak przełamać niekorzystne trendy w Polsce i Europie?

Paneliści:

Attila Beneda

podsekretarz stanu ds. rodziny i demografii
w Ministerstwie Zasobów Ludzkich (Węgry)

prof. Gérard-François Dumont

geograf, demograf i ekonomista, Uniwersytet Paryski

prof. Józefa Hrynkiewicz

socjolog, poseł na Sejm VII i VIII kadencji

Bartosz Marczuk

socjolog, wiceprezes Polskiego Funduszu Rozwoju SA

Moderator:

Maciej Mazurek

publicysta i redaktor Radia Poznań

**Maciej
Mazurek**

Przypadł mi w udziale zaszczyt prowadzenia pierwszego panelu w drugim dniu Kongresu Polska Wielki Projekt. Temat naszego spotkania brzmi *Rodzina, państwo, demografia*. Wspólnie z naszymi gośćmi zastanowimy się, jak przełamać niekorzystne trendy w Polsce i Europie. Na początku warto przeprowadzić wnikliwą analizę problemu, a potem spróbować odpowiedzieć na pytanie, co trzeba zrobić, aby zmienić te niekorzystne trendy? Gościmy znakomitych ekspertów, którzy na co dzień zajmują się demografią. Dziękuję wszystkim gościom za obecność, a szczególnie panu profesorowi Gérard-François Dumontowi, który wprowadził do nauki pojęcie „zimy demograficznej”. Na przełomie lat 60. i 70. XX wieku odważnie i jednoznacznie przeciwstawiał się ówczesnie panującemu mitom. Dziś wciąż pokutuje przekonanie, że negatywnych, demograficznych trendów w Europie nie da się już odwrócić. Wiele osób, z którymi na ten temat rozmawiałem, było zdania, że w tej kwestii nic już nie możemy zrobić. Czy na pewno?

Jeśli obserwujemy rozwój demograficzny Europy z perspektywy historycznej, to nie możemy twierdzić, że obecne trendy demograficzne są negatywne. W historii rozwoju ludności Europy można wskazać okresy, w których zauważalny był albo większy przyrost ludności, albo zahamowanie przyrostu, albo kryzysy. Można pokazać, że w przeszłości pewne tendencje były podobne do tych, które występują obecnie. W każdym kraju sytuacja demograficzna przedstawia się inaczej. Nasze (polskie) obecne trendy rozwoju demograficznego są bardzo podobne do trendów europejskich, dotyczy to urodzeń, zgonów i migracji. Różni nas przeciętny czas trwania życia; w Polsce ludzie żyją średnio o kilka lat krócej niż w krajach Europy Zachodniej, większe są też różnice między przeciętnym trwaniem życia kobiet i mężczyzn. Oceniając sytuację demograficzną w Polsce z perspektywy historycznej, możemy stwierdzić, że nie ma w naszym kraju większych problemów demograficznych (oprócz ujemnego salda migracji). Obserwujemy cykle rozwojowe, zaczynając od okresu powojennego. Polska na tle Europy jest krajem, który w obecnych granicach rozwija się dopiero siedemdziesiąt lat (dla demografii to czas względnie krótki).

**prof. Józefa
Hryniewicz**

Polska w okresie dwudziestolecia międzywojennego, po odzyskaniu niepodległości, notowała bardzo szybki wzrost ludności. Wojna zahamowała rozwój demograficzny Polski. Podczas II wojny światowej życie straciło ponad sześć milionów obywateli polskich. Zmieniły się granice państwa polskiego. Wydarzenia wojenne i powojenne bardzo silnie oddziaływały na sytuację demograficzną Polski. Stan ludności, jaki Polska miała w roku 1939, osiągnęliśmy w 1978 roku – dopiero po czterdziestu latach. W okresie transformacji pojawił się problem migracji zarobkowych. Szacuje się, że w tym czasie wyjechało z kraju około trzech milionów Polaków. Wyjeżdżali głównie młodzi, w wieku prokreacyjnym. To jest ogromny ubytek zasobów pracy i strata potencjału demograficznego. Skutki tej utraty będą odczuwane w następnych pokoleniach. Jeśli oceniamy obecną sytuację demograficzną Polski i porównujemy się choćby ze Szwecją, Niemcami, czy z innymi państwami, to nie odbiega ona istotnie od sytuacji w innych państwach.

**Maciej
Mazurek**

Mam wątpliwość, czy punktem odniesienia dla Polski powinny być kraje o niskiej stopie dzietności? W mentalności elit europejskich cały czas obecny jest tzw. maltuzjanizm, czyli strach przed przeludnieniem. Od wielu lat z tym mitem walczy prof. Dumont. Co zrobić, żeby odczarować elity, tak by zmieniły swój stosunek do kwestii posiadania dzieci?

Żeby odpowiedzieć na pytanie „co robić?”, najpierw musimy postawić prawidłową diagnozę i pokazać, jak wygląda rzeczywistość zmian demograficznych w Europie. Ta rzeczywistość to „zima demograficzna”, czyli sytuacja, w której dzietność jest poniżej progu zastępowalności pokoleń. Celowo używam tutaj tego specjalistycznego terminu. Próg zastępowalności pokoleń pozwala pewnej populacji na odnawianie się i utrzymywanie wyważonej piramidy wieku. Co takiego wydarzyło się w Europie, że dzietność spadła z poziomu wyższego od progu zastępowalności pokoleń w latach 50. i 60. XX wieku do poziomu niższego? To zjawisko dotyczyło wszystkich krajów Europy, choć w poszczególnych państwach miało miejsce w różnym czasie. I tak, na pół-

**prof. Gérard-
François
Dumont**

nocy Europy obserwowane było przed latami 60. XX wieku, we Francji przed rokiem 1970. Wówczas wskaźnik urodzin był dosyć przypadkowy. Kiedy w 1975 roku pytaliśmy kobiety, które urodziły dziecko, czy chciałyby mieć to dziecko teraz w tym momencie, 60 procent z nich odpowiadało „tak”, 40 procent mówiło, że „nie, nie spodziewały się dziecka w tym momencie, ale są szczęśliwe, że je urodziły”. Fundamentalna zmiana nadeszła wraz z pojawieniem się i rozpowszechnieniem metod antykoncepcyjnych. Para, dzięki nim, dziś może nie mieć dziecka. Tyle że koszty jej decyzji ponoszą całe społeczeństwa i system ubezpieczeń społecznych. Na drugiej szali wagi mamy możliwość zaakceptowania dziecka. Ale do tego potrzebna jest silna polityka prorodzinna. Wówczas mamy argument za dietnością i możemy dać wolny wybór pomiędzy odrzuceniem możliwości posiadania dziecka i pragnieniem jego posiadania. Mamy dowody na poparcie tej tezy. We Francji od czasu II wojny światowej dietność stale spadała. Były oczywiście takie lata, kiedy ona rosła, ale ogólnie trend był negatywny. Śledząc procesy demograficzne, można zauważyć pewną zależność. Za każdym razem kiedy państwo podejmowało pewne negatywne decyzje dotyczące polityki prorodzinnej, dietność spadała, a kiedy polityka prorodzinna była pozytywna, dietność rosła. Spójrzmy teraz na wszystkie kraje Europy przez pryzmat polityki prorodzinnej i poziomu dietności w poszczególnych krajach. W każdym okresie obserwujemy korelację tych dwóch czynników. Te kraje europejskie, które prowadzą lepszą politykę prorodzinną, mają wyższą dietność, dlatego że dają swoim obywatelom wolny wybór. A kraje, które nie prowadzą polityki prorodzinnej, mają najniższą dietność.

**Maciej
Mazurek**

Z tego, co mówi prof. Dumont, wynika, że czynnik polityczny jest bardzo istotny, dużo istotniejszy niż jakaś hipotetyczna nieodwołalność wynikająca z „ducha dziejów”, który wyludnia Europę. Jak się rzeczy mają w Polsce?

Uważam, że demografia jest jednym z czterech podstawowych wyzwań, jakie stoją przed Polską. Zastanawiając się na tym, co zrobić, żeby te negatywne trendy odwrócić, trzeba najpierw odrzucić dwa

**Bartosz
Marczuk**

fatalistyczne aksjomaty. Pierwszy to taki, że zupełnie nic się nie stanie, kiedy będzie nas mniej, co najwyżej będzie bardziej ekologicznie. To nie jest prawda. Wystarczy spojrzeć na mapę świata, odbyć taką intelektualną wycieczkę, żeby się przekonać, że największe znaczenie na poszczególnych kontynentach mają państwa o największej liczbie ludności, żeby wymienić tylko Stany Zjednoczone, Brazylię, Nigerię, Chiny, Niemcy. To jest właściwie stuprocentowa korelacja pomiędzy liczbą ludności a znaczeniem danego państwa. Drugi fatalistyczny aksjomat jest taki, że „nic się nie da z tym zrobić”. Przez trzy lata miałem zaszczyt być wiceministrem rodziny i polityki społecznej w tym złotym dla polityki rodzinnej w Polsce okresie. Zdecydowałem się wejść do rządu i odpowiadać za tę politykę, ponieważ głęboko wierzę w to, że ona ma znaczenie dla rozwoju demograficznego. Obok mnie siedzą przedstawiciele Francji i Węgier. Francja od stu lat prowadzi politykę rodzinną – wskaźnik dzietności 1,9/2. Węgry z kolei bardzo odważną politykę rodzinną prowadzą od 2011 roku, czy nawet wcześniej (m.in. słynna ustawa, która mówi o tym, że potrzeba 2/3 głosów, żeby zmienić rozwiązania prorodzinne). Jej efektem jest wzrost wskaźnika dzietności do poziomu 1,5. Na początku trzeba więc odrzucić te dwa aksjomaty, a następnie zastanowić się, co należy zrobić, żeby polityka rodzinna rzeczywiście była skuteczna. Wskażę pięć elementów. Po pierwsze, musi być ona kompleksowa. Nie istnieje żadne cudowne narzędzie, które spowoduje, że ludzie nagle zapragną mieć dzieci. Po drugie, musi być długofalowa. Tutaj znowu odwołuję się do przykładu węgierskiego. Ustawa, która przewiduje rozwiązania polityki rodzinnej (marzyłbym, żeby w Polsce też taka była), może być zmieniana odpowiednią liczbą głosów. Ludzie generalnie myślą tak: „Jeśli mam się zdecydować na dziecko i później je wychować (a jest to proces długofalowy), to muszę mieć pewność, że narzędzia polityki rodzinnej będą trwałe”. Po trzecie, polityka prorodzinna musi być adekwatna do potrzeb danego kraju. Nie istnieje jedna uniwersalna polityka rodzinna, którą możemy wszędzie zastosować. Po czwarte, ona musi angażować wielu aktorów, czyli nie tylko rząd, ale także samorządy, organizacje pozarządowe, Kościoły. Po piąte (wcale nie mniej ważne), nie da się robić polityki prorodzinnej bez pieniędzy.

**Bartosz
Marczuk**

Rodzina najzwyczajniej w świecie kosztuje, ale wydane na nią pieniądze należy traktować jak inwestycje najwyższej stopy zwrotu. Nie ma tak naprawdę nic cenniejszego niż ludzie. Wojny wcale nie toczą się o zasoby czy terytoria, ale o kontrolę, o władzę nad ludźmi, tak by móc ich wykorzystywać do własnych celów.

Polityka rodzinna w Polsce, choć to dość uniwersalne podejście, powinna, jak dobry stół, stać na czterech nogach. Pierwszą jest wsparcie finansowe rodzin, bardzo ważne zwłaszcza w Polsce. Drugą są usługi dla rodzin. Trzecia noga to kwestia polityki rynku pracy. To jest bardzo istotne, ponieważ – mamy na to twarde dane – tam, gdzie są wyższe wskaźniki zatrudnienia kobiet, tam też jest wyższy wskaźnik dzietności. Trzeba dawać (o czym mówił pan profesor) rodzinom wybór, np. poprzez elastyczne formy zatrudnienia. Czwarta niezwykle istotna rzecz, to kwestia wartości. Trzeba na każdym kroku podkreślać, że rodzina jest najważniejszą wartością. Konkludując, Polska w swoim demograficznym nieszczęściu, choć ono się trochę już poprawia, ma wielkie szczęście, ponieważ Polacy co do zasady chcą mieć więcej dzieci niż mają w rzeczywistości. Ta różnica pomiędzy deklarowaną liczbą dzieci a faktyczną jest jedną z najwyższych w świecie. W deklaracjach mamy dwoje dzieci (na kobietę), a rodziło się do niedawna średnio 1,3 (w tej chwili jest blisko 1,5). Kiedy pytamy Polaków: „Dlaczego nie realizujecie swoich marzeń? Dlaczego nie macie dzieci?”, to najczęściej opowiadają, że boją się o ekonomiczną i materialną przyszłość. Zatem to nie zmiany kulturowe czy aksjologiczne doprowadziły do tego, że w Polsce rodzi się mało dzieci, tylko obawy o przyszłość, o to, czy będziemy w stanie te dzieci wychować. My jako państwo, samorządy, organizacje pozarządowe, eksperci, możemy zastanowić się, co zrobić, żeby te bariery zidentyfikować, a następnie je usunąć.

**Maciej
Mazurek**

Polski rząd prowadzi kompleksową politykę rozwojową, być może najlepszą z obecnie możliwych, jednak malkontentów nie brakuje. Uważają oni, że żaden wzrost dzietności nie następuje, że jest to po prostu kolejny mit, mający jedynie wydźwięk propagandowy. Jak jest w rzeczywistości?

W Polsce wskaźnik dzietności w roku 2015, czyli w momencie kiedy nie było jeszcze tak odważnej polityki prorodzinnej, wynosił 1,29. W roku 2018 wskaźnik ten wzrósł o 12 procent i wynosił 1,45. Na tę zmianę nie wpłynął tylko program 500+, ale także stabilna sytuacja na rynku pracy czy bardzo szybki wzrost gospodarczy. To wynika z wielu badań, raportów i analiz.

**Bartosz
Marczuk**

**Maciej
Mazurek**

Sukces w dziedzinie polityki prorodzinnej i zwiększenia dzietności odniosły bez wątpienia Węgry. Kluczem do niego jest z jednej strony stabilność systemu społeczno-ekonomicznego i odbudowa poczucia wspólnoty. Wiąże się to ściśle z przewyciężeniem dominującego przez lata w polityce paradygmatu liberalnego?

Polska i Węgry od wieków walczyły razem. Dziś też walczą razem przeciwko wspólnemu wrogowi, a są nim trendy, które zagrażają nie tylko Polsce i Węgrom, ale w ogóle przyszłości Europy. Bardzo dziękuję organizatorom, że przy jednym stole mogą zasiąść przedstawiciele Francji, Polski i Węgier. To są trzy europejskie kraje, w których największy nacisk kładzie się na politykę prorodziną. Na Węgrzech, po zmianie ustrojowej w 2010 roku, rząd Viktora Orbána dostał większość dwóch trzecich głosów. Dzięki temu mógł kształtować politykę prorodziną. Wpisał także do konstytucji, że rodzina jest najważniejszą jednostką podlegającą ochronie. Polityka prorodzinna na Węgrzech to już nie tylko jednostka budżetowa, ale rzecz dziejowa. Jej wsparcie wynosi obecnie 4,8 procent PKB. Uważamy, że nie ma lepszej inwestycji niż inwestycja w rodzinę, bo ona się po prostu zwraca. Od kilku dziesięcioleci obserwujemy w Europie negatywne zjawisko. Społeczeństwa konsumpcyjne nie chcą mieć dzieci. Podobne tendencje dostrzegamy także na Węgrzech. Kiedy pytamy młodych ludzi, ile chcieliby mieć dzieci, to średnio wychodzi 2,5. Tyle deklaracje, a rzeczywistość pokazuje co innego. W każdej rodzinie rodzi się średnio o jedno dziecko mniej niż deklarują rodzice. Dlatego bardzo intensywnie szukamy rozwiązań, które tę sytuację zmieniają. Na pewno potrzebujemy celowego, kompleksowego i zrównoważonego systemu polityki prorodzinnej, dzięki któremu ludzie będą chcieli mieć więcej

**Attila
Beneda**

dzieci. Mamy też dobre wiadomości. Ostatnie dwa lata to rekord jeśli chodzi o liczbę zawieranych małżeństw. Obniżyła się liczba rozwodów i osiągnęliśmy wzrost dzietności. To są wyniki, które pokazują skuteczność naszej polityki prorodzinnej. Myślę, że dzięki temu w społeczeństwie węgierskim wzrosły optymizm, wiara i nadzieja.

**Maciej
Mazurek**

Polityka prorodzinna nie leży w kompetencjach Unii Europejskiej. Jest bardzo dużo do zrobienia w tej dziedzinie. Nie chodzi tylko o przewyżczenie maltuzjańskiej mentalności ograniczania liczby ludności. Zmierzyć się także musimy z ukrytą polityką antyrodzinną?

Wszystko to, co państwo mówią, jest niezwykle interesujące. Kiedy dyskutujemy o polityce ludnościowej, polityce rodzinnej, to musimy zawsze mieć na względzie fakt, że procesy demograficzne są procesami naturalnymi. Zatem i urodzenia, i zgony, i małżeństwa, i rozwody to są procesy naturalne, podobnie jak procesy migracyjne. Możemy zbadać wszystkie uwarunkowania polityczne, społeczne, ekonomiczne, psychologiczne, ale musimy mieć świadomość, że o tym, czy dany proces zaistnieje, czy nie, decydują poszczególni ludzie, którzy podejmują w swoim życiu osobiste decyzje dotyczące ich życia rodzinnego, prokreacji. Możemy tworzyć teorie. Możemy badać uwarunkowania dzietności, poznawać opinie, pozyskać wiedzę o czynnikach wpływających na określone zachowania prokreacyjne. Po pewnym czasie możemy sprawdzić, czy zastosowane rozwiązania przynoszą oczekiwane skutki. Ale decyzja zawsze należy do rodziców i zawsze jest osobista, prywatna, intymna...

**prof. Józefa
Hrynkiewicz**

Polityka ludnościowa może oddziaływać na zachowania przez tworzenie warunków sprzyjających rodzinie i prokreacji, w nadziei, że systemowe działania będą skuteczne. Ale pewności nigdy nie ma. Należy w tym miejscu przypomnieć, że polityka ludnościowa, w szczególności procesy demograficzne, była i jest bardzo silnie zideologizowana. W tworzenie koncepcji ideologicznych włączali się bardzo poważni uczeni. Przypomnijmy choćby teorie demograficzne z przełomu lat 60. i 70. XX wieku, np. teorię tzw. optimum ludności lansowaną przez Klub Rzymski. Wiele lat dyskutowano nad optymalną liczbą

ludności na świecie. Ile ma być ludzi? Kiedy mają się rodzić? Lepiej żeby było mniej ludzi, ale lepszej jakości? Potem ekolodzy zadawali pytanie: czy zادهczemy Ziemię? Tu chodziło już o nadmiar ludzi na Ziemi. To były bardzo szkodliwe teorie. Dziś w ideologizowaniu prokreacji „pomysły” idą jeszcze dalej. Procesy demograficzne muszą być wolne od ideologii. Wróćmy jednak do polityki rodzinnej, która w ciągu wieków przybierała bardzo różne wymiary i uzasadnienia. W 1834 roku rząd angielski wprowadził państwową ochronę pracy. Z pracy w kopalniach wycofano dzieci i kobiety. Nie ze względu na ich dobro, choć straty były ogromne. Zakaz pracy dzieci i kobiet w pod ziemią wymusiła brytyjska armia, bo „nie miała z czego brać rekruta”. Zakaz zatrudniania do pracy w kopalniach kobiet i dzieci wprowadzono we wszystkich państwach. Ale już w 2004 roku feministki austriackie żądały równego traktowania kobiet i MOP uchylił konwencję o zakazie pracy kobiet pod ziemią... W XIX wieku w Europie pojawiła się polityka społeczna, która miała ogromne znaczenie dla ochrony życia i rodziny, ogólnie ochrony ludności. W Polsce bardzo silny nurt takiej ochrony ludności pojawił się jeszcze przed odzyskaniem niepodległości. Po odzyskaniu własnego państwa wprowadzano mocą dekretów bardzo wiele rozwiązań w polityce skierowanej na ochronę rodziny, dziecka, macierzyństwa. Prowadzone też były poważne prace nad sytuacją demograficzną ziem polskich. Przypomnę choćby *Atlas statystyczno-geograficzny zaludnienia ziem polskich* Eugeniusza Romera z 1916 roku, czy spis ludności wykonany w 1921 roku. Po II wojnie światowej problemy ludnościowe w Polsce nie były traktowane poważnie. Powiedzmy szczerze, do roku 2016 nikt polityki rodzinnej w naszym kraju nie prowadził. Pojawiały się czasem jakieś incydentalne, akcyjne działania. Po 1989 roku polityka rodzinna szczególnie w okresie wyborczym stawała się „modna”, więc pisano różne programy. Nikt nie traktował ich serio. Nie było na ten cel środków. W konstytucji z 1997 roku mamy zapisaną ochronę rodziny, małżeństwa, macierzyństwa i rodzicielstwa. Dobrze, że te zapisy są, bo pozwalają na obronę rodziny przed atakami ideologicznymi.

Pełny program polityki rodzinnej wdraża się w Polsce po raz pierwszy od 2016 roku. Czy działania podjęte od 2016 roku przyniosą

**prof. Józefa
Hrynkiewicz**

oczekiwane skutki demograficzne? Nie wiem! Pomyślna realizacja programu zależy od wielu różnych uwarunkowań i zdarzeń, których nie znamy i nie możemy ich przewidywać. W polityce społecznej państwa na rzecz rodziny musimy monitorować sytuację rodzin i podejmować odpowiednie do potrzeb i zmian działania w sferze prawa, ekonomii, zatrudnienia, usług ochrony zdrowia, opieki, edukacji. Musimy prowadzić kompleksową politykę rodzinną, obejmującą wszystkie wymiary warunków życia rodziny; dochody, bezpieczeństwo, nie tylko socjalne, dostęp do opieki, wychowania, zdrowia, mieszkań, zdrowej przestrzeni, tworzenie życzliwego rodzinie klimatu społecznego. To wszystko musimy wytrwale robić w nieustającym dialogu z rodziną. Tylko wówczas możemy się spodziewać pozytywnych efektów, np. wyższej stopy urodzeń, większej trwałości rodzin, większego zaangażowanie w życie rodzinne. W Polsce mamy trwały fundament, na którym warto budować politykę rodzinną: pozycja rodziny, rodzicielstwa, życia rodzinnego w systemie cenionych wartości zajmuje bardzo wysoką pozycję. Dla zdecydowanej większości młodych rodzina to wartość najwyższa. Krótki okres realizacji polityki rodzinnej (w demografii jest to jak mgnienie oka) pokazuje, że podjęte działania pozytywnie wpływają na współczynniki urodzeń, ale na ocenę zmian dotyczących prokreacji trzeba cierpliwie czekać. Pojawiła się tendencja urodzenia drugiego dziecka w rodzinie (do tej pory mieliśmy głównie jedno dziecko), a nawet trzeciego. Oczekujemy, że te tendencje będą wzmacniane. Nie wiemy czy będą. Chcę bardzo wyraźnie podkreślić: zawsze szanujemy to, że każda decyzja w sprawie rodziny, w sprawie tego kiedy, kto i z kim zawiera związek małżeński, kiedy urodzą się dzieci, jak te dzieci będą wychowywane, jest autonomicznym prawem rodziny. Polityka rodzinna musi szanować rodzinę jako podmiot autonomiczny w jego decyzjach, działaniach, wyborach. Polityka rodzinna może tworzyć odpowiednie do potrzeb rodzin warunki, badać, analizować, zastanawiać się, jakie czynniki mogą korzystnie wpływać na pewne zjawiska i procesy demograficzne. Ale polityka może działać tylko pośrednio w nadziei, że osiągnie się zamierzony cel, jakim jest szczęśliwe życie rodziny. Kształtowanie korzystnych dla rodzin warunków życia, wymaga prowadzenia analiz

**prof. Józefa
Hrynkiewicz**

i badań, także w środowiskach lokalnych. Potrzeby i sytuacja rodzin zmieniają się, dlatego do projektowania i realizacji zadań trzeba angażować wiele podmiotów społecznych i samorządowych. Oczywiście polityka społeczna, ludnościowa, rodzinna to domena działalności państwa. Państwo jest ważne, bo ono tworzy cele, określa kierunki, zasady, zakres, środki, metody, standardy, ale ogólna polityka wobec rodziny musi zostać „wypełniana” aktywnymi działaniami realizowanymi przez podmioty samorządowe czy obywatelskie.

**Bartosz
Marczuk**

To, o czym mówiła pani profesor, dotyczy bardzo istotnej kwestii, czy to obywatel ma służyć państwu, czy państwo ma służyć obywatelowi i wspólnocie. My, w odróżnieniu od państw totalitarnych, stoimy na stanowisku, że to państwo jest służebne wobec wspólnoty i obywatela. Dlatego też fundamentami naszej polityki są wartości takie jak wolność, godność i podmiotowość. Mówimy, że rodzina jest wartością samą w sobie i ma godność przypisaną z samej racji istnienia. Mówimy, że jest podmiotowa, nie traktujemy jej przedmiotowo. Mówimy o wolności, dajemy rodzinie prawo wyboru jej własnej ścieżki, ale tworzymy warunki niezbędne do tego, by mogła tego wyboru dokonać.

Panie profesorze, czy zmiana geografii wyborczej, większy udział partii we władzach Unii dotąd poza głównym nurtem, spowoduje zmianę także w samej Unii Europejskiej, jeśli chodzi o politykę rodzinną?

**Maciej
Mazurek**

**prof. Gérard-
François
Dumont**

Zanim się odniosę do tego pytania, chciałbym doprecyzować kilka kwestii. Po pierwsze, oficjalnie Unia Europejska nie ma kompetencji w zakresie polityki rodzinnej. Natomiast w rzeczywistości ta polityka jest, można powiedzieć, przekrojowa. Wszystkie decyzje, które podejmuje rząd, mają korzystny albo niekorzystny wpływ na rodzinę, bez względu na to, czy jest to polityka gospodarcza, społeczna czy edukacyjna. Polityki, które wdraża Unia Europejska, także mają wpływ na wszystkie rodziny, które żyją w Unii Europejskiej, w zależności od tego, w jaki sposób ona podzieli swój budżet, jakie będą dyrektywy czy unijne rozporządzenia. W związku z tym przestańmy mówić, że Unia Europejska podejmuje decyzje, które są neutralne z punktu widzenia

**prof. Gérard-
François
Dumont**

życia rodzin w Europie. To jest nieprawda. Druga sprawa, w Europie rzeczywiście przyznaje się, że polityka rodzinna jest neutralna, i że ludzie nie reagują na to, co ona ze sobą niesie. To też nie jest prawda. Trzecia rzecz, pani profesor wspomniała o Klubie Rzymskim, który na szczęście całkowicie się pomylił. Jeśli on by się nie pomylił, dziś nikogo z nas by tutaj nie było, zniknęlibyśmy z powierzchni Ziemi. Gdyby Malthus się nie pomylił, to też byśmy wszyscy zniknęli z powierzchni Ziemi. Jaka jest różnica między pracą Malthusa pod koniec XVIII wieku i tym, co zrobił Klub Rzymski w latach 60. i 70. XX wieku? Jedyne różnica jest taka, że Malthus swoją teorię wyjaśniał w bardzo klarowny sposób, dzięki czemu doskonale rozumiemy jego myśl, jego logikę. Tymczasem w Klubie Rzymskim dominowało podejście technokratyczne, co zdecydowanie wszystko skomplikowało. Czwarta sprawa, chciałbym doprecyzować to, co powiedziała pani profesor na temat demografii i procesów naturalnych. Demografia to nie są procesy naturalne, bo gdyby tak było, to demografia nie byłaby nauką. Popatrzmy choćby na śmiertelność. Nasz sąsiad ginie w wypadku samochodowym w wieku 25 lat. Nastolatek umiera w szpitalu na skutek sepsy. Ktoś inny ma 95 lat i umiera ze starości. Mamy wrażenie, że śmierć tych poszczególnych osób to wynik indywidualnego przeznaczenia. Ale kiedy dodamy te poszczególne śmierci, to otrzymamy wynik, który będzie miał pewną naukową spójność. To oznacza, że jeśli nie wydarzy się jakaś katastrofa, typu wojna, epidemia, to w zasadzie będę znał wskaźnik umieralności w Polsce w 2020 roku, bo umieralność wpisuje się nie w proces naturalny, ale w proces zbiorowy, demograficzny. Tak samo jest w przypadku urodzeń. Para, która postanowi mieć dziecko, uważa, że to jest jej decyzja, ale w rzeczywistości ta decyzja jest podejmowana w pewnym kontekście społecznym. I nie jest to naturalny proces, tylko pewien kontekst społeczny, który ma wpływ na tę decyzję. Może zilustruję to przykładem z Francji. W latach 60. XX wieku, kiedy para, która nie była małżeństwem, spodziewała się dziecka, szybko zaczęła do merostwa, żeby się pobrać, po to, by dziecko w momencie narodzin miało rodziców, którzy mają oficjalnie ślub. Dziś we Francji obserwujemy gigantyczną zmianę. Jesteśmy rekordzistami Europy, jeśli chodzi o liczbę dzieci

urodzonych poza związkami małżeńskimi. Oznacza to tyle, że w latach 60. XX wieku społeczeństwo nie akceptowało narodzin dzieci poza małżeństwem, a dziś społeczeństwo to akceptuje. Trzeba więc dobrze zrozumieć, że decyzje choćby o ślubie, to są decyzje podejmowane w pewnym kontekście społecznym. Na przeciw tym zmianom wychodzi prawo. We Francji mamy system dla par, które nie chcą się pobrać, ale chcą korzystać z dobrodziejstw związanych z byciem w związku małżeńskim. Kiedy stworzyliśmy ten system, to korzyści prawne dla osób, które zawierały związek małżeński, były znacznie większe niż dla tych żyjących bez ślubu. Dlatego niewiele osób wybierało tę formułę prawną. Po sześciu latach państwo postanowiło dać tyle samo korzyści parom, które nie żyją w małżeństwie, ile małżonkom. W związku z tym bardzo wiele par nie zawierało małżeństw, bo państwo przyznało im korzyści. Te wszystkie elementy pokazują, że zachowanie ludzi jest wynikiem decyzji politycznych, które mają wpływ na kontekst społeczny. To oznacza, że państwa mają wpływ na swoją przyszłość, w zależności od tego, jakie decyzje podejmą. Mogą więc albo powiększyć tę „zimę demograficzną”, albo mogą tak zadziałać, że pewnego dnia „zima demograficzna” zniknie i będziemy mieli w Europie „wiosnę demograficzną”.

Ten system, o którym pan profesor mówi, musi uwzględniać narodowe, lokalne partykularyzmy. Stąd właśnie we Francji taki model wynikający chyba z tradycji libertyńskiej.

**Maciej
Mazurek**

**prof. Gérard-
François
Dumont**

Może podam jeszcze inny przykład, żeby pokazać rzeczywiście, na ile polityka rodzinna powinna się dostosowywać do warunków lokalnych. Pan minister mówił o roli samorządów terytorialnych w Polsce. Polityka rodzinna w zależności od tego, czy jest prowadzona w Warszawie, czy na obszarach wiejskich, musi być dostosowana do lokalnej rzeczywistości. Żeby pokazać te różnice, proponuję porównać dzietność Francji i Niemiec. Dzietność w Niemczech jest niższa niż we Francji, co może być zaskakujące, bo są to kraje, które należą do Unii Europejskiej, w obu istnieje gospodarka rynkowa, w związku z tym dzietność powinna być na podobnym poziomie. Tymczasem ta

różnica wynika z odmiennego podejścia społecznego. W Niemczech jest bardzo źle widziane, by kobieta po urodzeniu dziecka oddawała je do żłobka i wracała do pracy. Tymczasem we Francji nie ma z tym żadnego problemu. Wszyscy rozumieją, że kobieta chce wrócić do pracy po urodzeniu dziecka. We Francji większość kobiet, które są na wyższych stanowiskach kierowniczych, ma przynajmniej jedno dziecko. W Niemczech większość kobiet na wyższych stanowiskach kierowniczych nie ma dzieci, dlatego że zostały zmuszone, na skutek mentalności ludzi, żeby postawić na karierę zawodową, a nie na życie rodzinne.

Jak sytuacja wygląda na Węgrzech?

**Maciej
Mazurek**

Attila Beneda

Na Węgrzech mamy zapis w konstytucji, który mówi, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny. Tak samo zdefiniowaliśmy rodzinę. W ten sposób dążymy do tej kompleksowości, o której mówił pan Marczuk. Na około dziesięć milionów mieszkańców mamy trzysta tysięcy rodzin, w których jest jedno dziecko. Mamy też pół miliona rodzin, gdzie jest tylko jeden rodzic. Rząd musi znaleźć możliwości wspierania nie tylko dużych rodzin, ale i samotnych rodziców. Drugim ważnym aspektem jest równowaga między rodziną a pracą. Oczywiście, jeżeli będziemy wspierać kobiety w tym, by obok pracy zawodowej również mogły się wywiązać ze swoich zobowiązań rodzinnych, to łatwiej i szybciej podejmą decyzję o posiadaniu dziecka. Co ważne, na Węgrzech znaleźliśmy już właściwy kierunek wsparcia dla rodziny. W tym roku wprowadziliśmy tak zwany *Plan akcji na rzecz ochrony rodziny*. Traktujemy to jako cegłę, z której budujemy całe społeczeństwo. Dlatego staramy się we wszystkich naszych działaniach chronić i wzmacniać rodzinę. Nie wchodząc w szczegóły, w ramach tego planu chcemy wspierać młodych, choćby przyznając im nieoprocentowany kredyt na mieszkanie, czy w zasadzie bezzwrotną pożyczkę, pod warunkiem, że deklarują chęć posiadania dzieci. Budujemy przedszkola, żłobki, a nawet wdramy system, dzięki któremu to babcia i dziadek mogą pójść na urlop wychowawczy po to, by rodzice mogli wrócić do

pracy. Od 1 stycznia 2020 roku kobiety, które wychowują albo wychowały co najmniej czwórkę dzieci, nie płacą podatku dochodowego. Uważamy, że kobieta, matka, która dała tyle dzieci społeczeństwu, poniosła tak wielką ofiarę przez swoją pracę i tworzy takie wartości, których nie da się wyrazić w pieniądzach, powinna w jakiś sposób zostać doceniona. Węgry mocno wierzą w to, że silniejsze rodziny tworzą silniejszy naród, a z silniejszych narodów będzie można zbudować silniejszą Europę.

Pozwolę sobie wejść w rolę adwokata diabła, ponieważ jedna sprawa mnie niepokoi. Mówi się, że depopulacja grozi destrukcją systemu emerytalnego. Jak się ma to zagrożenie do rewolucji technologicznej, robotyzacji, braku miejsc pracy. To też jest kolejny element w tej antynatalistycznej strategii?

**Maciej
Mazurek**

**Bartosz
Marczuk**

Panie redaktorze, myślę, że na temat technologii i rynku pracy można by poprowadzić osobny panel. Chciałbym odnieść się do pytania, czy afirmować rodzinę czy nie, i na ile Unia Europejska ingeruje w politykę na rzecz rodzin. W polskiej konstytucji jest zapis, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny. Polityka powinna małżeństwa afirmować, bo to się państwu po prostu opłaca, choćby dlatego, że w małżeństwach rodzi się więcej dzieci, że jest większe wzajemne bezpieczeństwo małżonków. W drugim roku obowiązywania programu 500+ wprowadziliśmy zapis, że jeżeli ktoś deklaruje, że jest samotnym rodzicem, to powinien przedstawić zaświadczenie w gminie, że podał tego drugiego małżonka do sądu o alimenty, po to żeby zabezpieczyć interes dziecka. Nie ma co ukrywać, podjęliśmy taką decyzję, ponieważ mamy świadomość, że większość osób deklaruje, że jest samotnym rodzicem, tylko i wyłącznie po to, żeby „nie pokazywać” dochodów partnera. W wyniku tylko tej zmiany z systemu zniknęło sto czy nawet dwieście tysięcy samotnych rodziców. To jest ewidentny dowód na to, że państwo może wpływać również swoją polityką na to, jak zachowują się obywatele. Jeżeli państwo ma przeświadczenie, że coś jest dobre, to może taką politykę kształtować i prowadzić. Teraz jeszcze dwa słowa na temat Unii Europejskiej.

Wiemy, że formalnie Unia na politykę rodzinną nie wpływa, podobnie jak na systemy emerytalne. Zwracam uwagę na to, co się działo ostatnio wokół dyrektywy, która została ostatecznie uchwalona. Mówi ona, że to państwo decyduje o tym, kiedy i którzy rodzice mogą wziąć urlop rodzicielski. W tej chwili sytuacja jest taka, że w Polsce jest pełna dowolność. Mamy dwunastomiesięczny urlop rodzicielski, i o tym, czy wykorzystuje go mama, czy tata i w jakim zakresie, decydują sami rodzice (a to oznacza, że szanujemy podmiotowość rodzin). Tymczasem urzędnicy Unii Europejskiej wymyślili, że obowiązkowo ojciec musi wziąć dwa miesiące urlopu, bo inaczej ten urlop przepadnie. Unia więc lepiej wie niż rodzice, jakie rozwiązanie w danej rodzinie będzie lepsze. Zawsze podkreślałem, że polityka rodzinna powinna być adekwatna do sytuacji w danym kraju. W Polsce to zazwyczaj mężczyźni zarabiają nieco lepiej, mamy pewną kulturową normę, że np. kobieta co najmniej rok karmi dziecko piersią, ale Unii to nie interesuje. Sprawa z urlopami rodzicielskimi to dla mnie ewidentny dowód na to, że polityka rodzinna nie będzie pozostawać wyłącznie w domenie państw członkowskich.

Chciałbym także powiedzieć o tym, co zrobiliśmy, by afirmować duże rodziny. Do tej pory godziliśmy się z taką ewidentną niesprawiedliwością, że mama, która urodziła czworo bądź więcej dzieci, zostawała często na starość bez żadnego świadczenia. W tym momencie to zostało naprawione. Taka mama ma zagwarantowane zabezpieczenie w postaci minimalnego świadczenia emerytalnego z ZUS-u czy KRUS-u. To jest rzeczywiście wielkie „dziękuję!”, to jest ukłon dla tych, którzy ponieśli ten ponadstandardowy wysiłek dla naszego dobra wspólnego.

Zbliżamy się do końca naszej dyskusji. Odnoszę wrażenie, że jest ona zdecydowanie optymistyczna. Jak państwa zdaniem będą się rozwijać trendy demograficzne w Europie? Czy można być optymistą?

**Maciej
Mazurek**

**prof. Józefa
Hrynkiewicz**

Moim zdaniem można być optymistą. Uważam, że procesy demograficzne, które decydują o sytuacji demograficznej, nie są dzisiaj zagrożone i nie wymagają gwałtownej interwencji. Wiara w inżynierię

rię rządową, inżynierię społeczną jest bardzo mocno przesadzona. Gdybyśmy na pewno wiedzieli, jak urządzić świat, żeby ludzie postępowali tak, jak władza sobie wymyśliła, to pewnie dawno ona by to już zrobiła.

Szkoda, że nie możemy rozwinąć tego wątku, bo zapewne bylibyśmy świadkami ciekawej dyskusji.

**Maciej
Mazurek**

**prof. Józefa
Hrynkiewicz**

I ostatnie zdanie. Jedną z wielkich utopii społecznych jest przeświadczenie, że potrafimy świat urządzić tak jak nam się podoba. Tyle że my tego nie potrafimy, dlatego musimy działać z pełną pokorą, bardzo konsekwentnie, kompleksowo, systemowo, by stworzyć bardzo dobre warunki dla rozwoju rodziny. Musimy także bardzo dokładnie badać, co jest dziś rzeczywiście potrzebne.

Czy mamy być optymistami czy pesymistami? Jeżeli chodzi o Francję, to mogę być tylko pesymistą. Kraj ten w ciągu ostatnich lat bardzo zawęził politykę prorodzinną i poszedł w kierunku wyznaczonym przez Unię Europejską, czyli w kierunku teorii gender. Jeśli chodzi o urlopy rodzicielskie, to zmuszamy rodziców do tego, by się tym urlopem dzielili. Efekt jest opłakany, bo w konsekwencji bardzo wiele rodzin nie korzysta z urlopu rodzicielskiego, albo kobieta rezygnuje z pracy. W związku z tym Francja, która miała najwyższą dzietność w Europie (obok Irlandii), od czterech lat notuje stały spadek dzietności w związku z pogorszeniem polityki rodzinnej. W przypadku Francji trudno więc być optymistą. Natomiast rzeczywiście przyszłość jest w naszych rękach. Do nas jako obywateli należy mobilizacja. Musimy naciskać na nasze państwa, by wdrażały taką politykę, która da jednostkom, rodzinom wolny wybór, jeśli chodzi na przykład o liczbę dzieci.

**prof. Gérard-
François
Dumont**

Attila Beneda

Musimy być optymistami, bo nie mamy innego wyjścia, ale jednocześnie musimy być realistami. Musimy zjednoczyć swoje siły dla rodzin i dla życia.

Jeżeli chodzi o Polskę, to jestem optymistą. Polityka rodzinna oparta o wartości tradycyjne pozwoli nam wybrnąć z tego demograficznego nieszczęścia. Polacy są ambitni, przedsiębiorczy, więc sobie poradzą. Zachęcamy Polaków do powrotu z emigracji. Pracujemy nad mądrą polityką imigracyjną (niestety nie udało nam się poruszyć tego niezwykle istotnego tematu). Jeżeli natomiast chodzi o kwestie związane z Europą i Unią Europejską, to tutaj jestem umiarkowanym, ale jednak pesymistą. Różni nas bardzo kwestie moralne i światopoglądowe. Dlatego tak bardzo cieszy mnie fakt bliskiej współpracy z Węgrami. Nie chcę tutaj uprawiać żadnego fatalizmu, ale uważam, że pewne negatywne trendy jesteśmy w stanie przełamać.

**Bartosz
Marczuk**

**Maciej
Mazurek**

To jest piękne, że nie ma fatalizmu. Nie jesteśmy zdeterminowani przez jakieś wyższe moce, co usiłowano przez wiele dziesięcioleci wkładać w nasze głowy. Dziękuję bardzo za spotkanie.

Nowa Wiosna Ludów? Demokracja kontra liberalizm

Paneliści:

prof. Andrzej Bryk

historyk ustroju, amerykanista,
wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego

Éric Zemmour

francuski pisarz i dziennikarz polityczny

Massimo Viglione

włoski wykładowca, eseista

Moderator:

prof. Zdzisław Krasnodębski

socjolog, filozof społeczny, publicysta,
doktor habilitowany nauk humanistycznych,
poseł do Parlamentu Europejskiego

Chciałbym porozmawiać o sytuacji w Europie nie tylko w kategoriach czysto politycznych, ale również społeczno-kulturowych. W tytule panelu pytamy, czy mamy do czynienia z nową Wiosną Ludów. We wszystkich krajach europejskich, ale także w Stanach Zjednoczonych, obserwujemy rosnące niezadowolenie społeczne. Typowy przykład, który wszyscy śledziliśmy kilka lat temu, to ruch żółtych kamizelek we Francji. Politologowie ciągle zastanawiają się, jakie siły społeczne wyniosły do władzy Donalda Trumpa w USA. Wiele mówi się o Włoszech, ale także o Polsce. Skąd więc bierze się to niezadowolenie społeczne?

Éric Zemmour

Żeby odpowiedzieć w prosty sposób na pana pytanie, trzeba dobrze zrozumieć światowy ruch w całej Europie i na całym Zachodzie, a w szczególności to, co się dzieje we Francji. Na całym Zachodzie odczuwamy skutki tego, co we Francji nazywamy mondializacją, a po angielsku określamy mianem globalizacji. Uważam zresztą, że termin angielski jest lepszy, bo globalizacja ma pewną konotację ideologiczną. Moim zdaniem jest to zjawisko ogólne i myślę, że wszyscy się z tym zgodzimy. Wzrost nierówności społecznych najlepiej widać w krajach bogatych. We Francji mamy tzw. Francję peryferyjną, gdzie żyją najbiedniejsi, i metropolię, gdzie tworzy się całe bogactwo. Po raz pierwszy w historii od czasu rewolucji przemysłowej, najbiedniejsi nie są tymi, którzy tworzą to bogactwo. I to jest nowość. We wszystkich najbogatszych krajach świata – we Włoszech, Anglii, Stanach Zjednoczonych czy Francji, mamy pewne zjawisko tożsamościowe. Na początku XX wieku w Afryce było 100 milionów mieszkańców, a dzisiaj jest ich półtora miliarda, a w 2050 roku będą dwa miliardy, a wkrótce i cztery. Demografia ta ma konsekwencje dla ludności europejskiej, która od czterdziestu lat musi stawić czoła ogromnej emigracji. I ja jako Francuz mogę o tym mówić, bo my z tym problemem borykamy się najdłużej. Nasi włoscy przyjaciele mają ten problem od niedawna. To, co oni mają teraz, myśmy przerobili w latach 80. XX wieku. Jesteśmy trzydzieści lat do przodu w porównaniu z resztą Europy. Anglia i Francja to są te dwa kraje, które przeszły przez ruch ogromnej migracyjnej inwazji, która w tej chwili odbywa się w innych krajach.

I to jest drugie główne zjawisko. Ludność, która przyjechała z Afryki, szczególnie ludność muzułmańska, najechała na terytorium europejskie, szczególnie francuskie, i to jest sprzeczne z dotychczasowymi standardami imigracji. Oni nie chcą się asymilować, chcą narzucać nam własny sposób życia. Oni islamizują nasze terytorium, a skutek jest taki, że tam, gdzie się pojawiają, uciekają autochtoni. Co się dzieje we Francji? Życie w metropolii staje się coraz droższe, więc ludzie uciekają na obrzeża miasta, i tak się tworzy bogactwo. Z drugiej strony na przedmieściach nie mogą mieszkać, bo tam pojawia się drugie zjawisko globalizacji, czyli islamizacja tych obszarów. Oni starają się uciec przed tymi dwoma zjawiskami i odnajdują się w tej Francji peryferyjnej. I to są nasze żółte kamizelki. To jest ta Francja, która się buntuje, bo ma dość pogardy elit. W poprzedniej dyskusji była mowa o tym, że we Francji rodzi się więcej dzieci niż w Niemczech, dlatego że kobiety mogą łatwo godzić macierzyństwo z pracą zawodową. W jaki sposób? Dziećmi Francuzek, które robią kariery, zajmują się opiekunkami z krajów afrykańskich. To jest druga strona medalu.

Populizm definiuję jako krzyk narodów, które nie chcą zniknąć, umrzeć. I to jest ta specyfika francuska. We Francji, w przeciwieństwie do Włoch, USA czy Wielkiej Brytanii, to się nie przełożyło na politykę. U nas z wielu powodów wygrał kandydat metropolii. Jego kontrkandydatka Marie Le Pen miała pewne techniczne ograniczenia. Do tego pojawiły się jakieś faszystowskie fantasmagorie wymyślane przez jej przeciwników. Lionel Jospin mówił: jest to teatralny antyfaszyzm. On odegrał bardzo ważną rolę, jeśli chodzi o zwalczanie tej populistycznej kandydatki. Natomiast populiści doszli do władzy w wyniku takich zjawisk jak Brexit czy wybór Donalda Trumpa. Możemy więc mówić, że we Francji jest szczególna sytuacja, która doprowadziła do gwałtownej eksplozji na ulicach.

Bardzo ciekawe. Pan mówił o mondializacji, ruchach tożsamościowych, buncie prowincji. Jeden z angielskich autorów użył stwierdzenia, że Brexit to przepaść między *somewheres* i *anywheres*, czyli tymi, którzy są zakorzenieni w pewnych wspólnotach, a czują się wyparci i zagrożeni. Podobne są przyczyny protestów i ostatnich wyników

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

wyborów we Włoszech. Tam, w przeciwieństwie do Francji, doszło do zmiany politycznej. Włosi wybrali ruch kontestujący, który jest w zasadzie lewicowy, heterogeniczny. Czy zgodziłby się pan z tezą pana Zemmoura, że Włosi dopiero zetknęli się z tym problemem i przypominają Francję lat 80? Ciekaw jestem, w którym momencie są Niemcy? Może jeszcze są później niż Włosi?

**Massimo
Viglione**

Sytuacja we Włoszech jest trochę mniej znana niż sytuacja Francji, Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych. Ważne jest, by ją także omówić, bo w tej chwili Włochy stały się celem swobodnego ataku. Mówię o kwestiach imigracyjnych, o tym, co ponownie obudziło świadomość Włochów. Zgadza się z panem profesorem, że Francja wyprzedziła nas o trzydzieści lat. By zrozumieć dzisiejszą sytuację Włoch, trzeba odwołać się do historii, do II wieku, ale także do zjednoczenia Włoch, czyli do wieku XIX. Włochy po Francji najbardziej odczuły wpływ rewolucji francuskiej i właśnie to zaowocowało *Risorgimento*, czyli ruchem niepodległościowym, zjednoczeniowym. Ale jeżeli cofniemy się do okresu po drugiej wojnie światowej, to widzimy dwa czynniki – jeden odwieczny, a drugi bardziej współczesny. Ten odwieczny to jest Kościół katolicki, który od zawsze wywierał wpływ na społeczeństwo włoskie. Pozostałe czynniki to faszyzm. Proszę nie zapominać, że Włochy były tym krajem zachodnim, który miał bardzo silną i wpływową partię komunistyczną. W 1976 roku komuniści cieszyli się dużo większą popularnością niż chadecy, czyli rząd, który praktycznie nieprzerwanie rządził we Włoszech po wojnie. Tutaj warto przypomnieć Aldo Moro, który chciał wprowadzić historyczny kompromis, ale został zabity przez Czerwone Brygady. Chciałbym przypomnieć ten aspekt, żeby sytuacja włoska była lepiej rozumiana. Otóż kiedy we Włoszech skończyła się tzw. pierwsza republika, czyli rządy chadecji, pojawił się Berlusconi. Przez dwadzieścia lat był on swojego rodzaju świecką, libertyńską kontynuacją chadecji. Problem imigracji nas tak bardzo nie dotyczył, ale wewnętrznie przeżywaliśmy komunizację młodzieży. Znamy to we Włoszech jako plan Gramsciego. To taki znany włoski teoretyk komunizmu, który tak naprawdę sprawił, że szkoły, uniwer-

sytyty, wydawnictwa, dzienniki, prasa znalazły się pod wpływem sił komunistycznych czy komunizujących, lewicujących. To wywołało we Włoszech wielkie pęknięcie między tym, co nazywamy krajem rzeczywistym, a tym, co nazywamy krajem prawnym, na który składa się polityka, telewizja, uniwersytety, książki. Kiedy na przykład rozmawiam z kolegami, wykładowcami uniwersyteckimi, to widzę, że oni między sobą rozmawiają tak, jakby reszta świata nie istniała, jakby oni byli całym światem. Tymczasem świat poza nimi jak najbardziej istnieje.

Tak samo jest we Francji. **Éric Zemmour**

**Massimo
Viglione**

Włochy są w tej chwili atakowane. Tych uchodźców nie jest tak dużo jak we Francji, Niemczech czy Wielkiej Brytanii, ale to już zaczyna być problem, z którym mierzymy się od kilku lat. To nam zostało narzucone w sposób niemal obsesyjny, nienaturalny. Jedna z prelegentek mówiła, że migracja narodów jest zjawiskiem naturalnym. Czasami może tak, ale nie zawsze. We Włoszech to nie jest postrzegane jako zjawisko naturalne, to jest coś, co nam zostało narzucone. Włosi coraz odważniej o tym mówią. Poprzedni rząd lewicowy stał na stanowisku, by tych imigrantów lokować w tzw. drugich domach Włochów. Drugi dom gdzieś nad morzem, na działce to dla Włochów świętość. Może on być mały, brzydki, ale nasz. Jeżeli więc ktoś wyciąga rękę i chce zabrać ten dom Włochom, to ich to dotyka, porusza. Nie chodzi tu o elity, tylko o takiego zwykłego, przeciętnego człowieka. Włoskie wybrzeże zaczęło na imigrantach zarabiać. We Francji czy Wielkiej Brytanii biznes ten na tak dużą skalę nie działa. Oczywiście są tacy, którzy na emigracji zarobili, ale to nie przekształciło się w ogromny biznes strukturalny. A we Włoszech wszyscy, absolutnie wszyscy wiedzą, że są takie struktury, które wpuszczają imigrantów po to, aby po prostu na tym zarabiać kolosalne pieniądze. I to drażni ludzi. Jest jeszcze jeden aspekt, kiedy mówimy o migracji. Rząd centrolewicowy promował oddawanie suwerenności narodowej na rzecz Unii Europejskiej. Przez pięć lat Włosi wysłuchiwali w telewizji w różnych talk showach, a mamy ich dziesiątki, że Europa oczekuje od nas przyjęcia

imigrantów, i my musimy to zrobić. Włosi zaczęli więc coraz głośniejsze domagać się wolności.

W latach 60., 70., a nawet 90. XX wieku migranci z Afryki w drodze do Francji, Anglii czy Niemiec mijali Włochy. Włosi byli na tyle inteligentni i finezyjni, mówię to bez ironii, że nie dawali zasiłków społecznym, prawa do mieszkania czy prawa do łączenia rodzin. Dzieci nie były naturalizowane. Francuzi z kolei wszystko to w swojej pseudo-laskawości humanistycznej przyznawali wszystkim migrantom. Efekt był taki, że woleli oni zamieszkać we Francji, a nie we Włoszech. Dlaczego więc Włosi odkryli rzeczywistość wielkiej fali migracji dopiero w 2015 roku? Dlatego, że między innymi po atakach terrorystycznych na redakcję „Charlie Hebdo” została zamknięta granica między Francją a Włochami. Imigranci już do Francji się nie przedostaną. I to jest ta duża nowość.

Éric Zemmour

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Mimo że sytuacja włoska różni się od francuskiej, to widzimy tutaj wspólny element. W obu przypadkach prelegenci mówią o zagrożeniu tożsamości, o tym, że bunt w zasadzie wychodzi spoza elit. Pan Viglione dodał jeszcze jedną ciekawą myśl, którą znajdziemy w książce pana Zemmoura, mianowicie, że to nie jest tylko migracja, tylko globalizacja, ale też pewne prądy ideowe, które były we Francji i we Włoszech. Czasami mówi się o nas, o Europie Środkowo-Wschodniej, że jesteśmy ciągle społeczeństwami postkomunistycznymi. Tak jakby komunizm nie był fenomenem europejskim. Zresztą Marks urodził się w Trewirze, a wpływy wielkich partii komunistycznych i we Francji i we Włoszech rzeczywiście były bardzo duże. Pan Zemmour bardzo ciekawie pisze i o Simon de Beauvoir i o Sartrze i o innych lewicowych intelektualistach. Ale zanim oddam panu głos, mam pytanie do pana profesora Andrzeja Bryka. Panowie mówili, że to wszystko, co dziś obserwujemy, to są skutki globalizacji. Był taki czas, że stawialiśmy znak równości między globalizacją a amerykańizacją. Ona wszędzie, może z wyjątkiem Niemiec, była postrzegana jako zagrożenie. Amerykanie jako imperium, a nie państwo narodowe, zawsze wydawali się promotorami tego świata bez granic, świata otwartości. Tymczasem

widzimy zupełnie coś innego. Co się stało w Stanach Zjednoczonych, że tam doszło do swoistej rebelii ludów (nie wiem jeszcze, czy to Wiosna Ludów, czy dopiero przedwiośnie), w efekcie której prezydentem USA został Donald Trump? On przecież w zasadzie odwraca ten porządek myśli, w którym świat miał być coraz bardziej zglobalizowany.

Dzisiejsza Ameryka jest inna, i to z wielu względów. Po pierwsze, to jest imperium, które od 1945 roku do początku XXI wieku narzucało pewien sposób myślenia o świecie, narzuciło globalizację według swoich reguł gry, z korzyścią dla wszystkich. I nagle on się załamał. Globalizacja w obecnej formie przestała być dla Ameryki opłacalna. Amerykanie w tej chwili myślą już zupełnie inaczej. Po drugie, Amerykanie zadali sobie w pewnym momencie pytanie, które jest w zasadzie pytaniem każdego ruchu demokratycznego, nazwanego przez przeciwników populistycznym. Brzmi ono: kto rządzi, kto jest suwerenem podejmowania fundamentalnych decyzji we współczesnych społeczeństwach demokratyczno-liberalnych. Nagle okazało się, że wybory stają się pewnego rodzaju rytuałem, nie przekładają się na jakiegokolwiek decyzje z nich wynikające. Doszło bowiem do strukturalnego przesunięcia władzy. Po pierwsze, decyzje zaczęły być podejmowane przez niekontrolowane ciała technokratyczno-eksperckie. To znakomicie widać choćby na przykładzie Kongresu, czy prezydenta często bezradnego wobec struktur biurokratycznych administracji federalnej, tzw. „głębokiego państwa”. Drugim objawem zmiany charakteru władzy w liberalnej demokracji jest jurystokracja. „Religią” współczesnego państwa liberalnego stały się prawa człowieka. Zakres decyzji politycznych jest ograniczany wskutek rozrastania się zakresu nienegocjowanych „wartości” i „praw”, gwarancją których stało się liberalne państwo. W tym kontekście wzrastają też lawinowo pozwy cywilne w imię domniemanego naruszenia takich praw, rozstrzygane przez sądy. To metoda cenzury myśli, w których firmy, uniwersytety, czy media z obawy przed pozwami i horrendalnymi karami narzucają pracownikom kodeksy dopuszczalnego, w tym politycznie poprawnego języka i zachowania. W Stanach Zjednoczonych nastąpiło też przekształcenie ruchu praw obywatelskich lat 50.

**prof. Andrzej
Bryk**

i 60. w całościowy projekt postępowej liberalno-lewicowej inżynierii społecznej, w której państwowe agendy biurokratyczne i sądy odgrywają wzrastającą rolę, uznając proces widoczny w całym świecie liberalno-demokratycznym, reprezentują one awangardę sprawiedliwości, zarówno w swoich krajach, jak i międzynarodowo. W tym kontekście toczy się obecnie dyskusja na przykład na temat imigracji. Stała się ona dla środowisk liberalno-lewicowych zagadnieniem przynależnym do sfery praw człowieka, z granicami traktowanymi jako „obszary negocjacji”, z wykluczeniem dyskusji na temat oczywistych faktów i kosztów społecznych, ekonomicznych czy kulturowych. Dyskusja o problemach imigracji w Stanach Zjednoczonych jest jednak inna niż w Europie Zachodniej, gdzie problem imigracji został wpisany w kontekst historycznej, w tym postkolonialnej winy. Stąd samo dyskutowanie nad problemami masowej imigracji w oczach jej zwolenników definiowane jest jako rasizm, nacjonalizm czy natyvizm, z idealizowaniem „innych” jako tych, wobec których Europa ma szczególne moralne zobowiązania. W Stanach Zjednoczonych problem, przynajmniej do niedawna, jest inaczej definiowany. Imigranci to nie zagrożenie, bo Ameryka została stworzona w pewnym stopniu przez nich. Istotniejsze jest pytanie, czy jest ona legalna czy nielegalna i co obecnie zrobić z kilkunastoma milionami nielegalów? Trump podczas kampanii wyborczej wybił dwa hasła. Pierwsze – „albo mamy państwo, albo go nie mamy”, czyli możliwość decyzyjności politycznej. Drugie to przywrócenie poczucia rzeczywistości, stąd hasło „do diabła z polityczną poprawnością”. Jego zwycięstwo było skutkiem załamania się trzech powojennych dogmatów amerykańskich i wynikającego z tego politycznego potencjału rzucenia wyzwania establishmentom obu partii, Demokratycznej i Republikańskiej, które w swoistym sojuszu interesów próbowały ich bronić. Pierwszy związany jest z ekonomią. Załamało się przekonanie, że ekonomia kontrolowana przez eksperckie elity będzie wzrastała, tworząc bogaczącą się klasę średnią. Drugi, o trwalej globalnej hegemonii Stanów Zjednoczonych, podważyły Chiny, jak i chybione „demokratyczne” interwencje w Afganistanie czy Iraku. Globalizacja, którą Ameryka siłą swojej potęgi po II wojnie światowej narzuciła światu, obróciła

**prof. Andrzej
Bryk**

się przeciw jej interesom. Wreszcie upadł trzeci dogmat. Po załamaniu się dominacji anglosaskich elit, tzw. WASP-ów, definiujących kod kulturowy i politykę Stanów Zjednoczonych aż do lat 60. XX wieku, nowe elity liberalno-lewicowe zbudowane w konsekwencji kontrkulturowej rebelii 1968 roku tworzyły nowy konsensus społeczny na bazie liberalizmu tożsamościowego, z jego ideą, że nie istnieje jedna kultura amerykańska, lecz składa się ona z grup tożsamościowych, z ideologiami „różnorodności”, wielokulturowości czy tolerancji rozumianej jako nakaz pełnej akceptacji. Budowany na tych podstawach konsensus ostatecznie się załamał. Wystarczy tylko popatrzeć na to, co się dzieje na kampusach uniwersytetów amerykańskich. To jest bardzo skonfliktowane środowisko, które nie rozmawia o rzeczach istotnych, obsesyjnie uważają, by nie popełnić jakiegoś przestępstwa myślowego. Kiedy powyższe dogmaty się załamały, okazało się, że pauperyzuje się zarówno klasa średnia, jak i robotnicza uderzona globalizacją ekonomiczną, w dużej też części społecznie i kulturowo się degradowająca. To są grupy mające poczucie bezsilności i porzucenia przez własne elity, zarówno prawicowe ekonomiczne, jak i kulturowe liberalno-lewicowe, orientujące się na etos, z różnych powodów globalistyczny, uniwersalistyczny. Narastało poczucie oligarchizacji systemu, tj. sytuacji, gdy wąska grupa bogatych prywatyzuje dobra publiczne i używa ich w swoim wyłącznie interesie.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Panie profesorze, powiedział pan na początku, że Ameryka jest inna, ale w gruncie rzeczy potwierdza pan to, co mówili pozostali uczestnicy debaty. Z jednej strony mamy więc kryzys gospodarczy, poczucie, że wszyscy przegrywają, czyli szerokie masy społeczne, prowincja a tradycyjne ośrodki przemysłowe. Z drugiej strony mamy kryzys suwerenności, który łączy się z poczuciem kryzysu państwa, ze świadomością, że nie kontrolujemy własnego losu. W czasie Brexitu słynne było hasło: „I want my country back”. To jest dominacja elit kulturowych, której konsekwencją jest rozbijanie świadomości narodowej, czyli fragmentaryzacja. W gruncie rzeczy to są podobne zjawiska do tych, które występują we Francji czy we Włoszech, może w mniejszym stopniu w Polsce.

Oczywiście ma pan rację, tyle że Ameryka ma większą sterowność decyzji. Włochy czy Francja mają bardzo małą albo ograniczoną tego możliwość. Ameryka jest w stanie, jak się wydaje, ciągle samodzielnie przededefiniować reguły międzynarodowej globalizacji. Bardziej problematyczne jest przededefiniowanie hegemonicznej kultury liberalno-lewicowej i odrodzenie solidarności między elitami a ludem.

**prof. Andrzej
Bryk**

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Bo Stany Zjednoczone nie przystąpiły do Unii Europejskiej.

To, o czym mówi pan profesor, dzieje się również we Francji. Chciałbym odwołać się do dwóch kwestii, o których pan mówił. Pierwsza to wzrost władzy ze strony wymiaru sprawiedliwości. On uważa, że ma interpretować wielkie zasady i tworzyć z nich prawa, które są narzuć także również tym, którzy zostali wybrani przez naród. Powiedziałbym, że to jest odwrócenie oligarchii i koniec demokracji. Mamy oto oligarchię wymiaru sprawiedliwości, która ma swoją religię, prawa człowieka i może narzucić to, co chce, narodowi, który dokonuje jakichś wyborów. Ale to już nie jest demokracja. Druga rzecz, co do której ma pan całkowicie rację, to jest właśnie siła środowisk uniwersyteckich. One dziś rozpowszechniają tzw. ideologię różnorodnościową, która zastąpiła marksizm. W tej ideologii są domieszki teorii gender, feminizmu, antyrasizmu. To wszystko jest eksportowane do Europy. Jej propagatorzy to ludzie bardzo popularni, znani. Dla nich po prostu świat nie istnieje, to oni są tym światem. I to jest całkowite odwrócenie. Przez dziesiątki lat było nam to przedstawiane jako model amerykański, produkt amerykańskiego imperializmu kulturowego. I on dziś odwrócił się przeciwko narodowi amerykańskiemu. Huntington miał doskonałą intuicję, kiedy w swojej książce pisał o szoku cywilizacyjnym, o zderzeniu cywilizacji. On te wszystkie ruchy doskonale zrozumiał i opisał. On pokazał, że ten amerykański imperializm kulturalny, który doprowadził do pewnego rozpadu społeczeństw europejskich, ostatecznie obrócił się przeciwko samej Ameryce. Dlatego Trump doszedł do władzy.

Éric Zemmour

**prof. Andrzej
Bryk**

Oczywiście, ma pan całkowitą rację. Tylko proszę zauważyć, że elity amerykańskie wbrew pozorom nie są jednolite. Ameryka była potęgą, nie miała żadnego konkurenta. I nagle ten konkurent jej wyrósł i zaczął zmieniać reguły gry. Mówię oczywiście o Chinach. Odpowiedzią lewicy liberalnej na tę sytuację było stwierdzenie: musimy przenieść zarządzanie kryzysowe na poziom transnarodowy, co oznacza, że państwo narodowe przestaje funkcjonować jako podmiot podejmowania decyzji, z jednoczesnym programem emancypacji kulturowej z każdej „opresji” w imię radykalnie indywidualistycznych liberalnych praw człowieka. Z kolei amerykańska ekonomiczna libertariańska prawica, niemająca wiele wspólnego z konserwatystami kulturowymi czy religijnymi, uważała, że trzeba przenieść globalizację według reguł amerykańskich na świat. Rozszerzamy wolny rynek wraz z emancypacją konsumentów ze wspólnot korygujących rynek w imię dobra wspólnego, tj. popieramy etykę libertariańską opartą na jednostkowym spełnianiu potrzeb konsumenckich. I jedna, i druga filozofia stały się dysfunkcjonalne, międzynarodowo i wewnętrznie. Ponieważ Ameryka ciągle ma wielką możliwość swej redefinicji w czas kryzysu i mobilizacji, Trump to wyczuł, występując zarówno przeciwko elicie liberalno-lewicowej, jak i kapitalistyczno-libertariańskiej, kwestionując reguły globalizacji i powracając do systemu westfalskiego państw narodowych. Przekonywał, że państwo narodowe, w tym wypadku Ameryka, jest najlepszym sposobem zabezpieczenia zarówno współpracy i solidarności międzyludzkiej, jak i podstawowych praw obywatelskich w kontekście międzynarodowym. Stąd, jeśli przyjmuje się imigrantów, muszą oni uznać Amerykę za kraj wart identyfikacji i obrony.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Tematem naszego Kongresu jest perspektywa. Zastanówmy się więc, co będzie dalej. Jakie będą polityczne skutki procesów, o których rozmawiamy? Pan Zemmour powiedział, że pojawiło się zjawisko teatralnego antyfaszyzmu. Moje pytanie jest następujące: czy antyfaszyzm może przestać być teatralnym, a stać się poważnym antyfasyzmem? Wcześniej chciałbym jednak zadać pytanie panu Viglione. Obecnie mamy kilku polityków, którymi zwolennicy demokracji straszą w Eu-

ropie dzieci. Jest to Matteo Salvini, Marine Le Pen, Donald Trump, Jarosław Kaczyński i Viktor Orbán. Co się więc stanie w Europie? Czy ten konflikt się zaostrzy i czy Włochy, a także inne kraje europejskie mają szansę na zwycięskie wyjście z konfliktu między *anywheres* a *somewheres*?

**Massimo
Viglione**

Myślę, że z wielu powodów żyjemy w czasach epokowych. Państwo narodowe ma wszelkie prawa naturalne, by istnieć. Ono zostało wykorzystane instrumentalnie już od wieku XVII, żeby przywrócić Europę chrześcijańską, opartą przede wszystkim o uniwersalizm Kościoła. Do tego dołączyły siły demokracji liberalnej i w efekcie powstała taka historia, jaką w Europie mieliśmy w wieku XIX, XX. Jej skutkiem były dwie wojny światowe, a także powstanie reżimów komunistycznych. To, o czym państwo mówili w kontekście Stanów Zjednoczonych czy Francji, jak najbardziej dotyczy Włoch. Oczywiście każde państwo ma swoją specyfikę, uwarunkowania, ale mechanizm jest ten sam. Mamy do czynienia z pewnym starciem epokowym, każdy dziś zdaje sobie sprawę, że państwo narodowe jest tak naprawdę ostatnią deską ratunku. Tak jak mówił tutaj kolega z Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie wiadomo co się dzieje, co to za ciemne siły w tej chwili rządzą. I trochę jest takie wrażenie. Mamy do czynienia z pewną oligarchią władz finansowych, dziwnych instytucji, które wykraczają poza struktury narodowe. Dzisiaj to starcie między liberalizmem a postnarodowościowym charakterem prowadzi do jakiejś nowej postaci państwa. I to są Salvini, czy pani Meloni we Włoszech, Marine Le Pen we Francji, a także Viktor Orbán czy Jarosław Kaczyński. Nie sądzę, że wszystko jest już stracone. Przeciwnie. To, co się dzieje w ostatnich dziesięciu, piętnastu latach, jest znaczące. Wszyscy chcielibyśmy, żeby w ostatnich wyborach wyraźniej zaznaczyło się zwycięstwo ludu, zwycięstwo pewnej tożsamości. Tak się do końca nie stało, ale na pewno ten wynik jest bardzo jasny. Jeszcze dziesięć lat temu byłby on niemożliwy do osiągnięcia. Posłużę się znowu przykładem włoskim. Wcześniej mówił pan o ruchu Pięciu Gwiazd. Jest to tak naprawdę partia stworzona w internecie przez znanego włoskiego komika. On w ten sposób reagował na ciemne siły, starał się mówić o korupcji w polityce,

o dominacji władzy sądowniczej, o biedzie. Przez lata Włochy były takim terytorium tranzytowym, obecnie to się zmieniło, a my ciągle nie zajęliśmy jasnego stanowiska wobec imigracji. A Włosi tego chcą. We Włoszech mamy taki system mentalności, który wręcz żąda, by kraj ten przetrwał jako państwo narodowe, nie dopuszcza on myśli, że Włoch nie będzie. Podobnie jest pewnie we Francji, czy w Polsce. De Gaulle marzył o Europie ojczyzn. Może jest to upraszczające, ale dla nas jest to bardzo ważna idea. Otóż musimy mieć Europę ojczyzn. Z dużą nadzieją postrzegam więc to przebudzenie społeczeństw, ten gniew i złość, które pojawiają się wobec prasy, dziennikarzy, uczelni czy polityki. W ludziach budzi się gniew, złość, czują, że muszą coś zrobić, żeby ocalić tożsamość narodu, państwa, ale też tożsamość płciową, moralną. Tak naprawdę obecnie wszystko jest zagrożone przez te ciemne siły.

Wspomniał pan o koncepcji de Gaulle'a. Mogę dodać tylko, że w Warszawie mamy rondo de Gaulle'a i wielki pomnik tego polityka. Niestety czasami nasi francuscy przyjaciele nie odwzajemniają naszych sympatii, czy zainteresowań. Z Włochami natomiast łączy nas ciekawy fakt historyczny, nasze hymny narodowe do siebie nawiązują. Polscy legioniści maszerowali z ziemi włoskiej do Polski, zresztą z Napoleonem. Także historia lubi się powtarzać. Pan Zemmour w jednej ze swoich książek pisze o samobójstwie Francji, ale także o francuskiej melancholii. Pada tam takie stwierdzenie, że Francja nie jest w Europie, tylko Francja jest Europą. Ale która Francja? Pan mówi, że Włosi idą śladami Francji, jeżeli chodzi o imigrację. Czy to znaczy, że my za dziesięć lat powinniśmy iść śladami Włochów, po to żeby dogonić Francuzów, Paryż i Marsylię?

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Éric Zemmour

Kiedy pisałem, że Francja nie jest w Europie, ale jest Europą, to chciałem po prostu powiedzieć, że we Francji były fragmenty wszystkich krajów Europy. Południowy zachód, południowy wschód, Nicea to już prawie Włochy, południowy zachód to Hiszpania, północny wschód, Strasburg to już Niemcy, a zachód to właściwie Anglia.

Éric Zemmour

No widzi pan, nawet o tym nie pomyślałem. Francja jest politycznym i kulturowym patchworkiem. Ona miała tendencję do podbijania terytoriów w Europie i odtwarzania imperium Karlingów. Taki był projekt francuski – powrót do imperium rzymskiego. To wyjaśniałem w książce, o której pan wspominał. Natomiast po klęsce Napoleona, Francja musiała się ograniczyć do okrojonego terytorium. Na terenach, które opuścił Napoleon, powstały nowe państwa narodowe: Włochy, Niemcy. Tych państw by nie było, gdyby zwyciężyło imperium napoleońskie. Mielibyśmy wówczas coś w rodzaju wielkiej Francji europejskiej.

Polscy żołnierze z entuzjazmem szli z Bonapartem na Moskwę.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Éric Zemmour

Wiem, wiem, włoscy zresztą też, a nawet niemieccy z Saksonii czy Bawarii entuzjastycznie brali udział w wojnie napoleońskiej. Po wielkim odrocie sytuacja się trochę pogorszyła. W XIX wieku państwa narodowe powstały wokół rynku ekonomicznego, to był początek rewolucji przemysłowej. Właśnie wtedy Francja, Niemcy, Włochy, Zjednoczone Królestwo stworzyły państwa narodowe, które odpowiadały wielkim rynkom gospodarczym. Włochy Północne wchłonęły Włochy Południowe, aby powiększyć rynki dla przemysłu północnego. W Niemczech było to samo. Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że w XIX wieku, w wieku XX, podczas drugiej wojny światowej, imperium amerykańskie chciało poszerzać swoje rynki ekonomiczne. Z jednej strony mieliśmy więc państwa narodowe, a z drugiej procesy globalizacyjne. W związku z tym państwa narodowe wraz z elitami intelektualnymi, czy też władzy sądowniczej, zaczęły mówić, że one nie są dostosowane do nowego kierunku rozwoju ekonomicznego, intelektualnego i prawnego. Wszystko powinno być zglobalizowane, a państwa narodowe trzeba po prostu wyrzucić za burtę. Ta populistyczna rewolta dnia dzisiejszego jest rewoltą przeciwko temu zjawisku. Ona przy-

pomina nam o dwóch rzeczach. Po pierwsze, o tym, że chcą istnieć narody, wraz ze swoją tożsamością włoską, francuską, niemiecką, itd. A po drugie, ona przypomina elitom, że demokracja istnieje tylko w ramach państw narodowych, dlatego że tylko w tych ramach mniejszość może zaakceptować większość. Jeśli mamy gdzieś większość, która dominuje, a mniejszość nie akceptuje tego, to uważa, że zwycięstwo odniosły Niemcy, Francji, itd. Natomiast w obrębie państwa narodowego, mniejszość czy chce czy nie akceptuje swoją porażkę, ponieważ uważa, że są inni Francuzi, i że wiąże ich pewna solidarność, pewna umowa polityczna. To jest właśnie niszczone z góry i z dołu. Z góry przez wszystkie instytucje europejskie, typu Centralny Bank Europejski, które narzucają w pewnym stopniu decyzje większości. A z dołu przez masową migrację z krajów muzułmańskich, która nie rozpoznaje się w większościowej kulturze kraju i wykorzystuje teorie wymyślane w kampusach amerykańskich po to, by rozwijać swoją specyfikę religijną i kulturową. Stąd mamy fenomen rozpadu państw narodowych. Dlatego kiedy pyta się pan o przyszłość, to jest sprawa prosta. Albo narody będą odzyskiwały własną tożsamość, albo będą się buntowały. Będzie ogromny konflikt intelektualny i, bez wątpienia, konflikt wojny domowej. Myślę, że Francja ze złych powodów oczywiście wyprzedza inne kraje w tym temacie.

Zdecydowanie się zgadzam z tym wszystkim, co powiedział pan wcześniej. Chciałbym tylko dodać jedną kwestię. Rzeczywiście może dojść do takiego ogromnego konfliktu. Jestem historykiem. Wiele lat studiów poświęciłem rewolucji francuskiej oraz wystąpieniom przeciwko Napoleonowi i wystąpieniom w okresie jednoczenia Włoch. Są takie momenty historyczne, epokowe, w których tacy zwykli ludzie jak my, pracujący, mający swoje zwykłe problemy, rodziny, nagle muszą dokonać pewnych wyborów. My się zbliżamy do takiego momentu, kiedy trzeba będzie wystąpić przeciwko elitom, które obiektywnie postanowiły zmienić nasze codzienne życie i narzucić nam pewne rozwiązania. To jest właśnie rewolucja antropologiczna. My się w jakiś sposób organizujemy i nie jest wykluczone, że ten opór w pewnym

**Massimo
Viglione**

momencie może stać się rzeczywiście trudny i ciężki dla nas wszystkich.

**Massimo
Viglione**

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Czy nie sądzą panowie, że pewien paradoks polega na tym, że żeby dzisiaj obronić nasze ojczyzny, żeby Francuzi mogli dzisiaj być Francuzami, Włosi Włochami, a Polska Polską, to nie wystarczy wygrać wybory. W Polsce nam się to udało, mamy dwudziestu sześciu eurodeputowanych, dwudziesty siódmy wejdzie po Brexicie. Liga wygrała wybory we Włoszech. We Francji jest podobnie, ale to nie wystarczy. Dzisiaj tak naprawdę potrzeba europejskiej Wiosny Ludów, ruchu paneuropejskiego. Czy nie jest tak, że tylko taki ruch może nam dzisiaj przynieść zwycięstwo i ocalenie tego wszystkiego, co jest nam drogie? Amerykanie przez lata byli w gruncie rzeczy wielkimi zwolennikami integracji europejskiej. Dzisiaj to już nie jest takie oczywiste. Czy w tym w starciu, o którym panowie mówili, Amerykanie są raczej sojusznikami tych wszystkich, którzy chcą Europy ojczyzn, czy też są ciągle jeszcze, jak to kiedyś było, zwolennikami postępującej integracji europejskiej, której celem jest przewyciężenie różnorodności narodowej?

Żeby wygrać politykę, trzeba wygrać kulturę. Innymi słowy trzeba stworzyć nowe elity...

**prof. Andrzej
Bryk**

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Dlatego organizujemy ten kongres.

No tak, bardzo nam to pochlebia. W każdym razie jest to rzecz bardzo istotna. Eliot, ten który ubolewał nad upadkiem *christianitas*, twierdził słusznie, że nie ma spraw ostatecznie przegranych, bo nie ma spraw ostatecznie wygranych. Obecne elity, które chcą urządzić świat według pewnej logiki technokratycznej, czy to ekonomicznej, czy kulturowej z jej liberalnymi prawami człowieka, ciągle się mylą. Przywołam tutaj anegdoty związane ze starym lisem premierem Clemenceau. Nie znosił on Amerykanów, a na konferencji w Wersalu uważał pre-

**prof. Andrzej
Bryk**

zydenta Wilsona jednocześnie za mesjanistycznego proroka i technokratycznego fantastę. W kontekście jego planów zorganizowania świata zauważył: „Technokraci wiedzą wszystko, lecz nic poza tym”. Kiedy z kolei jego kuzyn zakomunikował mu, że dostał się do elitarnej ENA, powiedział: „Gratuluję. Tam są najwspanialszy eksperci. Oni tam wiedzą wszystko. I nic poza tym”. Anegdoty te uzmysławiają, że historii nigdy nie można domknąć żadnym technokratycznym, z istoty swej ideologicznym, bo opartym na pewnych założeniach wyjściowych danego czasu, „wytrychem”, zawsze jest możliwe odbicie. Wydaje mi się, że Amerykanie mają schizofreniczny stosunek do Europy. Popierają ją, o ile jest ona w sojuszu transatlantyckim. W żadnym wypadku nie dopuszczają do jej antyamerykańskiej strategicznej niezależności, o której marzą elity unijne. Sytuacja, w której znalazłaby się ona po przeciwnej stronie, tzn. tej, która może skierować ją, siłą Niemiec, w kierunku przeciwnika Ameryki w ewentualnym sojuszu kontynentalnym z Rosją czy Chinami, wizja możliwa ze względu na strukturalną, geopolityczną jednak słabość Unii. To jest też szansa dla Polski czy też Europy Środkowej i Wschodniej mogącej grać kartą transatlantycką na sojusz z Ameryką. Niemniej jednak pozostaje pytanie, czy jest dziś coś, co można określić wspólną europejską świadomością Unii? Tak naprawdę poza otwartymi granicami i możliwością bardzo szeroko pojętej konsumpcji nie widzę jednego zwornika, który by powodował, że ludzie byłiby dumni z tego, że są Europejczykami, poza mglistym marzeniem o przyszłym raj. To zjawisko związane z wielkim poczuciem winy, które posthistoryczne, postnarodowe, postreligijne i postheroiczne elity rodem z emancypacyjnego etosu 1968 roku narzuciły Europie, definiującej kolonializm i katastrofy europejskie XX wieku jako logiczną konsekwencję całości dziedzictwa cywilizacji europejskiej. Stąd, by nie dopuścić do powtórki katastrofy, elity lewicowo-liberalne zdefiniowały UE jako radykalne zerwanie, jako wielki projekt emancypacyjny w imię liberalnych praw człowieka ku szczęśliwej przyszłości, idea widoczna zdecydowanie w Muzeum Historii Europejskiej w Brukseli. To projekt negatywny „wyzwolenia” z religijnego, kulturowego, instytucjonalnego dziedzictwa, które w domniemaniu uformowały predyspozycje psychiczne

**prof. Andrzej
Bryk**

ludzi umożliwiające Auschwitz. Stąd na przykład państwa narodowe w tej narracji to wstęp do faszyzmu czy nazizmu. Niemcy na przykład zrobili wspaniały myk intelektualny, narzucając innym taki a nie inny sposób myślenia o państwie narodowym wynikający z ich specyficznych doświadczeń. Również wszelkiego rodzaju instytucje o charakterze prywatnym, na przykład rodziny czy Kościoły, zostały zdefiniowane jako instytucje opresji i skompromitowane uczestnictwem w tej ewolucji prowadzącej do katastrofy. Z drugiej strony mogły w tym rozumowaniu stanowić niezależne źródło niewłaściwej pedagogiki tworzenia nowego Europejczyka, konkurencję dla ideologicznie monistycznego, post-1968 roku, projektu unijnego. Stąd „wyzwolenie” się z ograniczeń w imię projektu liberalnych praw człowieka, w tym absolutnej niedyskryminacji rozumianej jako tworzenie sprawiedliwej wspólnoty na bazie praw równościowych, moralnego społeczeństwa bez moralnych ludzi. Ten projekt odmienny jest od wizji twórców koncepcji zjednoczonej Europy po II wojnie światowej, Schumanna, de Gasperiego czy Adenauera, dla których katastrofa Europy była wynikiem nie jej dziedzictwa, lecz zdrady największych ideałów europejskiego ducha, w tym pogwałcenia prawa naturalnego. Jak odmienne też jest takie post-1968 roku postrzeganie dziedzictwa Europy od ciągle dominującego kodu kulturowego w tej części UE, która wyzwoliła się spod komunizmu i instynktownie rozumie niebezpieczeństwa nowego liberalnego monizmu ideologicznego. Błędem post-1968 roku projektu emancypacyjnego, na którym budowany jest porządek aksjologiczny UE, jest próba tworzenia nowej cywilizacji na czystej negatywności, której jedynym elementem pozytywnym staje się postmodernistyczna subiektywność Europejczyków jako konsumentów towarów i indywidualnie wybieranych wartości. Ich dramatem, szczególnie młodego pokolenia, jest to, że brakuje mu zakorzenienia w czymkolwiek nadającego trwały sens. Stąd niesamowita popularność psychoterapii jako nowej „religii”, New Age czy różnych wschodnich religii. To jest poszukiwanie po omacku swego rodzaju punktu zaczepienia. I ostatnie zdanie. Chrześcijaństwo zostało uznane w tej nowej świadomości europejskiej jako element jeśli nie zbędny to wyłącznie charytatywno-psychoterapeutyczny.

**prof. Andrzej
Bryk**

Nie tylko bowiem zostało zdefiniowane mniej lub bardziej świadomie jako odpowiedzialne w świetle emancypacyjnej perspektywy za proces prowadzący do katastrofy Europy, ale stanowi jednocześnie wyraźną konkurencję antropologiczną i aksjologiczną wobec hegemonicznego liberalnego ideologicznego monizmu, w centrum którego stoi nieograniczony wybór tożsamościowy, w tym seksualny. Tyle że wraz z próbą zepchnięcia chrześcijaństwa na kulturowy i aksjologiczny margines likwidowano tym samym antropologię, z której wyrósł także humanizm świecki, a która dawała pewne poczucie wspólnoty wszystkich ludzi. Kant próbował to w jakiś sposób filozoficznie ustanowić. Tyle że liberalna filozofia praw człowieka, która dziś obowiązuje, nie ma wiele wspólnego z filozofią kantowską. Ma za to dużo do czynienia z subiektywnym sposobem tworzenia praw drogą autokreacji, wyboru identyfikacyjnego, w imię którego postuluje się uznanie całości jego żądań przez państwo, w tym porządek prawny i system edukacyjny bez jakiegokolwiek solidarności z innymi, „wyzwolenie” ku samotności i aksjologicznej bezradności, czyniące ułatwioną manipulację i dominację polityczną, medialną i kulturową najsilniejszych nad słabszymi politycznie.

Éric Zemmour

Zgadzam się z tym, Europejczycy byli poddani swego rodzaju praniu mózgow. Mówiło się, że cała cywilizacja europejska doprowadziła do nazizmu i obozów śmierci, w których ginęli Żydzi. Tego się uczyło. I tutaj ma pan rację. Niemcy, którzy byli za to odpowiedzialni, odrzuciły wszelką władzę polityczną opartą na relacji siły, a także jakiegokolwiek pojęcie europejskiej hegemonii, podczas gdy od czasów zjednoczenia los Niemiec stał się jakby taką hegemonią. Są oni mocarstwem, hegemonią, ale nie przyznają się do tego, bo spowodowali dwie wojny światowe, chowają się za mechanizmem praw i norm. Wszyscy inni idą za nimi, szczególnie Francuzi, którzy oczywiście nie chcą przyznać, że są podlegli Niemcom. My nie jesteśmy podlegli Niemcom. Jesteśmy podlegli europejskim normom. Myślę, że trzeba zniszczyć tę iluzję, trzeba wrócić do narodów, które są emanacją europejskiej cywilizacji. W XVIII i XIX wieku w Europie europejskie poczucie wśród elit było znacznie silniejsze niż dzisiaj. Wolter mówił o republice

europiejskiej. Przytoczył pan anegdotkę, w której Clemenceau odnosił się do ENA, czyli słynnej szkoły kształcącej wysokich urzędników państwowych. A nie jest to możliwe, bo ENA powstała w 1945 roku, a Clemenceau już nie żył od dawna. Rację ma pan tylko w tym, że Clemenceau nienawidził Wilsona. Nie bez przyczyny zresztą, bo amerykański prezydent, według słów Clemenceau, korzystał ze zwycięstwa, które nie było zwycięstwem amerykańskiej armii, tylko francuskiej, bo to Francja wygrywała te walki. Wilson przyszedł po walce i chciał narzucić swoje poglądy całej Europie. Ameryka chciała zawłaszczyć całą Europę. Nie można patrzeć na siebie przez pryzmat ofiary i całą historię sprowadzać do Hitlera. To jest bardzo trudne, ale jeszcze trudniejsze jest to, by się wyemancypować z amerykańskiej dominacji kulturalnej, ideologicznej i wojskowej. Do tego wzywa Trump.

Rozmawiamy w 75. rocznicę inwazji na Normandię, gdzie właściwie armia amerykańska umożliwiła zachowanie wolności Europy zniewolonej przez Niemcy Hitlera i wkrótce zagrożonej ponownie komunizmem. Warto mieć też świadomość, że czołowi myśliciele Nowej Lewicy i akuszerzy kontrkultury symbolicznego 1968 roku, na przykład Gramsci, Beauvoir czy Sartre, intelektualnie zostali „wyeksportowani” do Ameryki, a nie odwrotnie.

**prof. Andrzej
Bryk**

Éric Zemmour

To prawda. Oni zaimportowali myślicieli francuskich, a później ich wyeksportowali. To jest właśnie geniusz Amerykanów.

Chciałbym zakończyć jedną uwagą. Mówimy o państwie narodowym, które w języku elit europejskich czy liberalnych zostało utożsamione z nacjonalizmem. Jesteśmy w Polsce i chciałbym powiedzieć, że trzeba zrozumieć, że sprawa nie toczy się o obronę państwa narodowego, tylko o obronę wolności. Trzeba z polskiej perspektywy zrozumieć, o czym mówię, żeby niejako odpowiedzieć tym, którzy traktują polskość jako pewnego rodzaju przejaw nacjonalizmu, ksenofobii, antysemityzmu. Trzeba pójść na ostatni cmentarz Pierwszej Rzeczypospolitej na Monte Cassino. Kiedy chodzi się tam pośród grobów żołnierzy, widać na tych grobowcach krzyże katolickie, prawosławne, półksiężycy muzułmań-

**prof. Andrzej
Bryk**

skie, gwiazdy Dawida. Nad nimi wznosi się wielki krzyż chrześcijański jako symbol wolności. Co było takiego w polskości, że chcieli się o nią bić ci, którzy często z polską niesprawiedliwością mieli swoje rachunki krzywd, w czasie gdy sprawa polska była już przegrana? Odsyłam do wyjątkowej odpowiedzi G.K. Chestertona na to pytanie.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Jako ostatni głos zabierze pan Viglione. Mówił pan dużo o zbliżającym się starciu, czy spięciu. Na ile te procesy, które obserwujemy we Włoszech, są trwałe? Na ile jesteśmy w stanie obronić nasze tożsamości narodowe w pojedynkę, a na ile możemy zrobić to, działając wspólnie w instytucjach europejskich? Czy to nie jest tak, że my konserwatyści powinniśmy rozpocząć długi marsz przez instytucje europejskie?

Jeśli chodzi o Włochy, i mówię to z pozycji Włocha, to jestem z reguły pesymistą. Myślę, że Włochy teraz reagują, bo się je atakuje. Paradoksalnie gdyby nas nie atakowano, prawdopodobnie powrócilibyśmy w ten letarg, w to uśpienie, które jest dla nas typowe. Musimy mieć świadomość, że będziemy atakowani, te siły internacjonalistyczne mają dla siebie typowy plan, który z determinacją realizują. „Wróg” będzie nas zmuszał do pozycji obronnej, więc ta reakcja będzie kontynuowana. Partie nam giną, zacierają się. Berlusconi dziś ma ośmioprocentowe poparcie, czyli w zasadzie żadne. Nie chodzi tylko o jego przestępstwa fiskalne, on już nie trafia do Włochów. Myślę, że ciągle będzie podział – z jednej strony globaliści, internacjoniści, a z drugiej suwereniści. W jaki sposób Włosi moglibyśmy ocalić się samodzielnie? To jest pytanie retoryczne. Myślę, że nikt w pojedynkę nic nie zdziała. Musimy działać wspólnie. Włochy, Francja, Polska, Hiszpania są dziś w niezłych tarapatkach. Wszyscy musimy się teraz obudzić i połączyć siły. Z ogromną sympatią patrzymy na Polskę, ale także na Węgry, na Chorwację. My was bardzo potrzebujemy i musimy się zjednoczyć, musimy współpracować. Myślę, że ta dzisiejsza konferencja jest dobrym krokiem w tym kierunku.

**Massimo
Viglione**

Dziękuję za debatę.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Lingua Democratiae Liberalis jako narzędzie inżynierii społecznej

Paneliści:

Agnieszka Kołakowska

filozof

prof. George Schöpflin

polityk, wykładowca na Uniwersytecie w Bolonii

prof. Zbigniew Stawrowski

filozof polityki,

wykładowca na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Moderator:

prof. Ryszard Legutko

filozof, publicysta, polityk, poseł do Parlamentu Europejskiego

Zacznę od odszyfrowania tytułu panelu. Nawiązuje on do słynnej książki Victora Klemperera *O języku III Rzeszy*. Systemy totalitarne XX wieku w dużej mierze opierały się na kontroli języka, tworzyły własny sztuczny język po to, żeby nie można było opisywać świata takim, jakim on jest. Czy współczesna liberalna demokracja, ta w której żyjemy w XXI wieku, przypadkiem nie ma w sobie bardzo wyraźnych tendencji totalitarnych? Czy ona przypadkiem nie stworzyła sztucznego języka, który steruje naszym myśleniem i który sprawia, że nie jesteśmy w stanie opisywać świata? W konsekwencji poddajemy się obrazowi, jaki narzuca język. Pierwszą reakcją na taką tezę są słowa: „Przecież to jakiś absurd”. Musimy mieć świadomość, że pytania dotyczące totalitarnych tendencji, nie tylko współcześnie, ale w ogóle demokracji i w liberalizmie, były stawiane w przeszłości wielokrotnie.

Zacznę może od przypomnienia atmosfery początku III RP. To były czasy, kiedy stary system ginał, a w zamian miało nastąpić szerokie otwarcie dla wszystkich obywateli, ruchów. W tym czasie ujawnił się pewien sposób myślenia polegający na tym, jak mówił jeden ze znanych już nieżyjących polityków, że właściwie Polacy nie dorośli do demokracji. Polacy to są, jak mówił inny sławny autor, ludzie sowieccy. Innymi słowy ten nowy system tak naprawdę nie przypominał dialogu różnych głosów, opinii, poglądów, ale był czymś w rodzaju szkoły. W szkole tej oczywiście byli nauczyciele, a zadaniem pozostałych było się uczyć i odrabiać prace domowe. Wtedy po raz pierwszy pojawiło się u mnie takie przeświadczenie, że w tym jest jakaś głęboka sprzeczność. Z jednej strony mówi się nam, że żyjemy w liberalnej demokracji, mamy wreszcie możliwość wypowiadania swoich poglądów. A z drugiej strony okazało się, że jednak nie wolno nam mówić, wręcz nie należy tego robić! Tu są pewne dyrektywy, czy to płynące z warstwy oświeconej, czy to z części Europy Zachodniej. Nie trzeba kombinować, nie trzeba się wymądrzać, tylko słuchać. Na przełomie 1988 i 1989 roku uczestniczyłem w Budapeszcie w wielkiej konferencji poświęconej rządowi prawa. Pamiętam głosy moich węgierskich kolegów. To byli wtedy młodzi politycy, którzy z czasem stali się bardzo sławni i wpływowi. Tam się pojawił bardzo podobny

wątek. Co my teraz z tymi Węgrami i społeczeństwem węgierskim zrobimy? Oni przecież zupełnie się nie nadają do nowych czasów.

Pamiętam też swoją rozmowę z pewnym autorem z Rumunii, który właściwie powiedział mi to samo. Moje pierwsze doświadczenie było takie, że w Europie Wschodniej liberalna demokracja, która wówczas się instalowała, była wprowadzana pod hasłami walki z tym, kim jesteśmy i kim chcemy być, a także posłuszeństwa wobec pewnego modelu, który przyszedł do nas z zewnątrz. Takie jest moje doświadczenie, może ono być niekoniecznie ekstrapolowane na całą Polskę, ani tym bardziej na całą Europę Wschodnią, ale wydaje mi się, że jest ono dość znaczące. Pani Agnieszka Kołakowska obserwowała tamten świat. Czy pani miała wrażenie, że po krótkim okresie oddechu pełną piersią, nagle w Polsce zaczęło być duszno i, powiedziałbym, opresyjnie?

Oczywiście, że tak! Dlatego, że stopniowo do Polski przychodziły wszystkie mody, głównie z Ameryki, ale także z Europy. One najpierw docierały do świata uniwersyteckiego, a stamtąd wpływały na szersze wody, do życia publicznego, do prywatnych firm, do prywatnych biznesów. Do Polski przychodziły one i ciągle przychodzą z dziesięcio-, a nawet dwudziestoletnim opóźnieniem. Początkowo odczuliśmy wolność, ale z czasem zaczęliśmy mieć poczucie, że znowu mamy jakąś cenzurę. W Polsce jeszcze nie jest tak źle jak w Ameryce, czy Europie Zachodniej, gdzie za powiedzenie rozmaitych rzeczy, za wygłaszanie pewnych opinii politycznych można natychmiast stracić pracę. Ale i u nas niebawem tak będzie. Warto więc postawić pytanie o to, kiedy to się w Polsce zaczęło? Jak długo trwał ten okres swobody, zanim zdaliśmy sobie sprawę, że znowu mamy cenzurę?

**Agnieszka
Kołakowska**

**prof. Ryszard
Legutko**

To pytanie przeniesiemy na sam koniec dyskusji, bo ono jest konkludujące. Panie profesorze, czy ma pan wrażenie, że w Polsce szybko zrobiło się duszno?

Faktycznie, również w Polsce można ostatnio dostrzec narastającą falę myślenia stadnego, która stara się wymusić polityczną popraw-

**prof. Zbigniew
Stawrowski**

ność. Odwołam się do własnego doświadczenia. Swego czasu napisałem tekst o niemoralności demokracji. Postawiłem w nim obrazoburczą tezę, że demokracja to tak naprawdę jest demonkracja. To było mniej więcej dziesięć lat temu, i nawet „Gazeta Wyborcza” zrobiła ze mną wówczas wywiad na ten temat. Minęło kilka lat, i gdy w 2016 roku opublikowałem niewinny zdroworozsądkowy tekst *Klaps jako imperatyw kategoryczny*, spotkałem się z nagonką i zorganizowaną falą hejtu. To już było przekroczenie wszelkich norm nowego wspólnego świata, który pewnych myśli, zwłaszcza tych popartych dobrą argumentacją, nie dopuszcza do głosu. Przepraszam za te osobiste przykłady, ale każdy patrzy przez swoje okulary. To, że my się w ogóle oburzamy, iż język w demokracji liberalnej może być traktowany jako instrument przerabiania umysłów, to tylko dobrze o nas świadczy. Oznacza, że należymy do pewnej cywilizacji, która czuje wagę wypowiedzianych słów, która uważa, że powinny one odzwierciedlać rzeczywistość, że łączy nas *logos* – pewna przestrzeń, gdzie możemy się spotkać, argumentując logicznie i opisując rzeczywistość taką, jaka ona naprawdę jest. Ale istnieją też tacy, którzy przeciwko temu występują. Powiedziałbym tak: my jesteśmy logofilami, ale w tym świecie aktywnie działają również logofobowie. Fakt, że należymy do tej pierwszej grupy, zapewne spowodował, że się tutaj spotkaliśmy. Natomiast mówiąc o demokracji liberalnej chciałbym zwrócić uwagę na to, że już samo to pojęcie jest narzędziem inżynierii społecznej. Ono zbyt wiele obiecuje, jest pewnym atrakcyjnym widmem, które pociąga za sobą ludzi, a jednocześnie wiele ukrywa, i to przede wszystkim wymaga sensownej, logicznej, racjonalnej refleksji.

**prof. Ryszard
Legutko**

Panie profesorze, pana ogląd jest niezwykle szeroki, bo to jest i Wielka Brytania, i Węgry, i instytucje europejskie. Pan jest wybitnym akademikiem, politykiem...

Mam pokusę, żeby dużo powiedzieć, ale postaram się skoncentrować na najważniejszych kwestiach. IX Kongres Polska Wielki Projekt odbywa się w bardzo odpowiednim momencie. Gdy mówimy o języku demokracji liberalnej, *lingua democratiae liberalis*, to widzimy,

**prof. George
Schöpfung**

że przestrzeń dla debaty się zawęża. Wiele z obecnych tu osób z całą pewnością zgodzi się ze mną, że ludzie już nie debatują. Gdybym chciał tutaj przedstawić rozróżnienie, to bym powiedział: republikanie debatują, liberałowie nie. Oni już wszystko wiedzą, po co więc mają rozmawiać. Ale czy to jest polityka demokratyczna? No cóż, z taką polityką niestety mamy teraz do czynienia. Chciałbym również odnotować niektóre elementy słownictwa używanego w języku liberalnej demokracji. Wszyscy państwo słyszeli takie słowa jak „niewłaściwa strona historii”. Czy historia ma strony? Czy historia ma górę i dół? Samo w sobie to wyrażenie jest absurdalne. Jest to metafora wykorzystująca przestrzeń, w której sugerujemy, że ktoś jest po złej stronie. To wyrażenie tworzy dualizm, polaryzuje historię, i to należałoby zdekonstruować. Ci z państwa, którzy zajmowali się kwestią narodów, narodowości, z całą pewnością mieli do czynienia z mitem wyboru. Chodzi o to, że niektóre osoby postrzegają siebie niczym zbawicieli, których wybrała na przykład historia.

Rasizm, populizm, antysemityzm, ksenofobia, faszyzm – wszystkie te określenia tak naprawdę mają znacznie bardziej liturgiczne niż merytoryczne. Ciągłe powtarzanie tych słów sprawia, że trudno przedstawić im kontrargumenty. Stają się one takim tępych narzędziem, którym atakujemy naszych przeciwników politycznych. Chodzi tutaj o te osoby, które nie podzielają naszych liberalnych wartości. Martwi mnie również pewne rozmycie i tak naprawdę pewna fuzja pomiędzy pojęciami integracji europejskiej a wartościami liberalnymi. Nie można być prawdziwym Europejczykiem, jeśli się nie popiera wartości liberalnych. Ja się z tym stwierdzeniem nie zgadzam. Na zakończenie chciałbym poruszyć dwie kwestie. Jedna dotyczy socjologii. Ci z państwa, którzy śledzą socjologię, znają Davida Goodharta, brytyjskiego intelektualistę. To on stworzył dwie kategorie: *somewheres* i *anywheres*. *Somewheres* to jest globalna elita, to ci, którzy czują się wszędzie na świecie doskonale. To około jednej czwartej populacji świata. Oni mają ogromne wpływy w Londynie, ale dużo słabsze na północy Anglii. Bardzo podobnie wygląda to np. na Węgrzech, we Francji.

Ci z państwa, którzy znają francuski, powinni się zapoznać z pracami Christophe’a Guilluy, który pisał o centrum i peryferiach

**prof. George
Schöpflin**

we Francji. Przedstawił on naprawdę bardzo niepokojącą wizję Francji, a także zapowiedź protestów żółtych kamizelek.

Czym jest Unia Europejska jako instytucja? Nie państwem, nie federacją, nie konfederacją, nie republiką. Spędziłem tam piętnaście lat i ciągle się zastanawiam, czym ona jest. Może zaczyna stawać się imperium? Ona wykazuje pewne cechy imperialne, szczególnie jeśli chodzi o sposób postępowania, zestaw zasad, wspólny rynek. To imperium bardzo kapitalistyczne, ale nie jestem pewien, czy takie liberalne. Wróć jeszcze do myśli, od której rozpoczął debatę profesor Legutko. Otóż Unia Europejska ma poczucie pewnej misji cywilizacyjnej. Od 1989 roku przyjeżdżali do nas ludzie z Zachodu i mówili: musicie postępować tak, a nie inaczej, jeżeli chcecie być demokratyczni, cywilizowani i europejscy, musicie robić dokładnie tak jak my wam mówimy. Dlatego nie powinniśmy się dziwić, że przez ostatnie pięć, dziesięć lat pojawiał się coraz większy opór. Z Europy Środkowej rozprzestrzenił się on także na Europę Zachodnią. Europa Środkowa jest systemem wczesnego ostrzegania dla pozostałej Europy.

**prof. Ryszard
Legutko**

Te słowa i wyrażenia, które pan wymienił, to są rzeczywiście klucze pozwalające zrozumieć, jak funkcjonuje współczesny język. Zwróciłbym uwagę na dwie kwestie. Z jednej strony jest dużo takich słów na „nie”, słów negatywnych, podobnie jak w ustroju komunistycznym. Trzeba było wówczas mówić tak, żeby nie być oskarżonym o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne czy rewizjonizm. Kto się zajmował filozofią, ten wiedział, że nie należy być rewizjonistą ani idealistą. W dzisiejszym języku widzimy wiele słów, które uprawniają do oskarżeń. Pan profesor George Schöpflin wymienił ich kilka, ja jeszcze dodam, np. europocentryzm, seksizm, mizoginizm, logocentryzm, binaryzm. W konsekwencji umysł ludzki ma coraz mniej miejsca, gdzie może się swobodnie poruszać, ponieważ niemal w każdym momencie czyha jakaś pułapka. Dziś dużo łatwiej oskarżyć kogoś niż za komuny. I druga sprawa, na którą chciałbym zwrócić uwagę. Zainspirował mnie profesor George Schöpflin, mówiąc o Unii Europejskiej i o Parlamencie Europejskim. To jest język, który pozwala na samozakłamanie. Zaczynamy się do tego przyzwyczajać. W instytucji, w której

pracowaliśmy razem, jednym z takich ulubionych słów jest „różnorodność”. My jesteśmy „różnorodni”, parlament jest „różnorodny”, jest to najbardziej „różnorodny” parlament świata, jedność w wielości. Tymczasem w Parlamencie Europejskim jest osiemdziesiąt procent posłów mówiących to samo i wpadających w furję, że jest jeszcze dwadzieścia procent, którzy mówią co innego. Jakby można ich usunąć i na ich miejsce wprowadzić mówiących to samo, to wtedy byłaby już pełna różnorodność. Ten język jest po prostu kłamliwy. Skąd się to bierze? Jak to się stało, że wyhodowaliśmy sobie coś takiego?

Ja może zacznę od tej „różnorodności”. Rzeczywiście na uniwersytetach, w świecie akademickim słowo „różnorodność” oznacza homogeniczność. To znaczy, że wszyscy mają mieć dokładnie te same opinie. W Unii Europejskiej mówimy o „wartościach europejskich”, ale jest to zbiór pusty. Nie ma żadnych wartości europejskich prócz tych, które są nam narzucane, tzn. wartości tzw. „liberalnych”. Innym takim słowem jest „tolerancja”, która oznacza nietolerancję, czy „liberalizm” i „demokracja”, za którymi mogą się kryć treści całkowicie nieliberalne i niedemokratyczne.

**Agnieszka
Kołakowska**

Dlaczego tak się dzieje? Po upadku komunizmu, jak tylko Europa Wschodnia się otworzyła, nastąpiła walka o władzę. Każda władza chce zawłaszczyć język, chce nim manipulować w celach inżynierii społecznej. Teraz pada pytanie: dlaczego wyróżniać liberalizm jako ten szczególny system, który doprowadza do tego rodzaju manipulacji, do tego rodzaju zakłamania, do cenzury, do pewnych totalitarnych tendencji, skoro właściwie każda władza lubi się tym posługiwać. I druga sprawa, czy mamy coś lepszego dziś do zaproponowania. To są dwa zasadnicze pytania, które chciałabym postawić.

**prof. Zbigniew
Stawrowski**

Chciałbym się przyłączyć do tych uwag, bo też uważam, że faktycznie chodzi tu o sprawowanie władzy. Słowa mogą opisywać rzeczywistość, ale mają one również funkcję perswazyjną, tzn. nakłaniają do pewnych działań. Wiedzieli o tym już starożytni Grecy. Platon w Gorgiaszu pisał o sile retoryki, o zdobywaniu władzy za pomocą słów,

o wpływaniu za ich pomocą na ludzi. Politycy jak retorzy używają słów po to, żeby skłonić do jakiegoś działania za pomocą oddziaływania na nasze uczucia, np. poprzez obietnice, pochlebstwa, ale również poprzez wzbudzanie lęków. Słowa mogą służyć do mobilizacji, za ich pomocą wzbudza się pewne emocje. Jednocześnie przedstawia się samego siebie jako kogoś, kto potrafi panować nad tymi emocjami i poprowadzić ludzi albo w pożądanym kierunku, albo chronić ich przed takimi niezwykle niebezpiecznymi zjawiskami.

To prawda, tylko powstaje pytanie: jak to się stało, że używamy tylko jednego języka, którego staliśmy się więźniami?

**prof. Ryszard
Legutko**

**prof. Zbigniew
Stawrowski**

Odniosę się do drugiego wątku Agnieszki Kołakowskiej, tzn. do kwestii liberalizmu. W czasach nowożytnych kwestia wolności stała się fundamentalna. Na poziomie idei to zostało oznaczone etykietką liberalizmu. Tyle że to, co tutaj jest prezentowane jako liberalizm, nie ma nic wspólnego z klasycznym liberalizmem i z takim rozumieniem wolności, który musi zaakceptować każdy zdrowo myślący człowiek. Jesteśmy ludźmi wolnymi, podejmujemy wolne decyzje. Nasza wolność powinna być szanowana, powinna mieć przestrzeń do działania, pod warunkiem, że ponosimy konsekwencje swoich czynów i jednocześnie nie krzywdzimy innych. Takie rozumienie wolności obecne było w klasycznym liberalizmie, w myśli Johna Locke'a, w pewnym sensie także Johna Stuarta Milla. Obecnie pod nazwą „liberalizm” kryje się raczej to, co pod koniec XVIII wieku nazywano libertynizmem, którego głównym przedstawicielem był Markiz de Sade. Robimy więc wszystko to, na co tylko mamy ochotę, nie tylko nie cofając się przed krzywdzeniem najsłabszych, lecz odnajdując w tym wręcz pewną przyjemność. Wobec takich rzekomych liberałów wolę używać pojęcia „liberatorzy”, ponieważ mamy w tym przypadku do czynienia z wolnością rozumianą jako nieustanne wyzwalanie się z wszelkich ograniczeń. Każde ograniczenie okazuje się zniewoleniem i dochodzi w końcu do tego, że przekracza się wszystkie kulturowe i społeczne tabu. Na końcu nasza własna natura biologiczna okazuje się naszym zniewoleniem. Ja jestem zniewolony jako mężczyzna, bo sam sobie

tego nie wybrałem. Nie, proszę państwa, przeciwnie – czuję się wolny właśnie jako mężczyzna!

Bardzo się cieszę, że pan się czuje wolny jako mężczyzna, ja się czuję wolna jako człowiek.

**Agnieszka
Kolakowska**

**prof. Zbigniew
Stawrowski**

Ja też się czuje wolny jako człowiek, ale również jako mężczyzna.

Niezwykle ważne jest, by powiedzieć, że to wszystko, o czym mówimy, jest zawężeniem sfery tego co możliwe, dozwolone i uszczuplaniem sfery debaty. Nierówność wobec prawa to rzecz nieliberalna, to zaprzeczenie klasycznego liberalizmu. Jeśli utożsamiamy te tendencje z liberalizmem i będziemy odrzucać liberalizm, to odrzucimy właśnie te filary liberalnego państwa, którymi są równość wobec prawa, swoboda wolności, wolność słowa. Pojawia się znów pytanie, co możemy mieć w zamian?

**Agnieszka
Kolakowska**

**prof. Ryszard
Legutko**

Wreszcie szykuje się jakiś spór.

Staram się, jak mogę.

**Agnieszka
Kolakowska**

**prof. Ryszard
Legutko**

Nie pierwszy raz różnimy się w tej dyskusji. Moje stanowisko jest takie, że to nie są żadne wypaczenia liberalizmu, tylko jest to konsekwencja liberalizmu. Ciekaw jestem opinii pana profesora George'a Schöpflina.

Przed wieloma laty wykładałem w London School of Economics. Mottem tej uczelni są słowa: Uczyć się przyczyn rzeczy. Całkowicie się z tym zgadzam. Mój kolega pochodzący z Czech dodał do tego, że nie ma wiedzy uprzywilejowanej, należałoby analizować, oceniać i studiować wszystko. A zatem zadajmy sobie pytanie, jak znaleźliśmy się w tym punkcie? Straciliśmy możliwość oraz umiejętność przyglą-

**prof. George
Schöpflin**

dania się wszystkiemu. Teraz pewne rzeczy są uświęcone i nie możemy ich dotknąć, analizować, nie możemy o nich mówić. Nie jestem pewien, czy między nami jest spór, ale w ciągu ostatnich dwudziestu, trzydziestu lat żyjemy w czasie degenerowania się dziedzictwa oświecenia. Jestem, pewnie tak jak wszyscy, dzieckiem oświecenia. W tej epoce chodziło o swobodę poszukiwań, zadawania pytań, a teraz ta przestrzeń się zawęża. Jaka jest odpowiedź? „Koniec historii” – mówi Fukuyama. Wiemy, że wycofał się on z tych twierdzeń. Moim zdaniem oświecenie chciało wykluczyć z życia ludzkiego dwie istotne kwestie, tzn. religię i narodowość. Jeśli chodzi natomiast o dziedzictwo marksizmu reprezentowane przez pokolenie roku ‘68, to to, co działo się wtedy w Paryżu, obserwowałem z Londynu, gdzie wówczas mieszkałem. Ci ludzie zupełnie nie mieli pojęcia, co działo się w tym czasie za żelazną kurtyną. W dniu inwazji sowieckiej w 1968 roku byłem akurat w Pradze i mówiłem: tutaj jest prawdziwa walka, a nie to, co dzieje się na ulicach Paryża. Wracając zaś do roku 1989, postawmy pytanie o to, co to znaczy być liberalnym, co to znaczy być po właściwej stronie historii? Zresztą z pewną dozą ironii używam tych terminów.

Isaiah Berlin, jeden z moich ulubionych filozofów, powiedział, że pewne wartości są niemożliwe do połączenia, że nie za wszystkimi wartościami można podążać, ale trzeba mieć możliwość wyboru. Dlatego tak niebezpieczni są ci, którzy definiują siebie jako superdemokratów. Na zakończenie, jeśli mogę, chciałbym powiedzieć, że powinniśmy zwracać uwagę na interes narodowy. Na Zachodzie pojawiły się takie pojęcia, które – moim zdaniem – nie istnieją, jak postnarodowość, postnacionalizm. Koledzy z Zachodu mówią: „We are postnational”, a wy nie, jeszcze się nie rozwinęliście, ciągle mówicie o narodach, uważacie, że jest coś takiego jak polski, węgierski czy chorwacki naród, to naprawdę niemądre, prawdziwy Europejczyk jest postnacionalistą. Moim zdaniem to jest po prostu postnonsens.

**prof. Ryszard
Legutko**

Myszę, że ci, którzy mówią, że liberalizm jako teoria nie ma nic wspólnego z obecną sytuacją, muszą wytłumaczyć pewien fakt czy zestaw faktów. Żyjemy w świecie, w którym teoretycznie mamy zagwarantowane wszystkie wolności, w którym mamy podział władz, wybory,

**prof. Ryszard
Legutko**

niezależne sądy. Od strony instytucjonalnej wszystko działa jak należy. Struktura jest taka, jaka powinna być. Jednak w praktyce idzie to w kierunku innym. Przyczyn tego zjawiska trzeba szukać głębiej. Liberalizm spowodował taki sposób myślenia, w którym każda instytucja będzie generować skutki, jakie mamy obecnie. Z dużą irytacją czytam dzieła klasycznych liberałów. To są typowe dyrektywy, sugestie przeprowadzenia głębokiej inżynierii społecznej na społeczeństwach. Weźmiemy np. Johna Stuarta Milla, uchodzącego za superobroncę wolności. Jeżeli chodzi o wolność słowa, to uważał on, że można powiedzieć wszystko. Jeżeli chodzi o wolność działania, to można zrobić prawie wszystko. Żyć w świecie millowskim, to po prostu mieć najwięcej wolności na świecie. W pewnym momencie John Stuart zastanawiał się nad wielożeństwem, nad poligamią, ponieważ w Ameryce, w stanie Utah, istnieje instytucja wielożeństwa. Co zrobić z takim zjawiskiem? Czy to degraduje kobiety? Jeżeli zgodzimy się, że te kobiety nie są degradowane, jeżeli ich to nie krzywdzi, to dlaczego nie zgodzić się na wielożeństwo? Założmy, że się na to zgadzamy, a ci wstrętnei monogamiści mówią, że nie, że to jest demoralizujące, szkodliwe, że trzeba coś z tym zrobić, że trzeba tego zabronić. Ale prawnie wielożeństwo jest dozwolone, więc siła prawa idzie w kierunku uciszenia monogamistów. Przeciw komu współcześnie idzie siła prawa? Przeciw heteroseksualistom, którzy czepiają się takiej instytucji jak małżeństwa homoseksualne. Skoro wielożeństwo jest dozwolone, to prawdziwymi szkodnikami nie są ci, którzy zawierają te małżeństwa, tylko ci, którzy się temu przeciwstawiają. Jeżeli prawo nie działa, to potrzebna jest edukacja. Trzeba to wprowadzić do szkół, a być może także do przedszkoli. Być może trzeba narzucić język, jakim należy mówić o problemie małżeństw homoseksualnych i związków homoseksualnych. Może trzeba też wprowadzić prawo, skoro obowiązujące nie jest skuteczne, że jeżeli ktoś się wyłamie z tego języka, to powinien być ukarany. Inżynierowie społeczni pracują cały czas. Punkt wyjścia liberałów jest absolutnie sztuczny. Oni wychodzą od jakiejś fikcyjnej, hipotetycznej rzeczywistości, której nie ma, wychodzą od modelu, który wydaje im się wspaiały. Żeby świat do tego modelu dostosować, trzeba użyć przemocy. Wszystko to jest opatrzone językiem wolności i uprawnień.

Pozwolę sobie na mały przypis. Kiedy pan mówił, pomyślałem o Leninie. Narodowy w formie, socjalistyczny w treści. John Stuart Mill był bardzo otwarty i tolerancyjny w wielu kwestiach, ale nie w kwestii języka mniejszości. Nie pamiętam dokładnie treści cytatu, ale mówił on o tym, że te wszystkie języki, jakich używa się w Wielkiej Brytanii, np. walijski, powinny zniknąć, bo są nieprzydatne. Podobnie mówił Engels. Oni żyli w tym samym czasie, ale chyba nigdy się nie spotkali. Gdyby się spotkali, to ich rozmowa musiałaby być fascynująca. Otóż najbardziej klasyczni liberałowie mieli w sobie pewien pierwiastek nieliberalny.

**prof. George
Schöpfung**

**Agnieszka
Kołodowska**

Jak słucham wypowiedzi profesora Legutki, to też często przypomina mi się Lenin. Ale jeżeli zasady wolności jednostki, swobody, wolności słowa i równości wobec prawa to sztuczne wymysły, które trzeba odrzucić, to w jaki sposób mamy to robić? Kto ma to robić?

Mój zarzut wobec liberalizmu nie jest taki, że on jest wolnościowy, tylko taki, że jest zamordystyczny. To ja jestem obrońcą wolności.

**prof. Ryszard
Legutko**

**Agnieszka
Kołodowska**

Ale pan profesor mówi, że jest zamordystyczny, bo to wszystko wypływa z pierwotnych źródeł, filarów wolnościowych, na których oparty jest klasyczny liberalizm.

Tak jest i dlatego tworzy się sztuczny model. By ten model działał, trzeba zlikwidować istniejącą tkankę społeczną, bo ona przeszkadza. Tak jak przeszkadza uprzywilejowana rola monogamii w systemie, w którym poligamia jest dopuszczona, tak przeszkadza uprzywilejowana rola małżeństw heteroseksualnych w świecie, w którym małżeństwa homoseksualne są dozwolone. Wobec tego trzeba zrobić taką operację na społeczeństwie, która sprawi, że nie będzie już żadnych obiekcji wobec nierówności tych dwóch różnych instytucji. I to jest właśnie inżynieria społeczna.

**prof. Ryszard
Legutko**

**prof. Zbigniew
Stawrowski**

Te elementy dewastujące, zamordystyczne, pojawiają się, moim zdaniem, trochę z innej strony. John Stuart Mill to jest nie tylko tradycja

wolnościowa, ale także utylitarna. To krytykował Kant, który mówił, że człowieka nie można traktować jako środka do celu, tylko jako cel sam w sobie. Zgadzam się z profesorem Legutką, nie jesteśmy tylko i wyłącznie wolnymi podmiotami, każdy z nas ma za sobą również szerszą społeczność, z której się wyłonił – rodzinę, naród, to wszystko jest częścią naszej tożsamości. Będąc wolnymi podmiotami, powinniśmy także mieć to na uwadze. Tu się pojawiają dodatkowe ograniczenia, które rzeczywiście, kiedy ich nie ma, pozwalają takiemu abstrakcyjnemu liberalizmowi podejmować tę metodę inżynierii społecznej. Moim zdaniem to są różne punkty widzenia, ważne, istotne, które powinny być ze sobą połączone. One nie są przeciwstawne.

Wydaje mi się, że to, co powiedział pan profesor, jest szalenie ważne. Może dodam tylko jedną kwestię. Zawsze będą pewne obszary działań władzy, które uznamy za formę inżynierii społecznej, to jest nieuniknione. Tak naprawdę chodzi o to, jakie ograniczenia są wprowadzone i jakie są koszty społeczne tej inżynierii, szczególnie te nieprzewidziane. Polityka niestety zazwyczaj dzieje się za zamkniętymi drzwiami i trudno jest wówczas przewidzieć jej konsekwencje. Szczególnie te, które pojawiają się mimochodem. Zawsze mamy więc do czynienia zarówno z formalnymi, jak i nieformalnymi ograniczeniami wolności.

**prof. George
Schöpfung**

**Agnieszka
Kołodziej**

Chciałam wrócić do jednej kwestii, którą pan profesor poruszył trochę wcześniej. Mówił pan o degeneracji dziedzictwa oświecenia. Zakładałam, że do pewnego stopnia zgadza się pan z tym, co powiedziałam, i z tym, co powiedział profesor Stawrowski. Nie chcemy odrzucać dziedzictwa oświecenia, nie chcemy odrzucać klasycznego liberalizmu. Chcemy odrzucać jego korupcję, zniekształcenie i degenerację.

Ja mam inne zdanie. Jestem przekonany, że Polska, a także Węgry, jest krajem, gdzie ten zakres wolności jest całkiem spory, znacznie większy niż gdzie indziej w Europie, w Ameryce, nie mówiąc już o takich strasznych miejscach jak Kanada. Obraz Polski i Węgier jest taki, że tutaj panuje autorytaryzm, niesamowity terror, wszyscy mają zamknięte usta, są przestraszeni. Mimo tych opinii twierdzą, że Polska

**prof. Ryszard
Legutko**

to jeden z najbardziej wolnych krajów na świecie. Europa Wschodnia w ogóle wydaje mi się miejscem znacznie większej wolności niż kraje, które przez dziesięciolecia czy nawet wieki uchodziły za najbardziej otwarte. Jeżeli jest tak, jak mówię, to skąd bierze się ten pogląd? Jak to jest możliwe, że u nas jest tyle wolności, a w krajach liberalnych jest jej coraz mniej?

**prof. George
Schöpflin**

Wracając do problemu dotyczącego Polski, Węgier, Czech, Słowacji, krajów Grupy Wyszehradzkiej czy Europy Środkowo-Wschodniej, nie mamy oczywiście całkowitej wolności, bo to, moim zdaniem, prowadziłoby do chaosu czy dysfunkcji. Niemniej jednak obszar, na którym nadal możemy prowadzić debatę, jest szerszy. Natomiast jeśli chodzi o różnice: jeżeli ktoś powie coś niemądrego, bez sensu, policja nie puka do jego drzwi, a w Wielkiej Brytanii czy Kanadzie tak się dzieje, i to jest oburzające. Negacjonizm holokaustu, moim zdaniem, jest nonsensowny, niesprawiedliwy, przecież pamiętamy, że ludzie ginęli w obozach koncentracyjnych. Ja, jako dziecko, pamiętam ludzi, którzy na ulicach Budapesztu nosili gwiazdę Dawida. Negacjonizm jest absurdalny, ale wsadzanie ludzi do więzień z jego powodu również jest absurdałne. Możemy tym ludziom powiedzieć: dowiecie się, zobaczcie, co się działo, jak wyglądała historia, ale karać ich za to więzieniem? To jest jedna z konsekwencji zawężania się pola wolności, bo coraz więcej ludzi spogląda w kierunku władz, organów ściągania, żeby im pomogły, bo sami nie potrafią sobie dać rady w kontaktach z innymi ludźmi. To smutne, nie spodziewałem się, że po siedemdziesiątce będę w takim świecie funkcjonował.

Odnosząc się do pytania, dlaczego u nas jest jednak większa wolność, niż na Zachodzie, co w zasadzie każdy, kto ma jakieś kontakty z zagranicą, natychmiast zauważy. Dostrzegam tu dwa elementy. Pewnie to dotyczy nie tylko Polski, ale spojrzę na to z polskiej perspektywy. Po pierwsze, mamy doświadczenie odwagi przeciwstawiania się nonsensom. To poniekąd dotyczy wszystkich krajów postkomunistycznych. Mamy pamięć życia w świecie absurdalnym i także osobiste doświadczenie albo przynajmniej pamięć o ludziach, którzy potrafili się

**prof. Zbigniew
Stawrowski**

tym absurdom przeciwstawić. Dzięki tej odwadze dawny system się rozpadł i są wśród nas tego świadkowie – to jest nasza pamięć zbiorowa. Po drugie, szczególnie w Polsce, choć nie tylko, żywe jest jeszcze jedno ważne doświadczenie – doświadczenie religijne, doświadczenie chrześcijaństwa: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi”. Ci, którzy o tych słowach pamiętają, mają w sobie naturalną szczepionkę pozwalającą przeciwstawić się wszelkim absurdom i nazywać rzeczy po imieniu.

**prof. George
Schöpflin**

Chciałbym dodać mały przypis do tego, co pan profesor powiedział o nonsensie i absurdzie. Jest taki żart: Nauczyciel powiedział do dzieci: Teraz wiecie, że szkło jest robione z piasku. A dzieci na to: tak tak, pan musi to mówić.

Absolutnie zgadzam z tym, co powiedział profesor Zbigniew Stawrowski. Oczywiście, że jest to religia, ale także pamięć historyczna, która trwa mimo tak niskiego poziomu nauki historii w szkołach.

**Agnieszka
Kołakowska**

**prof. Ryszard
Legutko**

Odwaga przeciwstawiania się nonsensom – powiedział profesor Zbigniew Stawrowski. Teraz rozumiem, dlaczego nasze środowisko akademickie jest naszym najśłabszym ogniwem. W takim razie może ośmieliłbym się postawić tezę konkludującą. Na początku naszej dyskusji padło pytanie o to, jaką mamy alternatywę ustrojową wobec tego, co się dzieje? Nie podoba ci się liberalizm, nie podoba ci się demokracja, to co w takim razie by ci się podobało? Sądzę, że doświadczenie wschodnioeuropejskie jest jakimś sygnałem tej odpowiedzi. Ona zresztą znana była od starożytności. Brzmi ona tak: dobry system to system mieszany. To system, w którym istnieją różne instytucje, nie tylko liberalne i demokratyczne, ale także nieliberalne i niedemokratyczne. Cieszę się, że Kościół w Polsce jest bardzo silny. Jeżeli jednak Kościół stanie się kolejną instytucją liberalno-demokratyczną, to przestanie odgrywać tę rolę. Wtedy stoczymy się ku przepaści. Już mamy przykłady instytucji nieliberalnych i niedemokratycznych, które weszły w te koleiny i przestały odgrywać swoją rolę. Takiej tendencji uległa rodzina czy szkoła. Prawdziwa różnorodność to nie jest różnorodność, o której mówią nasi

nieodróżnialni od siebie koledzy w Parlamencie Europejskim. Różnorodność polega m.in. na tym, że istnieją nie tylko rozmaite tradycje, ale również rozmaite instytucje. W komunistycznej Polsce komuniści w pewnym momencie przestali frontalnie atakować Kościół, nie z dobrej woli, to zostało na nich wymuszone. Ale dzięki temu Kościół przetrwał i dlatego odgrywał taką a nie inną rolę. U nas jakieś szczątki tego ustroju mieszanego jeszcze są. Powiedziałem kiedyś – może państwo się na mnie obrażą – że przywłaszczenie sobie wolności przez liberałów jest największym oszustwem w dziejach historii filozofii. Nie, wolność nie jest wyłączną własnością liberalizmu. Liberalizm może być dla niej zagrożeniem. Wiem, że Agnieszka Kołakowska po tym panelu przestanie się do mnie odzywać.

Ale jeszcze raz się może odezwę.

**Agnieszka
Kołakowska**

**prof. Ryszard
Legutko**

Skoro nalegasz, ulegnę słabości.

Sam mówisz o nieliberalnych, niedemokratycznych instytucjach, które zanikają. To oznacza, że rodzina, tradycja, religia, szkoła w państwie liberalnym, w demokracji liberalnej funkcjonowały. Nie widzę żadnej sprzeczności między takimi instytucjami a klasycznym liberalizmem. Chodzi raczej o to, żeby tego liberalizmu było więcej, a nie żebyśmy dopuszczali do skrajnie nieliberalnych działań instytucji w imię tego liberalizmu.

**Agnieszka
Kołakowska**

**prof. George
Schöpflin**

Mieszane systemy, no cóż. Wydaje mi się, że tutaj jesteśmy dość bezpieczni. Społeczeństwa europejskie są bardzo heterogeniczne. Ludzkie aspiracje są bardzo różne, a liberałowie starają się nas zhomogenizować, ujednolicić. To się nie uda. Często mówią również o monologowaniu. Oczywiście monologować można przez pewien czas, można narzucać pewne rozwiązanie, tak było na przykład w ZSRR. My wiemy, że kropla drąży skałę i w pewnym momencie zmiany, choć nie są widoczne, to się dokonują. Jeśli mamy zakaz, swego rodzaju prohibicję,

która funkcjonuje w krajach Zachodu, jeśli chodzi o artykułowanie pewnych idei, koncepcji, to ogranicza to swobodę wyrazu, wolność słowa, pewne rzeczy są uważane za nielegalne, niewłaściwe, nieuprawnione. Czy ktoś z państwa cztery lata temu przewidziałby, że ruch taki jak Liga Północna Salviniego uzyska ponad trzydzieści procent poparcia? Ja bym tego nie przewidział. Może tak dokładnie nie śledzę włoskiego życia politycznego, ale choć przez wiele lat wykładałem w Bolonii, to tego bym nie przewidział. Żółte kamizelki pojawiły się właściwie nagle, a zatrzęśły Francję. Widzieliśmy, jak policja francuska biła tych protestujących. Gdyby to się zdarzyło w Polsce albo na Węgrzech, czy mogą sobie państwo wyobrazić, jak świat zatrząsłby się z oburzenia. Oczywiście mamy powody do niepokoju i słusznie próbujemy wyrażać, publikować pewne idee, niezależnie od tego, czy są one słuszne czy nie, ale i tak jest nam to łatwiej zrobić niż we Francji, Wielkiej Brytanii czy Szwecji. Zawsze znajdziemy takich, którzy się z nami zgadzają.

Zgadzam się całkowicie z profesorem Ryszardem Legutką. Nie ma sensu mówić o demokracji liberalnej, mówmy więc o ustroju mieszanym. Rok temu powiedziałem tutaj: świetnie, ale w ustroju mieszanym trzeba poszczególne elementy mieszać w odpowiednich proporcjach, a nie wszystko ze sobą zbełtać. Konkludując, chciałem nawiązać do bliskiego nam wszystkim zmarłego rok temu profesora Miłowita Kunińskiego. On potrafił bardzo syntetycznie myśleć o polityce, potrafił nam pokazać, jak być konserwatywno-liberalno-chrześcijańskim republikaninem. Gdybyśmy potrafili wydobyć z tych tradycji najistotniejsze elementy i odpowiednio je ze sobą zmieszać, to może byłby właśnie ten ustrój, w którego kierunku powinniśmy zmierzać.

**prof. Zbigniew
Stawrowski**

**prof. Ryszard
Legutko**

Dziękuję bardzo. Proszę państwa, zgadzamy się co do negatywnej oceny tendencji we współczesnym świecie. Ta diagnoza jest poważna. Myślę, że zgadzamy się również co do tego, że Europa Wschodnia jest miejscem znacznie przestronniejszym. Nie zgadzamy się natomiast w kwestii liberalizmu, ale może pewna różnorodność od czasu do czasu się przyda. Nie jesteśmy w Unii Europejskiej czy w Parlamencie Europejskim, różnica zdań jest tutaj akceptowalna.

Stare wartości i nowe media – nadzieje i zagrożenia

Paneliści:

Jacek Dukaj

pisarz

Jacek Karnowski

dziennikarz, redaktor naczelny tygodnika „Sieci”

dr Jarosław Kuisz

redaktor naczelny „Kultury Liberalnej”

Eryk Mistewicz

prezes Instytutu Nowych Mediów

Marta Poślad

dyrektor ds. polityki publicznej w Google

Moderator:

prof. Andrzej Zybertowicz

socjolog, doradca Prezydenta RP

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Bardzo bym chciał, żeby nasza rozmowa oscylowała wokół dwóch wartości, które zostały całkowicie zachwiane w posadach przez nowe media. Pierwszą jest prawda, która zdaje się upadać pod ciśnieniem infozgiełku, fake newsów i postpolityki. Drugą – wspólnota, której zagraża hiperindywidualizm wygenerowany z jednej strony przez nowe technologie, a z drugiej przez postpolitykę. Jacek Dukaj już kilka lat temu rysował wizję skrajnego hiperindywidualizmu, gdzie każdy przeżywa świat w oderwaniu od wspólnoty, z której się wyłonił.

Od dawna staram się pokazywać przejście do nowego rozumienia prawdy, które nie neguje samej jej wartości. W końcu bowiem nie przestajemy posługiwać się terminem „prawda”, nie przestajemy czuć, że coś jest prawdziwe albo nieprawdziwe. Natomiast już nie kontekstualizujemy tego w tradycyjnym ujęciu arystotelesowskim, w relacji do rzeczywistości obiektywnej, a przynajmniej intersubiektywnie poznawalnej. O tym, co jest prawdziwe, a co nieprawdziwe, obecnie decyduje indywidualne przeżycie. Przeżyłem jakieś doświadczenie zmysłowe, informację, spotkanie z kimś, zazwyczaj już zapośredniczone w mediach, czuję więc, że jest ono prawdziwe, następnie relacjonuję tę prawdę innym, a zarazem próbuję sprawdzać, czym jest wspólnota, czy ona należy do kategorii bytów jak ten stolik, mikrofon, szklanka czy smartfon. Wspólnoty przecież nie możemy zobaczyć, dotknąć, posmakować. To, że ludzie zebrali się w tej sali, jeszcze nie czyni z nich wspólnoty. Ale ludzie mogą tworzyć wspólnotę, nawet jeśli byłiby w różnych miejscach. Wspólnotowość tworzy się ze wspólnego przeżycia emocji, doświadczeń życiowych, wartości, tożsamości. W tym sensie możemy zapytać, czy dla przeżycia tej wspólnoty, tworzenia wspólnotowości, jest konieczne, żeby ta więź opierała się na tradycyjnym, arystotelesowskim rozumieniu prawdy? A może lepiej bazować na poczuciu prawdy pochodzącym z przeżycia jakiegoś wspólnego doświadczenia? Możemy więc zapytać, czy dla zaistnienia wspólnoty konieczne jest, aby wszystkie byty w niej uczestniczące były bytami istniejącymi w rozumieniu arystotelesowskim. Widzimy, że to już nie jest konieczne. Istnieją już przecież wspólnoty rodzące się online w sieci, część jej uczestników nie jest bytami ludzkimi

Jacek Dukaj

w sensie tradycyjnym. To nie przeszkadza innym, ludzkim użytkownikom tej wspólnoty w jak najszczerzym, prawdziwym, w sensie przeżyciowym, doświadczeniu tej wspólnotowości. Co więcej, widzimy także, że w historii tworzenia się wspólnot politycznych powstawało wiele organizmów, jak np. Stany Zjednoczone, które najpierw były stworzone z pewnej fikcji, z pewnego przeżycia, a później nabierały prawdziwości jako wspólnota.

Zastanówmy się, co zastąpiłoby prawdę rozumianą tradycyjnie, jako regulator, spójnik tego typu relacji społecznych. Czy prawda w tradycyjnym sensie była rzeczywiście tego typu regulatorem? Raczej były nim skuteczność, szanse na przetrwanie wspólnot oparte na danej opowieści, postfikcji, postprawdzie, czy pewnym typie wspólnego przeżycia. Te przeżycia, fikcje, opowieści, które nie korespondowały z rzeczywistością, które nie dawały im przewagi konkurencyjnej, wypadały z obiegu. I te wspólnoty ginęły. Mniej więcej do XIX wieku tym regulatorem była rzeczywistość. Od XIX wieku zaczęły dominować najpierw fotografia, radio, a później w XX wieku pojawiła się telewizja, w naszych czasach internet, nowoczesne media i technologie, które pozwalają tworzyć wspólnoty w oderwaniu od rzeczywistości. Już nie reguły konfrontacji z rzeczywistością decydują o tym, czy dana opowieść, przeżycie, wspólnota przetrwają, tylko w coraz większym sensie decyduje o tym fikcja zbudowana w mediach czy w danej kulturze. Dzieje się to głównie dzięki technologii. To jest *casus* baniek internetowych, facebookowych plemion, w których tym lepiej sobie radzisz, tym większą osiągasz pozycję, tym większe masz poczucie samozadowolenia, zwyciężasz w grze o życie, mówiąc metaforycznie, im bardziej przystosowujesz się do absolutnie arbitralnych reguł, które nimi rządzą. Te reguły nie mają żadnej relacji do tradycyjnie rozumianej rzeczywistości. Nie można powiedzieć, że są one prawdziwe lub fałszywe. Zostały ustanowione w pewnej grze, opowieści, fikcji. Uczestnicy tych baniek czy plemion szczerze je przeżywają, wobec czego mogą twierdzić, że to jest dla nich prawdziwe. Ta wspólnota spełnia dla nich analogiczną funkcję jak dawniej pełniły wspólnoty tradycyjne, narodowe czy religijne. Musimy sobie teraz odpowiedzieć na pytanie, czy mamy do czynienia jedynie z pewną

Jacek Dukaj

zamianą wartości, czy może obserwujemy ich totalny upadek. Moim zdaniem, wartości, o których tutaj mowa, w dużej mierze są tworzone przez zmianę technologiczną, przez nasze poczucia, czym jest prawda na bazie tej technologii. To nie jest tak, że te wartości istnieją w jakimś platońskim planie, zupełnie niezależnym od rzeczywistości, w której żyjemy. One powstają z naszego zderzenia z rzeczywistością zapośredniczoną przez technologię. Faktem jest, że żyjemy w coraz bardziej zindywidualizowanym świecie, w zamkniętych bańkach medialnych, które nam dostarczają produkty, przeżycia, odpowiadają na nasze potrzeby w coraz bardziej zindywidualizowany sposób. Nie chodzi tylko o niszczenie starych wartości, ale o tworzenie nowych. W tej chwili możemy powiedzieć, że dla takiego świata pewnym niezaprzeczalnym pryncypium jest indywidualizm, prawo do zarządzania swoim własnym przeżyciem. Wszystko bowiem podlega mojemu osądowi emocjonalnemu. Jeżeli coś mi sprawia przykrość, jeśli coś wywołuje złą emocję, to ja mam prawo z tego zrezygnować, mam prawo wyjąć się z tej rzeczywistości, mam prawo ją sobie swobodnie formować pod moje zapotrzebowania. To jest bardzo silne wartościowanie. Przez sam fakt, że ludzie są zamknięci w bańkach, o których mówiłem, wszyscy oni muszą podzielać tego typu wartościowania.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Jacek Dukaj mówił z punktu widzenia człowieka, który jest na pograniczu teraźniejszości i przeszłości. Niektórzy z was pewnie myślą, że wypowiadał się z perspektywy przyszłości, chociaż bardzo jest przekonany, że rekonstruował teraźniejszość. Obserwowałem mimikę redaktora Mistewicza i ciekaw jestem jego argumentacji.

Od zawsze, niezależnie jaki rodzaj pracy wykonuję, fascynuje mnie sprawna komunikacja. Fascynuje mnie dotarcie z informacjami do ludzi, przetworzenie w nich tych informacji i sprawienie, by dzięki nim byli mądrzejsi. Stąd projekty, przy których pracuję, stąd narracja, stąd marketing narracyjny, ale i dość przerażające wnioski. Chciałbym, po pierwsze, postawić tezę o końcu państwa, po drugie – o końcu demokracji, po trzecie – o końcu polityki. Wszystko to ma miejsce w naszym pokoleniu, w czasie, w którym żyjemy. Jesteśmy

**Eryk
Mistewicz**

świadkami końca polityki. Przeszliśmy do etapu postpolityki, do wytwarzania, gonięcia narracji i tworzenia kontrnarracji, fałszywych historii, które poruszają ludzi, a które ludzie przekazują sobie dalej. Są one tak przeskalowane, tak niesamowite, tak wkurzające, że ludzie muszą retweetować, muszą przekazać je wszystkim znajomym. Czy wiedzą państwo, że od kilku dni mamy do czynienia z rozbiorem Polski? Lotem błyskawicy po internecie rozchodzi się informacja, że najwięcej przemocy w rodzinie i alkoholików jest w tych regionach Polski, w których wygrywa PiS. W regionach, w których PiS nie wygrał, nie ma przemocy domowej i alkoholizmu. Ta narracja jest absurdalna, ona obraża inteligencję odbiorców. Zobaczmy, co działo się we Francji w 2007 roku podczas kampanii wyborczej. Nicolas Sarkozy zapowiadał, że jak dojdzie do władzy, to zakaże rapu. Ta opowieść zmobilizowała bardzo duże grupy społeczne do głosowania właśnie na niego. I tu dochodzimy do bramek dostępowych, czyli do końca demokracji. Tak naprawdę to nie mechanizmy informatyczne decydują o tym, które informacje do nas dotrą i w jaki sposób będą nas zmieniały. To słynne bramki dostępu albo algorytmy. Kto pisze te algorytmy? Kto je kontroluje? Okazuje się, że wszystkie algorytmy informacji, które trafiają do Polaków za pośrednictwem Facebooka, kontroluje i monitoruje Agence France Presse. Francuska agencja, która dostała od Facebooka prawo do decydowania, co jest politycznie poprawne, mądre, dobre dla Europejczyków, dla Polaków, co jest prawdą, co jest tzw. fake newsem. Jeżeli można sobie kupić dostęp do umysłów, informacji i decyzji odbiorców, to mamy do czynienia z końcem demokracji. Kiedyś taką bramką dostępową do decyzji obywateli była Jadwiga Staniszkis, która w takim czy innym programie mówiła, że ktoś jest mądry, a ktoś niekoniecznie. W tym momencie w miejsce Jadwigi Staniszkis wchodzi karta VISA, którą w Google albo w Facebooku płacę, by moje treści dotarły do Polaków. To jest niedemokratyczny sposób kreowania przestrzeni wspólnej. Obserwujemy koniec państwa. Wielki szacunek dla kolejnych ministrów kultury Francji, pań minister, które odmawiają przychodzenia na otwieranie kolejnych biur Google w tym kraju. Wielki szacunek dla tych polityków, którzy rozumieją, że ich obowiązkiem jest zachowanie takich

**Eryk
Mistewicz**

samych warunków konkurencji w demokratycznym kraju i dostępu wszystkich obywateli do wiedzy. Jacek Dukaj mówił o wspólnocie baniek, ale on nie zauważa, że te bańki nie są neutralne. Jeżeli mam więcej pieniędzy lub moje treści są bardziej mainstreamowe, szanujące napływ imigrantów, wielokulturowość i wieloseksualność, innymi słowy nie są treściami konserwatywnymi, to te bańki będą w naturalny sposób większe.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Jacek Dukaj twierdzi, że po prostu rekonstruuje pewien trend. Nie do końca wiadomo, jaki jest jego stosunek do tego trendu.

Celowo go nie ujawniam.

Jacek Dukaj

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

W każdym razie Jacek Dukaj stawia tezę, że o tym, czy opowieści żyją w ludziach, żyją między ludźmi, nie decyduje ich prawdziwość tylko funkcjonalność. Natomiast nie stawia pytania, które postawił Eryk Mistewicz, wobec czyich interesów ta funkcjonalność zachodzi. Czy ci, których interesom służą pewne typy opowieści, nie mają instrumentów, np. w ramach tzw. władzy strukturalnej, żeby pewne wiadomości odfiltrowywać negatywnie, a inne promować ponad wszelką miarę.

Profesor Zybertowicz prosił mnie o spojrzenie z perspektywy praktyka. Jesteśmy oto świadkami załamania się modelu ekonomicznego mediów, który trwał sto pięćdziesiąt czy nawet dwieście lat. On się po prostu zawalił na naszych oczach. I nie chodzi mi tylko o prasę. Telewizja się tak sprytnie ustawiła, że mierzy swój udział w rynku procentami tegoż rynku. Mówi się, że np. „jedyńka” ma dziesięć procent oglądalności. Ale gdyby te telewizje podawały liczbę widzów, to wyglądałyby równie marnie jak prasa. Słyszymy, że nowy serial obejrzało osiemset tysięcy widzów, i to już jest sukces. Przyzwoita oglądalność programu publicystycznego na głównej antenie to już jest dwieście, trzysta tysięcy widzów. Tak naprawdę to są więc relatywnie małe liczby. Trzeba jednocześnie podkreślić, że załamanie ekonomiczne starego modelu medialnego, o którym mówię, dokonało

**Jacek
Karnowski**

się nie tylko dlatego, że ludzie nie kupują prasy, ale także dlatego, że prasa, media stają się coraz mniej skutecznym nośnikiem reklamy. Ich miejsce zajęły giganty internetowe oraz media społecznościowe. Z punktu widzenia reklamodawców znacznie bardziej efektywne jest po prostu precyzyjne profilowanie, docieranie do konkretnych grup klientów, sprofilowanych za pomocą gromadzonych przez lata danych. Monetyzacja internetu, do którego przenoszą się nadawcy, jest trudna i niewystarczająca, żeby podtrzymać zespoły redakcyjne w dotychczasowym kształcie. Rośnie więc rola wsparcia niereklamowego, którego intencją nie jest wyłącznie promocja produktu. Włączają się nowe elementy, czynniki polityczne, lobbystyczne, ideologiczne, światopoglądowe. Dotyczy to również mediów prywatnych. Można już postawić tezę, że duża część reklam kierowanych przez firmy prywatne do prywatnych mediów to jest pretekst, to są w istocie transfery finansowe, mające zabezpieczyć pewne interesy, podtrzymać pewne konstelacje zabezpieczyć. Nośnik reklamowy zaczyna być wtórny wobec innych celów. W najgorszej sytuacji są organizacje medialne średniej wielkości, np. gazeta krajowa, która wychodzi tylko w jednym kraju, nie jest „podpięta” pod żaden wielki koncern medialny. Takie instytucje były najważniejsze dla funkcjonowania demokracji klasycznej. Media elektroniczne żywiły się tym, co te gazety napisały.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Te gazety współtworzyły wspólnotę, zatem możemy powiedzieć, że zniknęło jedno ze spoiw wspólnotowości.

I kontroli demokratycznej. Bo ona oczywiście może być sprawowana przez internautów, ale jest niewspółmiernie mało skuteczna w porównaniu z kontrolą dużych organizacji medialnych.

**Jacek
Karnowski**

Jacek Dukaj

W gazetach była treść pisana, trzeba było ją przeczytać, przeanalizować, skupić się na tekście. Dziś mamy treść podawaną audiowizualnie, grającą na emocjach. Czy to nie jest większa zmiana?

To jest ważna zmiana, ale proszę zwrócić uwagę na to, że gazeta nie była tylko zbiorem informacji. W gazecie informacje zawsze były

**Jacek
Karnowski**

podane w odpowiedniej hierarchii. Coś było na pierwszej stronie, zajmowało większy obszar, miało większy tytuł. A dzisiaj jest pewien „stream” w internecie, tej hierarchii nie widać. Może jeszcze portale internetowe w jakimś stopniu jej pilnują.

Jacek Dukaj Przy czym te informacje różnią się w zależności od użytkownika. Nikt nie widzi tego samego.

Na portalu widzi.

**Jacek
Karnowski**

Jacek Dukaj Portale też są już profilowane.

Nasz nie jest.

**Jacek
Karnowski**

Jacek Dukaj Ale może być.

Zgoda, ale idźmy dalej. Nowe media to stała delegitymizacja mediów tradycyjnych. To dotyczy wszystkich, niezależnie od opcji ideowej i zasięgu. Dzień w dzień tysiące internautów podważają intencję, warsztat, wiedzę, dobrą wolę dziennikarzy i całych organizacji medialnych. Wszystko podlega wiwisekcji, krytyce. To oczywiście w krótkim czasie wydaje się nie mieć znaczenia, ale w dłuższym jest bardzo niszczące. Politycy również wolą się komunikować z wyborcami bezpośrednio i też tę swoją cegiełkę do delegitymizacji mediów bardzo często dokładają. Mamy więc taką oto sytuację, że wszyscy grają przeciwko mediom tradycyjnym, także zawodowi dziennikarze. Zwracam na to uwagę, bo to jest chyba choroba globalna, w Polsce szczególnie rozpowszechniona. Są dziennikarze, którzy bardziej inwestują w swoje profile społecznościowe niż w redakcje, wyczuwają, że marka ich nazwiska jest ważniejsza niż marka redakcji. Praca staje się dla nich dodatkiem do konta w mediach społecznościowych. Dla mnie, także jako menedżera mediów, to jest straszne zjawisko. Próbuje z tym walczyć, ale nie jest łatwo. Zapaści ekonomicznej towarzyszy też zapaść prestiżowa. Redak-

**Jacek
Karnowski**

cje powoli umierają, spada atrakcyjność zawodu, co ma także i pewne dobre strony, bo przestaje on być taką karierą zastępczą. Dziennikarstwo wraca do źródeł, staje się zawodem dla osób z pasją. W ten sposób jednak nie będzie ono pewnie przyciągało najbystrzejszych umysłów, które wybiorą biznes czy prawo.

Chcę zwrócić uwagę na kolejne zjawisko, otóż dziś bardzo szybko rozmywają się granice. Role z różnych sfer – dziennikarskiej, lobbystycznej, politycznej, rozrywkowej – mieszają się. Pojawiają się ludzie, którzy odgrywają je wszystkie naraz. Trudno powiedzieć, do którego świata przynależą. Jakie są skutki takiej sytuacji? Moim zdaniem znaczenie politycznych elementów systemu ewidentnie rośnie, a nie spada. Wracamy do epoki politycznej z czasów przedtelewizyjnych. Oczywiście jeśli mamy taki system polityczny, w którym rządzi establishment i wszystko kontroluje, to nie widać powrotu do tego świata polityki. Ale w takich krajach jak Polska, Węgry, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania widać, że polityka rzeczywiście wraca. Politycy są mniej kontrolowalni, mniej skrupowani, potrafią łatwiej sobie poradzić z wybuchami internetowego gniewu, niż ze zorganizowaną, trwającą w długim okresie postawą opinii publicznej. To jest po prostu łatwiejsze do zarządzania. Można się uchylić od problemu, kogoś zdymisjonować i koniec. Zwróćmy uwagę, jak krótko żyją teraz te wszystkie afery. Dwa, trzy dni, i sprawa umiera. Nowe media umożliwiają prawdziwą zmianę.

Jeśli dzisiaj spojrzymy na naszą mapę mediów, to ona jest dokładnie taka sama jak w 1991, 92 czy 93 roku. Doszli Niemcy oraz kilka mediów, takich jak moje, zbudowanych oddolnie, głównie po Smoleńsku. Zwracam uwagę, że temat zagrożenia demokracji ze strony internetowej anarchii został wyeksponowany po Brexicie i po zwycięstwie Trumpa. Uważam więc, że on też jest w dużej mierze efektem historycznej reakcji establishmentu. To element, który także trzeba brać pod uwagę przy dokonywaniu ocen. Wskazałbym jeszcze, jak bardzo zmieniają się odbiorcy. Prosiłbym, aby nie robić z nich swego rodzaju „póhidiotów”, którzy usłyszą, że „Sarkozy zakaże rapu”, i na tej podstawie podejmą decyzję. Moim zdaniem to jest bardziej złożony problem, nie portretowałbym tak fałszywie współczesnych odbiorców.

**Jacek
Karnowski**

Przechodząc do recepty, uważam, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć przyszłości. Nie jesteśmy w stanie tego narowistego konia mediów, tej wielkiej zmiany, którą widzimy przez dziurkę od klucza, kontrolować. Ale możemy zrobić jedno. Możemy próbować bronić podstawowej architektury systemu medialnego, czyli tradycyjnych, klasycznych redakcji. One muszą zrezygnować ze swoich często przesadnych ambicji politycznych, ale są one bardzo ważnymi punktami na mapie życia społecznego. W redakcjach obowiązują określone zasady, reguły gry, które podlegają kontroli, ocenie. Pracują w nich dziennikarze, którzy dają opisywanym historiom i tezom swoje własne twarze. Trwanie redakcji w systemie demokratycznym jest bardzo ważne. Można sporo zrobić, żeby tę architekturę ocalić, mając oczywiście świadomość, że nie chodzi tu o uniwersalne rozwiązanie wszystkich kłopotów raz na zawsze, ale o zachowanie swoistego bezpiecznika w czasach tak ostrego zakrętu cywilizacyjnego i technologicznego. Niemcy byli w stanie to zrobić i ochronili swoją architekturę medialną. My w Polsce też powinniśmy myśleć, jak to zrobić.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Rozumiem, że koncepcja ochrony architektury medialnej odnosi się do dyskursu publicznego, do przestrzeni wspólnotowej. Proszę jednak zwrócić uwagę, że ten postulat, który wydaje się być uzasadniony, jest trochę niespójny z wcześniejszymi uwagami, że w istocie zanika warstwa wyrobników winnicy prawdy. Wszyscy stają się pisarzami. W redakcjach pisarze są bardziej cenieni niż wyrobnicy kolekcjonujący fakty, weryfikujący je, itd. Pytanie o ocalenie architektury prawdy chciałbym skierować do Marty Poślad. Czy Google jako istotna maszyna przełomu technologicznego, który doprowadził do kultury postprawdy, do epidemii fake newsów, może zaproponować rozwiązania chroniące tę starą architekturę?

Myślę, że trudno dziś ustalić jedną definicję prawdy: czy jest to coś, co jest głoszone *ex cathedra* przez państwo, czy to jest wypadkowa różnych opinii, czy instytucji. Osobiście uważam, że każdy ma prawo do opinii, ale niekoniecznie, jeśli chodzi o fakty. Wszystkie problemy, które wyliczył pan profesor, nie są problemami odno-

Marta Poślad

szącymi się tylko do sfery technologicznej. Do XX wieku monopol na prawdę, na informację miało państwo. Eksplozja niezależnych mediów powoli demokratyzowała dostęp do informacji. W końcu pojawił się internet, który ten dostęp całkowicie zdemokratyzował, i to zarówno na poziomie podawania informacji, dzielenia się swoją informacją, jak również i zapoznawania się z nią. To niestety doprowadziło do zróżnicowania się standardów informacji i jej jakości. Pewnie niejednokrotnie państwo słyszeli, że każdy użytkownik sieci, każdy konsument jest dzisiaj zarówno odbiorcą, jak i nadawcą. Uważam, że tego nie doceniamy – większa transparentcja różnych procesów lokalnych niesie za sobą ogromną wartość. Informacje dziś nie są już centralnie filtrowane czy sterowane. Fake newsy czy inaczej: fałszywe informacje to nie jest coś, co pojawiło się dopiero w internecie. To zjawisko istniało w prasie tradycyjnej, istnieje w telewizji, a także może mieć miejsce podczas paneli. W wypowiedzi redaktora Mistewicza usłyszałam przynajmniej dwie fałszywe informacje. Mówię o tym dlatego, że wszystkie badania pokazują, że wartość fake newsa staje się większa, kiedy wypowiada go osoba, którą znamy, której ufamy, która występuje na forum budzącym zaufanie. Nieprawdziwą informacją jest, że media, które występują w wyszukiwarce Google i podają swoje treści przez Google News, ponoszą za to opłaty, jest wręcz przeciwnie – same na tym zarabiają i dostają co miesiąc 10 miliardów wejść, a w 2013 roku zarobiły 13 mld dolarów. Nikt nie płaci za to, żeby być obecnym w wyszukiwarce. Drugi fake news jest taki, że żadna agencja prasowa nie kontroluje algorytmów informacji na Facebooku. Wspomniana przez pana redaktora agencja francuska, czy słusznie, czy nie – nie mnie to oceniać, prywatnie pewnie uznaję, że niekoniecznie to był fortunny pomysł – robiła tzw. *fact checking*, czyli nie wpływała na algorytm, ale oceniała poszczególne informacje pod względem wiarygodności. Jest i trzecia półprawda na temat pani minister francuskiego rządu, która proceduje ustawę, która nie ma nic wspólnego z wartościami, o których tutaj mówimy.

Technologie dziś stały się bardzo łatwym punktem odniesienia. Tak samo jak trudno jest zdefiniować prawdę, tak samo

Marta Poślad

trudno jest zdefiniować fake news i fałszywą informację. Niestety większość debaty na ten temat to jest łatwy chwyt retoryczny, żeby umniejszyć opinię kogoś, z kim się nie zgadzamy, z czym czujemy się niekomfortowo. Warto pamiętać, że nie jest tak, że wszyscy dzisiaj korzystamy tylko i wyłącznie z mediów cyfrowych czy portali społecznościowych. W Stanach Zjednoczonych tylko 2 procent badanych deklaruje, że po informacje sięga tylko i wyłącznie do internetu. W przeważającej większości, ponad 70 procent, korzysta wciąż z tzw. *media mix*. Dzięki temu mamy dostęp do weryfikacji, do poszukiwania różnych informacji. Sama pamiętam czasy, kiedy mój tata przynosił do domu jedną gazetę i w ten sposób jakoś definiowała ona rozmowę. Dzisiaj te możliwości są nieporównywalnie większe. Taka dychotomia, nowe vs. stare, jest nie do końca prawdziwa. Stare media stają się nowymi mediami. Stare media dzięki internetowi dostają nowe możliwości monetyzacji, pozyskiwania subskrybentów, czy tworzenia zasięgów. „Financial Times”, który był starym medium, dopiero w dobie internetu uzyskał milion płatnych subskrybentów. Ten wachlarz źródeł informacji, w dużej mierze darmowy, to też warto podkreślać, daje nieporównywalnie większy dostęp do wiedzy i do informacji. Ale też daje możliwość konfrontowania swoich opinii, punktów widzenia. Pan profesor nazwał to infozgiełkiem, a ja myślę, że to dlatego, że jest to pewna nowość, że swoje poglądy można weryfikować. Myślę też, że trzeba znuansować temat tzw. półprawdy. Dziś nikt nie ma żadnego interesu w tym, by dostarczać złą informację, pełną fałszu i nieprawdy. Misją firmy Google jest zindeksowanie wszystkich zasobów informacji na świecie i uczynienie ich powszechnie dostępnymi i użytecznymi.

Jacek Dukaj

Nikt nie twierdzi, że Google, ani podobne molochy medialne dążą celowo do przekazywania fałszywych informacji, ale że przekazywanie prawdziwych informacji nie jest ich celem. Celem jest przekazywanie takich newsów i informacji, które uzależniają użytkowników, przykuwają ich uwagę. Nie ma znaczenia, czy są one prawdziwe. To jest nieistotne.

Zdecydowanie nie to jest celem. To jest wskazywanie znowu na jakąś grupę nieświadomych użytkowników, konsumentów, obywateli i firm, które klikają w takie treści lub które chcą się w ten sposób monetyzować. Absolutnie się z tym nie zgadzam. Praktyka pokazuje, że jakość informacji na końcu wygrywa.

Marta Poślad

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Zatrzymajmy się przy tej tezie, przy swoistym wyznaniu wiary, że na końcu wygra jakość. Mam wrażenie, że z Jackiem Dukajem podzielimy głęboki sceptycyzm, ale ja, konfrontując wypowiedzi pani Marty Poślad i redaktora Eryka Mistewicza, widzę takie oto napięcie. Otóż w przestrzeni komunikacji medialnej zawsze były asymetrie. Technologie mogą je nasilić i to jest obawa, jak sądzę, redaktora Mistewicza. Natomiast Marta Poślad zdaje się lekceważyć te obawy. Jej zdaniem te asymetrie nie będą nigdy rażące i trwałe.

Byłem zachwycony tym, że nadszedł nowy świat. Byłem zachwycony nowymi technologiami i portalami społecznościowymi.

**Eryk
Mistewicz**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Nie byłoby polskiego Twittera, gdyby nie redaktor Mistewicz. Fake news czy prawda?

Dziesięć lat temu jako pierwszy przekonywałem: załóżmy Twittera, wyjdźmy z obiegu informacji klasycznych, tradycyjnych mediów. Teraz jestem pierwszy, który mówi: słuchajcie, powróćmy do papieru, do starych mediów, do mądrych i sensownych tekstów, tekstów dłuższych, pogłębionych, takich jak „Wszystko Co Najważniejsze”. Zostawcie Twittera i Facebooka.

**Eryk
Mistewicz**

**Jacek
Karnowski**

Trzeba po prostu powiedzieć „przepraszam”.

Ten, kto obserwuje teraz ten świat, musiał być wtedy rozradowany tym, co nadchodzi. Więcej informacji, większy wybór, więcej demokracji. Tak się wydawało i niektórym wydaje się i dziś.

**Eryk
Mistewicz**

Jacek Dukaj

Bardzo chciałbym skontrolować ideę powrotu. Ona zakłada, że nie tylko technologicznie, ale też świadomościowo cofniemy się do stanu poprzedniego. To jest moim zdaniem absolutnie niemożliwe. Podam przykład. Wielu dziennikarzy, którzy próbowali opisać postdemokrację Putina, wracało na Zachód i mówiło: on ziścił ideał postmodernizmu, gdzie nie istnieje prawda. Mamy tylko konkurujące ze sobą narracje. Największym odkryciem dla tych dziennikarzy, reporterów, naukowców było to, że po powrocie do Wielkiej Brytanii, oni włączali sobie BBC i oglądali tę stację tak samo jak stacje putinowskie. Oni nie są w stanie wrócić do świadomości, w której istnieje benchmark prawdy. I to jest, moim zdaniem, absolutnie nie do przeskoczenia.

Przypomniała mi się pewna historia. Tak z piętnaście lat temu na wydziale dziennikarstwa jednego z amerykańskich uniwersytetów mniej więcej podobna rozmowa dotyczyła pionierskich rozwiązań w internecie i tego, że prasa papierowa zaczyna mieć poważne kłopoty. Wtedy jeden z obecnych tam profesorów dziennikarstwa powiedział z szerokim uśmiechem: „No widzi pan, my tutaj jako kadra narzekamy, ale w pierwszym rzędzie siedzą roześmiani studenci, którzy widzą w tym swoją szansę”. Wydaje mi się, że przemiany technologiczne nie są ani czarne, ani białe, one po prostu niosą nas w zupełnie nowe rejony. Mnie najbardziej interesują wszelkie kwestie związane z napięciem, które budują nowe technologie, demokracja i media. Wydaje mi się, że znajdujemy się na zupełnie nowym obszarze. Do tej pory mieliśmy do czynienia z takim modelem demokracji, w którym w ten czy inny sposób występowali pośrednicy. To była m.in. prasa, ale również partie polityczne, związki zawodowe. Wystarczyło kilkanaście lat nowych technologii, które bardzo szybko zawędrowały pod strzechy, żeby obywatele – nawiązując do słów pana Dukaja – wyrobili sobie nowe nawyki. Jednym z nich jest chęć, żeby inni usłyszeli to, co ja mam do powiedzenia, żeby wypowiadać się we własnym imieniu. To jest ogromna zmiana. Chodzi o to, żeby swoją opinię wygenerować. Dlaczego to jest ważne? Zapomina się, że jednym z elementów postępu demokracji, także w Polsce, było pozyskiwanie godności. Kolejne etapy jej pozyskiwania wiązały się z wrzucaniem kartki do urny wy-

**dr Jarosław
Kuisz**

borczej. Od czasu kiedy pojawiły się nowe technologie, przypomina mi się takie sformułowanie, które po angielsku dobrze brzmi, bo to jest *bon mot*, czyli *rights from wrongs*. Chodzi o to, że nasze prawa, nasze uprawnienia, w jakiejś mierze albo w ogóle wywodzą się z popełnionych wcześniej błędów. Próbuje więc przekuć to w jakąś pamięć instytucjonalną, żeby nie ograniczać się do jednego pokolenia. Radykalne znalezienie się na obszarach nowej technologii spowodowało, że pamięć instytucjonalna nagle stanęła pod znakiem zapytania. Okazało się, że wiele elementów czy instytucji, które podtrzymywały demokrację, zostało przez obywateli pomijanych. Oni po prostu nie chcą, żeby w ich imieniu wypowiadały się kolejne osoby. Jakie to przyniosło skutki? Wydaje mi się, że Marshall McLuhan jest cały czas aktualny. Otóż on powiedział, że ten, kto najszybciej zrozumie nowe technologie, ten ma największe szanse, żeby wygrać wybory. Zaskakuje mnie stanowisko redaktora Karnowskiego wyrażone przed chwilą. Miałem wrażenie, że to my, strona liberalna, byliśmy przywiązani do tradycyjnych mediów. Kilka razy podczas tej debaty padło słowo „prawda”. Wydaje mi się ono niestosowne, ponieważ w dziennikarstwie bardziej obowiązywała kwestia kilkukrotnego sprawdzenia źródeł, które minimalizują ryzyko pomyłki, wprowadzenia w błąd. Raczej o tym mówiono w dziennikarstwie niż o prawdzie przez wielkie P. Wracając do naszego podwórka. Jest dla mnie ważne, że wybuchło nam w rękach pojęcie demokracji. Nie przychyłabym się do stwierdzenia, że ona umiera na naszych oczach, czy się zwija. Żyjemy w ciekawym momencie, w którym raczej współwystępują dwa pojęcia rozumienia demokracji, także w Polsce. Niczym się tu nie różnimy od innych państw. Jednocześnie w debacie publicznej mamy do czynienia z rozumieniem demokracji rodem z XVII i XIX stulecia, czyli wrzucam kartkę i to wystarczy. To jest w dużej mierze sposób myślenia związany z tym populizmem, z tym, w jaki sposób kształtują się nowe ruchy polityczne, które nie chcą się nazywać partiami, itd. Jednocześnie mamy do czynienia z drugim rodzajem demokracji. Powstał on po II wojnie światowej w reakcji na totalitaryzmy. Pojawiła się cała sieć instytucji, bardzo mozolnie rozbudowywanych, takich jak Trybunał Konstytucyjny, Rzecznik Praw Obywatelskich. Z czasem

**dr Jarosław
Kuisz**

one wiązały się z pewnym ideałem posiadania kompetencji. Proszę zobaczyć, jedni dziś powiedzą: wracamy do źródeł demokracji, nie boimy się tego, że znikają pośrednicy, nie boimy się upadku prasy papierowej, w końcu *demos* może wypowiedzieć swoje zdanie. Mądrzejsze, mniej mądre, nieważne. Dlaczego to eksperci mieliby za nas decydować? A z drugiej strony mamy osoby, które myślą w kategoriach trochę bardziej historycznych i mówią: „Hola, hola, tego typu sytuacje powodują, że skaczymy w nieznane”. Spór polityczny zatem przesunął się w miejsce pomiędzy zwolennikami tego pierwszego a zwolennikami tego drugiego punktu widzenia.

**Jacek
Karnowski**

Nie mówiłem, panie redaktorze, że jestem apologetą starego świata. Uważam, że on miał bardzo wiele wad, i że jego rozszczelnienie za pomocą technologii jest zjawiskiem być może nawet korzystnym. Natomiast opowiadam się za istnieniem pewnego rodzaju amortyzatora, właśnie w postaci tej architektury redakcji, czy tych mediów, które są pewnymi punktami orientacyjnymi. Warto zwrócić uwagę, że duża część tego, czym ten wielki internet się żywi, to są treści wyprodukowane przez wielkie organizacje medialne. Istnienie tych tradycyjnych mediów jest również ważne dlatego, że one są tymi *gate keepers*, tymi pilnującymi drzwi. Na świecie i w Polsce mamy przecież tak wielkich graczy, choćby Facebooka i Twittera, którzy są w stanie podejmować decyzje o potężnych konsekwencjach. Są w stanie wyłączać całe strumienie komunikacyjne. Dwa lata temu na przykład Facebook z dnia na dzień zmienił algorytmy i wielu organizacjom prasowym z dnia na dzień ruch spadł o sześćdziesiąt, siedemdziesiąt procent. Dobrze, by istniały kanały komunikacji choć trochę autonomiczne w stosunku do tych potęg.

Dlaczego skrzywiłem się na McLuhana? Ponieważ on jako pewna matryca myślenia o rewolucji medialnej zatrzymał się na epoce telewizji. Co jest kluczową różnicą przy internecie? Nie to, że on dociera do tyłu osób, ale że jest w nim pewien kanał zwrotny. On zbiera informacje o użytkownikach. Jeśli mówimy o zagrożeniu demokracji, to jest to moim zdaniem znacznie większa kategoria wagowa. Nie to,

Jacek Dukaj

że manipuluje się informacjami, które do nas docierają, ale że zbiera się o nas coraz większe pakiety informacji, które nam jako wyborcy odbierają podmiotowość. Wyborca teoretycznie może sobie nadal wrzucać kartę do głosowania i podejmować w swoim subiektywnym odczuciu zupełnie wolną decyzję, ale trzeba mieć świadomość, że ta decyzja *de facto* podejmowana jest z punktu widzenia tych, którzy trzymają dane o nich w swojej kieszeni.

**dr Jarosław
Kuisz**

To jest tylko jedna strona medalu, bo ten odbiorca jednocześnie już nie chce być konsultowany wyłącznie raz na cztery czy pięć lat.

Dziękuję za dyskusję.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Europa po..., Europa przed... Zadania polskiej i europejskiej polityki zagranicznej w nowej perspektywie

Paneliści:

prof. Jacek Czaputowicz
minister spraw zagranicznych

prof. Zdzisław Krasnodębski
socjolog, filozof społeczny, publicysta,
doktor habilitowany nauk humanistycznych,
poseł do Parlamentu Europejskiego

prof. Krzysztof Szczerski
Szef Gabinetu Prezydenta RP

Moderator:

Bronisław Wildstein
pisarz, dziennikarz, publicysta

**Bronisław
Wildstein**

Kolejny panel jest kontynuacją dyskusji poświęconej buntowi narodów, którą prowadził Zdzisław Krasnodębski. Bunt ten wybrzmiał podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego, zmienił nie tylko jego konfigurację, ale w ogóle stan ducha rozmaitych elit nie tylko w Unii Europejskiej. Nasz kraj przez ostatnie cztery lata był na cenzurowanym. Główne unijne potęgi, które doskonale współpracowały z polską opozycją, nieustannie nas strofowały i przywoływały do porządku. Dzisiaj natomiast mamy do czynienia z czymś, co można nazwać zwieraniem szyków ze strony establishmentu europejskiego. Nie wygląda na to, by ten bunt narodów rzeczywiście spowodował poważniejszą refleksję. Europejskie elity uważają, że należy go zdusić w zarodku, wyeliminować, ocenzurować, wypchnąć z przestrzeni publicznej. Jak w tej sytuacji może się odnaleźć Polska?

Pan, panie redaktorze, jako prowadzący z góry stawia pewne tezy, a nie zadaje pytania. Do tych tez trzeba się ustosunkować, a to jest trudniejsze zadanie. Mamy za sobą wybory do Parlamentu Europejskiego. Trzeba na to spojrzeć pozytywnie. Parlament Europejski zyskał nową legitymację, obecne są w nim nowe siły, ale i tak przewagę zachowały partie głównego nurtu. W różnych państwach jest różna sytuacja. Ja bym tak jednoznacznie nie określał naszego stanowiska, ani nie dzielił sceny politycznej na establishment, który chce zachować *status quo*, i na tych, którzy chcą reformować Unię Europejską. Poza tym to nie jest kwestia Parlamentu Europejskiego. Rada Unii ma dużo do powiedzenia jeśli chodzi o wyłonienie unijnych przywódców na kolejne rozdanie instytucjonalne, a także zaproponowanie programu reform. Polska ma wizję Unii Europejskiej. Ona została jasno określona i przedstawiona w czasie spotkania premierów, którzy przybyli do Warszawy na zaproszenie premiera Mateusza Morawieckiego. Tej wizji trzeba bronić, bo to wizja Unii Europejskiej konkurencyjnej, zbudowanej na zdrowych zasadach gospodarczych, mająca legitymację demokratyczną. Polska proponuje, by w procesie decyzyjnym uwzględniać większą rolę parlamentów narodowych. Inne państwa popierają to rozwiązanie. Proponujemy Unię otwartą na Bałkany Zachodnie i ceniącą stosunki transatlantyckie. W wielu

**prof. Jacek
Czaputowicz**

kwestiach, szczególnie tych związanych z bezpieczeństwem, powinniśmy działać razem ze Stanami Zjednoczonymi. Wydaje mi się, że pozycja naszego kraju w Unii Europejskiej jest silna.

**Bronisław
Wildstein**

Chciałbym zwrócić uwagę na to, że Polska jest nazywana koniem trojańskim USA w Europie. Panowie na pewno spotkali się z tym określeniem, albo i tym bardziej złośliwym typu osioł trojański. Tymczasem nie jest ono do końca prawdziwe, nie do końca oddaje rzeczywistość, zwłaszcza po wyborze prezydenta Trumpa.

Jeśli chodzi o sam Parlament Europejski, to najważniejszym skutkiem wyborów jest fakt, że dwie główne partie postępu i mainstreamu europejskiego utraciły zdolność do samodzielnego decydowania. Żeby uzyskać zdecydowaną większość w Parlamencie Europejskim, muszą teraz szukać sojusznika. Stają w związku z tym przed wyborem, czy skłonią się ku liberalnej lewicy i zbudują większość w oparciu o sojusz mainstreamu europejskiego z lewicą, czy też skłonią się ku bardziej umiarkowanej reformatorskiej centroprawicy europejskiej, choćby takiej, jaka obecnie rządzi w Polsce. Od tego wyboru będzie bardzo wiele zależało w polityce europejskiej. Osobiście uważam, że pójdą oni bardziej w kierunku lewicowo-liberalnym. Ale nawet wtedy, chcę powiedzieć to bardzo wyraźnie, także tutaj w tym gronie, nie możemy ulec pokusie, żeby skierować nasze kroki polityczne w kierunku tych, którzy w ogóle kontestują europejską jedność. W ugrupowaniach, które to robią, widać wyraźnie ślad rosyjski, a rozpad europejskiej spójności nie leży w naszym interesie. Dlatego nie wolno nam tego zrobić. Musimy pozostać tą grupą polityczną, która lokuje się pomiędzy głównym nurtem a prawicą antyeuropejską czy kontestującą Europę. Jako środowisko polityczne nie jesteśmy środowiskiem antyeuropejskim, musimy więc swoją tożsamość budować, utrwalać i prezentować także na forum polityki europejskiej. Minimum, które dziś możemy zaproponować jako pewien konsensus ugrupowań, które nie kontestują integracji europejskiej, jest przeprowadzenie w sposób niekonfrontacyjny wyborów do Komisji Europejskiej. Jeśli by się udało zbudować w Parlamencie Europejskim sojusz mówiący

**prof. Krzysztof
Szczerski**

o tym, że nie kontestujemy nawzajem swoich kandydatur, jeśli one pochodzą z partii nieantyeuropejskich, to on rzeczywiście zdjąłby odium takiej frontalnej krytyki Polski i polskiego rządu na forum europejskim.

**Bronisław
Wildstein**

Panie ministrze, jakie to są partie?

Absolutnie nie możemy wchodzić w żadne sojusze ze Zgromadzeniem Narodowym, dawnym Frontem Narodowym Marine Le Pen i Alternatywą dla Niemiec (AfD). Uważam, że to są dwie grupy, których obecność w jakiejś szerszej formacji wyklucza obecność Prawa i Sprawiedliwości.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

**Bronisław
Wildstein**

Europą od dłuższego czasu już formalnie rządzą dwie rodziny polityczne – chrześcijańscy demokraci, EKR, z jednej strony, jeśli chodzi o fundamenty, a z drugiej socjaldemokraci. Wydawałoby się, że to właściwie dwie opozycyjne partie, ale one doskonale stworzyły alians, który świetnie funkcjonuje. Teraz jeszcze mają dołączyć do nich liberałowie, więc całe spektrum europejskie zostanie wyczerpane. Demokracja polega na tym, że istnieją rządzący, opozycja oraz różne inne propozycje, a tu okazuje się, że panują absolutna harmonia i konsensus. Czy pan, pytam profesora Krasnodębskiego, też uważa, że nie powinniśmy wchodzić w koalicję z ugrupowaniami, z którymi z różnych względów nie jest nam po drodze? Tak naprawdę reakcja establishmentu europejskiego na Polskę i polskie władze nie wynika z jakichkolwiek działań Polski. To po prostu niezgoda na to, że Polacy wybrali taką a nie inną reprezentację.

Trudno tutaj dyskutować, bo panowie ministrowie przedstawili wersję optymistyczną. Według niej oczywiście w Parlamencie Europejskim nastąpiło pewne przesunięcie sił. Można też zarysować wariant trudniejszy czy gorszy dla nas, z którym musimy się liczyć. Zawsze musi być plan B. W Polsce odnieśliśmy ogromny sukces, jeśli chodzi o eurowybory. Odnotowaliśmy ponaddwukrotnie wyższą frekwencję

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

niż podczas poprzednich wyborów. Na PiS oddano 45 procent głosów. Problem z polityką europejską, bo ona nie ogranicza się tylko do Unii Europejskiej czy Parlamentu Europejskiego, polega na tym, że tam nie możemy mieć większości. Ten okres, który minął, był dla nas dosyć trudny, ponieważ instytucje europejskie, niezależnie od tego co robiliśmy, pracy nam nie ułatwiały. Jedna z posłanek, która uczestniczyła w debatach na temat naszego kraju, powiedziała mi wprost, że im wcale nie chodzi o praworządność, o sądy, tylko o nasze rządy, o to, jaka Polska jest. Takie negatywne nastawienie będzie trwało. Teraz następuje rzeczywiście bardzo niedobra konstelacja, najprawdopodobniej powstanie coś w rodzaju koalicji europejskiej na poziomie unijnym. Do tej tracącej większość większość, czyli EPP, EPL i socjaldemokratów, dołączą zieloni i liberałowie i to oni będą narzucać sposób debaty, w związku z czym poszczególne frakcje będą się definiować poprzez swoją antyeuropejskość albo proeuropejskość. To właśnie próbowaliśmy na poprzednich panelach zdekonstruować. Eryk Zemmour mówił o takim teatralnym antyfaszyzmie czy teatralnym antypopulizmie. Można więc zadać pytanie, co właściwie mają na myśli ci, którzy mówią o proeuropejskości. Czy tylko to, że są eurorealistami, są w Unii, popierają ją. Nasza proeuropejskość nie może opierać się na popieraniu *status quo*, czyli na zachowawczości. Co w sytuacji, w której powstanie ta wielka koalicja? Scenariusz optymistyczny zakłada, że ona się szybko rozpadnie, bo to będzie zlepek różnych partii, które będą miały różne zdania. Rzeczywiście jest tak, że Europejska Partia Ludowa, jeżeli chodzi o głosowanie, jest znacznie bliższa w niektórych kwestiach nam, czyli EKR-owi niż np. zieloni. Prawdopodobnie EPL w nowym układzie będzie partią zmarginalizowaną, zwłaszcza jej prawicowe skrzydło, jeżeli ono jeszcze istnieje. Wtedy pojawi się problem następujący: nowo powstała koalicja będzie oczywiście koalicją ideologiczną, w której główną rolę ideową będą odgrywali zieloni. Nowe pokolenie zielonych to już nie są maoiści czy trockiści, którzy dzięki solidarności nawrócili się na demokrację, tylko to są macroniści, którzy mają dosyć radykalny projekt federalizacji Europy i emancypacji. Z drugiej strony będą populiści, a pośrodku będzie tkwiła dosyć mała frakcja, czyli EKR. Taki jest negatywny

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

scenariusz. Ta nowa proeuropejskość będzie jeszcze bardziej antyamerykańska, poza tym że będzie antytrumpowska. To tym bardziej będzie nas w naszej polityce zagranicznej izolowało. Można więc się zastanowić, czy w takiej sytuacji nie należy porzucić dyplomatycznej ostrożności i pomyśleć o jakiejś odważniejszej strategii.

**Bronisław
Wildstein**

Chciałem tylko powiedzieć, że partie kontestujące europejskie *status quo* są prorosyjskie. Pozwolę sobie na ironię, tak antyrosyjska partia jak SPD wysłała swojego byłego kanclerza do Gazpromu, żeby tam pełnił jedną z ważniejszych funkcji. Kto więc jest bardziej prorosyjski? Postacią, która w tej chwili aspiruje do funkcji szefa Komisji Europejskiej, jest Manfred Weber. On mówi o konieczności wzmocnienia polityki zagranicznej Unii Europejskiej. Czy to oznacza odebranie kompetencji państwom słabszym, bo na pewno nie Niemcom?

Pan profesor postawił ważny problem, dlatego najpierw się do niego odniosę. Zdzisław Krasnodębski powiedział, że EPP czy EPL często głosują tak jak EKR, czyli PiS, a inaczej niż partie opozycyjne, czyli np. zieloni. To jest bardzo ciekawa konstatacja. W zasadzie ich program jest podobny do naszego polskiego programu. Rozumiem, że rząd realizuje taki program, europosłowie PiS także. Zatem można powiedzieć, że program największej partii unijnej by nam odpowiadał. Na czym więc polega problem? Otóż do Europejskiej Partii Ludowej już należą dwie polskie partie, PO i PSL, dlatego PiS nie może tam należeć, choć to jest jego naturalne miejsce. Na skutek różnych zaszczości historycznych znajdujemy się poza EPL. W tej koalicji jest jeszcze socjaldemokracja, posłowie postkomunistyczni. To oczywiście jest negatywna przesłanka, jeżeli patrzymy na to z perspektywy naszych wpływów. Natomiast jeżeli patrzymy z perspektywy realizacji programu, a uznajemy, że ten program jest podobny, bo podobnie głosujemy, to ten negatywny aspekt traci na znaczeniu.

**prof. Jacek
Czaputowicz**

Druga kwestia to dwa porządki w Unii Europejskiej. Pan minister Szczerski mówił podczas jednego ze swoich wykładów, że jako środowisko naukowe czy polityczne nie doceniliśmy unijnej polityki partyjnej, tego co się dzieje w Parlamencie Europejskim, w poszcze-

gólnych ugrupowaniach i sojuszach międzypartyjnych. Natomiast ważniejszy porządek dotyczy realizacji interesów państw, podejmowania decyzji w trybie Rady przez państwa.

Powszechnie zgadzamy się, że udaną inicjatywą jest Grupa Wyszehradzka. Proszę jednak zwrócić uwagę, że szefowie czy też rządy tych państw należą do czterech różnych grup w Parlamencie Europejskim, co nie przeszkadza im we współpracy i wyrażaniu pewnej wspólnej wizji Unii. Moim zdaniem ten porządek państw, które uczestniczą w Radzie, jest ważniejszy i on będzie decydował o układzie personalnym w instytucjach europejskich.

Teraz odniosę się do pytania pana redaktora. Wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa jest jedną z najważniejszych polityk Unii Europejskiej. Ministrowie spraw zagranicznych spotykają się co miesiąc, by ustalać różne stanowiska. Kluczowe pytanie dotyczy trybu podejmowania decyzji, czy w przypadku najważniejszych kwestii ma rozstrzygać głosowanie większościowe czy też utrzymana zasada konsensusu. Dyskusja na ten temat cały czas trwa, ale my zachowujemy ostrożność. Zasygnalizuję pewien problem związany z reformą Unii Europejskiej, a także z kwestią podejmowaną przez redaktora Wildsteina. Po wyjściu Zjednoczonego Królestwa z Unii waga państw, siła głosu państw bardzo się zmieni na korzyść tych największych. Być może należałoby dokonać korekty siły głosu państw, by był on bardziej sprawiedliwy. Ponadto konsensus daje legitymację demokratyczną, a ewentualne przegłosowywanie państw w jakichś ważnych kwestiach może ją osłabić.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

W sytuacji, w której nie doszłoby do pewnego minimalnego konsensusu, czyli poszlibyśmy drogą ostrej konfrontacji ideologicznej w Parlamencie Europejskim, a tym samym na forum polityki europejskiej, to napięcie, które było budowane przed wyborami, nie zniknie, tylko będzie się pogłębiało. Musimy porzucić nadzieję, że cokolwiek rozegramy na poziomie Parlamentu Europejskiego i na poziomie europejskiej polityki partyjnej. To rzeczywiście może okazać się niemożliwe. Wówczas musimy postawić na siłę państwa polskiego. Przed konfrontacją partyjno-ideologiczną może nas tylko uratować siła

naszego państwa, jego status i pozycja, bo tej nikt nie może podważyć. To nie jest kwestia sporu o barwy partyjne czy barwy ideologiczne, ale o sprawczość państwa jako instytucji. Musimy przerzucić problem sporów o przyszłość Europy z poziomu partii i ideologii na poziom międzypaństwowy i tam budować podmiotowość państwa polskiego w polityce europejskiej. W innym wypadku możemy tylko zneutralizować marginalizację ideologiczną wynikającą z konfrontacyjnego charakteru głównego nurtu europejskiego. Jeśli się nie uda zbudować minimalnej zgody, to trzeba te nadzieje porzucić i bronić naszej pozycji w Parlamencie Europejskim, tak jak to jest możliwe, czyli nie wiązać się z siłami antyeuropejskimi. Profesor Krasnodębski mówił, że dojdzie do rozpadu partii głównego nurtu europejskiego. Uważam, że kompozycja partyjna Parlamentu Europejskiego za rok może być inna niż ta, która wynikła z samych wyborów. W niektórych ugrupowaniach jest tak duże ciśnienie, że w końcu dojdzie do jakichś ruchów tektonicznych i być może w przyszłości pojawi się jakaś nowa szansa. Na razie natomiast trzeba budować siłę i podmiotowość państwa polskiego poprzez region, Trójmorze, Wyszehrad i most amerykański, w kontrze do tego, co symbolizuje w Europie NordStream2. Co z tego, że otworzymy się na Zachód, jak tam nam powiedzą „zdra-stwujcie”, bo tam będą Rosjanie. Na to tylko przeciwwagą jest most amerykański. To jest gra, która może się dzisiaj rozegrać na poziomie państwowym. To może być antidotum na tę konfrontację ideologiczną, która być może się zaostrzy i nie będzie pozytywnej odpowiedzi na propozycję pozytywnej neutralności.

Ale w ten sposób docieramy do problemu zasadniczego, czy te dwa wymiary naszej polityki dadzą się od siebie oddzielić. Na tym polega nasz problem z polityką europejską, z mainstreamem, że on się na taką odbudowę siły polskiego państwa zgodzić nie chce. Mówiłem oczywiście, że często, szczególnie w sprawach dotyczących polityki przemysłowej, energetycznej, głosujemy jak EPP. Od mainstreamu różni nas jedna zasadnicza rzecz, mianowicie my się usiłujemy wybić na niepodległość. EPP była zawsze instrumentem władzy, hegemonii niemieckiej, to była wielka koalicja berlińska, tylko na poziomie

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

europiejskim. Nasz spór z nimi polegał na tym, że owszem, my możemy z nimi głosować w tych czy innych ważnych kwestiach, ale w tej najistotniejszej dla nas nie ma z nimi zgody. Propozycja Manfreda Webera to nie jest dalsza koordynacja polityki zagranicznej, tylko jej całkowite podporządkowanie. Z drugiej strony powstaje teraz ALD, które prezydent Macron chce uczynić równie skutecznym instrumentem polityki francuskiej. Zgadza się, że może być to dla nas wręcz wypoczynkowa kadencja, ponieważ będąc bardzo małą grupą, nie będziemy w konkretnych legislacjach zabierać głosu. Jaka jest więc alternatywa? Być może jest nią uczynienie z EKR-u polskiej grupy. Mamy 26 posłów, niebawem 27. Ta grupa musi być w miarę spójna, dobrze zarządzana i w miarę duża. Jeżeli panowie mówią, że będziemy budować siłę polskiego państwa na płaszczyźnie międzypaństwowej, to ja się zgadzam, tylko zawsze jest pytanie z kim i w jaki sposób. Wydaje mi się, że dosyć silnym partnerem dla nas mogą być tylko te państwa, które są zainteresowane naszą podmiotowością. Oznacza to, że musimy wspierać te siły, które podzielają naszą wizję Europy. W poprzednim panelu mówiliśmy o potrzebie budowania Europy ojczyzn, o roli państw narodowych, a to wszystko jest negowane przez mainstream. Może więc się szybko okazać, że głównym, bardzo obiecującym partnerem są dla nas np. Włochy. A jeżeli Włochy, to dlaczego w zasadzie nie mamy z nimi współpracować na poziomie Parlamentu Europejskiego w jednej grupie? We Francji też za chwilę może się wszystko zmienić.

Teraz pozwolę sobie na krytykę naszej polityki zagranicznej. Mam wrażenie, że jesteśmy trochę spóźnieni, jeżeli chodzi o tę rozgrywkę europejską, jesteśmy reaktywni, mówimy tylko kogo nie chcemy, ewentualnie ktoś inny wymyśla nam kandydatów. To jest jeden rodzaj krytyki. A drugi jest następujący. Dzisiaj polityki zagranicznej nie uprawia się tylko jako swego rodzaju negocjacji, tylko przez dyplomację publiczną, przez wspieranie w krajach, z którymi chcemy kooperować, tych nurtów kulturowych, społecznych, które są nam bliższe. W związku z tym nie możemy oddzielić wzmacniania państwa polskiego od tej polityki, która jest po części polityką partyjną, a po części jest działaniem NGO-sów itd.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**prof. Krzysztof
Szczerski**

Chciałbym krótko odnieść się do zarzutów profesora Krasnodębskiego. Na czym polega siła scenariusza, o którym mówiłem? Popatrzmy na przykład na to, w jaki sposób dzisiaj jesteśmy w stanie realizować projekt dywersyfikacji gazowej z Północy. Silnym partnerem na gruncie państwowym okazała się Dania, która wspierając Polskę, wykazała się dużą odwagą polityczną. Tam nie rządzi nikt, kto miałby cokolwiek wspólnego z PiS, a Dania jest naszym partnerem strategicznym w dywersyfikacji, w kontrze do NordStream2. Mówimy o Trójmorzu, to też na gruncie państwowym od tych krajów wymaga odwagi. Trójmorze, to jest projekt, który ma bardzo wielu jawnych i ukrytych przeciwników. A my go budujemy konsekwentnie międzypaństwowo, nikt nie ma żadnego interesu partyjnego w tym, żeby on się udał. Nie ma co ukrywać, że patrząc z różnych perspektyw i w naszym regionie jest wiele sprzecznych interesów, a mimo wszystko ta inicjatywa dojrzewa, staje się projektem w pełni funkcjonalnym, operacyjnym. Jest to przykład, że na poziomie państwowych interesów można budować podmiotowość. Polska to robi, działając na różnych polach.

Pan minister Szczerski zwrócił uwagę, że trzeba opierać się o siłę państwa, które prowadzi pewną grę w Unii Europejskiej. I teraz jest pytanie – na ile tym państwom należy pozwolić stworzyć koalicję, która stałaby się podmiotowa w Europie?

**Bronisław
Wildstein**

**prof. Jacek
Czaputowicz**

Mówiliśmy o Parlamencie Europejskim i o tym, że należy wspierać w nim tych, którzy nam sprzyjają. Tylko że to tak nie funkcjonuje. Jeśli chodzi o państwa naszego regionu, na przykład te z Grupy Wyszehradzkiej, to wszyscy są zainteresowani odzyskaniem podmiotowości swoich państw, niezależnie do jakich grup politycznych należą. Odpowiadając na pytanie pana redaktora, należy powiedzieć, że te państwa tak długo będą się wspierać, jak długo będzie to dla nich korzystne. Ale czy na przykład będą mogły się przeciwstawić, jeżeli będzie to prowadzić do narażenia się np. Niemcom? Jeżeli dla nich korzystniejszy okaże się sojusz z Niemcami, to wybiorą zapewne takie rozwiązanie. Musimy zatem w sposób dyplomatyczny, umiejętnie artykułować nasze interesy.

Jeżeli przechodzimy na arenę międzynarodową, to trochę wszyscy oddychamy z ulgą. Trójmorze to rzeczywiście wspaniała inicjatywa, podobnie jak współpraca z Danią, Szwecją. Na tym poziomie podziały ideowe są kwestią drugorzędną. Problem z polityką europejską jest taki, że tam jest jeszcze wymiar rodzin politycznych. Polityka europejska nie ogranicza się niestety tylko do sfery międzynarodowej kooperacji przyjaznych sobie narodów, które mają wspólne interesy, tak jak Duńczycy i Polacy w przypadku NordStream2. Jest jeszcze batalia polityczna, ideowa.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**prof. Krzysztof
Szczerski**

Dyskusja o polityce zagranicznej przypomina mi anegdotkę, czym różni się pesymista od optymisty. Pesymista mówi: „Już gorzej być nie może”, a optymista: „Może, może!”. Oczywiście, może być jeszcze gorzej, natomiast proszę zwrócić uwagę na dwie okoliczności. Polska w regionie ma sytuację szczególną z racji wielkości i potencjału samego państwa. Musimy mieć świadomość, że na nasz region składają się małe i średnie kraje. Jeden z prezydentów, pominię którego państwa, na spotkaniu Trójmorza powiedział wprost, że gdyby Unia Europejska miała się rozpadać na pierwszą i drugą prędkość, a my jako Polska mielibyśmy się znaleźć w tej drugiej prędkości, to ten prezydent zrobi wszystko, żeby być po innej stronie. Jego państwo nie przetrwa w drugiej prędkości, nie przetrwa w tej luźno zintegrowanej Europie, bo jest zbyt małe, by sobie poradzić. On mówił dalej: „Wy sobie poradzicie, ja rozumiem, że Polska dąży do jedności europejskiej, bo to jest polityczny postulat. A dla mojego państwa to jest postulat egzystencjalny”. To też trzeba brać pod uwagę. My jako Polska patrzymy w Europie na różne procesy jako polityczne wyzwania i wobec nich się opowiadamy, natomiast niektórzy patrzą na te kwestie zupełnie inaczej – jako na szansę w ogóle zaistnienia w polityce. I druga sprawa – uważam, że nie ma silniejszego impulsu do budowania jedności regionalnej, nawet wbrew różnego rodzaju partyjno-państwowym naciskom, niż kwestia bezpieczeństwa. Polska realnie ma szansę zajmując pozycję centrum bezpieczeństwa międzynarodowego w oparciu o sojusz amerykański w ramach NATO. To zmienia nie tylko pozycję naszego kraju, ale także spójność regionalną. Chodzi o to, by nasze

bezpieczeństwo, ale także bezpieczeństwo sąsiednich krajów, było podpięte pod Polskę. Jeśli to się uda, a do tego przecież zmierzamy, to rzeczywiście jesteśmy w zupełnie innej sytuacji. Nie zgadzam się z tezą o reaktywności naszej polityki zagranicznej. Ona jest aktywna, bo tworzy fakty, tworzy instrumenty, tworzy rzeczywistość. Dla mnie najistotniejsza jest jedna kwestia i chciałbym się nią teraz podzielić. Od czterech lat mam świadomość, że pracuję dla prezydenta wolnego kraju, wspólnie prowadzimy politykę wolnego kraju, który podejmuje własne decyzje. Z czasem historia oceni, czy były one słuszne czy nie, ale nikt nam nie powie, że były one wymuszone. Jesteśmy wolni w naszych decyzjach, to jest najważniejsze, od tego zaczyna się podmiotowość.

Potwierdzam, prowadzimy politykę podmiotową. Nasze zbliżenie z USA oczywiście nie wszędzie w Europie jest mile widziane, ale my taką politykę prowadzimy. Naszym atutem w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi jest członkostwo w Unii Europejskiej i możliwość zabierania głosu na rzecz pewnej polityki i obrony pewnych wartości. Polityka zagraniczna Unii Europejskiej jest w dużej mierze zbieżna z naszą polityką, np. sankcje wobec Rosji są utrzymywane siłą pewnej mobilizacji. Oczywiście są państwa, także z naszego regionu, które wolałyby rozpocząć bardziej intensywną współpracę z Rosją, np. jeśli chodzi o kwestie energetyczne. Nie mamy większych zastrzeżeń do kierunków unijnej polityki zagranicznej, takich jak obrona demokracji, wsparcie słabszych, obrona prawa międzynarodowego. Natomiast musimy przeciwstawiać się antyamerykańskim nastrojom w polityce zagranicznej niektórych unijnych państw. Dla nas priorytetem jest zasypywanie przepaści między USA a Unią Europejską, stąd te nasze działania, które prowadzimy choćby w sferze bezpieczeństwa.

Polska jest silnym państwem, z którym się wszyscy liczą. Krytyka ze strony instytucji unijnych jest często nieuzasadniona, jak w przypadku naszego stanowiska w sprawie podatków od supermarketów. Wszystkim się wydaje, że kiedy Komisja Europejska krytykuje za coś Polskę, to na pewno ona ma rację. No nie, w tym przypadku nie miała racji, to my broniliśmy wolności i suwerenności państw, a na-

**prof. Jacek
Czaputowicz**

szym sojusznikiem był Trybunał Sprawiedliwości UE. Drugi przykład, orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości UE, może niezbyt szeroko rozpowszechnione, ale bardzo ważne, w którym Trybunał stwierdził, że system prokuratury w Niemczech nie jest niezależny i wymaga reformy.

**Bronisław
Wildstein**

Pan minister powiedział, że jest nam po drodze z Unią Europejską, kiedy chce ona zabiegać o prawa w wymiarze międzynarodowym. Na własnej skórze to odczuliśmy, kiedy zostaliśmy przez Komisję Europejską pozwani przed Trybunał Sprawiedliwości UE z litery traktatu, którego nie podpisaliśmy. To jest taka manifestacja obrony. Pozwoliłem sobie na drobną złośliwość.

Koncentruję się na polityce zagranicznej. Ministrowie spraw zagranicznych nie zajmują się sprawami wewnętrzkrajowymi. Oczywiście, jeżeli Komisja Europejska twierdzi, że w Polsce jest łamane prawo, to my musimy z tym twierdzeniem polemizować. Traktat wyraźnie stanowi, że Komisja ma prawo zwrócić się do Rady, by ta ukarała czy przywołała dane państwo do porządku. Jednak Komisja tego nie zrobiła, dlatego, że wie, że to głosowanie by przegrała. Pokazuje to, że można funkcjonować w obowiązujących ramach prawnych w zgodzie z prawem unijnym.

**prof. Jacek
Czaputowicz**

**Bronisław
Wildstein**

Chciałabym poruszyć kwestię relacji Europa-USA-Polska. Niemcy posługują się Unią Europejską jako instrumentem swojej potęgi. Zwróćmy uwagę na pewien paradoks. Wspólnoty Europejskie zostały powołane po to, by spętać potęgę Niemiec. Kolejne traktaty miały ograniczać potęgę tego najsilniejszego państwa. Okazało się, że ono potrafiło wykorzystać te instytucje, bo to trochę utopijny projekt. A takie projekty mają to do siebie, że nie działają i stają się instrumentem realnej władzy. Niemcy posługując się więc Unią Europejską, stają się potęgą globalną, mają swoje własne stosunki z Rosją. Jeżeli Niemcy chcą, to mogą się angażować w jakieś sankcje, a jak chcą, to sobie budują gazociąg, niespecjalnie przejmując się zdaniem innych państw europejskich. Udało im się też narzucić dość ostrą linię

antyamerykańską. Polska zachowuje się zupełnie inaczej. Na ile da się pogodzić te dwie orientacje? Polska zdaje sobie sprawę, że nasze bezpieczeństwo jest związane z potęgą USA. Opowieści o potężnych siłach Unii Europejskiej na razie należą do czystej retoryki. Potencjał militarny choćby Niemiec jest żaden. Na ile więc to specyficzne napięcie będzie rzutowało na rozwój naszych relacji i naszej pozycji w Europie?

Pan minister Szczerski mówił, że prowadzimy politykę wolnego kraju. To jest ważna deklaracja, uważam to za oczywistość. Natomiast pewne daleko idące próby ingerencji w nasze sprawy wewnętrzne ze strony Komisji Europejskiej i jej komisarzy przelały czarę goryczy. Nasz wizerunek został zupełnie zniszczony. Żyje jest przekonanie, że w Polsce panują dyktatura i faszyzm. Tyle że taka opinia została wykreowana przez polityków i media. Nie dziwi więc, że kiedy mamy kłopoty w Europie, to patrzymy na naszego najważniejszego partnera, czyli USA. Ta epoka rzeczywiście trochę przypomina czasy George'a W. Busha i wszystkie nasze nadzieje, które w czasie kryzysu irackiego były związane z tarczą antyrakietową. Wtedy, jak wszyscy pamiętamy, kanclerz Gerhard Schröder nawoływał do budowania osi Paryż-Berlin-Moskwa, a prezydent Chirac mówił, że nie skorzystaliśmy z możliwości, żeby siedzieć cicho. Tamte nadzieje się nie spełniły, bo przyszedł inny prezydent, liberalno-lewicowy, i natychmiast się okazało, że sytuacja zmieniła się radykalnie. Bardzo bym chciał, żeby tym razem nasze nadzieje na partnerstwo się spełniły i żeby cena za nie nie była zbyt wysoka. Nawiązując do pytania pana redaktora Wildsteina, zastanawiam się, czy jesteśmy w stanie uciec od tego, co jest rdzeniem dzisiejszego problemu, tego sporu o federalizację Europy, która będzie ograniczała w każdym zakresie naszą autonomię. Przypomnę, że niedawno prezydent Macron zwołał spotkanie, na które zaprosił pana Xi Jinpinga z Chin, a także kanclerz Angelę Merkel i Jean-Claude'a Junckera. Podczas rozmów ostrzegano Chiny, że one nie mogą sobie wybierać dowolnie partnerów na terenie Europy, a ci partnerzy nie mogą z kolei w sposób dowolny rozwijać relacji z Chinami. Czy takie działania nie spowodują, że nasze moż-

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

liwości w przyszłości w relacjach transatlantyckich będą się kurczyły? To po pierwsze, a po drugie – skoro dzisiaj wyraźnie ścierają się wizje francuska i niemiecka, mamy konflikt włosko-francuski, to czy jesteśmy w stanie udawać, że tych konfliktów nie ma i nie zajmować wobec nich stanowiska?

**prof. Jacek
Czaputowicz**

Chciałbym się odnieść do wzrostu znaczenia Niemiec w kontekście Unii Europejskiej. Jeszcze kilkanaście lat temu większość badaczy nurtu liberalnego uważała, że instytucje międzynarodowe, w szczególności instytucje unijne, w długim okresie czasu sprzyjają realizacji interesu słabszych państw. Polscy politycy mówili w latach 90. XX wieku: przystąpmy do Unii Europejskiej, wzmocnimy Komisję Europejską, bo ona zawsze będzie dbać o to, żeby wszyscy mieli takie same prawa. Zatem jej oddziaływanie w długim okresie czasu miało być korzystne dla mniejszych państw.

Natomiast nurt realistyczny głosił, że instytucje europejskie są instrumentem realizacji interesów silnych państw. Badacze podzielający ten pogląd zwracają uwagę, że zmiany traktatowe postrzegane w ujęciu historycznym zmierzały w kierunku umocnienia Niemiec, jako głównego państwa w Unii Europejskiej. Ten spór jest dziś rozstrzygnięty, argumenty realistów znalazły potwierdzenie w rzeczywistości. Niemcy wykorzystują projekt europejski do zwiększenia swojej siły w ujęciu globalnym. Zresztą wszystkie państwa tak robią – my też chcemy wykorzystać instytucje europejskie po to, by broniły naszych interesów i zwiększały nasze oddziaływanie w świecie.

Druga moja uwaga również dotyczy wystąpienia profesora Krasnodębskiego, ponieważ po raz drugi proponuje on pomysł dyskusowania federalizacji. Od razu powiem, że nie zawsze właściwie używamy pewnych pojęć. Moim zdaniem, to nie jest federalizacja, lecz chęć zwiększenia potęgi państw, co w zasadzie jest sprzeczne z koncepcją federalizacji. Gdybyśmy chcieli porównać Unię Europejską do USA, to Niemcy, czy Francję moglibyśmy porównać do Kalifornii lub Teksasu. Ale czy te państwa są gotowe na pozbycie się suwerenności? Nie sądzę. Bardzo ciekawa dyskusja toczyła się w tym kontekście między Niemcami a Francją. Prezydent Macron mówił o suwerennej

Europie, przy czym suwerenność to przecież władza najwyższa. Macronowi odpowiedział wicekanclerz Niemiec, który zaproponował, by Francja udostępniła swoje miejsce stałe w Radzie Bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Można też pójść tym tropem dalej, także prawo do posiadania broni nuklearnej mogłaby Francja także przekazać Unii Europejskiej, wówczas moglibyśmy poważniej mówić o federalizacji i jej samodzielnej obronie Unii Europejskiej.

Nie chodzi o jednak o utworzenie federacji europejskiej, lecz raczej systemu, który badacze określają mianem imperium. Imperium z założenia cechuje brak równości i dominacja jednych państw nad innymi. Gdyby celem była prawdziwa federacja, mogliby te kwestie dyskutować. Natomiast w tym wypadku chodzi o nazwanie negatywnego zjawiska za pomocą pozytywnych pojęć. Nie oddawajmy z góry pola w tej dyskusji, powinniśmy raczej polemizować z tymi twierdzeniami za pomocą argumentów merytorycznych.

Chciałbym się odnieść do kilku punktów, o których panowie mówili. Po pierwsze, chodzi o wolność. Pan profesor wyraził sceptycyzm, czy na pewno jesteśmy wolni. Oczywiście, że tak. Robinson Cruzoe też był przekonany, że jest wolny, ale okazało się, że nie jest. My nawet Robinsonem nie jesteśmy, bo nie mieszkamy na bezludnej wyspie, tylko pomiędzy różnymi państwami i interesami. Oczywiście jest, że w tę naszą wolność próbują ingerować różne siły, ale dla nas najważniejszy jest interes Polski, to jest miara wolności. Pozycja Niemiec wynika z błędów innych państw albo z ich zgody na to, by Niemcy taką rolę odgrywały. To nie jest jakiś proces dziejowy, że ta hegemonia niemiecka musiała nastąpić. Po prostu jest tak, że dzisiaj niektóre państwa pracują realnie na rzecz siły niemieckiej, bo uważają, że to leży w ich interesie. Pamiętamy deklarację Radosława Sikorskiego, która głosiła, że chcemy być przy Niemcach i siła Niemiec będzie dla nas korzystna. Wielokrotnie była już mowa o tym, że mamy bardzo prosty obraz polityki europejskiej. W tej wizji Francja z Niemcami zawsze się zgadza. A przecież tak nie jest, bo istnieje wiele sporów francusko-niemieckich. Trudno mi o tym mówić wprost, bo moim zadaniem nie jest ocenianie polityki innych państw. Uważam natomiast, że jest

**prof. Krzysztof
Szczerski**

błędem polityki francuskiej zbyt mała pozytywna aktywność wobec Polski i naszego regionu. To jest zaniechanie, które osłabia Francję w polityce europejskiej. Taką rolę kiedyś ona odgrywała, i dziś też mogłaby być tą przeciwwagą jako partner oferujący naszemu regionowi jakąś pozytywną agendę polityczną. Dzisiaj tej pozytywnej agendy politycznej nie ma i to jest zaniechanie, które powoduje, że z perspektywy wielu stolic jedynym punktem odniesienia jest Berlin. Jest to więc konglomerat bardzo wielu spraw, które powodują, że pozycja Niemiec jest tak bardzo widoczna. Jeśli chodzi o USA, to dziś, w odróżnieniu od przeszłości, jesteśmy w stanie stworzyć realne instrumenty partnerstwa polsko-amerykańskiego. Dziś, między innymi dzięki kontraktom gazowym, mamy do czynienia z interesem obopólnym. Natomiast przy rozpadzie czy napięciu polityki euroatlantyckiej ważna jest jedna rzecz: musimy konsekwentnie pielęgnować te formaty, w których USA i Europa są razem, czyli np. NATO. Europa nie może się od tego odwrócić. To jest nasz element racji stanu – wspierać wszystkich tych, którzy chcą budować tę jedność euroatlantycką.

Nawiązując do wcześniejszego panelu, chciałbym poruszyć jeszcze jedną kwestię. Jeśli myślę o słabości polskiej polityki zagranicznej dzisiaj, ale też w ogóle debaty publicznej w Polsce, to dochodzę do wniosku, że my nie jesteśmy jeszcze w ogóle przygotowani na dużą akcję dezinformacyjną w polityce międzynarodowej, na zorganizowany atak na gruncie narracyjno-dezinformacyjnym. Bądźcie państwo pewni, że im bliżej będziemy decyzji dotyczących Mierzei Wiślanej, Fortu Trump, Baltic Pipe, to będzie coraz więcej zorganizowanych akcji dezinformacyjnych, które mają nasze projekty zniszczyć w sferze emocji społecznych. Dam prosty przykład, o tym jeszcze nigdy nie mówiłem, więc będzie to nowość. Proszę sobie wyobrazić, że w styczniu 2019 roku biuro prasowe Kremla puściło informację, do kogo prezydent Putin wysłał depesze noworoczne. Na liście państw nie umieszczono Ukrainy i Polski. Tę wiadomość, której jedynym źródłem były służby prasowe Kremla, przedrukowali w Polsce wszyscy, łącznie z Polską Agencją Prasową. Zapytałem u nas w kancelarii, czy ktokolwiek pytał, czy przyszły życzenia noworoczne od prezydenta Putina. Nikt nie zapytał. A jaka jest prawda? Życzenia dla Polski

**prof. Krzysztof
Szczerski**

oczywiście były, bo one standardowo były wysłane do wszystkich, w tym także do prezydenta Dudy. Jeśli więc PAP i media publiczne przedrukowują dosłownie informację, której jedynym źródłem są służby prasowe Kremla, to to pokazuje, jak daleko jeszcze jesteśmy od standardów ochrony przed dezinformacją w Polsce w ramach polityki zagranicznej. To jest absolutnie nasza pięta Achillesowa. Nie jesteśmy w ogóle przygotowani na to, by weryfikować informacje także w sferze międzynarodowej.

**Bronisław
Wildstein**

Muszę przyznać, że z lekkim zaskoczeniem słucham, jak minister Szczerski mówi, że nie jesteśmy przygotowani potencjalnie na wielką akcję, tymczasem mam wrażenie, że akcja dezinformacyjna w stosunku do Polski trwa już od czterech lat...

Na ataki, które mówią, że polski rząd jest zły, jesteśmy uczuleni, i na to reagujemy. A z taką dezinformacją, o jakiej mówiłem przed chwilą, zupełnie sobie jeszcze nie radzimy.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

**Bronisław
Wildstein**

I jeszcze jedna uwaga, profesor Szczerski wspomniał hołd berliński, który minister Sikorski złożył Niemcom, oświadczając, że chcemy się podłączyć pod ich politykę. Warto przypomnieć, że poprzedni rząd głosił hasło, że powinniśmy płynąć w głównym nurcie. Chciałem zwrócić uwagę, że nie ma nikogo w Polsce i wtedy raczej też nie było, kto by uznał, że my ten główny nurt tworzymy. Więc jeżeli głosimy taką tezę, to mówimy, że nie będziemy budowali swojej polityki, abdykujemy i oddajemy ją komuś innemu. Myślę, że to pokazuje, że stopniowo się na tę normalność wydobywamy. Przecież w normalnych warunkach wypowiedź Radosława Sikorskiego zostałaby uznana za kompromitację.

Całkowicie zgadzam się z profesorem Szczerskim. Nie jesteśmy przygotowani na atak, ponieważ nie udało nam się stworzyć strategii komunikacyjnej. Chciałbym też nawiązać do wypowiedzi ministra Czaputowicza. Z jednej strony mamy wrogie nam imperium, to nie ulega żadnej wątpliwości, przed którym wszyscy ostrzegają fake newsami,

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

działaniami dezinformacyjnymi. Z drugiej strony mamy położone daleko za oceanem imperium nam przyjazne. Nasza podmiotowość jest związana z relacjami transatlantyckimi, co wyraźnie wynika z wypowiedzi panów ministrów. No i wreszcie mamy coś trzeciego, bo mówiliśmy tutaj o polityce państwowej, o Parlamencie Europejskim, o ponadnarodowych instytucjach. Pan minister powiedział coś bardzo ważnego – użył słowa „imperium” i „imperializm”. Niektórzy mówią, że Europa jest rzeczywiście na rozdrożu, decyduje, jaki przyjmie kształt polityczny. Zgadzam się, że ten federalizm jest tylko przykrywką. Z jednej strony mamy Francję, która chciałaby odzyskać pewną pozycję. Ostatnio uczestniczyłem w dyskusji na Sorbonie w Paryżu. Przedstawiono tam badania, z których wynika, że ponad 70 procent Francuzów jest za wspólną polityką zagraniczną, a ponad 60 procent popiera budowę armii europejskiej. W czasie dyskusji okazało się, że to dla Francuzów oznacza Francję w dużym formacie. Z drugiej strony mamy Niemcy. Są one naszym wielkim sprzymierzeńcem, bo one na pewno nie chcą mniejszej Europy. W związku z tym, co ja nazwałem federalizacją, budowa imperium zakłada jedną rzecz. Od wielu już lat mieliśmy hierarchizację suwerenności. Kiedyś myśleliśmy, że wszyscy oddają suwerenność do wspólnego zasobu i potem korzystają z niego na równych prawach. Ale to okazało się nieprawdą. Niewątpliwie suwerenność Niemców wzrosła po traktacie w Maastricht itd. Francję to sfrustrowało, ale ciągle ma ona atrybuty silnego państwa, takie jak stałe miejsce w Radzie Bezpieczeństwa, silną armię, jest potęgą nuklearną. Niektórzy uważają, że powinniśmy się jakoś w tym sporze opowiedzieć. To imperium, które może jest *in statu nascendi*, oznacza przede wszystkim nie klasyczną federację, ale obniżenie możliwości działania podmiotowego czy suwerennego krajów, które z punktu widzenia tego duopolu powinny być krajami peryferyjnymi. Mówi się, że powstaną przedsiębiorstwa, które będą championami europejskimi, w ich rękach będzie skoncentrowany przemysł. Wszystkie badania, w tym choćby ostatnie opracowanie Fundacji Bertelsmanna, pokazują, że różnice między europejskimi peryferiami przemysłowymi a centrum europejskim się powiększają. Wcale nie jest tak, że one się wyrównują. Moje pytanie brzmi więc następująco: czy możemy zlekceważyć ten proces? Z jednej

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

strony mamy przeciwnika, upadające, ale ciągle niebezpieczne i silne imperium rosyjskie, które chciałoby odzyskać swoją pozycję. Ale mamy też przyjaciół za Atlantykiem, którzy ewentualnie są gotowi nas bronić. Czy możemy ignorować dążenia do budowy imperium europejskiego czy to z rdzeniem francuskim, niemieckim, czy też duopolem, bo to jest przecież wymierzone przeciwko naszej możliwości uprawiania polityki zagranicznej wolnego państwa polskiego?

**prof. Jacek
Czaputowicz**

Nie możemy tego ignorować, bo to by było sprzeczne z naszym interesem. Jednak tego tak czarno nie widzę, bowiem wielu polityków europejskich sobie uświadamia, że zbudowanie trwałego, pozytywnego obrazu Unii Europejskiej bez Polski nie jest możliwe. Także w interesie Niemiec leży włączenie Polski do tego procesu. Jednak my prowadzimy politykę podmiotową, chcemy mieć wpływ na Unię Europejską i realizować nasze interesy. Mamy wizję Unii Europejskiej, silnej, ambitnej, opartej na zdrowych podstawach demokratycznych, posiadającą legitymację do działania, otwartą na świat zewnętrzny. Nasza wizja, mamy to szczęście, jest zgodna z obiektywnym interesem całej Unii, podczas gdy nasi polemisi proponują niski budżet, protekcyjizm, przekraczanie deficytu budżetowego, co osłabia całą Unię i jej pozycję w świecie. Innymi słowy, jesteśmy w tej sytuacji, że nasz interes jest zgodny z interesem Unii Europejskiej. I to jest ta pozytywna konkluzja.

Polityka zagraniczna to naprawdę bardzo poważna i skomplikowana dziedzina życia. W przestrzeni medialnej funkcjonuje wiele bardzo prostych recept, komentowaniem polityki zagranicznej zajmują się często amatorzy. Uczestniczymy dzisiaj w wielu poważnych grach geopolitycznych i politycznych, to jest dziedzina niezwykle trudna, to bardzo skomplikowany konglomerat wielu interesów. Na szczęście dzisiaj znajduje się ona w Polsce w dobrych rękach.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

**Bronisław
Wildstein**

Dziękuję za debatę. Będziemy pamiętać, że polityka zagraniczna to bardzo poważna sprawa, ale to nie oznacza, że powinniśmy ją oddać wyłącznie w ręce specjalistów, tak daleko bym się jednak nie posuwał.













dzień 3

Młoda polska emigracja: stracone pokolenie czy elity przyszłości?

Paneliści:

Anna Latuszkiewicz

inwestor, statystyk, USA

Rafał Libera

prezes Transatlantyckiego Forum Przyszłych Liderów

Moderator:

dr hab. Michał Łuczewski

socjolog, dyrektor programowy Centrum Myśli Jana Pawła II

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Odkryłem, że jednym z moich życiowych celów jest przekazanie kolejnemu pokoleniu skarbu Ojczyzny i wiary. Bardzo lubię gry miejskie, w jednej z nich występuje polski imigrant, góral, którego należy przekonać, żeby wrócił z Chicago do Polski. Wspólnie z synem zastanawialiśmy się, jak to zrobić. I on nagle zaśpiewał *Bogurodzicę*, a zrobił to pięknie, bo uczy się w szkole muzycznej. Mnie to bardzo uderzyło, bo on wrócił po prostu do polskich korzeni. Aniu, jesteś inwestorem, skończyłaś uniwersytet w Stanford, mieszkasz i pracujesz w Stanach Zjednoczonych, zajmujesz się Big Data, inwestujesz w start-upy, rodzina jest dla ciebie najważniejsza. Jaką pieśń mogłyby zaśpiewać twoje dzieci, żebyś zechciała wrócić do Polski?

Mnie nie trzeba przekonywać do powrotu, bo nigdy się z Polską nie pożegnałam. Polska jest w moim sercu, jest zawsze ze mną. Lata zawsze spędzam w Polsce, resztę czasu jestem w Stanach Zjednoczonych. Dwa dni temu przyleciałam do Warszawy i najpierw poszłam pospacerować po Senatorskiej i Miodowej. Odżyłam i w końcu poczułam się u siebie. Jestem tutaj właściwie po to, by przekonywać, jak ważna jest edukacja polskich dzieci za granicą, jak ważna jest troska o ich tożsamość. Polska jest w nas, ale już nie w naszych dzieciach. Musimy ich Polski nauczyć. To są nasze elity przyszłości, to jest nasza inwestycja. Na tym powinniśmy się skupić.

**Anna
Latuśkiewicz**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Rafale, nie będę cię pytał, jaka pieśń powinna zabrzmieć, żebyś do nas wrócił, bo wracasz do nas często, mimo że pracujesz przy projektach międzynarodowych i w Londynie, i w Houston. Wielu emigrantów wraca do kraju. Może ty też wróciłbyś na stałe?

Warto zadać sobie pytanie o to, jaki czynnik sprawiłby, bym mógł bardziej, od strony biznesowej, zakorzenić się w Polsce. Jest nim potencjał współpracy. Rynek polski jest coraz bardziej chłonny, coraz bardziej się rozwija, powstaje coraz więcej projektów infrastrukturalnych, energetycznych, i one faktycznie zachęcają zagranicznych inwestorów. One tworzą także zręby polskiego rynku, polskiego biznesu. Mając takie doświadczenie, wiedzę i umiejętności polskie

Rafał Libera

przedsiębiorstwa mogą na większą skalę eksportować zagranicę swoje produkty i usługi.

dr hab. Michał Luczewski Jesteś liderem przyszłości czy straconym pokoleniem?

Zastanawiam się, co tak właściwie oznacza termin „stracone pokolenie”. Czy chodzi o pokolenie stracone dla Polski, które swoich umiejętności nie wykorzystuje na pożytek kraju? A może „stracone pokolenie” to ludzie, którzy nie korzystają ze wzrostu gospodarczego Polski? Przecież dzisiaj nie trzeba na stałe wracać do kraju, by włączać się w budowę jego siły gospodarczej czy naukowej. To jest wyświechtany frazes, ale mimo wszystko go powtórzę. W zglobalizowanym świecie można być na stałe w jednym miejscu, a jednocześnie pracować przy wspólnych projektach z ludźmi, którzy mieszkają i pracują zupełnie gdzie indziej. Jestem z Gdyni, nasze Muzeum Emigracji włączyło się w projekt, którego celem była diagnoza polskiej diaspory technologicznej na świecie. Z badań przeprowadzonych na próbie 250 osób płyną bardzo interesujące wnioski. Okazuje się, że ci ludzie bardzo chętnie chcieliby współpracować z polskimi przedsiębiorstwami. Te osoby mogą nadal przyczyniać się do rozwoju swojej Ojczyzny, a jednocześnie dzięki obecności w innych krajach, dzięki swojej pracy mogą być taką miękką siłą (*soft power*) na rzecz Polski, na rzecz uświadomienia ludzi, że faktycznie w Polsce zachodzą wielkie zmiany, które dają możliwości rozwoju osobistego czy zawodowego, a także pozwalają włączać się do pracy nad wspólnymi projektami, czy to np. z branży technologicznej czy infrastrukturalnej.

Rafał Libera

dr hab. Michał Luczewski To wszystko jest bardzo optymistyczne. Ludzie wyjeżdżają, są bardzo chętni do współpracy, mogą do nas wrócić. Ale czy ty osobiście nie masz poczucia, że możesz być w jakiś sposób stracony?

Jestem bardzo dumny z tego, że jestem Polakiem. Wychowanie, które zapewnili mi rodzice, szkoła, środowisko, stanowi na pewno trzon mojej tożsamości. Kiedy mówimy jednak o profesjonalistach, o ludziach pracujących w biznesie, to dla nich istotna jest konkretna

Rafał Libera

oferta, będąca atrakcyjną ścieżką dalszego rozwoju. Powrót do Polski traktują oni jako kolejny krok w swojej karierze. Nie wracają dlatego, że coś im nie wyszło. Mówimy o ludziach bardzo ambitnych. Myślę, że pionierzy, którzy wracają z zagranicy do Polski i swoim świadectwem pokazują, że im się udało, niejako stanowią impuls dla innych osób. Widząc takich ludzi, może innym będzie łatwiej podjąć decyzję o powrocie, bo zobaczą, że ona może być korzystna dla nich, dla ich rodziny i dla ich rozwoju.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Mówiłeś przede wszystkim o wymiarze biznesowym, a ja chciałbym powrócić do edukacji, która jest tobie, Aniu, bardzo bliska. Jak na poziomie edukacji widzisz wykorzystanie potencjału waszego pokolenia i pokolenia waszych dzieci?

Emigranci wskazują na wiele barier – finansowych czy zawodowych. Ale mówią o jeszcze jednej, niezwykle ważnej, czyli o edukacji dzieci. Naszą rozmowę powinniśmy zacząć od tego, że dziś zmieniło się pojęcie emigranta. Polacy coraz rzadziej wyjeżdżają do Stanów Zjednoczonych na stałe. Oni wyjeżdżają za edukacją, za doświadczeniami, za karierą. Wyjeżdżają, wracają, zmieniają kraje. Ilu ludzi, tyle historii. Myśląc o emigracji w Stanach Zjednoczonych, cały czas mamy na myśli Greenpoint czy Jackowo. Ten rodzaj emigracji już się skończył. Nowa emigracja to emigracja branżowa, która wyjeżdża do konkretnej gałęzi przemysłu. W Seattle jest Boeing, są korporacje IT, i wokół nich tworzą się małe polskie enklawy. Ci ludzie się znają i tworzą polskie środowiska. Problemem dla nich jest edukacja. Ja mam troje dzieci, jeśli chciałbym wrócić teraz do Polski, to miałabym ogromny problem, bo moje dzieci zupełnie nie odnalazłyby się w realiach polskiej szkoły publicznej. Edukacja dzieci jest dla nas tak istotna, że nawet kolejny szczebel kariery nie jest w stanie tego zrekompensować.

**Anna
Latuśkiewicz**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Jakie to są bariery?

Polacy w Stanach Zjednoczonych są dziś rozrzućeni po różnych miejscach, korporacjach czy uczelniach. Myślmy o założeniu polskiej szkoły online, która umożliwiłaby uzyskanie świadectwa szkoły podstawowej, ale również średniej, a być może i polskiej matury za granicą.

**Anna
Latuskiewicz**

dr hab. Michał Łuczewski Czymś takim mogłaby być edukacja domowa?

Edukacja domowa w Stanach Zjednoczonych jest bardzo popularna. W Polsce to tak jednak nie działa. Mamy ustawę, która mówi o rejoni-
zacji edukacji domowej. Ona wyklucza możliwość edukacji domowej, pod którą podciągnęlibyśmy szkołę online. Nasze dzieci nie mogą więc uzyskiwać polskich świadectw.

**Anna
Latuskiewicz**

dr hab. Michał Łuczewski Z tego, co mówisz, wynika, że to nie jest stracone pokolenie, tylko pokolenie rozproszone. Pomyślmy teraz, w jaki sposób stworzyć sieć, by to pokolenie mogło razem dojrzewać.

To nie jest stracone pokolenie. Nas od powrotu do Polski dzielą dwa tygodnie. Tyle potrzebujemy czasu na pozamykanie w USA swoich spraw, sprzedaż samochodu, mieszkania i kupno biletu.

**Anna
Latuskiewicz**

dr hab. Michał Łuczewski Plus dwa tygodnie potrzebne na wyjście z jet lagu.

Nie dotyczy to jednak naszych dzieci, ponieważ one nie mogą z marszu wejść do polskiej szkoły. To jest właśnie ta potworna bariera edukacyjna.

**Anna
Latuskiewicz**

dr hab. Michał Łuczewski A jak wygląda sytuacja w przypadku studiów?

Na co dzień mieszkam w Londynie. W Wielkiej Brytanii studiuje siedem tysięcy polskich studentów. Jest to więc mały uniwersytet. Studenci ci należą do rozmaitych organizacji, które bardzo prężnie działają. Jest też Federacja Polskich Stowarzyszeń Studenckich

Rafał Libera

w Wielkiej Brytanii, która organizuje rozmaite konferencje. Firma konsultingowa Boston Consulting Group spytała polskich studentów, czy po zakończeniu nauki rozważają powrót do Polski. 75-80 procent odpowiedziało pozytywnie na to pytanie. Wracam tutaj do kwestii, którą już wcześniej poruszałem, czyli konkretnej oferty dla tych ludzi. Jest z jednej strony biznes prywatny, który bardzo intensywnie rekrutuje Polaków, obecnych i przyszłych absolwentów uczelni brytyjskich, do swoich warszawskich biur, gdzie mogą oni angażować się w pracę przy projektach międzynarodowych. To jest praca równie atrakcyjna, a może nawet bardziej atrakcyjna niż w Londynie z uwagi na mniejsze koszty życia. Drugi element to projekt Fundacji GPW Go4Poland, która ma za zadanie wyłuskiwanie ambitnych, bardzo zdolnych Polaków studiujących w Wielkiej Brytanii, i oferowanie im stażu w polskich firmach. To mogą być spółki Skarbu Państwa, ale również spółki prywatne. Staż taki ma za zadanie unaocznnić im fakt, że Polska, z którą oni się silnie utożsamiają, jest świetnym miejscem dla ich dalszej kariery. Uważam, że firmy, i państwowe, i prywatne, powinny się na takie osoby otwierać. Nawet jeśli ostatecznie nie zaoferują im stałej pracy, to zobaczą wartość dodaną. To prawda, środowisko polskie w Wielkiej Brytanii jest bardzo odważne i prężne. W związku z Brexitem, nie będę wchodził w szczegóły polityczne, rząd brytyjski ogłosił, że studenci, obywatele krajów Unii Europejskiej, w tym Polacy, nie będą mogli już korzystać z pomocy publicznej, z systemu pożyczek, które ustanowił rząd brytyjski dla studentów. Dodatkowo będą musieli płacić czesne wyższe niż obywatele brytyjscy. Jeśli faktycznie tak się stanie, to w ciągu kilku najbliższych lat liczba Polaków studiujących w Wielkiej Brytanii drastycznie spadnie. Rodziców nie będzie już stać na edukację swoich dzieci w tym kraju. Czy to jest faktycznie dobre? Czy te osoby powinny zostać w Polsce czy warto, by chociaż część z nich mogła wyjechać, studiować na brytyjskich uniwersytetach, zdobyć nowe doświadczenia, a potem wrócić do kraju i je wykorzystywać? Holandia na przykład już teraz uruchomiła wiele kursów w języku angielskim, by zachęcić studentów z całej Europy, żeby ci porzucili Wielką Brytanię, która niebawem będzie poza Unią Europejską, i przyjechali kształć się w Holandii, z pożytkiem dla tego kraju.

Rafał Libera

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Jeśli Holandia wyjdzie z Unii Europejskiej, to co wtedy zrobimy? Teraz chciałbym was zapytać o konkretne rozwiązania. Z jednej strony są to rozwiązania strukturalne, o których mówiła Ania. Ty, Rafale, mówiłeś o rozwiązaniach z zakresu społeczeństwa biznesowego, ale też społeczeństwa obywatelskiego, o strukturalnych rozwiązaniach na poziomie edukacji wyższej. Chciałbym was poprosić o konkretne rozwiązania...

Takim konkretnym rozwiązaniem mogłaby być szkoła online pod kuratelą MEN-u, która daje dzieciom możliwość otrzymania polskich świadectw. Niemcy na przykład bardzo mocno inwestują w swoje szkoły i przedszkola. W Seattle jest cała grupa Niemców, którzy mają własne szkoły. My mamy tylko jedną szkołę polską, ale ona zapewnia edukację raz w tygodniu przez dwie godziny. I to jest cała nauka polskiego. Anglicy, a także inne kraje, inwestują w edukację online. Istnieje coś takiego jak John Hopkins Foundation. Organizacja ta zajmuje się wyszukiwaniem dzieci uzdolnionych, następnie prowadzone są one programem online i pewną zaawansowaną formą edukacji, bardzo elastyczną, bardzo indywidualnym tokiem. Po jej zakończeniu, po zdaniu egzaminów, dzieci te mają zapewnione wejście na uczelnie. To jest konkretne rozwiązanie. U nas nie ma tej ciągłości. My musimy ułatwić możliwość uczenia się nie tylko polskim dzieciom za granicą, ale także polskim dzieciom wracającym do kraju. One muszą mieć możliwość wejścia w ten rytm, one muszą mieć możliwość indywidualnego toku nauczania, muszą mieć pomoc, zapewnioną edukację w dwóch językach. Rok, dwa lata to dla nich czas przejściowy.

**Anna
Latuszkiewicz**

Rafał Libera

I wtedy płynne przejście dla uczniów polskich szkół, pani zdaniem, byłoby możliwe?

Tak, musimy zapewnić tę drożność. Jeżeli ktoś zapracuje na polską maturę w USA, to powinien móc później kontynuować naukę na polskiej uczelni, przynosząc swoje *know-how* i dzieląc się tym, co uzyskał. Jeśli my w niego inwestujemy, to chcemy, żeby on przyniósł tę wartość

**Anna
Latuszkiewicz**

dodaną. To musi być współpraca. Dlatego to nie jest stracone pokolenie, to jest inwestycja. Musimy inwestować...

Rafał Libera

I czekać na zysk z opóźnieniem.

Musimy sobie wychować elity.

**Anna
Latuśkiewicz**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

To piękne: „musimy sobie wychować elity”. Proszę to sobie zapamiętać. Ale zadam ci pytanie bardziej sceptyczne, takie typowo polskie. Mieszkasz w Seattle, pracujesz w Dolinie Krzemowej, po co więc twoim dzieciom wiedza o polskiej kulturze, po co *Bogurodzica*, po co Jan Paweł II, po co w końcu język, którego nikt na świecie nie rozumie?

Nam chodzi o tożsamość, o to, kim się jest. Jesteśmy w środowisku bardzo mocno międzynarodowym, ale jesteśmy Polakami. Kiedy mój mały synek ogląda mecz Polska – Stany Zjednoczone, to kibicuje wyłącznie Polsce.

**Anna
Latuśkiewicz**

Rafał Libera

To wynika niejako z badania Muzeum Emigracji, do którego już się odnosiłem. Jedno z pytań dotyczyło tożsamości. 91 procent badanych odpowiedziało, że są Polakami. Natomiast osiem procent stwierdziło, że jest Europejczykami. Silniejsza jest więc tożsamość polska niż europejska. Dla 80 procent badanych z tej próby najważniejszą sprawą było to, żeby ich dzieci mówiły po polsku. Więc to jest bardzo podatny grunt dla rozwiązań, o których mówiła pani Ania.

Na pewno jest to język, na pewno jest to poczucie tożsamości. Emigracja lat 80. założyła w Seattle polskie harcerstwo. Myślę, że to jest znakomity kierunek. Budowanie polskości, budowanie poczucia, że się jest Polakiem, że chce się coś zrobić dla Polski. Nie czarujmy się, nie wszyscy wrócą do Polski, niektórzy mieszkają w Stanach Zjednoczonych od pokoleń. Kiedy im się przedstawiam i mówię, że jestem Polką, oni mi opowiadają, skąd przyjechał ich dziadek. W nich

**Anna
Latuśkiewicz**

jest to poczucie polskości i oni przekazują je kolejnym pokoleniom. Nawet jeśli już nie mówią po polsku, to mają do swojego kraju pochodzenia sentyment. To jest bardzo istotne i my to możemy wykorzystać na każdym poziomie, poczynawszy od tych młodych elit, które wrócą, skończywszy na ludziach, którzy nigdy nie wrócą, ale mogą zrobić wiele dobrego dla nas tam na miejscu.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Kiedys przed laty zrobiliśmy wyprawę przez Stany Zjednoczone, podczas której mówiliśmy o „Solidarności”. Uderzyło mnie, że ci ludzie bardzo chcieli o tym słuchać, byli tej wiedzy spragnieni dużo bardziej niż my w Polsce.

Mało tego, w czasie wyborów panowie w polskim konsulacie mają zawsze znaczki „Solidarności” w klapach marynarek.

**Anna
Latuskiewicz**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

U nas „Solidarność” to jest początek jakiegoś napięcia, a tam ona łączy ludzi. Jedno pytanie już zadałem, ale chciałbym zwrócić uwagę na pewną pozytywną rzecz. Coraz więcej topowych uniwersytetów na świecie uznaje polską maturę w takim samym zakresie, jak maturę francuską czy międzynarodową. Ja taką zdawałem, a potem wyjechałem na studia do Wielkiej Brytanii. Teraz coraz więcej osób po polskiej maturze wyjeżdża do Cambridge czy Oxfordu. To jest niezmiernie istotne choćby dla dzieci imigrantów.

To się łączy ze zmianą mentalnościową emigracji. My już nie mamy kompleksów, nie czujemy się gorsi, nie jesteśmy skupieni wokół niższych warstw społecznych. Czujemy się częścią społeczeństwa, chcemy uczestniczyć w kulturze, mamy możliwość głosowania, mamy możliwość wyboru, edukujemy się i chcemy mieć takie same szanse i takie same możliwości. Przykładem tego jest matura.

**Anna
Latuskiewicz**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Na sam koniec mam do was osobiste pytanie. Jaki będzie wasz następny krok, żeby z tego rozproszonego pokolenia zbudować pokolenie silne i solidarne?

Podjęłam już pewną inicjatywę. Będę zakładać polską szkołę matematyki w Seattle, która jest oparta na koncepcji Russian School of Mathematics. Jestem z wykształcenia statystykiem. Matematyka jest bardzo mocną stroną naszej edukacji i myślę, że jest to inwestycja – po pierwsze – w polskie dzieci, a – po drugie – w tożsamość narodową, w to, żeby te dzieci były dumne, że są Polakami i matematykami.

**Anna
Latuśkiewicz**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Rafale, wychodzisz z tego pięknego budynku i co robisz?

W ramach fundacji rozszerzamy nasz program, wysyłamy polskich studentów zagranicę, na praktyki do Waszyngtonu, a jednocześnie na praktyki do Polski chcemy zaprosić studentów, którzy urodzili się w Polsce, ale z jakiegoś powodu wyjechali. Oni są bardziej uczuleni na polską kulturę, na pewne kwestie polskości, na przemiany, które tutaj zachodzą. Jeśli oni wrócą z Polski, to będą mogli w swoim środowisku opowiadać, jakie fantastyczne doświadczenie mogli zdobyć w konkretnym przedsiębiorstwie czy w organizacji pożytku publicznego. Wszystkich młodych Polaków, czy młodej emigracji nie zachęcimy do powrotu. To jest zbyt optymistyczne założenie. Tych, którzy tam pozostaną, możemy potraktować jako ambasadorów polskiej kultury i polskości za granicą. Jeżeli umożliwimy im bezpośrednie, namacalne doświadczenie, to oni będą jeszcze bardziej zmobilizowani, by szerzyć za granicą dobry wizerunek Polski.

Rafał Libera

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Pomyślałem, że pytanie o to, co wy macie zrobić, jest bez sensu. Jesteście wszyscy bardzo aktywni, robicie mnóstwo rzeczy. To też pokazuje tę olbrzymią energię, która była w tym panelu. Powstają nowe szkoły, nowe fundacje, nowe pomysły. Jestem wam bardzo wdzięczny za tę rozmowę. Chciałbym wyciągnąć z niej dwa wnioski. Pierwszy – faktycznie te wszystkie inicjatywy, o których mówiliście, to ogromna inwestycja w nasz rozwój. Drugi wniosek dotyczy tożsamości, o której mówiła Ania. Tożsamość nie jest inwestycją, nie da się jej skapitalizować, jest tym, czym jest. Jeśli da się połączyć naszą tożsamość z inwestycją, jeśli da się połączyć to, co jest, z tym, co może być, to

będziemy mogli to rozproszone pokolenie połączyć w jedną całość. Moim ulubionym emigrantem, który bardzo wiele dla Polski zrobił, mimo że w ciągu dwudziestu siedmiu lat był w Polsce zaledwie kilka razy, jest Jan Paweł II. Człowiek ten sprawił, że to trochę już stracone społeczeństwo odzyskało moc. On, jako emigrant, dawał nam siłę, tworzył nas, ale także czerpał siłę od nas. Jeśli uświadomimy sobie, że emigracja jest po prostu polskim losem, z którym musimy sobie poradzić, to wówczas wstępuje w nas więcej nadziei. Bardzo dziękuję za dyskusję.

Na co czekamy w polskiej kulturze?

Paneliści:

prof. Krzysztof Koehler

poeta, eseista, krytyk literacki, profesor UKSW

dr hab. Wawrzyniec Rymkiewicz

filozof, założyciel i redaktor naczelny kwartalnika „Kronos”,
prezes Rady Fundacji Augusta hr. Cieszkowskiego

Barbara Schabowska

dziennikarka radiowa i telewizyjna

prof. Joanna M. Sosnowska

historyk sztuki, profesor zwyczajny w Instytucie Sztuki PAN
w Warszawie

Kalina Zalewska

zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Teatr”

Moderator:

prof. Andrzej Szczerski

historyk, historyk sztuki

**prof. Andrzej
Szczerski**

Odpowiedź na pytanie, które stawiam w tytule panelu, ma być przede wszystkim diagnozą na przyszłość. Wspólnie z moimi rozmówcami chcemy się zastanowić nad tym, co naszym zdaniem powinno wydarzyć się w przyszłości w kulturze polskiej. Chcemy pokazać, jak nasze dziedzictwo kulturowe powinno być interpretowane i rozwijane dla dobra wspólnoty oraz na ile wyzwania, wobec których stoi dziś polska kultura, należy zdefiniować na nowo. Chcemy podkreślić żywotność naszej kultury, a także zwrócić uwagę na fakt, że środowiska konserwatywne powinny zmierzyć się z wieloma pytaniami, jakie dziś są stawiane, w tym z pytaniem o to, na ile otwartość na doświadczenia sztuki współczesnej jest istotna dla budowania kultury narodowej. Paneliści będą mówić też o tym, że kultura polska w swojej historii stwarzała takie wzorce cywilizacyjne, które budowały jej siłę i odrębność, ale też pokazywały jej znaczenie uniwersalne. Nie uciekniemy od kwestii edukacji. Będziemy wspólnie dyskutować o tym, w jaki sposób mówić i uczyć dziś o polskiej kulturze, by zapewnić trwanie kanonu polskości.

Jak się państwo domyślają, pytanie o polską kulturę nie należy do najłatwiejszych. Jest to pytanie trudne, bo i kultura jest strukturą wielowątkową i trudną do opisanie. Gdyby ktoś jednak oczekiwał ode mnie szybkiej odpowiedzi na postawione przez prowadzącego pytanie, powiedziałbym, że czekam na wielkie dzieła sztuki. To jest zasadniczy cel kultury. Tylko wtedy ma ona sens i znaczenie, kiedy realizuje się poprzez działania artystów wszystkich dziedzin sztuki. Tego się tak łatwo nie osiągnie. Już Ciceron uczył, że pomiędzy *ingenium* a *ars* czy *techne* jest spora różnica. Samo *ingenium*, czyli talent, to za mało. Talent to dar od Boga, albo ktoś go ma, albo nie, więc tego wątku nie będę rozwijał. Istotniejsze dla nas jest *techne* (sztuka), czyli pewien rodzaj warsztatu czy umiejętności działania w sferze kultury. Chodzi przede wszystkim o szkolnictwo, edukację, pewien rodzaj otwarcia się, dydaktyki. Ludzie muszą uczyć się kultury. Ciekawy problem postawił Czesław Miłosz w zbiorze esejów pt. *Prywatne obowiązki*. Zadał on dość dramatyczne, a jednocześnie bardzo ciekawe pytanie o to, czy w Ameryce, na końcu świata, opłaca się zajmować polską literaturą,

**prof. Krzysztof
Koehler**

skoro jest już tyle świetnej literatury rosyjskiej, niemieckiej, amerykańskiej, itd. Co ta literatura może zaoferować czytelnikowi, który nie jest związany z polską kulturą? Sam się zastanawiałem, jak bym na tak postawione pytanie odpowiedział. Doszedłem do wniosku, że kultura, która naprawdę ma znaczenie, która ma w sobie energię, jest w stanie porwać za sobą jej twórców. Jestem historykiem i uświadomiłem sobie, że w okresie sarmackim kultura była bardzo mocno zdominowana przez myśl wolnościową. Franciszek Karpiński po rozbiorach przekonywał, że polski pisarz po utracie wolności nie może pisać po polsku, bo warunkiem wolności twórczej jest wolność polityczna, niepodległość, poczucie, że się jest obywatelem RP, gdzie wolność jest wartością nadrzędną. Mam wrażenie, że podobny był projekt kultury romantycznej. Najpierw był misjonizm, przekonanie, że Rzeczpospolita ma do odegrania konkretną rolę w ówczesnej Europie. Ta misja wyśmiewana jako szlachecka megalomania była bardzo prostym projektem kulturowym. Kultura polska znowu miała cel, funkcję. Polska miała być Chrystusem Narodów. W komunizmie porządna kultura polska także miała do spełnienia istotną funkcję. Wszystko co złe albo trudne pojawiło się w dziedzinie kultury po 1989 roku. Uświadomiłem to sobie, kiedy przygotowywałem się do tego wystąpienia. Wystarczyło kilkanaście lat i to myślenie o szczególnej roli kultury zostało zastąpione jakimś rodzajem postkolonialnego, pełnego problemów z tożsamością, z przeszłością poczucia wstydu, poczucia gorszości. To jest wręcz niemożliwe, by w ciągu zaledwie dziesięciu lat rozbić trwałość i ciągłość kulturową Polski. Wydaje mi się, że już nastąpił koniec epoki transformacji i nie musimy się starać. Być może dla państwa jest to teza mocno dyskusyjna. Ale to dobrze. W końcu nie musimy nieustannie doganiać Zachodu, być nieustannie przekonywanym przez Zachód, że jesteśmy gorsi. To bardzo dobrze widać na poziomie idei, do których dziś się odwołujemy, a które zrobiły z nas ludzi stojących w kolejce do przyszłości. Mam wrażenie, że na poziomie kultury nie ma idei. Pytam studentów, pytam też państwa: po co jest Polska, po co ten kraj istnieje?

**prof. Krzysztof
Koehler**

Publiczność

Żeby być w grze między Niemcami a Rosją.

Czemu służy ten byt kulturowy? Zapytajmy o to polityków. Kultura jest często zagubioną doraźnością, cały czas się kłóci, dyskutuje, prowadzi nieustanne wojny i wojenki. A ja ciągle szukam odpowiedzi na pytanie, gdzie dziś jest idea, tak niegdyś istotna dla polskich twórców, dla polskiej kultury. Ona cały czas ma kompleksy, dlatego nazywam ją „kulturą wyrównywania krzywd”. Jej twórcy doświadczają takiego postmarksistowskiego poczucia wygnania, pokrzywdzenia, i temu aspektowi poświęcają swoje działania. Innymi słowy, jesteśmy po to, by się wikłać w przestrzeń intelektualną. W obecnej kulturze istotna jest, i mówię to świadomie, idea mesjanistyczna. Kultura polska ma coś do zrobienia na poziomie duchowości współczesnej Europy. Bardzo ważne jest także to, co robi IPN. To pamięć historyczna, przypominanie osób, które dla kultury poświęciły swoje życie, a które zupełnie nie pasują do dzisiejszych czasów. Poprzez sięganie do historii możemy naszym rodakom dawać poczucie godności. I ostatnia rzecz, czyli praca u podstaw. Jako że każda sroczka swój ogonek chwali, to powiem, że Instytut Książki realizuje projekty, których celem jest dotarcie do odbiorców kultury i pokazywanie wartości czytania. To jest idea, której można poświęcić życie, zdrowie i czas, ona ma znaczenie historyczne. Przez lata w ogóle nie było takich projektów.

**prof. Krzysztof
Koehler**

**prof. Andrzej
Szczerski**

Krzysztof Koehler jest wicedyrektorem Instytutu Książki. Zapraszając go, chciałem też odnieść się do jego badań nad sarmatyzmem, badań fenomenalnych, które w latach 90. XX wieku dla wielu osób były ważnym źródłem ich formacji intelektualnej. Wynika z nich, że kultura polska była w stanie wypracować oryginalną i uniwersalną misję, która przekraczała granice Rzeczypospolitej. Dziś chcielibyśmy do tak zdefiniowanego uniwersalizmu kultury polskiej powrócić.

Nie będę mówił o kulturze *sensu stricto*, lecz o zapleczu kultury, względnie o jej produkcji – czyli o elitach. W Polsce mamy problem z elitami. Ten problem dostrzegają obie strony politycznej barykady, zarówno strona liberalna, jak i konserwatywna. Elity czują się w Polsce źle, obco. Nie rozumieją i nie lubią Polaków. Wydaje mi się, że jest to dzisiaj centralny problem życia polskiego. Żeby powiedzieć

**dr hab.
Wawrzyniec
Rymkiewicz**

to nowocześnie – w nowoczesnym żargonie nowoczesnych technokratów: jest to centralny problem rozwojowy Polski. Każdy kraj, żeby się rozwijać i umacniać, musi żyć w jakiejś harmonii wewnętrznej. Tymczasem konflikt, który mamy dzisiaj w Polsce – konflikt pomiędzy elitami a ludem, pomiędzy wielkimi miastami a prowincją – skutecznie ten rozwój utrudnia.

To jest fakt oczywisty. Zapytajmy jednak o jego istotę. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, które można nazwać „asynchronią rozwojową”. To jest fenomen znany psychologom i nauczycielom: dziecko, które jest bardzo sprawne fizycznie i ma wysoko rozwinięte władze psychomotoryczne, może mieć trudności z pisaniem i czytaniem. Zadaniem edukacji jest wtedy wyrównanie tych dysproporcji. W Polsce mamy do czynienia z taką właśnie asynchronią w skali społecznej: czas historyczny nie płynie w różnych segmentach życia społecznego w równomiernym rytmie. Duża część polskich elit żyje dalej w latach 90., z tej epoki czerpie swoje poglądy, hierarchie i sposoby oceniania rzeczywistości; a ponieważ Polska jednocześnie się zmieniła, wobec tego elita – z konieczności – nie lubi, nie akceptuje i nie rozumie tej zmiany.

Pytanie brzmi: jak temu zaradzić? I czy można temu zaradzić? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy najpierw zapytać, co się w Polsce stało? Jaki jest sens tej zmiany, której symboliczną datą jest rok 2015?

W przestrzeni publicznej funkcjonują dwie jej interpretacje, przebiegające skądinąd w poprzek podziałów politycznych. Pierwsza mówi, że zmiana roku 2015 wynikła z biedy i słabości. Polska była w ruinie, została zniszczona przez transformację, a zmiana jest reakcją na jej patologiczny charakter. Strona przeciwna mówi natomiast – ale to jest ostatecznie ten sam pogląd, przeciwieństwa czasem się zbiegają – że Polacy są biednym narodem, prowincjonalnym i ciemnym, który nie sprostał demokracji i dlatego w naturalny sposób ciąży w stronę faszyzmu.

Istnieje jednak także inna interpretacja zmiany roku 2015. Wedle niej ma ona źródła pozytywne. Wynika nie ze słabości, lecz z siły. Polska się wzbogaciła i wewnętrznie umocniła. W naturalny

**dr hab.
Wawrzyniec
Rymkiewicz**

sposób Polacy zapragnęli mieć inne państwo i innych polityków, którzy będą w stanie sprostać ich aspiracjom.

Jeśli prawdziwa jest interpretacja pierwsza, to sytuacja wewnętrzna w Polsce w najbliższym czasie się nie zmieni: czeka nas przez najbliższe lata jałowy konflikt pomiędzy „elitami” a „ludem”, konflikt z natury swej nierozstrzygalny. Jeśli natomiast – a tak uważam – zmiana wynika z siły, z rozwoju, z umocnienia się Polski, to nasza wewnętrzna sytuacja nie tylko może się zmienić, ale nawet zmienić się musi. Istnieje tu pewna immanentna konieczność procesu historycznego.

Dlaczego? Otóż: elity i lud są sobie wzajemnie potrzebne. Czym są bowiem elity, co to jest kultura i dlaczego jest ona dla każdej wspólnoty czymś niezbędnym? Maurycy Mochnacki mówił, że celem literatury jest uznanie się narodu w swoim jestestwie. Przekładając te dawne i w pierwszej chwili niezrozumiałe formuły na współczesną polszczyznę: celem kultury jest odpowiedź na pytanie, kim jesteśmy. Wspólnota dzięki literaturze, muzyce, sztukom wizualnym i filmom ustala, czym jest i uznaje się sama w sobie, w swej istocie, w swoim jestestwie właśnie. Społeczeństwo dzięki kulturze, w zwierciadle kultury, w jej opowieści staje się wspólnotą narodową. Jeśli natomiast tego nie ustali, zmienia się w plemię, we wspólnotę pierwotną albo – w dzisiejszych warunkach – w zatamizowany konglomerat samotnych jednostek, pozbawionych poczucia wspólnoty, żyjących w świecie, który jest w gruncie rzeczy obcy i wrogi.

Co więc możemy zrobić? Jak można zmienić obecną sytuację w Polsce? Odpowiedź jest taka: potrzebujemy nowej szkoły i nowego uniwersytetu, który stworzy elity potrafiące wyartykułować ideę polską. O tej idei mówili moi przedmówcy – składają się na nią me-sjanizm i sarmacki republikanizm – nie ulega jednak wątpliwości, że musimy znaleźć dla tych idei nowoczesne formuły.

Jak taki uniwersytet powinien wyglądać? Wzorem dla niego mogłyby być francuskie szkoły wyższe. Francuzi poza tradycyjnymi uniwersytetami mają sieć *grandes écoles*. To szkoły prestiżowe, do których trudno się dostać, w których poziom jest bardzo wysoki, a ich ukończenie daje „przepustkę” do świata nauki, dyplomacji albo

**dr hab.
Wawrzyniec
Rymkiewicz**

wielkiego biznesu. Można więc sobie wyobrazić, że powstaje taka Szkoła Główna (bo tak się ta instytucja powinna nazywać), w której jest – na przykład – kierunek: historia sztuki. Na roku jest maksymalnie pięć osób, najlepsi studenci, którzy są uczeni przez najlepszych profesorów i wysyłani na zagraniczne stypendia. I wiadomo z góry, że wśród tej piątki są przyszli dyrektorzy muzeów narodowych w Warszawie i Krakowie, a być może przyszły minister kultury. To jest model francuski. Natomiast drugi model, do którego możemy się odwołać, to jest nasza wielka tradycja, bo przecież Polacy umieli tworzyć własne elity. Myślę tu o Szkole Rycerskiej, o Liceum Krzemienieckim, o przedwojennym liceum im. Stefana Batorego. II RP w ciągu dwudziestu lat umiała stworzyć wspaniałą elitę, być może najlepszą w historii Polski. Trzymając się własnej tradycji, powinniśmy stworzyć sieć elitarnych liceów państwowych, obejmującą miasta prowincjonalne – takie jak Suwałki czy Olsztyn – w których pracowałyby najlepsi nauczyciele, kształcący i budujący polskie elity.

Taki wielki projekt edukacyjny – uważam – jest jedyną drogą do zakończenia „zimnej wojny domowej”, która niszczy dzisiaj Polskę.

**prof. Andrzej
Szczerski**

Te słowa są bardzo istotne, także w kontekście dzisiejszej sytuacji w świecie akademickim. Teraz oddaję głos pani Kalinie Zalewskiej. Teatr od zawsze, a już na pewno w ciągu ostatnich dwustu lat, był bardzo ważną dziedziną budowania polskiej tożsamości. Jak to wygląda dzisiaj? Co się dzieje z teatrem?

Dzisiejszy teatr to dziedzina dość niszowa. Po 1989 roku teatrem zajęli się ludzie o wrażliwości lewicowej i liberalnej. Nie można negować ich dokonań, one są ważne, ale polegają głównie na wypracowaniu dość giętkiego języka, uwzględniającego popkulturę, którym można opowiedzieć o współczesności i porozumieć się z najmłodszą widownią. W sferze idei widać natomiast ogromne braki. Myślę, że nasza strona mogłaby je jakoś wypełnić, zaproponować coś konkretnego. Zastanawiając się, na co czekamy w polskim teatrze, pomyślałam, że przede wszystkim czekamy na autora, na to, że on przyswajając ten nowy język, będzie umiał opowiedzieć o trochę głębszych zagadnie-

**Kalina
Zalewska**

niach. Czekamy też na skomplikowanego bohatera, bo ten współczesny zrobił się niebezpiecznie prosty. Teatr nauczył się bardzo dobrze opowiadać o takiej społecznej tkance, natomiast ten bohater jest taki szalenie naskórkowy, nie do końca też wiadomo, co się z nim dzieje. To, co mnie najbardziej uderza, to całkowita nieobecność wartości chrześcijańskich w wyższej kulturze. To jest bardzo zastanawiające, ponieważ ta sfera dla Polaków zawsze była bardzo istotna. Jeżeli w tym pokoleniu nie nastąpi jakaś zmiana w tej dziedzinie, to być może nie będziemy potrafili następnych pokoleń uzbroić przeciwko światu, w którym się znaleźliśmy. Bo on, choć ma liczne zalety, niesie za sobą wiele zagrożeń polegających na bezideowości i pewnej łatwości proponowanych rozwiązań. Ze względu na młodych ludzi, którzy dziś poruszają się po jałowej ziemi, niezwykle ważna jest idea sięgnięcia do wartości chrześcijańskich i przedstawienia ich jako atrakcyjnej propozycji. Nie chodzi o to, by to było, broń Boże, triumfalistyczne, bo to oznacza przegraną. Chodzi po prostu o bardzo poważne przetransponowanie tych wartości na język sztuki. Chodzi o to, żeby pojawili się reżyserzy, którzy będą chcieli takie sztuki wystawiać. Na taką propozycję czekamy. Ona powinna dość szybko nadejść, żeby przeciwstawić się rozmaitym niebezpiecznym propozycjom, które już mają wypracowany swój język. Chciałabym także wskazać na inne niebezpieczeństwo. Otóż całkowicie straciliśmy umiejętność rozmawiania z romantyzmem, z tymi wartościami, które wtedy były najważniejsze. Ten współczesny dramat, który powinien być napisany naszym językiem, to jest też próba przełożenia romantyzmu na dzisiejszy język. Rok 2017 był rokiem Stanisława Wyspiańskiego, to była bardzo ciekawa przygoda, ponieważ okazało się, że w zasadzie z tym twórcą żaden reżyser się nie spotyka, żaden nie potrafi nawiązać z nim kontaktu, bo on myślał zupełnie inaczej niż oni. Kolejne przedstawienia to były klęski, nie dlatego, że były źle zrobione czy źle zagrane, tylko dlatego, że ich reżyserzy nie rozumieli istoty utworu, bo tak bardzo odeszliśmy od tamtych wartości. Dziś na nowo potrzebujemy żywego dialogu.

**Kalina
Zalewska**

**prof. Andrzej
Szczerski**

Te słowa potwierdzają tezę, że w teatrze rozgrywają się dziś ważne, ale jednostronne debaty ideowe, ale że mimo to wpływa on na inne dziedziny twórczości, ale też na życie publiczne. Chciałbym zastanowić się teraz nad rolą mediów w polskiej kulturze. Jak powinny one funkcjonować, jakie treści przekazywać?

Widzimy wszyscy, że nie tak łatwo jest doprowadzić do równowagi światopoglądowej w mediach. Mam na myśli pewien deficyt, który widać w mediach mainstreamowych, w telewizji, w myśleniu lewicowo-liberalnym. Tego nie da się tak łatwo zmienić. Tę sytuację doskonale opisał Bronisław Wildstein w swojej książce *Dom wybranych*. Wymiana kadr czy wymiana pokoleniowa nie jest taka prosta. Jako osoba zarządzająca mediami zadzwoniłam pewnego razu do Michała Łuczewskiego, dyrektora programowego Centrum Myśli Jana Pawła II, i zaprosiłam go do stworzenia wspólnego programu – TVP i kierowanej przez niego instytucji. To miałyby być taka *grande école* dla przyszłych dziennikarzy czy w ogóle młodych ludzi pracujących w mediach. Uznałam, że warto by oni koncentrowali się na myśli Jana Pawła II, myśli chrześcijańskiej, by uświadomili sobie, po co jest kultura, po co mają się tym zajmować. Myślę, że z takimi ludźmi byłibyśmy w stanie zmienić obraz mediów oraz kultury. Uważam, że należy obalić mit, że telewizja jest w stanie coś zmienić i kreuje kulturę. Oczywiście widzimy wszyscy wielką zmianę w dynamice telewizji, ale ona nie jest już głównym graczem medialnym. Tymczasem elity wciąż myślą, że jeżeli coś zostanie wyemitowane w telewizji, to ludzie to obejrzą, a to nie jest prawda. Telewizja nie jest w stanie wpłynąć na masowe myślenie o kulturze. Z badań choćby Narodowego Centrum Kultury wynika, że grupa aktywnych uczestników kultury w Polsce wynosi około czterystu tysięcy osób. Telewizja oczywiście musi proponować, inicjować zmiany, ale trzeba mieć świadomość, że jest to medium bardzo dynamiczne, szybkie, a przez to bardzo płytkie. Z tą dynamiką mediów związana jest sprawa medialnej histerii. Mam wrażenie, że boimy się czasem podejmować pewne decyzje z powodu strachu przed medialną histerią. A ona jest czymś krótkim, szybko mija, trzeba więc robić swoje i iść do przodu. Pamiętają państwo jak

**Barbara
Schabowska**

„Obywatele Kultury” krzyczeli, że nam nie oddadzą kultury, pisali listy, organizowali kongresy. No i gdzie oni teraz są? Byli groźni przez chwilę i zupełnie zniknęli.

Dziś czekam na taką kulturę, która nie musi niczego naśladować, która potrafi rozpoznać swoje wartości. Pracuję w Instytucie Adama Mickiewicza i doskonale widzę, jak bardzo sami siebie skazujemy na zewnętrzną perspektywę. To nie my decydujemy o tym, co promujemy za granicą, tylko to zagraniczni kuratorzy zamawiają u nas pewne rzeczy. Przyjeżdżają, oglądają, a my wysyłamy do nich to, co oni chcą oglądać. To jest postawione na głowie, bo to my powinniśmy decydować, co wysyłamy. Jaką Polskę chcemy pokazać, taką kulturę pokazujemy. I ostatnia sprawa, trochę krytyczna. Odnoszę wrażenie, że współczesna kultura, zwłaszcza ta popularna, kwestionuje wartości estetyczne, podważa chrześcijańską moralność, pozbawia stronę konserwatywną narzędzi oceny kultury i narzędzi odnoszenia się do sztuki. Obserwujemy, że dobre w sztuce jest to, co służy zmianie społecznej i emancypacji pewnych grup, a to, co złe, służy czemuś odwrotnemu. Odnoszę wrażenie, że prawa strona daje się zapędzić w publicystyczną zabawę lewicy i przeciwstawia sztukę lewicową prawicowej, jednocześnie zdradzając własne ideały. Czy strona konserwatywna, republikańska, prawicowa nie wytworzyła własnego myślenia o pięknie, o kunszcie, o brzydocie? To były przecież kryteria, jakimi oceniano sztukę. Jeśli czekam na jakąś kulturę, to taką, która nie kieruje się tylko kwestiami utylitarnymi, nie patrzy na to, co jest użyteczne politycznie, ale wraca do rozmowy o tym, co jest faktycznie wartościowe.

**prof. Andrzej
Szczerski**

Bardzo dziękuję za takie ideowe, a jednocześnie bardzo praktyczne spojrzenie. Faktycznie tracimy możliwości kreowania przekazu, nie mówiąc o jego treściach, oraz zapominamy o wartości i aktualności modelu, który wytworzyła tradycja konserwatywna. Na ile to właśnie konserwatyści proponują dziś najbardziej wartościowe projekty kulturalne i cywilizacyjne, które opierają się np. na podkreślanii znaczenia definiowanej na nowo, w realiach współczesnego świata wspólnoty narodowej? Wydaje mi się, że to wystąpienie pokazuje, jak

nowoczesny jest powrót do pryncypiów. Przed chwilą nakreślili państwo kilka wspólnych pól do dyskusji na temat przyszłości kultury. Czy ich wspólnym fundamentem nie jest doświadczenie chrześcijańskie, od którego zaczęła się historia Polski? Na ile misja kultury polskiej może być przekazywana przez współczesną edukację czy media? Podnieśli państwo także kwestię umiejętności posługiwania się narzędziami, w tym aktualnym językiem artystycznego przekazu, które współczesna kultura musi opanować, aby być zrozumiała. Mówiliśmy o tym, że nowy język komunikacji w teatrze jest gotowy, ale powinniśmy umieć wykorzystać ten język do przekazywania treści konserwatywnych. Bez takich umiejętności nie poradzimy sobie we współczesnym świecie. Kapitalne wydaje mi się pytanie o nowy model uniwersytetu czy szkoły średniej. Szukanie alternatywnych modeli edukacji i komunikacji pozwala uniknąć ubezwłasnowolnienia przez współczesną zradyzalizowaną przestrzeń medialną, taką, jaka ona w tej chwili jest.

Chciałbym zacząć od końca, czyli od kwestii promocji polskiej kultury za granicą. Bardzo często jest tak, że w całym procesie promocji polskich zjawisk kulturowych natyka się na opinie, że to się nie przyjmie, że tego nie będą czytać, oglądać itd., nie warto więc nic robić. Bywa też tak, że ktoś podejmuje wysiłek, napisze świetną książkę, ale okazuje się, że ona nie pasuje do ogólnie dominującego dyskursu i po prostu się nie przebijе. Mamy więc poczucie, że zrobiliśmy swoje, ale pozostaje ogromny niedosyt. Dlatego niezmiernie istotna jest promocja. Na to nie można skąpić środków i energii.

Kolejna kwestia, to obecność wartości chrześcijańskich w sztuce współczesnej i w kulturze współczesnej. Tego dyskursu chrześcijańskiego nie da się tak łatwo dostosować, bywa, że powoduje to sprzeciw i odrzucenie. Tak sobie wyobrażam tę rzeczywistość: jeżeli będziemy wiedzieli, po co jest nasze państwo, do czego zmierza nasza tożsamość, co chcemy osiągnąć, jakie cele sobie stawiamy jako wspólnota polityczna, to będziemy na to przeznaczать pieniądze. Jeżeli będziemy na to przeznaczать pieniądze, to będziemy to przedstawiać światu mimo wszystko. Istotna jest

**prof. Krzysztof
Koehler**

kwestia pracy nad tożsamością czy świadomością, w co powinny być włączone instytucje kształcące.

**dr hab.
Wawrzyniec
Rymkiewicz**

Myślę, że Barbara Schabowska, opowiadając o funkcjonowaniu Instytutu Adama Mickiewicza, który stara się dostosować do potrzeb odbiorców zagranicznych, powiedziała rzecz zasadniczą. To jest głęboka choroba polskiego ducha i polskiego umysłu, która nazywa się mikromanią. Wszyscy słyszeliśmy o polskiej megalomanii, ale trzeba też mówić o jej przeciwieństwie, ponieważ, jak wiadomo, choroby psychiczne mają zawsze swoje patologiczne bieguny. Tak jak człowiek, który nie potrafi właściwie ocenić własnych zalet i dokonań, jest całkowicie zależny od opinii innych ludzi, jest duchowo słaby, a nawet psychicznie zaburzony, podobnie – w szerszej skali – społeczeństwo, które samo siebie nie szanuje, jest wewnętrznie rozchwiane. Mikromania jest dzisiaj w Polsce problemem społecznym. Dam państwu taki przykład: w Krakowie funkcjonuje Narodowe Centrum Nauki. Polscy naukowcy starają się w nim o granty na swoje badania. Polska historyczka XVIII wieku, bardzo dobra, mająca dużo publikacji na temat rozbiorów i konfederacji barskiej, w większości po polsku, stara się w nim o grant. W tym celu we wspomnianej instytucji składa stosowny wniosek. W jakim języku? Oczywiście – po angielsku. Urzędnik wysłał go za granicę. Po jakimś czasie przychodzi anonimowa odpowiedź, bo wiadomo, że anonimowość jest znakiem uczciwości, pisana przez jakiegoś niemieckiego profesora również po angielsku, który pisze, że co prawda nie czytał jej artykułów, ponieważ nie zna polskiego, ale wydaje mu się, że ten projekt jest poważny i grant jej się należy. I grant zostaje przyznany. To jest absurd wołający o pomstę do nieba! Tak w wolnej Polsce funkcjonuje polska nauka.

Polacy są wielkim narodem, który ma wspaniałą historię, piękną wizualnie – bo husaria, konfederacja barska i bitwa pod Samosierrą były piękne – historię godną sfilmowania i pokazania. Kto ma to jednak zrobić? Na pewno nie ludzie, którzy wstydzą się tego, że są Polakami.

Chciałam zwrócić uwagę na edukację artystyczną, to jest też bardzo ważna kwestia. Łączy się z nią sprawa podręczników i uczciwie napisanej historii. Przypomniała mi historia filmu Artura Żmijewskiego pt. *Berek*, który został usunięty z berlińskiej wystawy o tysiącleciu sąsiedztwa Polski i Niemiec na skutek interwencji przedstawiciela gminy żydowskiej w Berlinie. Z Polski film wyjechał bez zastrzeżeń, bo nie wypadało zastrzeżeń stawiać sztuce krytycznej. W Berlinie okazało się, że obraża on Żydów. Ten przykład pokazuje, że czasami wycofujemy się z tych obszarów, w których moglibyśmy działać albo powiedzieć twarde nie. Nie chcę podważać takiego sposobu myślenia, tylko chcę powiedzieć, że trzeba z nim dyskutować.

**Kalina
Zalewska**

**Barbara
Schabowska**

Jeśli chodzi o praktyczną stronę, to jest wiele ciekawych telewizyjnych formatów, które opowiadają historię w sposób uczciwy i rzetelny. Na targach w Cannes oglądałam genialną propozycję Chińczyków. Największa telewizja chińska wyprodukowała show rozrywkowe o największych muzeach w Chinach i znajdujących się w nich skarbach. Każdy odcinek przedstawiał jeden artefakt, a wszystko wyglądało jak *Must Be The Music* czy *Voice of Poland*. Całe Chiny to oglądają, na końcu jest głosowanie na najpiękniejszy skarb i przez dwa tygodnie jest on prezentowany w czymś co byśmy nazwali Wawelem albo Zamkiem Królewskim. To jest świetny format. To pokazuje, że telewizja ciągle ma wielkie możliwości. Zastanówmy się, czy w podobny sposób nie chcielibyśmy opowiadać o Polsce. To jest świetna propozycja.

Niedawno byłem w Wilnie na spotkaniu poświęconym Konstytucji 3 Maja, na którym część litewskiej sceny politycznej i kulturalnej podkreślała, jak ważne jest to święto również dla Litwinów, że możemy wokół niego budować wspólną pamięć. Pokazano nam wtedy zwiastun kilkunastoodcinkowego serialu, nakręconego niedawno na Litwie, o podróży przez ziemie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pomyślałem sobie, że takich zdjęć w dzisiejszej Polsce nikt nigdy nie widział, niewiele osób wie, jak piękna jest Białoruś, jak wyglądają peryferia Litwy, że Ukraina nie kończy się na Lwowie. Ten serial był bardzo popularny na Litwie i pokazywał, jak można bu-

**prof. Andrzej
Szczerski**

dować pamięć i tożsamość narodową przez wykorzystanie zwykłego formatu medialnego, jakim jest telewizyjny serial podróżniczy, ale którego tematyka dotyczy tego, co jest najbliższe, a jednocześnie jest najbardziej zapomniane. To tylko jeden przykład tego, jako mogłyby działać media. Oddaję teraz głos prof. Joannie M. Sosnowskiej, która jako historyk sztuki podsumuje dyskusję.

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

To będą raczej uwagi ogólne. Pan Krzysztof Koehler zaczął od doniosłego stwierdzenia, że czekamy na dzieła. Na pewno – wszyscy lubimy dzieła oglądać, czytać. Pytanie, kto będzie decydował, co jest dziełem? Wiadomo, że dzieła sprawdzają się dzięki historii. To historia, to czas weryfikują dokonania w kulturze i tylko w tej perspektywie jesteśmy w stanie ocenić, co jest dziełem. Jeżeli oddamy tę ocenę w ręce elit, które byłyby promowane przez jakieś grupy społeczne, to będzie to bardzo niebezpieczne. Może nie jako konserwatystka, ale na pewno osoba mocno związana z tradycją i tożsamością, fundamentalnie nie zgadzam się na kształcenie elit w formie zaproponowanej przez dr hab. Wawrzyńca Rymkiewicza. To mój zdecydowany sprzeciw. Wydaje mi się, że tego typu szkoły są szalenie niebezpieczne, bo można sobie niepostrzeżenie wyhodować na własnej piersi węży, który nas potem pożre. To nie szkoły kształcą elity, one mają tylko pomóc. Elity kształtuje dom, rodzina i to jest bardzo istotne. Jeśli dobrze zrozumiałam, to dr hab. Rymkiewicz postrzega sztukę jako rodzaj lustra, w którym przegląda się społeczeństwo, przeglądają się sami artyści i odbiorcy. To wydaje mi się bardzo ważne i dlatego właśnie nie należy sztuki dzielić na lewicową i prawicową, bo sztuka nie jest ani lewicowa, ani prawicowa, sztuka generalnie jest krytyczna. Jeśli nie jest krytyczna, to nie jest tym lustrem, tylko jakąś stojącą wodą. Moją uwagę zwróciła także kwestia mediów. W gruncie rzeczy nie żyjemy już w świecie tradycyjnych mediów, tylko w chmurze internetowej. Nawet jeśli będziemy się odzygnąć, że nie używamy Facebooka, że nie wiemy, jak się obsługuje Instagram, to niczego to nie zmieni, bo to jest obecny świat. Idee, które mamy wypracować, by trwać przy wartościach, by trwać przy naszej tożsamości, muszą zaistnieć w świecie chmury internetowej, w świecie tych nieprawdopodob-

nych emocji, które nami powodują. Jeżeli jednym słowem mielibyśmy określić naszą obecną kulturę rozumianą bardzo szeroko, to można powiedzieć, że to są właśnie emocje. To samo dzieje się w polityce, może i w gospodarce. Zarządzanie emocjami dokonuje się w mediach, szczególnie tych internetowych. To jest co najmniej niebezpieczne i to trzeba opanować. Idee, które musimy wypracować, muszą wejść w te emocje, w ten nowy sposób komunikowania się, taki bardzo odczłowieczony, a jednocześnie zachowujący pozory bliskiego kontaktu z innymi w mediach społecznościowych.

Profesor Andrzej Szczerski chciałby, żebym jako historyk sztuki zajęła stanowisko wobec sztuk wizualnych. Uważam, że przede wszystkim nie należy się ich bać. Sztuka współczesna jest dla ludzi, jest prosta. Zarówno teatr, jak i sztuki wizualne zbliżyły się do tego bardzo prostego, medialnego przekazu, jakim jest popkultura. Dotyczą naszej codzienności, i wcale nie jest trudno je zrozumieć. Swoim studentom mówię, że sztuka współczesna jest znacznie łatwiejsza niż ta dawna i tylko nam się wydaje, że rozumiemy bez trudu malarstwo alegoryczne XVII wieku czy historyczne XIX wieku. Uczyliśmy się o tym w szkole, znamy mity, Pismo Święte, różne wydarzenia historyczne, więc jesteśmy w stanie przynajmniej w części rozpoznać, co znajduje się na danym obrazie. Jako przykład podaję zaobserwowaną scenę: w Watykanie przed obrazem *Sobieski pod Wiedniem* stoi wycieczka japońskich turystów i słucha wykładu. Widać, że jest to dla nich zupełnie nowa historia. Dla Polaka scena na obrazie jest rozpoznawalna na pierwszy rzut oka. Aby zrozumieć sztukę współczesną, nie jest potrzebna głęboka wiedza historyczna czy o kulturze danego społeczeństwa, ale rodzaj otwartości, bo ona mówi o znanym nam zglobalizowanym świecie. Nie należy się od niej odwracać, nie należy widzieć w niej jakiegoś wcielonego zła, tylko patrzeć na nią, jak na naszą codzienność. Pani Barbara Schabowska w swojej wypowiedzi mówiła o kryterium estetycznym w ocenie sztuki i kultury. I znów pytanie, o jakiej estetyce mówimy. Czy będziemy się odwoływać do XVIII-wiecznych teorii, czy wypracujemy jakieś nowe kryteria estetyczne. Na te trudne pytania naukowcy powinni znaleźć odpowiedzi.

**prof. Joanna
M. Sosnowska**

**dr hab.
Wawrzyniec
Rymkiewicz**

Odpowiem na zarzut, że tworząc elitarne szkoły, możemy sobie wyhodować węża na własnej piersi. Z przykrością tego słucham, ponieważ oznacza to, że obecna sytuacja się utrwała. Zaczynamy myśleć, że tak być musi, że zawsze tak było i zawsze tak będzie. Tymczasem to jest nieprawda historyczna. Elity przez całe stulecia były wierne Polsce, to raczej nasza sytuacja jest wyjątkowa. Żyjemy w momencie, który wydaje się odwróceniem stosunków z czasów powstania styczniowego i rabacji galicyjskiej. W XIX wieku elity szlacheckie służyły Polsce, natomiast masy ludowe często do polskości w żaden sposób się nie poczuwały. To, co powiedziałem, wynika jednak z wiary i głębokiego przekonania, że warto uczyć dzieci literatury polskiej i historii Polski, ponieważ ktoś, kto pozna historię Polski i kto pozna literaturę polską, będzie po prostu Polskę kochał.

**prof. Andrzej
Szczerski**

Dziękuję za rozmowę.

**Uroczystość
wręczenia
Medalu
„Odwaga
i Wiarygodność”**

**Maryna
Miklaszewska**

Dzień dobry, witam państwa bardzo serdecznie na piątej już edycji wręczenia Medalu „Odwaga i Wiarygodność”. Zanim profesor Zdzisław Krasnodębski odczyta werdykt Kapituły, chciałabym powiedzieć kilka słów o samym medalu. Jest on wręczany od 2014 roku. Jego nazwa, „Odwaga i Wiarygodność”, pochodzi z hasła wyborczego śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Na rewersie znajduje się herb rodziny Kaczyńskich, a na awersie hasło z jego kampanii wyborczej, czyli „Odwaga i Wiarygodność”. Nagrodę tę wręczamy osobom, które przede wszystkim dzięki swojemu talentowi, dzięki swojej pracy działają na rzecz naszego kraju za granicą. Werdykt odczyta przewodniczący Kapituły profesor Zdzisław Krasnodębski.

Proszę państwa, jak co roku przypadł mi w udziale zaszczyt odczytania werdyktu Kapituły Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w składzie: Andrzej Gwiazda, Jerzy Kalina, Zdzisław Krasnodębski, Andrzej Krauze, Zuzanna Kurtyka, Antoni Libera, Michał Lorenc, Lech Majewski, Maryna Miklaszewska, Bogusław Nizieński, Jarosław Marek Rymkiewicz, Joanna Wnuk-Nazarowa. W roku 2019, w dwusetną rocznicę urodzin wybitnego polskiego kompozytora Stanisława Moniuszki, przyznaję Medal „Odwaga i Wiarygodność” za artystyczne osiągnięcia w dziedzinie światowej kultury, ze szczególnym uwzględnieniem promocji twórczości Stanisława Moniuszki, w tym za twórczy wkład w ideę Polska Wielki Projekt, dyrygentowi, skrzypkowi, znawcy starych instrumentów, dyrektorowi orkiestry Europa Galante.... Maestro Fabio Biondi.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**Maryna
Miklaszewska**

Bardzo dziękuję Panu Profesorowi za odczytanie decyzji Kapituły, a o odczytanie laudacji poproszę pana Artura Szklenera, dyrektora Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina.

Szanowni Państwo! Fabio Biondi od lat zaliczany jest do najwybitniejszych współczesnych wykonawców i znawców muzyki dawnej. Jego repertuar koncertowy oraz nagradzana przez krytykę najważniejszymi laurami imponująca dyskografia obejmują dzieła mistrzów od XVII po XIX stulecie. Z intuicją i niezrównanym znawstwem ma-

**Artur
Szklener**

estro Biondi – w roli wirtuoza skrzypiec i dyrygenta – specjalizuje się w przybliżeniu współczesnej publiczności autentycznego brzmienia, gestu, afektu i wielu innych często zapomnianych wykonawczych detali, dzieł mistrzów baroku (Vivaldiego, Bacha czy Haendla), klasycyzmu (w szczególności Mozarta), ale też włoskiego romantyzmu (by wspomnieć epokowe interpretacje oper Belliniego czy Verdiego).

Dobór repertuaru Fabia Biondiego stanowi zawsze wyraz jego wyjątkowego wyczucia i smaku, nie ma w nim dzieł ani przypadkowych, ani pozostających poza kręgiem najwyższych walorów artystycznych. Tym bardziej więc szczęśliwi jesteśmy, słuchając w jego interpretacjach i odkrywanych przez niego międzynarodowej publiczności dzieł kompozytorów polskiego baroku i romantyzmu, takich jak Adam Jarzębski czy Ignacy Feliks Dobrzyński.

Dzięki regularnej obecności maestro Biondiego w Warszawie historia życia koncertowego stolicy staje się stopniowo historią jego fenomenalnych odkryć interpretacji. To w Warszawie właśnie absolutnie sensacyjnie zabrzmiała *Norma* Vincenza Belliniego – jedna z ważniejszych inspiracji dla Fryderyka Chopina. To na kolejnych edycjach festiwalu „Chopin i jego Europa” poznawaliśmy w zupełnie nowych odsłonach historię *Capuleti i Montecchi* Belliniego czy *Makbeta* Giuseppe Verdiego.

**Artur
Szklenier**

O wadze dokonań Fabia Biondiego dla polskiej muzyki w kontekście tego szczególnego roku zaświadcza jednak w szczególności jego sięgnięcie do twórczości Stanisława Moniuszki. Zwany ojcem polskiej opery narodowej Moniuszko był znakomitym reinterpretatorem włoskiego stylu muzycznego, który przeniósł na nasz rodzimy grunt kulturowy. Niestety trudne uwarunkowania historyczne sprawiły, że jego dorobek nie miał do dziś szansy zachwycić pełnią swego stylistycznego kunsztu, głęboko ukontekstowanego w globalnej – nie tylko polskiej – historii muzyki.

Znakomite wykonanie Moniuszkowskiej *Halki* pod batutą Fabia Biondiego, zaprezentowane w Warszawie w roku 2018 i 2019, a także wydane w postaci fonograficznej, zbiera znakomite recenzje i bije rekordy popularności, napawając nas radością i dumą. Oddanie, przekonanie, ale przede wszystkim głębokie muzyczne zrozumienie

i interpretacyjne mistrzostwo, jakim Fabio Biondi obdarzył spuściznę Moniuszki – *Halka* jest bowiem jego pierwszym, lecz nie ostatnim spotkaniem z dziełem polskiego operopisarza – sprawia, że muzyka ta rozkwita, zachwyca, staje się też bogatsza w nowe sensory i lepiej zrozumiała dla słuchaczy z całego świata.

Z najwyższym uznaniem dla Fabia Biondiego za całe piękno i bogactwo przeżyć, jakimi obdarza nas poprzez swoją sztukę, szczególnie zaś wdzięczni za jego nieporównywalny z niczym wkład w odkrywanie piękna i wartości arcydzieł polskiej muzyki, pragniemy wyrazić nasz podziw, nagradzając go Medalem „Odwaga i Wiarygodność”.

**Maryna
Miklaszewska**

Poproszę pana marszałka Marka Kuchcińskiego o wręczenie medalu.
Panie Marszałku, zapraszamy.

Maestro Fabio Biondi dzisiaj otrzymuje medal „Odwaga i Wiarygodność” w roku szczególnym, w roku Stanisława Moniuszki ogłoszonym przez Sejm Rzeczypospolitej, ale także przez UNESCO na wniosek trzech państw: Polski, Litwy i Białorusi. Jesteśmy wdzięczni Maestro za pańskie zaangażowanie, za przygotowanie oraz znakomite wykonanie koncertowe *Halki* w styczniu tego roku w Teatrze Wielkim Operze Narodowej w Warszawie. Jesteśmy wdzięczni za to, że przez szereg lat byłeś obecny artystycznie w Polsce i za te liczne koncerty. W dowód uznania wręczamy ten medal. Dziękujemy i gratulujemy.

**Marszałek
Marek
Kuchciński**

WRĘCZENIE MEDALU

**Maestro
Fabio Biondi**

Dziękuję bardzo. Przykro mi, ale nie potrafię nic więcej powiedzieć po polsku. Postaram szybko nauczyć się tego języka, w tej chwili moje związki z Polską są bardzo silne. Moja relacja z Polską rozpoczęła się mniej więcej dziesięć lat temu. To, co mnie uderzyło w waszym kraju, to niezwykła umiejętność zaskakiwania. Ludzie są gotowi włożyć pewną energię, żeby odtworzyć jakąś przeszłość, żeby pokazać, jak to kiedyś było. Na początku dla mnie to było naprawdę coś niesamowitego, tutaj na polskich festiwalach znalazłem taką ziemię.

**Maestro
Fabio Biondi**

Grunt, który pozwolił mi cofnąć się w przeszłość muzyczną i odtworzyć pewną rzeczywistość, której dziś już nie ma. Kolejna rzecz, która również mnie uderza, to kompetencja, znawstwo. W Europie w tej chwili ciężko znaleźć kogoś, kto byłby w stanie dobrze odebrać sztukę, kto byłby erudytą, kto miałby przygotowanie, jest to ta coraz ciemniejsza strona naszej Europy. W Polsce jest zupełnie inaczej, i to jest wielki atut tego kraju. Kilka lat temu, kiedy zacząłem bywać w Warszawie dzięki Instytutowi Fryderyka Chopina, miałem możliwość zetknięcia się z wielkim mistrzem Stanisławem Moniuszką. W tej chwili postrzegam go jako przyjaciela swej duszy. To było niezwykle szczęśliwe spotkanie, a tym bardziej szczęśliwe, że niespodziewane. O muzyce polskiej mówi się w świecie zbyt mało. Zadziwiające jest, że tak intensywna, tak głęboka muzyka nie jest przedmiotem wielkiej dumy. Stanisław Moniuszko jest kompozytorem, który przemawia bardzo ważnym językiem. Wszyscy mnie pytają o to, co niezwyklego jest w jego muzyce, skąd ten entuzjazm, skąd ta miłość do tego kompozytora? Podam przykład: pomyślmy np. o Verdim, ważnym włoskim twórcy operowym. On nie uznaje wpływów francuskich, niemieckich, odrzuca język elit europejskich, koncentruje się wyłącznie na tradycji włoskiej. A Moniuszko, współczesny Verdiemu, wyraża ogromną znajomość rozmaitych stylów. W jego muzyce odnajdujemy bardzo głęboką wiedzę na temat stylu niemieckiego, widzimy wpływy francuskie. Zadziwia mnie to, że jest to kompozytor głęboko polski, korzenie ma właśnie tutaj, w swojej ziemi, w swoich tradycjach. Słowo „korzenie” w ogóle jest bardzo ważne. Polska jest jednym z niewielu krajów, który chce je badać, chce do nich wracać. My współcześni Europejczycy w zbyt dużym stopniu już to utraciliśmy, a dla mnie to bardzo ważne. Moniuszko zatem wraca do tej przyjemności poddawania się ponownie odsłuchowi i spojrzenia na całość jego twórczości, bo ona w całości zasługuje na większą uwagę. To nie jest przecież tylko kompozytor dramatyczny. Warto wspomnieć także jego inne dzieła, mocno zakorzenione w epoce, w której żył, ale mniej poważne, o lżejszym charakterze. To wszystko napawa mnie ogromną dumą, że mogę tę flagę polską nieść na cały świat. Polska jest bowiem krajem, który odróżnia się od innych krajów w Europie, właśnie poprzez

miłość do muzyki, poprzez to, że kultura stale rezonuje w tej muzyce. Pod tym względem Polska zawsze będzie miała niepowtarzalne miejsce w moim sercu. Dziękuję bardzo.

**Laudacja
wygłoszona
9 czerwca 2019 roku
podczas
uroczystości
wręczenia Nagrody
im. Prezydenta
Lecha Kaczyńskiego
Andrzejowi
Nowakowi**

Antoni Libera

Dorobek naukowy i pisarski profesora Andrzeja Nowaka jest do prawdy imponujący. Aż trudno uwierzyć, że człowiek niespełna 60-letni zdążył ogłosić drukiem kilkadziesiąt książek, setki artykułów i wypowiedzi, a nadto jeszcze intensywnie udzielał się na forum publicznym, już to jako wykładowca akademicki i wychowawca młodzieży, już to jako członek rozmaitych gremiów naukowych i redakcyjnych, już to wreszcie jako polityczny doradca. Godna podziwu jest również wszechstronność Jego zainteresowań, niebywała erudycja i panowanie nad ogromnymi połaciami wiedzy humanistycznej. W tym prologu laudacji nie może wreszcie zabraknąć słowa o gigantycznym przedsięwzięciu, jakie Profesor podjął u początku drugiej dekady XXI wieku, a mianowicie o napisaniu od nowa dziejów Polski od zarania państwowości po czasy współczesne – dzieła zaplanowanego bodaj na 10 tomów, z których do tej pory ukazały się już trzy, i zostały przyjęte z ogromnym zainteresowaniem i uznaniem, zarówno w środowisku historyków, jak i przez szerokie rzesze czytelników (o czym świadczą liczne nagrody). Należy podkreślić, że ze względu na skalę i rozmach tego przedsięwzięcia, jest to dzieło właściwie bezprecedensowe, a jeśli jednak z czymś porównywalne, to tylko z największymi dokonaniem tego typu w polskiej historiografii, a więc z kronikami Galla Anonima i Wincentego Kadłubka, z ogromną pracą Jana Długosza i wykładami Mickiewicza w Collège de France. Przy czym należy pamiętać, że wszyscy ci czcigodni autorzy mieli znacznie mniej materiału do przerobienia niż nasz rówieśnik, który musi mierzyć się z historią, bądź co bądź, już ponad tysiącletnią.

Nagroda im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego przyznawana rokrocznie od 2011 roku podczas Kongresu Polska Wielki Projekt została ustanowiona jako laur honorujący zasługi i osiągnięcia na polu kultury i sztuki. Założycielska kapituła chciała w ten sposób uczcić pamięć jej patrona jako człowieka i męża stanu, który, choć pełnił funkcje publiczne związane przede wszystkim z organizacją państwa i jego administrowaniem, to jednak zawsze miał na względzie szeroko pojmowane sprawy kultury i żywił przekonanie, że właśnie ta dziedzina – domena ludzkich talentów i twórców ludzkiego geniuszu – jest bodaj najważniejsza dla życia wspólnoty; że stanowi

ona fundament jej tożsamości i trwania. Sam dużo czytał i interesował się sztuką, zaskakując nieraz swoich rozmówców znajomością rozmaitych dokonań artystycznych i naukowych, jak i wyrobieniem estetycznym. A swoją wiarę w fundamentalną rolę kultury dla życia narodu wyniósł zapewne z gruntownej wiedzy historycznej, jaką posiadał, a która niezbicie dowodzi, że w godzinie próby – w obliczu takiej czy innej plagi lub klęski, a zwłaszcza zagrożenia lub upadku państwowości – ratuje wspólnotę i pozwala jej przetrwać nie co innego, jak właśnie dzieło ducha: kultura humanistyczna.

W dotychczasowej, dziewięcioletniej już historii tej nagrody wyróżnione zostały co najmniej cztery dziedziny ludzkiej kreatywności: muzyka, w osobach dwóch wybitnych kompozytorów: Wojciecha Kilara i Michała Lorenca; literatura: w osobach dwóch znakomitych pisarzy – Marka Nowakowskiego i Jarosława Marka Rymkiewicza; sztuki plastyczne: w osobach Jerzego Kaliny i Andrzeja Krauzego, oraz film: w osobach Lecha Majewskiego i Antoniego Krauzego. Kapituła Nagrody, do której od roku mam zaszczyt należeć, dokonując wyboru kolejnych kandydatów, a spośród nich laureata, kieruje się przede wszystkim względami indywidualnej zasługi na danym polu, a więc wartością dzieła, jego skalą i funkcją społeczną. Nie jest to jednak kryterium jedyne. Kapituła podczas obrad stara się również brać pod uwagę aktualną sytuację w kraju, tak zwany kontekst, w którym kolejna edycja nagrody ma być przyznana. I idąc tym właśnie tropem, nie mogła nie zauważyć, że kontekst jest... historyczny; że, jak powiada poeta (cytowany zresztą niedawno przez pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego), „dzieją się dzieje”, a w każdym razie toczy się zasadnicza walka o przyszłość i los Polski. A zatem że warto czy nawet należy ów kontekst uwzględnić i odpowiednio go wyeksponować. W praktyce oznaczało to niezwłoczne dokooptowanie do grona muz patronujących dotychczasowym laureatom – takich jak Polihymnia, Kalliope, Euterpe i Melpomena – muzę Historii, Klio, córkę Zeusa i Mnemosyne, będącej uosobieniem Pamięci.

Tak, proszę państwa, dla starożytnych Greków, Historia nie była tylko nauką; była też, a może nawet przede wszystkim sztuką.

Jej patronka – zamyślona Klio z papirusem w ręku – należała do ekskluzywnego orszaku Apollina. Dziś, w dobie specjalizacji i biurokratyzacji nauki, zapomina się o takim pojmowaniu dziejopisarstwa i takim jego statusie. Dlatego też warto o tym przypomnieć, a twórczość profesora Andrzeja Nowaka jest po temu znakomitą okazją.

Co sprawia, że traktujemy ogromny dorobek naszego Laureata nie tylko jako dzieło naukowe, lecz również jako owoc talentu i kunsztu, jako coś znacznie więcej niż tylko kompendium wiedzy i wynik namysłu nad złożoną sekwencją faktów? Wskazałbym tu co najmniej na dwie rzeczy.

Przede wszystkim na język, jakim pisze Autor – na jego retoryczną swadę i klarowność wyводу; na świetność polszczyzny i funkcję perswazyjną. Słowem – jak metaforycznie ujął to Zbigniew Herbert – na „urodę koniunktiwu”.

Druga sprawa jest jeszcze ważniejsza, ale i trudniejsza do nazwania. Chodzi tu o zachowanie przez Autora niezwykle trudnej równowagi między obiektywizmem badacza a osobistym zaangażowaniem, między poznawczym dystansem a – co tu wiele mówić – miłością wobec zasadniczego przedmiotu badań i opisu, jakim jest los Polski, z którą czuje się on duchowo i uczuciowo związany. Otóż Andrzej Nowak, ewidentnie bardzo uważny czytelnik starożytnych mistrzów – Herodota, Tukidydesa, Tacyta – przejął od nich elementarne zasady wierności wobec źródeł i bezstronności wobec opisywanych zdarzeń, a jednocześnie znalazł taką formułę narracji, że jego pisma historyczne mają wartość nie tylko poznawczą, ale i wychowawczą, nie tylko sprawozdają, ale i dają lekcję godności i powinności. Profesor Andrzej Nowak nie uwzniośla historii, nie gloryfikuje i nie upiększa, ale i nie deprecjonuje ani tym bardziej nie szydzi. Owszem, w swym krytycyzmie bywa surowy, ale nigdy nie wrogi. Jest pryncypialny, ale nie małostkowy. Wynika to z troski i woli naprawy, a nie z poczucia wyższości lub wstydu. Mówiąc bardziej obrazowo, nasz laureat nie jest ani Matejką, ani Sienkiewiczem, tworzącym „dla pokrzepienia serc”, ale i nie turpistą ani nie pamflecistą, który napawa się swoją mądrością *ex post* (jak choćby Witkacy w *Niemitych duszach* czy Gombrowicz w całej swojej twórczości).

Należy on do rzadkiego rodzaju twórców, którzy choć niby tylko opisują, niby tylko odwzorowują minione wydarzenia, swoście się jednak z nimi utożsamiają i w ten sposób biorą odpowiedzialność za ich ciąg dalszy – za przyszłość własnej wspólnoty.

Profesor Andrzej Nowak, wytrawny znawca nie tylko historii Polski, ale i dziejów powszechnych, ma głęboką świadomość, że losy każdego narodu – jego pomyślność i pozycja w świecie – zależą nie tylko od zasobów materialnych, roztropności władzy i zewnętrznej koniunktury, lecz również, i to w ogromnym stopniu, od samowiedzy społeczeństwa, od szacunku wobec własnej przeszłości, a wreszcie od wiary we własne siły i od dalekosiężnych ambicji. Naród polski po blisko stu dwudziestu trzech latach bezpaństwowości i kolejnych pięćdziesięciu takiej lub innej opresji, po niewyobrażalnych wprost klęskach i upokorzeniach zrzucił wreszcie, po raz kolejny, jarzmo i wybił się na niepodległość. Z długoletniej walki o przetrwanie i wolność wyszedł jednak osłabiony i obolały, z zachwianą równowagą wewnętrzną. Ten stan rzeczy, zwany przez niektórych syndromem postkolonialnym albo ojkofobią, jest czymś w rodzaju choroby i stwarza poważne zagrożenia. Z przypadłością tą jednak daje się walczyć i można ją wyleczyć. A terapia polega właśnie na odkażeniu duszy – na uzdrowieniu samowiedzy, na przywróceniu wiary w wielowiekową tradycję i wartość własnej drogi.

Tego tytanicznego zadania podjął się właśnie nasz Laureat. W pewnym momencie swojej kariery uznał on, że sama praca naukowa to za mało, że w czasach wielkiego fermentu cywilizacyjnego, w okresie wojny kultur i zagrożenia chrześcijaństwa, historyk powinien rozszerzyć swoją rolę – wyjść poza akademię i uczyć swojego przedmiotu „po sokratejsku”, w trybie bezpośredniego dialogu ze społeczeństwem. I tak też uczynił. Zaczął na wielką skalę oczyszczać obraz polskiej przeszłości i rzeczywistości duchowej z niezliczonych przekłamań i fałszerstw, powielanych nieraz umyślnie przez wrogów albo bezmyślnie przez ludzi naiwnych lub niedokształconych. Za działalność tę zapłacił wysoką cenę. Był pomawiany o zniesławienie i haniebnie ciągany po sądach, o czym warto, a nawet trzeba w tym momencie przypomnieć.

Niech Nagroda im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego będzie wyrazem naszej wdzięczności za ogromny wkład w dzieło uzdrawiania rodzimej samowiedzy poprzez odkłamywanie ojczystej historii i tworzenie nowego jej obrazu, wolnego nareszcie od pokutujących od lat uproszczeń, wypaczeń i stereotypów.

Panie Profesorze, prosimy przyjąć wyrazy najwyższego uznania i ogromnej sympatii.



NAGRODA im. PREZYDENTA R.P.
LECHA KACZYŃSKIEGO 2019
DLA prof. ANDRZEJA NOWAKA











biogramy

Mariusz Adamiak, dyrektor Biura Strategii Rynkowych PKO BP. Z polskim rynkiem kapitałowym związany niemal od początku jego reaktywacji po transformacji ustrojowej. Rozpoczął pracę w 1994 roku jako makler w Centralnym Domu Maklerskim Pekao SA. po czym od 1996 roku, przez 14 lat, zajmował się zarządzaniem funduszami inwestycyjnymi. Przez 7 lat był dyrektorem Departamentu Zarządzania Aktywami w Pioneer Investments, lidera polskiego rynku zarządzania aktywami. Pracował w zagranicznych oddziałach Pioneer Investments, w których zarządzał funduszami inwestującymi na rynkach wschodzących Europy, Azji i Afryki. W roku 2010 dołączył do PKO Banku Polskiego, gdzie pełni funkcję dyrektora Biura Strategii Rynkowych. Posiada licencje doradcze i certyfikaty analityczne, w tym międzynarodowe tytuły CFA i CIIA.

Brał udział w Kongresie Polska Wielki Projekt w 2017 roku w panelu *Gdzie kończy się wolność gospodarcza – ponadnarodowe wyzwanie walki z optymalizacją podatkową*.

Adam Adamski, absolwent kierunku Teleinformatyka na Politechnice Białostockiej. Posiada doskonały zmysł biznesowy, ma bogate doświadczenie zawodowe w informatyce, robotyzacji oraz marketingu. Wielokrotny ekspert projektów dotyczących aktywizacji rynku pracy w Polsce. Doświadczony we współpracy międzynarodowej, komercyjnej oraz naukowo-badawczej. Opracowuje i realizuje strategie rozwojowe firm. Nadzoruje projekty związane z automatyką i robotyką takie jak: „Triffid – produkt przyszłości Kłaster Obróbki Metali (KKK) – synergia kooperacji w obszarze B+R” oraz Asami – Sześcioposiowy kobot – wyposażony standardowo w chwytak, za pomocą którego przenosi drobne elementy lub podzespoły.

Łatwo nawiązuje i utrzymuje relacje, co pozwala na budowanie szerokiego grona współpracowników. Jest specjalistą z zakresu zarządzania w sytuacjach kryzysowych. Szczęśliwy mąż i ojciec trzech synów. Ekspert i współorganizator koncepcji projektu Dolina Rolnicza 4.0. Prezes Zarządu Asami Sp. z o.o. Prezes Zarządu SOSPC Sp. z o.o.

Dr Stjepo Bartulica, doktor filozofii politycznej na Katolickim Uniwersytecie w Zagrzebiu. Ukończył politologię na University of Missouri – Columbia. Doktorat z filozofii uzyskał w 2011 r. na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Tematem jego rozprawy doktorskiej była *Kultura europejska i kwestia sekularyzacji społeczeństwa*. W latach 2010-2015 był konsultantem wspólnot religijnych ówczesnego prezydenta Chorwacji Ivo Josipovića. Gdy Tihomir Oreskovic został mianowany premierem Chorwacji, w styczniu 2016 r. został doradcą ds. polityki zagranicznej. Jest jednym z przywódców nowej chorwackiej konserwatywnej prawicy oraz przewodniczącym obywatelskiej inicjatywy Centrum Odbudowy Kultury (COK) w Zagrzebiu.

Attila Beneda, lekarz, absolwent Uniwersytetu Semmelweisa w Budapeszcie. W latach 1997-2010 pracował jako lekarz ogólny w XII dzielnicy Budapesztu. Od 2010 w węgierskim Ministerstwie Zasobów Ludzkich jako sekretarz stanu ds. zdrowia i zastępca sekretarza stanu ds. polityki zdrowotnej. Od 2016 sekretarz stanu ds. rodziny i młodzieży, zastępca sekretarza stanu ds. polityki rodzinnej i ludnościowej.

Prof. Andrzej Bryk, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UJ, ukończył także studia podyplomowe na Johns Hopkins University w Stanach Zjednoczonych. Wykładowca historii ustrojów i konstytucjonalizmu amerykańskiego na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytecie Łazarskiego w Warszawie. Redaktor tomu amerykańskiego „Krakowskich Studiów Międzynarodowych – Kraków International Studies”. Visiting professor uczelni amerykańskich, m.in. Uniwersytetu Harvarda, Amherst College, Marquette University, University of New Hampshire i europejskich – m.in. Institute of European Studies w Wiedniu. Autor książek i publikacji dotyczących różnych aspektów konstytucjonalizmu amerykańskiego a także filozofii politycznej.

W Kongresie Polska Wielki Projekt uczestniczył w roku 2013 (panel *Jak się toczy i wygrywa wojny kulturowe?* oraz *Jak z ideologiczną*

ofensywą lewicy radzą sobie konserwatyści w USA?) oraz w 2019 (panel Nowa Wiosna Ludów? Demokracja kontra liberalizm).

Andrew J. Campbell, ukończył wydział finansów na Indiana University. Zajmował się takimi dziedzinami jak przywództwo, zarządzanie, projektowanie procesów biznesowych, planowanie strategiczne i wdrożenia, doradztwo w zakresie fuzji i przejęć oraz ocena aktywności podmiotów rynku, bezpieczeństwo, handel międzynarodowy, relacje polityczne na poziomie krajowym i międzynarodowym. Obecnie pełni funkcję prezesa w firmie doradczej The SPECTRUM Group, gdzie prowadzi i wspomaga duże projekty i programy swoich klientów, jest odpowiedzialny za opracowywanie i realizację ich strategii na poziomie organizacyjnym. W tej chwili firma w coraz większym stopniu koncentruje się na tematyce bezpieczeństwa w nowym globalnym środowisku biznesowym. Jest też współnikiem w firmie DC Capital Partners. Wcześniej był m.in. dyrektorem zarządzającym w JP Morgan, szefem chicagowskiego oddziału tej firmy, zaś karierę rozpoczynał w dziale sprzedaży kredytów Salomon Brothers.

Prof. Jacek Czaputowicz, były minister spraw zagranicznych, profesor nauk społecznych. W latach 2008-2012 dyrektor Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. Z wykształcenia politolog, działacz demokratycznej opozycji w okresie PRL i jeden z założycieli Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Tytuł naukowy doktora nauk humanistycznych uzyskał w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk na podstawie pracy pt. *System bezpieczeństwa europejskiego po zakończeniu zimnej wojny*, a w 2008 otrzymał stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych. W 2016 otrzymał tytuł profesora nauk społecznych, a studia podyplomowe ukończył na Uniwersytecie Oksfordzkim. W okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej był współpracownikiem Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” i Studenckiego Komitetu Solidarności w Warszawie. Założył Akademickie Biuro Interwencyjne oraz był członkiem prezydium Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS. Od 13 grudnia 1981 roku był internowany. Przebywał w Strzebielniku i Białolece. Był jednym z organizatorów głodówki w obronie

Marka Adamowicza. Współtworzył Ruch Wolność i Pokój. Uwięziono go w lutym 1986 roku, ale został zwolniony. Był wicedyrektorem, a następnie dyrektorem Departamentu Konsularnego i Wychodźstwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a następnie doradcą MSZ w Departamencie Studiów i Planowania. W 1998 został wicedyrektorem Departamentu Negocjacji Akcesyjnych Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, jeszcze w tym samym roku objął funkcję zastępcy szefa Służby Cywilnej, pełnił tę funkcję do roku 2006. Następnie do roku 2008 był dyrektorem Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej MSZ. We wrześniu 2017 roku Prezes Rady Ministrów Beata Szydło powołała go na urząd Ministra Spraw Zagranicznych.

Brał udział w Kongresie Polska Wielki Projekt w 2013 roku (panel *Dokąd Polska zmierzać powinna?*), w 2014 (panel *Europa Środkowa – czy mamy szanse na wielkość?*), w 2019 (panel *Europa po..., Europa przed... Zadania polskiej i europejskiej polityki zagranicznej w nowej perspektywie*).

Damian Diaz, dziennikarz TVP. Przygotowuje materiały o tematyce gospodarczej, finansowej i energetycznej do głównego wydania „Wiadomości”. Na żywo relacjonował m.in. spotkania Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, a także szczyty G7 i G20. Wcześniej pracował w redakcjach zagranicznych TVP INFO oraz TVN CNBC, współpracował m.in. z „Gazetą Krakowską” i lokalnymi stacjami telewizyjnymi oraz radiowymi. Absolwent Centrum Studiów Latinoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instituto de Iberoamérica Uniwersytetu w Salamance. Zainteresowania: Biblia, historia reformacji, krajoznawstwo.

Dr Marek Dietl, Prezes Zarządu Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie, absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Tytuł doktora nauk ekonomicznych uzyskał w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN. Podczas studiów doktoranckich odbył staż w University of Glasgow. W latach 2012-2013 odbył staż na Uniwersytecie Ekonomicznym w Essex. Ukończył także specjalistyczne dwuletnie studia w zakresie finansów EY Executive Studies in Finance.

W latach 1999-2008 pracował w międzynarodowej firmie doradczej Simon-Kucher & Partners, w której przeszedł wszystkie szczeble kariery od praktykanta do prokurenta i lidera warszawskiego biura. W latach 2008-2012 pracował w Krajowym Funduszu Kapitałowym, najpierw jako menedżer inwestycyjny, następnie jako zastępca dyrektora inwestycyjnego.

Podjmował również działalność społeczną i ekspercką jako Doradca Prezydenta RP, Doradca Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, mediatora w sądzie polubownym przy Komisji Nadzoru Finansowego, Radzie Edukacji Ekonomicznej Narodowego Banku Polskiego, ekspert Business Centre Club oraz Instytutu Sobieskiego. Kierował zespołami ds. Instrumentów Finansowych powołanymi przez Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Brał udział w Kongresie Polska Wielki Projekt w latach 2011 (panel *Nauka i innowacje, czyli jak budować przewagę?*, wykład *Co to są innowacje i kto je wytwarza? Przedsiębiorczość, czyli o bogactwie Polaków*), 2012 (panel *Kapitał ojczyzny, ojczyzna kapitału – polska korporacja ponadnarodowa*), 2017 (panel *Gdzie kończy się wolność gospodarcza – ponadnarodowe wyzwanie walki z optymalizacją podatkową*, wykład *Corporate Social Responsibility a międzynarodowe optymalizacje podatkowe*), 2019 (panel *Wyzwania dla rolnictwa: technologie, innowacje, jakość żywności i organizacja*).

Nina Dobrzyńska, dyrektor Departamentu Hodowli i Ochrony Roślin, posiada kilkunastoletnie doświadczenie menedżerskie w sektorze administracji publicznej, m.in. w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, gdzie kierowała Departamentem Hodowli i Ochrony Roślin (1998-2012) i Ministerstwie Środowiska (2012-2015). Odbýwała również staż w Komisji Europejskiej. W trakcie swojej pracy zawodowej m.in. wspierała proces negocjacji akcesyjnych, koordynowała przygotowanie, negocjacje oraz wdrażanie programów rozwoju obszarów wiejskich finansowanych z funduszy europejskich. Pełniła funkcję przewodniczącej rady nadzorczej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Jest absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie oraz Uniwersytetu

w Brighton (Wielka Brytania) w zakresie polityki gospodarczej Unii Europejskiej.

Jacek Dukaj, pisarz, autor powieści, opowiadań, esejów. Tworzy światy, historie i idee na granicy człowieczeństwa, rozumu i języka w sztuce immersywnej fikcji i wielkiej narracji. Laureat Europejskiej Nagrody Literackiej, Nagrody Kościelskich, Gloria Artis – Zasłużony Kulturze, Nagrody im. Janusza A. Zajdla i Nagrody im. Jerzego Żuławskiego. Autor powieści: *Xavras Wyżryn*, *Zanim noc*, *Czarne oceany*, *Aguerre w świecie*, *Córka łupieżcy*, *Extensa*, *Inne pieśni*, *Perfekcyjna niedoskonałość*, *Lód*, *Wroniec*, *Linia oporu*, *Król Bólu i pasikonik*, *Science fiction*, *Starość aksolotla*, a także m.in. opowiadań: *Złota Galera*, *Księżę mroku musi umrzeć*, *Irrehaare*, *Diabeł w strukturze*.

Adaptacje: *Katedra*, 2002, reż. Tomek Bagiński, *All Secrets*, 2008, reż. Tomasz Suski, *Wroniec*, Teatr Kamienica, 2010, reż. Jerzy Bielunas, *Wroniec*, Wrocławski Teatr Lalek, 2011, reż. Jan Peszek, *Lód*, Teatr Provisorium, 2013, reż. Janusz Opryński.

Gérard-François Dumont, francuski geograf, demograf i ekonomista. Ukończył uniwersytet w Poitiers, a w 1973 roku otrzymał tytuł doktora nauk ekonomicznych. Począwszy od 1988 roku wykłada na Sorbonie w Paryżu. Specjalizuje się w migracji międzynarodowej, publikuje oraz uczestniczy w konferencjach na temat geografii człowieka oraz demografii politycznej. Jest autorem między innymi: *Le Monde et les Hommes*, *Les grandes évolutions démographiques*, *La Population de la France, des régions et des DOM-TOM*, *Les Territoires face au vieillissement en France et en Europe*, w których porusza różne problemy demograficzne oraz geopolityczne. Jest także autorem znanej książki *Populations et Territoires de France en 2030, Le scénario d'un futur choisi*, wydanej w 2008 roku, przedstawiającej jego wizję Francji za około (wtedy) 20 lat, zwracając uwagę na dwa szczególne aspekty, które determinują losy każdego państwa: jego położenie geograficzne oraz ludność.

Paweł Durjasz, absolwent warszawskiej SGH i Uniwersytetu Sztokholmskiego. Główny ekonomista PZU SA.

Michał Fedusio, reporter Polskiego Radia od 2014 roku. W swojej pracy zajmuje się gospodarką z naciskiem na rolnictwo. Na co dzień tworzy depesze i nagrania o tej tematyce dla Informacyjnej Agencji Radiowej. Współpracował z naczelną Redakcją Gospodarczą Polskiego Radia m.in. przy audycji „Agrofakty”, emitowanej w Radiowej Jedynce.

W przeszłości wspierał także projekty Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa czy Związku Polskie Mięso. Uczestniczył w wielu konferencjach o tematyce rolnej w kraju i zagranicą, w tym w wystawie World Expo.

Grzegorz Górny, dziennikarz i publicysta, wspólnie z Rafałem Smoczyńskim stworzył kwartalnik „Frona”, którego był redaktorem naczelnym (w latach 1994-2005 i 2007-2012). W latach 1995-2001 współtworzył program telewizyjny pod tym samym tytułem. Był redaktorem naczelnym tygodnika „Ozon”. Współautor i producent kilku cykli telewizyjnych dla TVP1, TVP2, TVP Polonia, TVP Historia, TV Puls, Polsat. Autor ponad 30 książek. Laureat wielu nagród dziennikarskich, filmowych i książkowych (m.in. Grand Press, Feniks i nagroda SDP im. J. Zielińskiego). Wieloletni publicysta tygodnika „Sieci” i portalu wpolityce.pl. Prowadzi Klub Trójki w Programie 3 PR. Jest członkiem Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt.

Brał udział w Kongresie Polska Wielki Projekt w roku 2014 (panel *Polskie inspiracje dla Europy wartości: dziedzictwo Solidarności, dziedzictwo Jana Pawła II*), 2018 (moderator panelu *Wartości europejskie oczami posłów do PE*) oraz 2019 (moderator panelu *Postchrześcijański kontynent? Miejsce Europy na duchowej mapie świata*).

Prof. Józefa Hryniewicz, socjolog, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki, posłanka na Sejm. Studiowała na Wydziale Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w uwarunkowaniach i strategii rozwoju polityki społecznej,

uwarunkowaniach społecznych rozwoju demograficznego oraz rozwoju samorządów społecznych, ruchów i inicjatyw obywatelskich. Zawodowo związana z Instytutem Polityki Społecznej, a następnie z Instytutem Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Jest również wykładowcą Wyższej Szkoły Ekonomiczno-Humanistycznej w Skierniewicach. W latach 1996-2006 pełniła funkcję rektora tej uczelni. Współpracowała m.in. z Instytutem Spraw Publicznych (od 2000), Zakładem Ubezpieczeń Społecznych, Biurem Studiów i Ekspertyz Kancelarii Sejmu RP (w latach 1991-1995), Kancelarią Senatu RP (od 1990). W latach 1992-1993 była doradcą rządowym ds. polityki społecznej, w latach 1994-1996 pełniła funkcję sekretarza rady nadzorczej Polskiego Radia. W 2010 prezydent RP Lech Kaczyński powołał ją na członka Narodowej Rady Rozwoju. Została członkiem komitetu naukowego II i III Konferencji Smoleńskiej z lat 2013-2014, skupiającej osoby zajmujące się katastrofą samolotu Tu-154 w Smoleńsku z 10 kwietnia 2010.

Jacek Karnowski, dziennikarz, publicysta, autor wywiadów z najważniejszymi uczestnikami polskiej sceny politycznej. Redaktor naczelny tygodnika „Sieci”. Absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie oraz Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego (2003). W latach 1998-2005 reporter sekcji polskiej BBC, a następnie kierownik redakcji „Panoramy” w TVP2. W latach 2009-2010 był szefem Wiadomości TVP1, a także prowadził program „Kwadrans po ósmej” oraz poranne dyżury w programie 1 Polskiego Radia. Po odejściu z TVP został współtwórcą i redaktorem naczelnym portalu wpolityce.pl. Do 28 listopada 2012 publikował w tygodniku „Uważam Rze”. Współautor książki *Pilnujmy Polski!*.

Prof. Krzysztof Koehler, poeta, historyk literatury, krytyk literacki, eseista, scenarzysta i librecista.

W latach 80. studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie też doktoryzował się (literatura staropolska). W 2019 roku uzyskał tytuł profesora nauk humanistycznych. Wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz w Akademii

„Ignatianum” w Krakowie. Obecnie wykłada na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Współpracownik pism „Arcana”, „Pressje” i „Frona”. W latach 2006-2011 dyrektor kanału TVP Kultura. Z Telewizją Polską współpracuje od 1994 jako redaktor tygodnika „Goniec Kulturalny”, a ostatnio współredaktor programu „Po godzinach” w TVP1. Od 2009 r. członek Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa (SKOZK). Od 2016 jest wicedyrektorem Instytutu Książki.

Brał udział w Kongresie Polska Wielki Projekt w 2017 roku (panel *Podmiotowość i modernizacja*) i w 2019 (panel *Na co czekamy w polskiej kulturze?*).

Agnieszka Kołakowska, filozof, filolog klasyczny, publicystka i tłumaczka. Autorka książki *Plaga słowików* (2016), za którą w 2017 roku otrzymała Nagrodę Feniks, i książki *Wojny kultur i inne wojny* (2010), za którą w 2012 roku otrzymała Nagrodę im. Andrzeja Kijowskiego. Współpracuje z wydawnictwem „Teologia Polityczna”. Jej teksty publikowane są również w „Teologii Politycznej Co Tydzień”.

Prof. Zdzisław Krasnodębski, socjolog, filozof społeczny, publicysta, doktor habilitowany nauk humanistycznych, poseł do Parlamentu Europejskiego. W 1976 ukończył studia na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1981 także studia na Ruhr-Universität w Bochum. W 1984 na Uniwersytecie Warszawskim uzyskał stopień doktora, a w 1991 na tej samej uczelni stopień doktora habilitowanego. W latach 1976-1991 wykładał socjologię teoretyczną i filozofię społeczną na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1991 do 1992 był profesorem na Uniwersytecie w Kassel. W 1992 zamieszkał na stałe w Niemczech. W 1995 objął stanowisko profesora Uniwersytetu w Bremie. W latach 2001-2011 był również profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wykładał także m.in. na Katolickim Uniwersytecie Ameryki, Columbia University, oraz Princeton University. Profesor nadzwyczajny Akademii „Ignatianum” w Krakowie. Członek Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt.

Brał udział w Kongresie Polska Wielki Projekt w latach 2011 (panel *Polska racja stanu*), 2012 (prezentacja książki *Katastrofa smoleńska. Bilans dwóch lat*, wykład *Polska po Smoleńsku*, panel *Kto rzędzi Europą?*, panel *Co nas łączy i co nas dzieli? Preferencje ideowe Polaków*, wykład *Kultura polityczna Polaków*), 2013 (panel *Koniec paradygmatu neoliberalnego?*, wykład *Koniec neoliberalizmu jako paradygmatu społecznego*), 2014 (panel *Czas na Europę Środkową?*, panel *Europa Środkowa – czy mamy szansę na wielkość?*), 2015 (panel *Reindustrializacja jako element planu Junkera*, panel *Władza polityczna w Unii Europejskiej*, wykład *Jaki powinien być podział kompetencji między ośrodkami władzy państw narodowych i instytucjami UE, który byłby akceptowalny dla konserwatystów?*, panel *Obywatel: transparentność procesów decyzyjnych i możliwości partycypacji obywateli*), 2016 (panel *Jak i dlaczego reformować polskie uniwersytety?*, panel *Piękno i władza – spór między dyskursem konserwatywnym a lewicowym w kulturze*), 2018 (panel *Wartości europejskie oczami posłów do PE*), 2019 (moderator panelu *Lingua Democratiae Liberalis jako narzędzie inżynierii społecznej*).

Florin Kubinschi, od 2016 wiceprezes wykonawczy EximBank. Posiada bogate doświadczenie w dziedzinie bankowości. Do 2005 dyrektor finansowy i wiceprezes w Banca Țiriac (pierwszy prywatny bank w postkomunistycznej Rumunii). Do 2009 pełnił funkcję m.in. dyrektora finansowego, wiceprezesa oraz członka zarządu w HVB Tiriac i Unicredit Tiriac. Pełnił także funkcję zastępcy dyrektora zarządzającego MKB Romexterra Bank (do 2013 r.) i dyrektora finansowego Volksbank (do 2015 r.). Ukończył Akademię Studiów Ekonomicznych na kierunkach Ekonomia Przemysłu oraz Budownictwo i Inżynieria Transportu.

Dr Jarosław Kuisz, historyk państwa i prawa, analityk polityki, eseista. Twórca i redaktor naczelny „Kultury Liberalnej”. Adiunkt w Instytucie Historii Prawa Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, uczył również na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, w Kolegium MISH UW i Collegium Artes Liberales UW. Wykładał gościnnie m.in. na Uniwersytecie w Rot-

terdamie, Uniwersytecie Helsińskim i Uniwersytecie Kopenhaskim. W 2001 roku obronił pracę magisterską poświęconą *Teorii sprawiedliwości* Johna Rawlsa. Doktorat w zakresie nauk prawnych uzyskał w 2007 roku na podstawie pracy poświęconej czasom pierwszej „Solidarności” pt. *O charakterze prawnym porozumień sierpniowych 1980-1981*. Jego zainteresowania naukowe obejmują historię prawa i powszechną historię państwa i prawa. Jeden z pionierów dziedziny tzw. *Law and Literature* oraz *Law and Film* (interdyscyplinarnych badań nad związkami prawa, literatury i filmu) w Polsce. Laureat nagrody tygodnika „Polityka” – „Zostańcie z nami!” dla młodych naukowców (2010). W 2014 r. był laureatem stypendium w Instytucie Nauk o Człowieku w Wiedniu. W roku akademickim 2016/2017 wraz z Karoliną Wigurą pełnił w St. Antony’s College na Uniwersytecie Oksfordzkim funkcję współdyrektora Programu Polskiego, zatytułowanego *Knowledge Bridges: Poland, Britain, and Europe*. Autor koncepcji i kierownik naukowy projektu digitalizacji emigracyjnego kwartalnika politycznego „Aneks”.

Anna Latuszkiewicz, absolwentka Instytutu Filozofii i Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Na przełomie 2007 i 2008 roku wyjechała do Dublina, tam pracowała w agencjach badawczych. Następnie, w 2010 roku, wyjechała do USA, gdzie zaczęła pracować dla Microsoft. Dostała się na Stanford University, gdzie zrobiła Postgraduate w Instytucie Statystyki Wydziału Matematyki. W tym czasie nadal pracowała w Microsoft już jako szef zespołu statystyków-analityków w dziale Security. Po urodzeniu kolejnego dziecka odeszła z korporacji i zajęła się inwestycjami. Tak jest po dziś dzień. Interesuje się Polską i podoba jej się idea Kongresu jako think tanku. Dzieci wychowuje w języku polskim.

Prof. Ryszard Legutko, profesor nauk humanistycznych, polski filozof, publicysta, autor książek o tematyce społeczno-politycznej, tłumacz i komentator dzieł Platona. Ukończył studia z zakresu filologii angielskiej w 1973, z zakresu filozofii w 1976 na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1991 uzyskał stopień naukowy doktora habilitowa-

nego, w 1998 otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. Jest wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim, specjalizuje się w filozofii politycznej i społecznej. Członek Colegium Invisible. W latach 80. był redaktorem podziemnego czasopisma „Arka” działającego w Krakowie. Do października 2005 pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Edukacyjno-Naukowego Ośrodek Myśli Politycznej, którego w 1992 był współzałożycielem. Publikował m.in. w „Rzeczpospolitej”, „Wprost”, „Nowym Państwie”. Senator oraz Wicemarszałek Senatu VI Kadencji. Piastował również stanowisko Ministra Edukacji Narodowej w rządzie Premiera Jarosława Kaczyńskiego, jak również w latach 2007-2009 był Sekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Od 2009 nieprzerwanie piastuje mandat europosła VII i VIII kadencji w Parlamencie Europejskim, w którym należy do grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, gdzie objął funkcję współprzewodniczącego grupy. Nagrodzony m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi czy Nagrodą im. św. Grzegorza I Wielkiego za stawanie w obronie prawdy w życiu publicznym.

Brał udział w Kongresie Polska Wielki Projekt w latach 2011 (panel *Polska racja stanu*, wykład *Odnaleźć własne miejsce w Europie*, panel *Media publiczne, prywatne i społeczne*, wykład *Czy istnieje konserwatywne społeczeństwo obywatelskie?*), 2012 (panel *Kto naprawdę rządzi Polską?*, wykład *Elity, czyli polskie problemy z establishmentem*, panel *Kryzys czwartej władzy? Media a jakość polskiego życia publicznego*, wykład *Czy media decydują o jakości polskiej polityki?*), 2013 (panel *Jak się toczy i wygrywa wojny kulturowe?*, wykład *Cui bono, czyli kto wszczyna i wygrywa wojny kulturowe?*), 2014 (panel *Czas na Europę Środkową?*), 2015 (panel *Europa: co dalej? Konserwatywna odpowiedź na ewolucję Unii Europejskiej i wyzwania współczesnej polityki*, wykład *Czy konserwatyzm jest użytecznym terminem i szyldem w myśleniu o europejskiej polityce i w jej prowadzeniu?*), 2018 (panel *Prawda w polityce*), 2019 (panel *Lingua Democratiae Liberalis jako narzędzie inżynierii społecznej*).

Rafał Libera, prawnik, absolwent University College London.

Od wielu lat mieszka za granicą (Francja, Anglia).

Współzałożyciel i prezes zarządu fundacji Transatlantyczne Forum Przyszłych Liderów, działającej na rzecz rozwoju stosunków transatlantycznych i prowadzącej unikalny program stażowy w Kongresie USA oraz brytyjskiej Izbie Gmin dla polskich studentów.

Członek zarządu Polish City Club, stowarzyszenia, które zrzesza oraz organizuje cykliczne spotkania dla polskich profesjonalistów i przedsiębiorców pracujących w Londynie.

Ma wieloletnie doświadczenie w sektorach energii oraz infrastruktury zdobyte podczas pracy nad strukturyzacją oraz finansowaniem skomplikowanych projektów w Afryce, Azji oraz Europie.

Obecnie jest menedżerem w grupie spółek świadczących usługi oraz dostarczających technologię dla korporacji z przemysłu naftowego i gazowego oraz operatorów morskich farm wiatrowych. Aktywnie wspiera inicjatywy, których celem jest promocja postaw obywatelskich i propaństwowych wśród studentów polskich uczelni.

Rafał Libera brał udział w Kongresie Polska Wielki Projekt w 2017 roku (panel *Gdzie po naukę wolności? Jak młode pokolenie Polaków może wypracować własny ideał wolności*), w 2018 roku (panel *Polonia jest wartością – dlaczego potrzebna jest Polsce*) i w 2019 roku (panel *Młoda polska emigracja: stracone pokolenie czy elita przyszłości?*).

Dr hab. Michał Łuczewski, socjolog, psycholog, metodolog, dyrektor programowy Centrum Myśli Jana Pawła II. Zajmuje się myślą i nauczaniem Jana Pawła II, a także tematyką wartości, związków teologii i nauk społecznych, socjologią narodu, pamięci, ruchów społecznych i młodzieży.

Stypendysta m.in. Collegium Invisibile, Fundacji im. W. Fulbrighta na Columbia University (2005-2006) i Fundacji na rzecz Nauki Polskiej; wyróżniony w konkursie im. Jana Józefa Lipskiego i w konkursie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na najlepszego doktora z nauk społecznych, laureat Józef Tischner Fellowship w wiedeńskim Institut für die Wissenschaften vom Menschen. Redaktor naczelny pisma antydyscyplinarnego „Stan Rzeczy” i członek zespołu redakcyjnego „44/Czterdzieści i Cztery”. Publikował w najlepszych polskich pismach socjologicznych, historycznych i antropologicz-

nych. Autor książek: *Erinnerungskultur des 20. Jahrhunderts. Analysen deutscher und polnischer Erinnerungsorte* (Peter Lang Verlag 2011), *Wartość krajobrazu. Rozwój przestrzeni obszarów wiejskich* (PWN 2011) i *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmiejce* (UMK 2012). Ta ostatnia pozycja została wyróżniona nagrodą Znak i ErgoHestii im. Józefa Tischnera w kategorii eseistyki na tematy społeczne, która uczy Polaków przyjmować „nieszczęsny dar wolności”.

Był zaangażowany w projekty Domu Spotkań z Historią, Europejskiego Centrum Solidarności i Muzeum Powstania Warszawskiego. Pracuje również jako adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W 2015 został członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Bartosz Marczuk, ukończył socjologię na Uniwersytecie Warszawskim, studia doktoranckie z ekonomii w Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych oraz podyplomowe studia w zakresie stosunków międzynarodowych na UW i Akademii Obrony Narodowej. Wiceprezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju, menedżer z doświadczeniem w zarządzaniu w administracji i komunikacji, ekspert z zakresu polityki społecznej. Pracę zawodową rozpoczynał w jednym z OFE, później pracował w Urzędzie Nadzoru nad Funduszami Emerytalnymi. Następnie został dziennikarzem specjalistycznym w „Gazecie Prawnej”. Zajmował się polityką społeczną oraz kierował działem Praca. W swojej karierze był także szefem działu w „Dzienniku Gazecie Prawnej”, zastępcą redaktora naczelnego dziennika „Rzeczpospolita” oraz tygodnika „Wprost”. W Telewizji Republika prowadził program „Ekonomia raport”.

W 2015 r. został powołany na podsekreterza stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, gdzie odpowiadał za politykę rodzinną oraz cyfryzację. Z powodzeniem wdrożył m.in. Program 500+, Program Dobry Start, rozwinął sieć instytucji opieki nad małym dzieckiem. Jest także współautorem wprowadzenia w Polsce pierwszego pełnego e-dokumentu (mKDR) oraz digitalizacji procesu składania wniosków o świadczenia na rzecz rodzin. W trakcie pracy w ministerstwie był członkiem Komitetu ds. Europejskich, Rady

Mieszkalnictwa (program Mieszkanie+) oraz zespołu ds. opracowania „Polityki imigracyjnej RP”. Pracę zawodową łączył z działalnością ekspercką. Był ekspertem ds. polityki społecznej w Instytucie Sobieskiego, należał do Zespołu Ekspertów Związku Dużych Rodzin 3+, był także współautorem, powstałej w latach 2006-2007, Polityki Rodzinnej Rządu. Zdobywca m.in. Nagrody Gospodarczej Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, Nagrody im. Krzysztofa Dzierżawskiego, Tulipana Narodowego Dnia Życia, Nagrody Ostre Pióro, nagrody Primus in Agendo. Autor dwóch książek: *Wszystko o oszczędzaniu na emeryturę w OFE*, *Nie daj sobie wmówić*.

W Kongresie Polska Wielki Projekt uczestniczył w roku 2012 roku (moderator panelu *Rodzina. O społecznych podstawach rozwoju*), 2014 (moderator panelu *Budowanie innowacyjnej gospodarki – państwo a rynek*), 2015 (moderator panelu *Rozwój: w jaki sposób Bruksela stymuluje kierunki rozwoju państw członkowskich?*), 2019 (panel *Rodzina, państwo, demografia. Jak przełamać niekorzystne trendy w Polsce i Europie?*).

Maciej Mazurek, publicysta „Gazety Polskiej Codziennie”, portalu „wpolityce.pl”, „Teologii Politycznej”, krytyk sztuki, krytyk literacki, malarz, poeta. Ukończył polonistykę i historię na UAM. Wykładał historię kultury i estetyki na ASP i w Akademii Muzycznej w Poznaniu. W latach 2006-2011 pracował w TVP Kultura. Autor i wydawca programu publicystycznego „Lustra” w TVP3 Poznań. Redaktor naczelny kwartalnika „Arttak-Sztuki Piękne”. W 2017 roku za tomik poezji *Nadchodzi burza* został nominowany do Orfeusza – Nagrody Poetyckiej im. K.I. Gałczyńskiego. Jest członkiem Rady Programowej Kongresu Polska Wielki Projekt.

Brał udział w Kongresie Polska Wielki Projekt w latach 2013 (panel *Tożsamość polityczna Poznania*), 2014 (panel *Konserwatyzm w awangardzie*), 2015 (moderator panelu *Kurator – przyjaciel czy wróg artysty?* oraz panel *Uwolnić kulturę z opresji*), 2017 (moderator panelu *Podmiotowość i modernizacja*), 2019 (moderator panelu *Rodzina, państwo, demografia. Jak przełamać niekorzystne trendy w Polsce i Europie?*).

Bartłomiej Michałowski, ekspert ds. nowych technologii, a od maja 2019 również członek zarządu Instytutu Sobieskiego. Od ponad dwudziestu lat związany z rynkiem teleinformatycznym. Pracował w Orange Polska, CISCO, Hewlett-Packard, Statoil i Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie. Zajmuje się rozwiązaniami z obszarów Smart City, IoT, AI, Smart Grid i Cyberbezpieczeństwa. W 2018 opublikował raporty *Internet of Things (IoT)* i *Artificial Intelligence (AI) w Polsce i Szanse i wyzwania polskiego Przemysłu 4.0*.

Jest absolwentem Politechniki Warszawskiej, wydziału mechatroniki, gdzie uzyskał dyplom w 1993 z automatyki przemysłowej. W 1995 ukończył studia podyplomowe z zarządzania, finansów i marketingu w ramach programu „Copernic” we Francji. W 2000 roku uzyskał dyplom z marketingu przemysłowego na INSEAD w Fontainebleau. W 2013 ukończył program „Innovation for Economic Development (IFED)” na Harvard Kennedy School of Government.

Brał udział w Kongresie Polska Wielki Projekt w latach: 2014 (panel *Budowanie innowacyjnej gospodarki – państwo a rynek*) oraz 2019 (panel *Nie ma pomyślności bez produktywności. Jak wykorzystać potencjał polskiej gospodarki?*).

Eryk Mistewicz, doradca polityczny, konsultant strategii marketingowych, dziennikarz i publicysta. Ukończył dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim, a także kształcił się w zakresie zarządzania projektami i strategii marketingowej we francuskiej École Supérieure des Sciences Commerciales d'Angers.

Jak sam o sobie pisze, fascynują go skuteczne formy komunikacji, marketingu, kształtowania postaw i decyzji. Po 1989 r. współtworzył polski rynek mediów. Wprowadzał pierwszą polską telewizyjno-radiową satelitarną platformę cyfrową „Wizja TV”. Pracował przy wprowadzaniu na polski rynek wielu poczytnych tytułów prasowych. Współtworzył m.in. tygodnik „Wprost” i jako redaktor tego tygodnika otrzymał w 1995 r. nagrodę główną Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, czyli tzw. „Polskiego Pulitzera”.

Tworzył wiele strategii komunikacyjnych i wyborczych, a także wspierał budowę marek licznych polityków różnych szczebli.

W 1992 r. był rzecznikiem ministra ochrony środowiska. Od 2001 r. pełnił funkcję doradcy Marszałka Sejmu RP Macieja Płażyńskiego, później został strategiem kampanii prezydenckiej prof. Zbigniewa Religi. Współpracował także z francuską Unią na rzecz Ruchu Ludowego Nicolasa Sarkozy'ego. Zajmuje się też tzw. politycznym rebrandingiem. Sam siebie określa jako niezwiązanego z żadną partią polityczną.

Autor kilku książek, w tym *Anatomia władzy* mówiącej o post-polityce i marketingu politycznym, czy *Marketing narracyjny. Jak budować historie, które sprzedają*. Aktywny publicysta piszący m.in. dla „Do Rzeczy”, „Forbes” czy dla poczytnych zagranicznych czasopism. Popularyzator Twittera i nowych form komunikacji w polityce. Prezes Instytutu Nowych Mediów działającego m.in. na polu innowacyjności w zakresie nowych mediów i budowania społeczeństwa obywatelskiego.

Artur Mrówczyński-Van Allen, Dyrektor Wydziału Słowiańskiego w Międzynarodowym Centrum Studiów nad Chrześcijaństwem Wschodnim (ICSCO) w Granadzie. Współpracuje z Instytutem Filozofii Edyty Stein i Instytutem Teologii „Lumen Gentium”, gdzie wykłada filozofię historii i filozofię polityki. Jest członkiem Komisji Naukowej w Centro Studi Vita e Destina, Vasilij Grossman w Turynie, członkiem Komisji Naukowej Spotkań Krakowskich – Krakowskiej Konferencji poświęconej filozofii rosyjskiej na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. Doradca Komisji ds. Relacji Międzyreligijnych i Międzywyznawczych przy Konferencji Episkopatu Hiszpanii. Autor książki *Between the Icon and the Idol The Human Person and the Modern State in Russian Literature and Thought – Chaadayev, Soloviev, Grossman*, współautor książki *Spór o Rymkiewicza*. Jego teksty ukazywały się we „Frondzie” i „Pressjach”.

Marta Poślad, politolog i socjolog, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego i University of Cambridge. W 2005 roku współtworzyła inicjatywę Wybieram.pl, która przekształcona w stowarzyszenie była przez nią prowadzona przez cztery kolejne lata. Jest stypendystką

programu Humanity in Action, absolwentką Warsztatów Praw Człowieka prowadzonych przez Helsińską Fundację Praw Człowieka. W pracy naukowej bada systemy wyborcze, procesy demokratyzacji i realizowanie idei demokratycznych we współczesnych społeczeństwach. Pracuje w dziale polityki publicznej i relacji rządowych w firmie Google, gdzie zajmuje się m.in. zagadnieniami wpływu nowych technologii na procesy społeczne.

Rafał Romanowski, urzędnik państwowy i samorządowiec. Ukończył Wyższą Szkołę Humanistyczną w Pułtusku na Wydziale Nauk Politycznych (kierunek dziennikarstwo i public relations) oraz Akademię Humanistyczną w tym samym mieście (kierunek marketing i reklama). Pracował w lokalnej telewizji w Ciechanowie oraz w Polkomtelu S.A.. Od 2006 r. był doradcą Henryka Kowalczyka (wówczas sekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi), a także szefem jego gabinetu jako pełnomocnika rządu ds. kształtowania ustroju rolnego. W 2007 i w latach 2015-2020 podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Od 2009 pracował w spółce prawa handlowego Stadnina Koni „Nowe Jankowice”, m.in. jako prokurent. W latach 2009-2017 był wiceprezesem zarządu spółki z o.o. pod nazwą Grupa Hodowców Koni „Koń zimnokrwisty”. W 2018 został członkiem zarządu tej organizacji. Przewodniczył radzie Lokalnej Grupy Działania „Orzyc-Narew” (2011-2016). W 2013 objął funkcję prezesa Stowarzyszenia Przyjazne Przedszkole w Makowie Mazowieckim. W latach 2015-2020 był wiceministrem rolnictwa w randze podsekretarza stanu. W wyborach w roku 2018 z listy PiS uzyskał mandat radnego sejmiku mazowieckiego VI kadencji.

Prof. Wawrzyniec Rymkiewicz (ur. 1971), polski filozof, założyciel i redaktor naczelny (od 2007 r.) kwartalnika „Kronos”, Prezes Rady Fundacji Augusta hrabiego Cieszkowskiego, Kierownik Zakładu Historii Filozofii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

W roku 2000 obronił dysertację doktorską poświęconą tożsamości człowieka w pierwszej filozofii Heideggera, a w roku 2015 uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie rozprawy *Formy*

istnienia. *Heidegger według Arystotelesa* (Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, 2015). Autor książki *Ktoś i nikt. Wprowadzenie do lektury Heideggera* (Wrocław 2002, seria Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej), był jednym z tłumaczy książki Heideggera o Nietzsche (PWN 1998 [tom 1], 1999 [tom 2]), tłumaczył także Schellinga (Światowiki, IFIS PAN, Warszawa 2007) oraz wiersze Baudelaire'a („Twórczość” – 9/1993 i 2-3/2005).

Wielokrotny stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej (stypendium Start – 1998, stypendium Kolumb – Paryż 2006/07; Grant Wspomagający – 2008), był także stypendystą GFPS na Uniwersytecie Alberta-Ludwika we Fryburgu Bryzgowijskim (1993/94) i Fondation de la Maison des Sciences de l'Homme w École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu (2006).

W latach 2012-2017 kierował grantem NPRH „Klasyki polskiej nowoczesności”

Trzykrotnie uhonorowany nagrodą Rektora Uniwersytetu Warszawskiego (1995, 2002, 2007).

Przed rokiem 1989 w redakcjach pism podziemnych: anarchistycznej „Katatymii” (1987-88) i niepodległościowego „Ucznia Polskiego” (1988-89). W latach 1995-96 redagował dział poezji kwartalnika „Frona”.

Jest synem poety Jarosława Marka Rymkiewicza i wnukiem prozaika Władysława Szulca-Rymkiewicza, ojcem Anielki i Ignacego.

Barbara Schabowska, dziennikarka radiowa i telewizyjna oraz propagatorka kultury. Ukończyła studia w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego oraz studia menedżerskie MBA w Warszawskiej Wyższej Szkole Biznesu. Przez 10 lat począwszy od 2007 roku, była dziennikarką Programu II Polskiego Radia, gdzie przygotowywała audycje o tematyce kulturalnej, filozoficznej i społecznej, w tym „Rachunek myśli”, „Spotkania po zmroku”, „O wszystkim z kulturą” czy „Innymi słowy”. Kierowała także „Wiadomościami kulturalnymi” i była wydawcą programu „Five o'clock”. Z Telewizją Polską związana jest od 2016 roku, gdzie współprowadzi i pełni funkcję szefowej redakcji programu poświęconego kulturze i sztuce „Pegaz”, emitowa-

nego w TVP1 i TVP Kultura. W tej ostatniej prowadziła również przez cztery miesiące program „Studio Kultura Rozmowy”. Od czerwca 2017 roku była kierownikiem redakcji kultury klasycznej, a trzy miesiące później objęła stanowisko dyrektora TVP Kultura. Funkcję tę pełniła do maja 2019 roku, kiedy została dyrektorem programową w Instytucie Adama Mickiewicza. Równolegle od 2018 roku jest członkinią Rady Programowej Instytutu Książki, fundatora nagrody „Transatlantyk” przyznawanej wybitnym tłumaczom literatury polskiej.

György Schöpflin, węgierski polityk i nauczyciel akademicki. W latach 1950–2004 mieszkał w Wielkiej Brytanii. W 1962 ukończył studia na Uniwersytecie w Glasgow, a później studia podyplomowe na Europejskim Kolegium w Brugii. W latach 1963–1967 pracował w Królewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, a w latach 1967–1976 w Brytyjskiej Korporacji Nadawczej (BBC). W 1976 roku rozpoczął pracę na Uniwersytecie w Londynie, gdzie pracował aż do 2014 roku. Obecnie wykłada na Uniwersytecie Bolońskim. Głównym obszarem badań profesora Schöpflina jest związek między pochodzeniem etnicznym, narodowością i władzą polityczną, ze szczególnym uwzględnieniem postkomunizmu. Jest autorem wielu kluczowych publikacji związanych z tą tematyką, takich jak między innymi: *Politics in Eastern Europe 1945–1992 – Nations, Identity, Power*. Od 2004 roku trzykrotnie wybierany do Parlamentu Europejskiego z list centroprawicowej partii Fidesz. Pełni funkcję pełnego członka Komisji Spraw Konstytucyjnych Parlamentu oraz zastępcy członka Komisji Spraw Zagranicznych. Jest również koordynatorem Agory (Parlamentu Obywatelskiego), a także jednym z członków założycieli nieformalnej grupy roboczej Zjednoczonej Europy, Zjednoczonej Historii.

Mec. Tomasz Szażyk, ekspert w dziedzinie umów inwestycyjnych, M&A, project finance, prawie spółek, a także wdrożeń projektów R&D oraz projektów energetycznych. Na co dzień doradza inwestorom, funduszom Venture Capital oraz założycielom startup-ów.

Doradzał przy wielu inwestycjach, reprezentując fundusze Venture Capital, aniołów biznesu oraz założycieli startup-ów. Posiada

wiedzę i wieloletnie doświadczenie w zakresie funkcjonowania wielu dziedzin gospodarki, które pomagają mu w opracowaniu najlepszych rozwiązań prawnych dla biznesu.

Zdobywał doświadczenie m.in. w butikowej kancelarii w San Francisco oraz międzynarodowej kancelarii Gide, gdzie zajmował się m.in. obsługą prawną projektów inwestycyjnych, postępowaniami gospodarczymi oraz obsługą korporacyjną spółek.

Posiada tytuł radcy prawnego. Tytuł magistra prawa uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim. Aktywnie uczestniczy w rozwoju społeczności startupowej w Polsce, jest m.in. założycielem i członkiem Rady Fundacji Startup Poland. Jest też autorem wielu publikacji i opracowań z zakresu VC, prawa handlowego oraz prawa biznesu w Polsce.

Prof. dr hab. Joanna M. Sosnowska, historyk sztuki, profesor nadzwyczajny w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie. Ukończyła studia na Uniwersytecie Warszawskim, doktoryzowała się w Instytucie Sztuki PAN, tam też uzyskała habilitację. Wykładała na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie Gdańskim. Zorganizowała i przez 9 lat w Collegium Civitas kierowała studium podyplomowym *Historia sztuki. Perspektywa społeczna i polityczna*.

Wypromowała siedmiu doktorów.

Jest redaktorem naukowym serii wydawniczej: Dysertacje doktorskie Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk

Członek zespołu redakcyjnego „Rocznika Historii Sztuki”.

W 2015 roku otrzymała srebrny medal „Zasłużony kulturze Gloria Artis”. Zajmuje się polską sztuką XIX, XX i XXI wieku, krytyką artystyczną i metodologią historii sztuki.

Wydała:

- *Materiały do dziejów Instytutu Propagandy Sztuki (1930-1939)*, IS PAN, Warszawa 1992
- *Polacy na Biennale Sztuki w Wenecji 1895-1999*, IS PAN, Warszawa 1999
- *Poza kanonem. Sztuka polskich artystek 1880-1939*, IS PAN,

Warszawa 2003

- *Ukryte w obrazach*, IS PAN, Warszawa 2012
- *Opalka. Indeks. Rozmowy z Romanem Opalką w Bazerac* [współautor P. Sosnowski], Wyd. Propaganda, Warszawa 2012

Redagowała:

- *Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych. Materiały z sesji*, TZSP, Warszawa 1993
- *Wystawa paryska 1925 roku. Materiały z sesji naukowej Instytutu Sztuki PAN*, Warszawa, 16-17 listopada 2005 roku, IS PAN, Warszawa 2007
- *Wystawa paryska 1937. Materiały z sesji naukowej Instytutu Sztuki PAN*, Warszawa, 22-23 października 2007, IS PAN, Warszawa 2009
- *Wystawa nowojorska 1939. Materiały z sesji naukowej Instytutu Sztuki PAN*, Warszawa, 23-24 listopada 2009 roku, IS PAN, Warszawa 2012

Prof. Zbigniew Stawrowski, filozof polityki, profesor w Instytucie Politologii UKSW. Ukończył studia ekonomiczne w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, gdzie w 1980 r. był współzałożycielem NZS. Następnie studiował filozofię w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, gdzie w 1993 obronił doktorat pod kierunkiem ks. Józefa Tischnera. Habilitację uzyskał w 2006 r. na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie uzyskał tytuł profesora nauk społecznych. W latach 1994-2000 zastępca dyrektora Instytutu Studiów Politycznych PAN. Współzałożyciel Collegium Civitas. Współzałożyciel i dyrektor Instytutu Myśli Józefa Tischnera w Krakowie.

Autor książek: *Państwo i prawo w filozofii Hegla* (1994), *Prawo naturalne a ład polityczny* (2006), *Niemoralna demokracja* (2008), *Solidarność znaczy więź* (2010), *Wokół idei wspólnoty* (2012), *Clash of Civilizations or Civil War* (2013), *Budowanie na piasku. Szkice o III Rzeczypospolitej* (2014).

W Kongresie Polska Wielki Projekt uczestniczył w roku 2017 (panel *Liberalna demokracja i cnoty narodowe*), 2018 (panel *Trójpodział władzy i praworządność – jaki model demokracji?*), 2019 (panel *Lingua Democratiae Liberalis jako narzędzie inżynierii społecznej*).

Dávid Szabó, od kwietnia 2019 r. dyrektor strategiczny budapeszteńskiego think tanku XXI Century Institute. Wcześniej przez 4 lata dyrektor międzynarodowy klubu sportowego MTK Budapest. Biegle posługuje się angielskim, niemieckim, rosyjskim.

Prof. Andrzej Szczerski, historyk i krytyk sztuki, wykładowca, a także były kierownik muzealnych studiów kuratorskich w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie (od 2020). Ukończył studia w zakresie historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie następnie uzyskał stopień doktora oraz doktora habilitowanego. Stypendysta polskich oraz zagranicznych organizacji i instytucji badawczych. Członek wielu instytucji i zespołów, których celem jest promocja i rozwój kultury. Były wicedyrektor ds. naukowych w Muzeum Narodowym w Krakowie (2016-2018) oraz prezes Sekcji Polskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki (2009-2017). Członek rad programowych m.in. Narodowej Galerii Sztuki „Zachęta” w Warszawie, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, Muzeum Miasta Gdyni i Muzeum Architektury we Wrocławiu. Kurator wystaw w Polsce i zagranicą. Autor licznych publikacji poświęconych sztuce współczesnej oraz sztuce XX wieku oraz książek i artykułów w tematycznych katalogach i czasopismach. W 2018 roku uhonorowany Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kategorii „Ochrona dziedzictwa kulturowego”.

Prof. Krzysztof Szczerski, polski politolog, polityk i nauczyciel akademicki, profesor nauk społecznych, poseł na Sejm RP (VII kadencji, 2011-2015, Klub Parlamentarny PiS), były wiceminister spraw zagranicznych (2007-2008) i wiceminister w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej (2007-2008). W latach 1998-2001 współpracownik KPRM (premier Jerzy Buzek), doradca minister zdrowia Franciszki Cegielskiej. W roku 2007 powołany na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W latach 2007-2008 podsekretarz stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej. Członek Rady Służby Cywilnej. W 2009 został powołany przez pre-

zydenta Lecha Kaczyńskiego w skład Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. W roku 2010 został członkiem Krakowskiego Społecznego Komitetu Poparcia Jarosława Kaczyńskiego w przedterminowych wyborach prezydenckich. W roku 2010 pracował w Parlamencie Europejskim w ramach frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. W latach 2013-2014 redaktor naczelny dwumiesięcznika „Arcana”.

Od 2013 roku członek honorowy Klubu Jagiellońskiego oraz członek rady Fundacji Dyplomacja i Polityka. W 2013 rozpoczął stałą współpracę z miesięcznikiem „Wpis”, w którym prowadził rubrykę pt. *Szczer(ski)e rozmowy*. W 2015, na podstawie prowadzonych w tym czasopiśmie rozmów z Leszkiem Sosnowskim, powstała książka *Dialogi o naprawie Rzeczypospolitej* (wydawnictwo Biały Kruk). W 2014 wymieniony przez tygodnik „Polityka” na podstawie rankingu przeprowadzonego wśród polskich dziennikarzy parlamentarnych wśród 10 najlepszych posłów w tym roku. W 2015 roku prezydent Andrzej Duda powołał go na stanowisko sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP, a w 2018 nadał mu tytuł naukowy profesora nauk społecznych.

Publikacje:

Integracja europejska. Cywilizacja i polityka, Kraków 2003,
Wybór Europy: katolik wobec polityki w Unii Europejskiej, Kraków 2003,
Porządki biurokratyczne, Kraków 2004,
Administracja publiczna w modelu zarządzania wielopasmowego, Warszawa 2005,
Dynamika systemu europejskiego, Kraków 2008,
Oburzeni, Kraków 2013,
Kazania sejmowe (wprowadzenie), Kraków 2013,
Wygaszanie Polski (współautor), Kraków 2015,
Dialogi o naprawie Rzeczypospolitej, Kraków 2015,
Polskość jest przywilejem (współautor), Kraków 2016,
Utopia Europejska. Kryzys integracji i polska inicjatywa naprawy, Kraków 2017.

W Kongresie Polska Wielki Projekt brał udział w roku 2011 (panele *Jak Polska może stać się silnym graczem w UE* oraz *Polska racja stanu – Co jest Polską racją stanu w UE?*), 2012 (panel *Kto rządzi Europą?*), 2013 (panel *Dokąd Polska zmierzać powinna?*), 2014 (panel *Czas na Europę Środkową?*), 2016 (panel *Demokracja a rządy gremiów nie pochodzących z wyborów*), 2017 (panel *Europa wolności jak odmienić Unię?*), 2019 (panel *Europa po..., Europa przed. Zadania polskiej i europejskiej polityki zagranicznej w nowej perspektywie*).

Dr Nóra Szekér, węgierska historyk, historyk sztuki, specjalizuje się w historii II wojny światowej i Węgier okresu powojennego. Absolwentka Uniwersytetu Pázmány Péter, na którym w 2009 roku otrzymała doktorat z nauk historycznych. Wykłada historię na Uniwersytecie Pázmány Péter i historię kultury na Uniwersytecie Óbuda w Budapeszcie. Współpracuje m.in. z „Hungarian Review”.

Dr Maciej Szymanowski, hungarysta i historyk, wykładowca Uniwersytetu Katolickiego w Budapeszcie. 1 sierpnia 2018 roku, decyzją premiera RP, powołany na stanowisko dyrektora Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka w Warszawie.

Massimo Viglione, studiował filozofię na Uniwersytecie La Sapienza w Rzymie. W latach 1993-2005 nauczał historii i filozofii w liceach. W tym czasie był też wykładowcą w katedrze Historii Nowożytnej na Uniwersytecie Cassino. Od 2005 r. jest wykładowcą na Uniwersytecie Europejskim w Rzymie, gdzie naucza historii nowożytnej, myśli i roli instytucji w cywilizacji chrześcijańskiej oraz filozofii historii, prowadzi również badania naukowe w Instytucie Historii Śródziemnomorskiej przy włoskiej Narodowej Radzie ds. Rozwoju (CNR). Był redaktorem naczelnym wydawnictwa *Il Minotauro*, gdzie redagował serię „Identity and Culture”. Był koordynatorem redakcyjnym międzynarodowego magazynu „Nova Historica” i magazynu „Radici Cristiane” („Korzenie Chrześcijańskie”). Był jednym z pierwszych włoskich naukowców, który zbadał i rozpowszechnił wiedzę o kontrrewolucyjnych powstaniach antyjakobińskich i antynapole-

ońskich we Włoszech. Od początku 2000 roku studiował i analizował zagadnienia włoskiego Odrodzenia, prezentując je jako włoską rewolucję i badając założenia ideologiczne, wydarzenia i konsekwencje w historycznym kontekście. Trzecim obszarem jego studiów jest obecność ideału krzyżowców w późnym średniowieczu i we współczesności. Od ponad 25 lat jest stałym komentatorem katolickim, bierze udział w kursach szkoleniowych, konferencjach, publikuje artykuły w czasopiśmie. Jest bardzo aktywny w mediach społecznościowych, często angażując się w obronę tradycyjnych wartości cywilizacji chrześcijańskiej, europejskiej i włoskiej, których badaniu poświęcił życie. Współzałożyciel strony „The Catholic Judgment” i prezydent Konfederacji Triarii, która w swym założeniu ma powrót do tradycji katolickich.

Bronisław Wildstein, pisarz, dziennikarz, publicysta. Ukończył polonistykę na UJ w Krakowie. W latach siedemdziesiątych działacz opozycji antykomunistycznej. Współzałożyciel Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie (1977). Współtwórca i autor prasy podziemnej, m.in. „Indeksu” i „Sygnału”. W roku 1980 uczestniczył w zakładaniu Solidarności i NZS-u w Krakowie. Redagował biuletyn NZS-u. Stan wojenny zastał go na Zachodzie. Współzałożyciel i w latach 1982-87 redaktor naczelny wydawanego w Paryżu miesięcznika „Kontakt”. Publikował w prasie emigracyjnej i podziemnej. W latach 1987-1990 paryski korespondent Radia Wolna Europa. Debiutuje w 1989 roku powieścią *Jak woda*, za którą otrzymuje najbardziej wówczas prestiżową literacką Nagrodę Kościelskich. Na początku lat 90. wraca do Polski i zostaje dyrektorem Radia Kraków. W 1993 przenosi się do Warszawy i podejmuje pracę jako sekretarz redakcji „Życia Warszawy”. W 1996 roku, po zmianach właścicielskich w tej gazecie, wraz z grupą dziennikarzy tworzy dziennik „Życie”, w którym przez rok pełni funkcję wicenaczelnego. Po usunięciu go z tej gazety w 1997 roku pisuje do wielu pism i magazynów. W 2000 roku zostaje publicystą „Rzeczpospolitej”. Skąd zostaje zwolniony z początkiem 2005 roku z powodu tzw. „listy Wildsteina”. Zostaje zatrudniony jako publicysta w tygodniku „Wprost”, a w 2006 zostaje prezesem TVP,

skąd zostaje zwolniony po 9 miesiącach. Wraca jako publicysta do „Rzeczpospolitej”. Publikował w wielu periodykach. Prowadził audycje w radiu i telewizji. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał m.in. nagrodę dziennikarską Dariusza Fikusa. Był publicystą tygodnika „Uważam Rze”. Były prezes i redaktor naczelny Telewizji Republika. Publikacje książkowe: Powieści: *Jak woda* (1989) – Nagroda Kościelskich, *Brat* (1992), *Mistrz* (2004), *Dolina nicości* (2008) – Nagroda im. Józefa Mackiewicza, *Czas niedokonany* (2011), *Ukryty* (2012). Zbiory opowiadań: *O zdradzie i śmierci* (1994), *Przyszłość z ograniczoną odpowiedzialnością* (2003) – Nagroda im. Andrzeja Kijowskiego. Książki publicystyczne: *Profile wieków* (2000), *Dekomunizacja, której nie było* (2000), *Długi cień PRL-u* (2005), *Moje boje z III RP i nie tylko* (2008), *Śmieszna dwuznaczność świata, który oszalał* (2009).

Kalina Zalewska, absolwentka Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej PWST, doktorantka Instytutu Sztuki PAN, zawodowo recenzentka teatralna. Jej ścieżka zawodowa wiedzie przez Instytut Sztuki PAN, Teatr Dramatyczny w Warszawie, Oficynę Wydawniczą „Volumen”, Biuro Kultury Urzędu m.st. Warszawy i TVP. Teksty Kaliny Zalewskiej publikowane były m.in. w „Gońcu Teatralnym”, „Twórczości” czy „Teatrze”. Jest autorką m.in. *Kalendarium wydarzeń kulturalnych stanu wojennego*, napisanego w ramach stypendium im. Marty Fik, *Kultury stanu wojennego na przykładzie likwidowanych związków twórczych* (publikacja w: *Droga do Niepodległości. Solidarność 1980-2005*). Od 2009 roku pełni funkcję zastępcy redaktora naczelnego miesięcznika „Teatr”. Członek kapituły nagród im. Konrada Swinarskiego i Aleksandra Zelwerowicza przyznawanych przez „Teatr”.

Eric Zemmour, francuski pisarz i dziennikarz polityczny, absolwent Instytutu Nauk Politycznych w Paryżu, od 1996 do 2009 roku pracował jako reporter w dzienniku „Le Figaro”. Począwszy od 2009 roku publikuje artykuły w ramach własnej kolumny w „Figaro Magazine”. Znany jest z poglądów konserwatywnych, antyliberalnych i antyfeministycznych. Nawołuje do całkowitego zatrzymania napły-

wu obcej ludności, uznając, że jest ona zagrożeniem, którego Francja nie przetrwa. Wspiera także ruch społeczno-polityczny dążący do przyłączenia francuskojęzycznej części Belgii do Francji. Za jego najbardziej rozpoznawalne dzieło uważa się książkę *Samobójstwo Francji* wydaną w 2014 roku, która przedstawia zmiany, jakie zaszły we francuskiej polityce od 1970 do 2014 roku. Udziela się też często w programach telewizyjnych. Między 2006 a 2011 rokiem brał udział w show *On n'est pas couché* transmitowanym w publicznym kanale France 2, gdzie odpowiadał za recenzowanie filmów, książek czy albumów muzycznych. Od 2010 roku jest prowadzącym programu *Z comme Zemmour* w stacji RTL, gdzie analizuje aktualne wydarzenia. Z kolei od 2011 roku jest współgospodarzem programu *Zemmour et Naulleau* na kanale Paris Première.

Prof. Andrzej Zybertowicz, doradca społeczny Prezydenta RP Andrzeja Dudy, socjolog, doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Absolwent, pracownik i były dyrektor Instytutu Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W latach 2003-2006 członek Komitetu Naukoznawstwa i Komitetu Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Kierownik grantów badawczych finansowanych przez Komitet Badań Naukowych oraz Narodowe Centrum Nauki. Autor wielu publikacji badawczych dotyczących transformacji ustrojowej, a zwłaszcza wymiarów życia społecznego oraz socjologii wiedzy. Współautor pierwszej wydanej na Zachodzie naukowej analizy roli tajnych służb w procesach wychodzenia z komunizmu *Privatizing the Police-State: The case of Poland*.

Podczas stanu wojennego działał w opozycji, m.in. współorganizował siatkę kolportażu prasy podziemnej w Toruniu. Między lipcem a wrześniem 1982 przebywał w areszcie śledczym w Toruniu podejrzany o nielegalną działalność wydawniczą. Został objęty amnestią dla więźniów politycznych w roku 1983.

Od lipca do listopada 2007 był głównym doradcą ds. bezpieczeństwa państwa premiera Jarosława Kaczyńskiego. Od 1 stycznia 2008 do 10 kwietnia 2010 był doradcą ds. bezpieczeństwa państwa

Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. W latach 2009-2010 przewodniczył Zespołowi ds. Bezpieczeństwa Energetycznego w Kancelarii Prezydenta RP. Od roku 2006 uczestniczy w pracach badawczych, konferencjach i seminariach Polskiej Platformy Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Od połowy lat 90. komentuje w mediach wydarzenia polityczne i zjawiska społeczne („Nowości”, „Gazeta Pomorska”). Obecnie jest stałym felietonistą tygodnika „Sieci”.

Podczas Kongresu Polska Wielki Projekt brał udział w następujących panelach: rok 2012 (panel *Kto naprawdę rzędzi Polską?*), rok 2014 (wykład: *Jak wyjść z pułapki społecznej, czyli o łączeniu archipelagów polskości oraz panel Ruchy obywatelskie – podsumowanie – interpretacja*), rok 2015 (panel *Aktywność obywatelska a kontrola społeczna procesów demokratycznych*), rok 2016 (panele *Demokracja a rządy gremiów nie pochodzących z wyboru oraz Państwo wspólne i przyjazne – instytucje XXI w.*), rok 2017 (panel *Integralność Europy w obliczu kryzysu migracyjnego*), rok 2019 (moderator panelu *Stare wartości i nowe media – nadzieje i zagrożenia*).



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego ze
środków Programu Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich na lata 2014 - 2020.





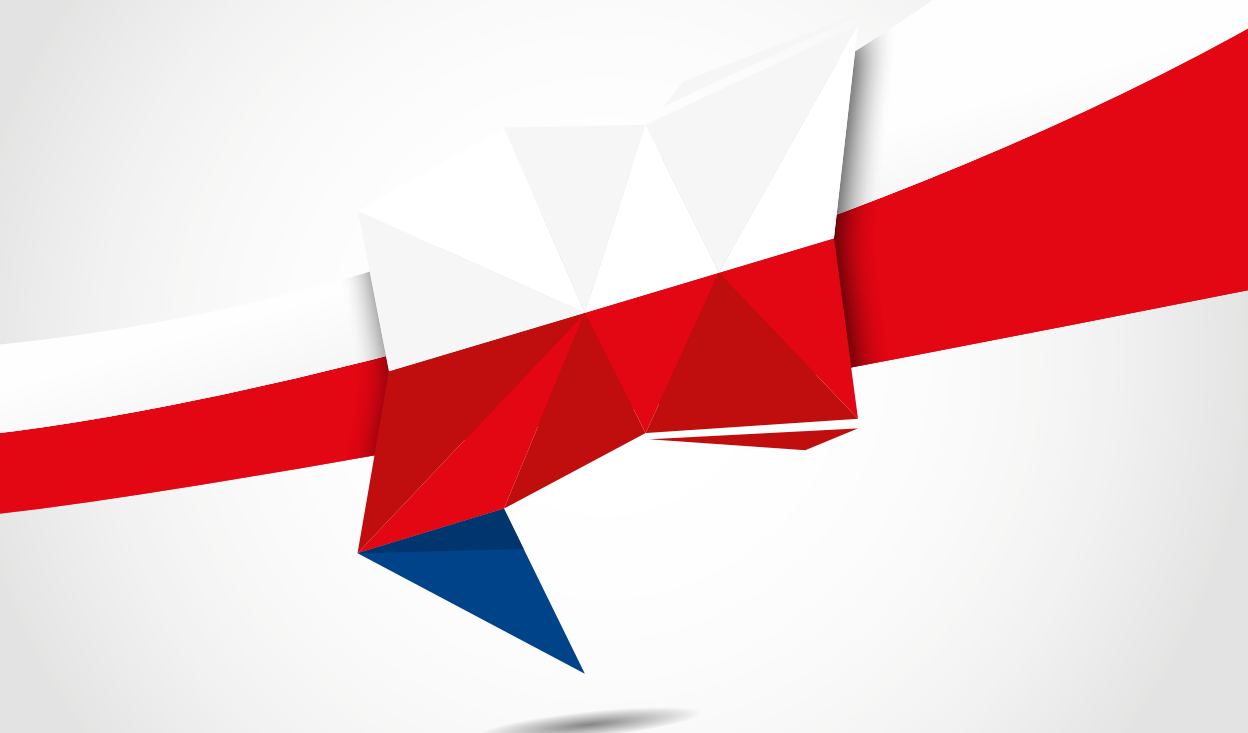
Zielony
Zwrot
TAURONA

Tak widzimy przyszłość -
pełną zielonej energii

PAMIĘĆ, HISTORIA, TRADYCJA.



Dbamy o tożsamość
narodową i wspólne
dziedzictwo.



#WygrywamyRazem



**TOTALIZATOR
SPORTOWY**



Totalizator Sportowy
przekazał od 1994 roku ponad

**15
MLD zł**

na Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej
oraz Fundusz Promocji Kultury



#WygrywamyRazem



Agencja Rozwoju
Przemysłu S.A.

AGENCJA ROZWOJU PRZEMYSŁU S.A.

zaprasza przedstawicieli małych i średnich firm do
Centrów Obsługi Przedsiębiorców

W OFERCIE:



pożyczki dla małych
i średnich firm



leasing specjalistycznego
wyposażenia, maszyn
i urządzeń



instrumenty wspierające
eksport



INSTRUMENTY WSPARCIA FINANSOWEGO W RAMACH TARCZY ANTYKRYZYSOWEJ

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. bierze aktywny udział w realizacji działań przewidzianych w Tarczy Antykryzysowej. Na aktywności służące przeciwdziałaniu skutkom epidemii spowodowanej rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2 otrzymała 1,7 mld zł. Środki te przeznaczone są na instrumenty wsparcia oferowane przedsiębiorcom przez ARP S.A. wspólnie z ARP Leasing sp. z o.o.



pożyczka obrotowa na finansowanie deficytu
w kapitale obrotowym
z karencją w spłacie rat
kapitałowych do 15 miesięcy



pożyczka obrotowa na finansowanie wynagrodzeń
w celu utrzymania
zatrudnienia i kontynuacji
działalności przedsiębiorcy



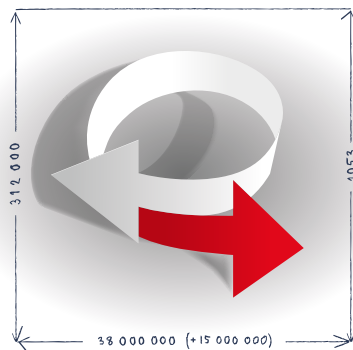
leasing maszyn i urządzeń
dla klientów z sektora MŚP
poszkodowanych na skutek
pandemii COVID-19 pod
nazwą *Maszyneria*



refinansowanie leasingu operacyjnego
pojazdów pow. 3,5 t
(także naczep) z karencją
w spłacie rat leasingowych
do 12 miesięcy i wydłużeniem
ponadnormalnego okresu
spłaty o rok

Swoimi działaniami w ramach Tarczy Antykryzysowej **ARP S.A.** wsparła między innymi branżę transportową. Produkty finansowe oferowane przez ARP S.A. pozwalają na poprawę płynności finansowej i zwiększenie przychodów przedsiębiorców.

POLSKA WIELKI PROJEKT



Fundacja Polska Wielki Projekt
www.polskawielkiprojekt.pl
Warszawa 2020

Redakcja:
Małgorzata Terlikowska

Opracowanie graficzne:
Magda Pyrgies / Wschód Studio

Zdjęcia:
Strefa Kreacji